

Andrzej Zieliński

**Przekleństwo tronu
Piastów**

Tajemnica klątwy Gaudentego

Spis treści

Od autora

Wstęp

Dziwne przypadki korony Chrobrego

Pierwsze

Wykreślony z pamięci ludzkiej

Żarłoczne psy i wszeteczna kobyła

Śmierć z ręki brata

Siła i bezsilność kościelnej klątwy

Mord w Gaśawie

“Gorze nam się stało”

Między tronem a trucizną

Strącona korona

Spóźniony pretendent

Jeszcze jeden “dziedzic Królestwa Polskiego”

Ambicje księcia-zakonnika

Prawie koronowany

Czarna legenda ostatniego z Piastów

Suplement: Korony polskich królów

Bibliografia

Od autora

W *Kronice polskiej* Galla Anonima znajduje się niezwykle tajemniczy zapis głoszący, że wszystkie klęski, jakie spadły na Polskę w 1038, spowodowane były tym, iż *podobno Gaudenty, brat i następca św. Wojciecha, z nieznaney mi przyczyny obłożył ją klątwą*. Kronikarz nie rozwinął jednak tego tematu; ograniczył się tylko do takiego lakonicznego stwierdzenia. Jednakże w żadnej z zagranicznych kronik nie odnotowano tego faktu, a byłby przecież na tyle bulwersujący, że nie można byłoby przejść wobec niego obojętnie. Nie odnotowano również "klątwy Gaudentego" w żadnym z polskich roczników kościelnych z tamtych czasów ani z okresu późniejszego.

Sprawa ta fascynuje polskich historyków do dzisiaj. Wśród licznych hipotez najczęściej przewijają się dwa zasadnicze wątki. Wśród licznych hipotez najczęściej przewijają się dwa zasadnicze wątki. Jeden z nich dotyczy współczesnego Gaudentemu Bolesława Chrobrego, a zwłaszcza jego życia prywatnego, które na pewno, oględnie mówiąc, nie było kryształowe. Rzecz jednak w tym, że tej anatemy nie odnotował ani kronikarz Thietmar, który – należąc do żarliwych krytyków Chrobrego – nie przepuściłby przecież okazji pogńębienia polskiego władcy, ani też bardzo solidny ruski kronikarz Nestor, który również miał powody, aby nie znosić Bolesława Chrobrego. Nie ma także śladu po niej w archiwach watykańskich z czasów Bolesława Chrobrego. Klątwie tej brak jakiegokolwiek informacji. Drugi zaś wątek dotyczył czasów króla Bolesława II. Zapomnianego i pełnego poparcia przez tego króla tzw. Rewolucji pogańskiej na ziemiach polskich. Na takie działanie każdy papież nie zawahałby się podpisać pod najsurowszą anatema. Ale wtedy klątwę powinien rzucić arcybiskup gnieźnieński Bosuta, współczesny Bolesławowi II, gdyż arcybiskup Gaudenty od dawna już nie żył. I prawdopodobnie to właśnie Bosuta obłożył Polskę i Piastów tą ekskomuniką.

Bez względu na to, czy klątwa rzeczywiście miała miejsce, kogo dotyczyła i kto ją rzucił, losy dynastii piastowskiej w Polsce toczyły się tak, jakby rzeczywiście wisiało nad nią jakieś fatum, jakieś przekleństwo tronu. Nie było władcy czy pretendenta do tronu, który nie zostałby dotknięty jakimś nieszczęściem. Być może klątwa ta jest tylko kluczem do usprawiedliwienia wydarzeń, z których interpretacją nie umieli sobie poradzić ówcześni kronikarze. Ale trzeba przyznać, kluczem bardzo efektywnym.

Tylko popatrzmy. Tron i korona na pewno nie służyły dobrze Piastom. Bolesław Chrobry zmarł nagle w kilka tygodni po koronacji. Jego syn, Mieszko II, nosił koronę z przerwami, przez niecałe osiem lat. Został skrytobójczo zamordowany. Wcześniej wykastrowano go w czeskiej niewoli, a pod koniec życia dostał pomieszania zmysłów. Z kolei jego syn Bolesław II po koronacji rządził Polską około trzech lat. Imię jego zostało wykreślone z panteonu władców Polski. O jego śmierci wiemy tylko, że *jak żył, tak zmarł*. Wszystko wskazuje na to, że jego również dosięgła ręka królobójcy. Bolesław Śmiały, po sześciolatnim bez mała królowaniu, musiał uchodzić z kraju, a wśród powodów jego śmierci wymienia się często otrucie. Na pewno od trucizny zmarł następca

tronu, jego syn, książę Mieszko. Królewskie plany Zbigniewa, pierwotnego syna Władysława Hermana, brutalnie przerwał młodszy brat Bolesław Krzywousty, popełniając na nim zbrodnię bratobójstwa, która potem, mimo że starał się ją odpokutować, zamknęła mu drogę do korony.

W okresie rozbicia dzielnicowego wszelkie usiłowania scalenia kraju i utworzenia Królestwa Polskiego z reguły kończyły się morderstwami pretendentów lub rzuceniem na nich kościelnej klątwy, równoznacznej ze śmiercią cywilną. Książę Władysław II za próbę doprowadzenia do zjednoczenia państwa i koronacji został obłożony klątwą i wygnany z Polski. Niewykluczone, że zmarł po próbie otrucia. Mający duże szanse na koronę Henryk II Pobożny zginął w bitwie pod Legnicą. Wcześniej jego ojca, Henryka Brodatego, obłożono klątwą, uniemożliwiając mu starania o koronę. Otruty został - dwukrotnie obłożony klątwą - inny pretendent do tronu w Polsce, książę Henryk IV Probus. Także marzący o polskiej koronie książę Władysław Laskonogi został skrytobójczo zamordowany przez podstawioną mu nałożnicę. Książę Bolesław III Rozrzutny, używający tytułu "dziedzic Królestwa Polskiego", również został wyklęty i zmarł podobno z przejedzenia. Inny z polskich władców dzielnicowych, Leszek Biały, zabity został skrytobójczo w Gąsawie, gdy już świętował udaną próbę zjednoczenia znacznej części kraju. Także król Przemysław II w siedem miesięcy po koronacji został zamordowany. W tle tego morderstwa stał podobno późniejszy polski król Władysław Łokietek. Kolejny, współczesny Łokietkowi pretendent do tronu, Henryk III głogowski, zrezygnował w pewnym momencie z korony, przestraszył się losów swoich poprzedników.

Warto dodać również, choć nie dotyczyło to już dynastii Piastów, że czeski król Wacław III, w drodze do Polski na koronację, został skrytobójczo zamordowany w Ołomuńcu, a korona, którą miano mu włożyć uroczyście w Gnieźnie, gdzieś przepadła.

Kiedy bez męskiego potomka zmarł Kazimierz Wielki, kolejnych piastowskich pretendentów do polskiego tronu spotykały różne nieszczęścia i przedziwne przeszkody, uniemożliwiające im osiągnięcie celu. Umierali w nędzy bądź w zapomnieniu. Korona wydawała się być bardziej przekleństwem niż upragnioną satysfakcją. Tak jakby nieustająco w stosunku do Piastów działała rzucona przed wiekami "klątwa Gaudentego".

Przekleństwo tronu Piastów nie jest podręcznikiem do nauczania historii Polski, stanowi tylko próbę pokazania, na podstawie polskich i zagranicznych źródeł, losów tych wszystkich Piastów, którzy sięgnęli lub chcieli sięgnąć po polską koronę. Ich, w zdecydowanej większości, tragicznych dziejów, pełnych zaskakujących przypadków zdrad i morderstw lub zupełnie niespodziewanych, niczym nieuzasadnionych decyzji. "Klątwa Gaudentego" jest tu tylko efektownym wspólnym mianownikiem, spinającym owe dziwne przypadki wokół polskiego tronu. Jak rzadko kiedy, do wszystkich tych wydarzeń znakomicie pasuje znane powiedzenie J. W. Goethego: *Przypadek jest nieprzewidzianą prawidłowością.*

Wstęp

Królewski tron był zawsze uwieńczeniem dążeń do niczym nieskrępowanej, suwerennej władzy, bardzo często dziedzicznej. Był on i jest jeszcze dzisiaj symbolem panowania nad całym społeczeństwem, a nie tylko nad jedną czy kilkoma z wybranych jego grup. Władca zresztą był zarazem uosobieniem najwyższej po Bogu sprawiedliwości.

Walka o tron, o koronę, o władzę, zaliczana była bezdyskusyjnie do walki bardzo brutalnej, bez żadnych reguł, bez przestrzegania zasad i świętości. Tak walczono o tron nie tylko zresztą w Polsce, lecz także w całej Europie i na całym świecie. Ale europejscy władcy dość szybko zorientowali się, że poza siłą potrzebne jest w tej walce również prawo. Chociażby po to, aby skutecznie utrwalić odniesione zwycięstwo.

U progu drugiego tysiąclecia społeczeństwo Europy, przede wszystkim zachodniej jej części, już się dopracowało regulacji prawnych mających chronić rządzącą dynastię. Państwa i księstwa miały już swoje wyraźnie określone zasady sukcesji władzy, swoje ustawy tronowe, ustawy dziedziczenia (próbę pierwszej polskiej ustawy tronowej – *Dagome Iudex* - w której władca wyznaczał osobiście swojego następcę, skutecznie obalił Bolesław Chrobry, później jednak niekonsekwentnie promował młodszego syna). W ich myśl po ojcu dziedziczył zawsze najstarszy syn i jego męskie potomstwo. Kiedy władca umierał bez męskiego potomka, dziedzictwo przypadło następnemu pod względem starszeństwa bratu lub jego najstarszemu synowi, a gdy ich zabrakło - ich synom. Generalnie wiadomo było, że prawo do tronu przysługiwało wówczas wyłącznie męskim potomkom, i to zawsze z linii męskiej. Zgodnie z prawem siostrzeniec nie liczył się w sukcesyjnej rywalizacji z bratankiem. Chyba że zabrakło również bratanków, co przecież często zdarzało się w tych czasach, pełnych wojen i zbrojnego udowadniania swoich racji.

Można powiedzieć, że były to z reguły tylko tzw. uniwersalne zasady ramowe, obowiązujące każdego sprawującego władzę. Walki o tron toczyły się przecież wszędzie, w każdym kraju. Zdarzało się, i to wcale nie należało do rzadkości, że wygrywali je właśnie młodsi synowie, którzy nie chcąc dłużej czekać na uśmiech losu, czyli bezdzielną śmierć brata seniora, postanowili losowi czynnie dopomóc zdradą, trucizną lub skrytobójstwem.

Lecz gdy wreszcie sami zasiedli na wywalczonym tak tronie, pierwszą ich decyzją była deklaracja pełnego przestrzegania ustalonej zasady jego dziedziczenia. Tej właśnie, z ojca na najstarszego syna. Tak, aby wszystko odbywało się zgodnie z tradycją, ale przede wszystkim w zgodzie z obowiązującym prawem. Aż do następnego buntu, skrytobójstwa czy wygnania panującego władcy.

Ważne było w tych ustawach, że władza w państwie mogła tylko należeć do członków rządzącej dynastii. Uniemożliwiało to przechwycenie tej władzy, lub jej części, przez różnych palatynów, comesów i innych dworskich urzędników, a także przez możnowładców czy dowódców wojskowych. Rygorystycznie także przestrzegano prawa senioratu.

U najbliższych sąsiadów Polski, Czechów, młodszym książętom wydzielano domeny tylko na

Morawach. Podobnie u Węgrów, gdzie młodszym synom pozwalano rządzić wyłącznie w Chorwacji. Również na Rusi wydzielano dla nich, odległe od Kijowa, niewielkie księstwa. Do rzadkości należało potem przebicie się takiego księcia do władzy w stołecznym Kijowie, Pradze lub Budzie.

Tymczasem na ziemiach polskich podobnego prawa nawet nie było. Próbował to zrobić Bolesław Śmiały, zsyłając niejako swego brata, Władysława Hermana, na księstwo płockie, wówczas peryferyjne, ale był to odosobniony przypadek. Zastępował owo prawo sięgający najdawniejszych czasów plemiennych obyczaj, premiujący we wszystkich sukcesjach najpierw męskich potomków - najstarszego syna, potem następnego z braci i tak dalej..., a gdy ich zabrakło, sięgano po najbliższych krewnych w linii męskiej.

Ale obyczaj to jeszcze nie prawo. Można go obejść, złamać lub po prostu nie podporządkować się jego nakazom.

Jako pierwszy obyczaj ów złamał przecież Mieszko I. Potem podobnie uczynił Bolesław Chrobry, nominując na swego następcę młodszego syna, czyli Mieszka II. Natomiast pierworodnego - Bezpryma - wysłał natychmiast po tej decyzji do odległego klasztoru, aż we Włoszech. Ale Bolesław Chrobry miał w tym przypadku swoje osobiste powody, podejrzewał bowiem, że nie jest jego ojcem. Niemniej nigdy publicznie, ze zrozumiałych przecież względów, tego nie ogłosił.

Należy pamiętać, że Bolesław Chrobry w chwili podjęcia tej właśnie decyzji był postacią zbyt potężną, aby w ogóle musiał liczyć się ze zdaniem kogokolwiek ze swoich poddanych. Jednakże jego następcy, począwszy już od Kazimierza Odnowiciela, który sam siebie nazywał *pierwszym wśród równych*, kolejni polscy władcy stawali się niemal zakładnikami wspierających ich, coraz potężniejszych, polskich wielmożów. Za ich poparcie trzeba było im płacić stanowiskami na królewskim dworze, nadaniami ziemskimi i różnymi przywilejami, w konsekwencji coraz bardziej ograniczającymi samodzielne poczynania władców.

Próba zerwania z owym obyczajem, a zarazem próba umocnienia władzy królewskiej, podjęta z pełną determinacją przez króla Bolesława Śmiałego, zakończyła się dla niego, jak wiemy, tragicznie. Nikt już później, aż do czasów Władysława II, takich zabiegów nie odważył się u nas czynić. Zresztą te starania zakończyły się dla Władysława II pełnym niepowodzeniem. Natomiast książę Władysław Herman po prostu oddał na wiele lat całą władzę wykonawczą w Polsce w ręce swojego palatyna Sieciecha. I w ten sposób o mało nie przyczynił się do powstania nowej rządzącej dynastii... Sieciechów.

Wielkie wpływowe rody wyrastały w każdym kraju i wszędzie dążyły do dominacji. Jednakże przy silnej władzy cesarskiej, królewskiej lub wielkksiążęcej bardzo rzadko decydowały o polityce wewnętrznej i zagranicznej swego państwa. Przedstawiciele tych rodów byli z reguły zaledwie klientami swojego władcy. W Polsce z problemem tym radzono sobie znacznie gorzej. To królowie lub kandydaci na królów stawali się najczęściej klientami lub wręcz zakładnikami rodzimych możnowładców. Oto jak potwierdzał tę tezę Jan Długosz:

[...] odbył się pod Krakowem generalny zjazd wszystkich ziem. Tam po wielu rozprawach i naradach, za zgodą prałatów i panów polskich, pierworodny i najstarszy Władysław zostaje następcą na tronie ojca Bolesława. Za przyzwoleniem i na polecenie liczego zgromadzenia książąt-braci, prałatów i baronów powzięto decyzję [podkreśl. A-Z.], że książę Władysław zachowuje prawem starszeństwa władzę zwierzchnią.

A przecież to wszystko było już wcześniej zapisane w testamencie księcia Bolesława Krzywoustego z 1138 roku. Wprowadzał on na prawie dwieście lat rozbięcie dzielnicowe kraju, generalnie zmienił też zwyczajowe zasady dziedziczenia. Najstarszy syn został wprawdzie seniorem, ale już jego synowie tymi seniorami wcale później nie musieli pozostawać. Okazało się przy tym, iż zapis testamentowy musiał być dodatkowo zweryfikowany jeszcze przez owych "prałatów i baronów". W razie sprzeciwienia się "panom polskim" szybko można było seniora wygnąć z kraju - co zdarzyło się przecież już w przypadku pierwszego władcy tak wyłonionego, czyli księcia Władysława II - a także zamiast rygorystycznego zapisu testamentowego wprowadzić zasadę: *Nie ten, który miał rację, lecz ten, który miał siłę i zgodę prałatów i baronów, mógł sprawować władzę.*

W efekcie podobnych ustaleń seniorami zostawali w późniejszych latach ci, którzy dysponowali ową *siłą i zgodą*, a spadkobiercy pierwszego seniora, księcia Władysława II, rozplynęli się w małych księstwach coraz bardziej rozdrobnionego Śląska. Jeśli już wywalczyli sobie potem jakieś znaczenie polityczne, to uczynili to również siłą, a nie z mocy prawa dziedziczenia.

Ci sami "prałaci i baronowie" podczas zjazdu w Łęczycy w 1180 roku obalili ostatecznie testament Bolesława Krzywoustego, powołując na senioralnego księcia krakowskiego Kazimierza Sprawiedliwego, pomimo iż zgodnie z literą testamentu władza zwierzchnia w Polsce należała się wtedy wielkopolskiemu księciu Mieszkowi Staremu. Oczywiście, odbyło się to w zamian za kolejne przywileje oraz nadania ziemskie dla duchowieństwa i możnowładców, ale jednocześnie stało się także powodem jeszcze jednej wojny domowej wyniszczającej kraj.

Na tym obaleniu testamentu skorzystały zatem, po raz kolejny, przede wszystkim wielkie polskie rody, z których wywodzili się wojewodowie i doradcy książąt dzielnicowych oraz polskie wyższe duchowieństwo. Tak więc decyzja Bolesława Krzywoustego, zamiast uporządkować kwestię sukcesji, zrodziła konflikty - bratobójcze wojny, bunty, zdrady i morderstwa, a także negatywne skutki zarówno dla jedności polskiego państwa, ochrony jego granic, jak również dla zachowania ciągłości sukcesji tronowej w Polsce. Ostatnim księciem-seniorem był Leszek Biały, a po jego zabójstwie sprawa senioratu usunięta została definitywnie z naszej historii.

Prawdziwą jednak burzę polityczną wywołała na naszych ziemiach decyzja króla Kazimierza Wielkiego. Władca ten, nie mając męskiego potomka, na swego następcę wyznaczył Ludwika Węgierskiego, spowinowaconego wprawdzie z królem, ale tylko "po kądzieli", poprzez siostrę ojca, Władysława Łokietka.

Zwyczajowo bowiem polski król powinien w zaistniałej sytuacji następcą swoim uczynić któregoś z licznych piastowskich książąt, spokrewnionych z Władysławem Łokietkiem. Kazimierz

Wielki miał pierwotnie taki zamysł, a co więcej, do wyboru aż czterech kandydatów spośród powiązanych z nim rodzinie "po mieczu" dynastycznych książąt, ale z pomysłu tego, w imię innych celów, bardzo szybko zrezygnował.

Oburzeni tak rażącym łamaniem panującego obyczaju możnowładcy i szlachta wielkopolska nie tylko odrzucili ową decyzję królewską, ale nawet próbowali wówczas ukoronować własnego kandydata. Sprawę załagodziły, ale tylko na krótko, tzw. statuty wiślickie, pierwsza w dziejach Polski kodyfikacja prawa.

Jeszcze większy ferment w kraju, a w konsekwencji trzyletnią wojnę domową, wywołało wyznaczenie przez króla Ludwika Węgierskiego, również pozbawionego męskiego potomka, swojej starszej córki Marii (zastąpionej później przez młodszą Jadwigę) sukcesorką polskiego tronu. Tron dla kobiety! To było w Polsce bardzo trudne do przyjęcia.

Nie pomogły w tym przypadku nawet tzw. pakta koszyckie, nadające polskiej szlachcie i polskiemu duchowieństwu, w zamian za zgodę na takie rozwiązanie sukcesji, dodatkowe przywileje - zarówno w sferze politycznej, jak i materialnej. Długo nie chciano pogodzić się z propozycją, aby w Polsce dziedziczyła tron kobieta - choćby nawet królewska córka - a nie, jak to zawsze na tych ziemiach od wieków było, mężczyzna.

Pojawił się wtedy od razu kandydat na polskiego króla w osobie księcia mazowieckiego Siemowita IV. Niemal został koronowany i tylko dzięki skutecznym zabiegom zwolenników Andegawenów w Polsce oraz kolejnym przywilejom, nadanym polskiej szlachcie w Koszycach Przez Elżbietę Bośniacką, wdowę po królu Ludwiku, udało się tę koronację odsunąć w czasie, a potem całkowicie jej zapobiec. Niemniej podsyciło to trwającą już wojnę domową, znaną w historii jako wojna

Grzymalitów z Nałęczami, czyli starcie dwóch największych wtedy w Polsce rodów o najbliższe miejsce przy królewskim tronie.

Tylko Jagiellonom udało się jeszcze z trudem utrzymać dziedziczenie tronu w obrębie dynastii, nie zadbano jednak o odnośne prawo, a bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta zniweczyła wszelkie plany w tej mierze. (Wazowie otrzymywali polską koronę nie z tytułu dynastycznego dziedziczenia, lecz już w wyniku wolnego wyboru elekcyjnego, podobnie działo się z saskimi Wettynami). Zwyciężyła korupcyjna zasada wolnej elekcji, która generalnie rozpoczęła powolny upadek Rzeczypospolitej.

Królem, dzięki takiej formie powszechnego wyboru, mógł w Polsce zostać niemal każdy, czego dowodem były przecież późniejsze elekcje zupełnie przypadkowych władców, takich jak Michał Korybut Wiśniowiecki, wybrany za zasługi swojego ojca, lub Stanisław Leszczyński, wyniesiony na tron przez Szwedów, czy wreszcie Stanisław August Poniatowski, powołany z rekomendacji rosyjskiej, postaci wcześniej zdecydowanie w ówczesnej polskiej polityce drugoplanowe, by nie powiedzieć marionetkowe, nieposiadające ani zasług dla rozwoju kraju, ani szczególnie wybitnych kwalifikacji, ani też specjalnych doświadczeń w rządzeniu państwem, ale za to mające poparcie polityczne i finansowe, a także militarne obcych mocarstw.

W ten sposób udowodniliśmy sobie i Europie, że można było żyć i rządzić krajem przez wieki bez własnego spisanego prawa regulującego zasady obejmowania, a zwłaszcza dziedziczenia tronu.

Dziwne przypadki korony Chrobrego

Bolesław Chrobry osobiście podobno pilnował, aby było to dzieło jubilerskie najwyższej klasy. Złoto, perły i kamienie szlachetne, których nie miano żałować, pochodziły przecież z licznych wypraw wojennych. Miała to być przy tym najbogatsza, najbardziej zdobna korona w Europie. Żaden tam diadem do noszenia na co dzień, lecz korona na wielkie uroczystości. Jako wzorzec posłużyć miała korona cesarska Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Europa powinna podziwiać tę polską koronę, tak jak godne podziwu być powinny czyny zbrojne i rozkwit państwa Bolesława Chrobrego.

Nie są znane nazwiska twórców tej korony. Wiadomo tylko tyle, że została wykonana w Polsce, niejasne jest jednak, czy przez naszych rzemieślników, czy też przez jeńców ruskich lub niemieckich. A kiedy już powstała, Bolesław Chrobry pospiesznie wysłał ją do Rzymu, do pobłogosławienia przez papieża Jana XIX. Wysłannikom zalecił podróż okrężną drogą przez Węgry. Obawiał się, że niechętni, a nawet wrodcy jego koronacji Niemcy mogą wymordować poselstwo i przechwycić koronę.

Poselstwo dotarło szczęśliwie do Rzymu. Została tam podobno pobłogosławiona i poświęcona przez papieża. W drodze powrotnej, już na Węgrzech, czekała jednak polskich wysłanników bardzo przykra niespodzianka. Posłowie zostali bowiem zatrzymani, a zwolniono ich dopiero po wydaniu korony. Dzisiaj znana jest ona powszechnie jako korona świętego Stefana, bo właśnie nią koronowany został ten węgierski król.

W tej sytuacji Bolesławowi Chrobremu nie pozostawało nic innego, jak nakazanie szybkiego wykonania duplikatu tego nieodzownego atrybutu koronacyjnego. Nie wiadomo, jaką tym razem drogą trafiła ta nowa korona do Rzymu. Nie wiadomo nawet, czy została tam poświęcona i pobłogosławiona, ale przede wszystkim, czy rzeczywiście tam została wysłana i szczęśliwie powróciła. Ważne, że z pełnym ceremoniałem koronacja pierwszego polskiego króla mogła się ostatecznie odbyć - koronę na głowę Bolesława Chrobrego nałożył arcybiskup gnieźnieński Hipolit. Pierwszy nasz monarcha miał wówczas 58 lat.

Wyniesienie kraju do rangi królestwa stanowiło w ówczesnej Europie pełne uznanie jego suwerenności, ustawiało je w jednym rzędzie z najstarszymi monarchiami naszego kontynentu. Ze względów prestiżowych było to zatem wielkie zwycięstwo Bolesława Chrobrego, niewątpliwie większe od tych militarnych, jakie dotychczas odniósł, choć zapewne nie zdawał sobie z tego sprawy.

Gdy pierwszy polski król w sześć tygodni po koronacji rozstawał się z życiem, pozostawił już swojemu następcy królestwo, do tego państwo kilkakrotnie większe i liczniejsze od tego, które obejmował po śmierci swego ojca, Mieszka I (wtedy na niespełna 250 tysiącach kilometrów kwadratowych żyło około miliona mieszkańców). W trakcie swego panowania Bolesław Chrobry dołożył na południu zabrane Czechom Morawy, na wschodzie przyłączył Grody Czerwieńskie, na północy sięgnął po Gdańsk i dzisiejszą Lubekę -wtedy gród Bukowiec, a na zachodzie po Miśnię.

Było to więc państwo wieloetniczne, powstałe w wyniku wieloletnich, udanych podbojów dokonywanych przez Bolesława Chrobrego niemal do jego śmierci.

Walkę o Królestwo Polskie książę Bolesław rozpoczął następnego prawie dnia po zgonie Mieszka I. Najpierw była to walka o obalenie ojcowskiego testamentu, słynnego *Dagome iudex*, w którym książę Mieszko I podzielił państwo pomiędzy swoich synów, ale tylko tych, których miał z ostatnią żoną Oda, córką Dytryka, margrabiego Marchii Północnej. Najstarszy syn - Bolesław - został w tym testamencie zaskakująco pominięty. Wprawdzie już wcześniej władał Małopolską, ale w tym oficjalnym podziale państwa nie został uwzględniony. Do dzisiaj nie wiadomo właściwie, dlaczego książę Mieszko I przed śmiercią pozostawił swe państwo do *podziału między kilku* - jak chce Gall Anonim - i dlaczego tak postąpił z pierworodnym synem. Czyżby Mieszko I liczył, że ten sobie jednak sam poradzi? A może liczył, że wzorem młodszych synów skandynawskich jarłów Bolesław wyruszy w obce strony i tam utworzy swoje państwo?

Bolesław Chrobry nigdzie jednak nie wyruszył i nie dał sobie wyrwać dziedzictwa. Miał za sobą przede wszystkim drużynę książęcą, tych kilka, a według niepewnych źródeł, nawet kilkanaście tysięcy praktycznie samych zaciężnych wojów (Gall Anonim wspomina o 3900 pancernych z czterech tylko grodów i o kolejnych trzystu, których Bolesław Chrobry podarował cesarzowi Ottonowi III w Gnieźnie), przede wszystkim ze Skandynawii, zaprawionych w licznych bojach, o których Ibrahim ibn Jakub - kupiec, podróżnik i kronikarz, któremu zawdzięczamy pierwsze pisemne informacje o państwie Mieszka i Bolesława - pisał: *Setka ich znaczy tyle, co dziesięć setek innych wojowników*. Była to przy tym drużyna nie tylko starannie dobrana, ale z równą starannością znakomicie uzbrojona oraz otoczona szczególną książęcą opieką.

Uzbrojenie rycerza z takiej drużyny składało się z miecza o kłindze długości 75 cm, często dwusiecznego, lub topora bojowego jako broni ręcznej i z dwumetrowej kopii drewnianej zakończonej stalowym grotem. W skład uzbrojenia wchodził także łuk, którego strzały miary, dla większej skuteczności, groty z tzw. zadziarami. Głowy chronił im szyszak wykonany ze stalowych płyt łączonych ozdobnymi z reguły nitami. Ręce, tułów i nogi okryte były pancerzem. Stanowił go początkowo długi kaftan skórzany naszyty żelaznymi guzami lub żelaznymi płytkami. Drużyna Chrobrego powszechnie stosowała kolczę. Stanowiły ją stalowe, wzajemnie o siebie zaczepione, drobne pierścienie naszyte na skórę lub grubą wełnianą tkaninę. Zaletą kolczy była większa swoboda ruchów rycerza w boju. Uzbrojenia dopełniała tarcza w kształcie elipsy wykonana z twardego drewna i skóry, z czasem bywała obita także metalową blachą.

Drużyna książęca była jazdą. Dosiadała bardzo wytrzymałych koni, mogących udźwignąć ciężar rycerza i jego ekwipunku oraz pokonać duże, sięgające nawet stu kilometrów odległości. Uprząż konia składała się ze skózanego siodła z brązowymi okuciami, skórzanej uzdy i żelaznych strzemion.

Pancerz i uzbrojenie rycerza ważyły wówczas 28-30 kg. Wydaje się, że jest to duży ciężar. Dla porównania warto jednak wiedzieć, że pełny ekwipunek polskiego piechura podczas kampanii wrześniowej 1939 roku ważył dokładnie 28 kg. Współczesny polski komandos ma przy sobie

ekwipunek ważący ok. 50 kg.

O opiece nad tą drużyną z czasów Mieszka I tak pisał Ibrahım ibn Jakub: *Ma on [Mieszko I] trzy tysiące pancernych podzielonych na oddziały [...]. Daje on tym mężom odzież, konie, broń i wszystko, czego potrzebują. A gdy jednemu z nich urodzi się dziecko, on [Mieszko] każe mu wypłacać żołd od godziny, w której się ono urodziło, czy to będzie płci męskiej, czy żeńskiej. A gdy dorośnie, to, jeżeli jest mężczyzną, żeni go i płaci dar ślubny ojcu dziewczyny. A jeżeli zaś jest kobietą, wydaje ją za mąż i płaci dar ślubny jej ojcu. Dar ślubny u Słowian znaczny, w czym zwyczaj ich podobny jest do zwyczaju Berberów.*

Jeśli mężowi urodzą się dwie lub trzy córki, to one są powodem jego bogactwa, a jeśli mu się urodzi dwóch chłopców, to powodem jego ubóstwa.

Trudno założyć, żeby Bolesław Chrobry po dojściu do władzy postępował inaczej wobec swych wojów niż ojciec, zwłaszcza że stale powiększał liczebność owej drużyny. Stanowiła ona przecież podstawową siłę jego wojsk i to one właśnie decydowały zazwyczaj o losach bitew. Wszystko wskazuje na to, że formacja ta rozpadła się w czasach panowania księcia Bezpryma lub ponownych rządów Mieszka II.

Drużynę książęcą uzupełniały liczne zastępy tzw. tarczowników, toporczyków, kopijników i łuczników - każdy stanowił osobną formację wojskową - szczególnie przydatnych przy zdobywaniu warownych grodów. Świetnie wyszkolone wojska Chrobrego umożliwiały mu prowadzenie wielu zwycięskich wojen.

Teoretycznie, podzielona na hufce drużyna stacjonowała w ważniejszych grodach. Praktycznie, była nieustannie w boju.

Całe zresztą panowanie Bolesława Chrobrego było jednym wielkim pasmem wojen. Przede wszystkim zaborczych, choć także i obronnych. Pierwsza z nich nie przyniosła mu pozornie żadnych sukcesów. Otóż w 995 roku książę Bolesław wsparł zbrojnie (obowiązek lenny?) cesarza Ottona III w wojnie przeciwko Obodrytom. Wyprawa wojenna cesarza mimo udziału posiłkowych wojsk polskich i czeskich zakończyła się niepowodzeniem. Co więcej, w jej trakcie król czeski Bolesław II wycofał się ze wspierania cesarza.

I oto Bolesław Chrobry "z lisią chytrością" - jak to określił niemiecki kronikarz Thietmar - skorzystał natychmiast z osłabienia cesarza niemieckiego na wschodzie, wypędził z kraju Ody wraz z jej trzema synami - Mieszkiem, Światopełkiem i Lambertem - i objął w nim pełnię władzy. Cesarz nie interweniował w obronie swojej poddanej, gdyż jej rodzina straciła wówczas w Niemczech bardzo wiele na znaczeniu. Tak więc nieudana wyprawa na Słowian Połabskich tylko Bolesławowi Chrobremu przyniosła korzyści. Wkrótce po wygnaniu Ody i jej dzieci oraz po oślepieniu i wtrąceniu do lochów swoich stryjecznych braci, Odylena i Przybywoja, został już samodzielny władca Polski i taki stan utrzymywał się aż do śmierci.

Na marginesie tych wydarzeń warto zwrócić uwagę na wielkie rozżalenie Bolesława Chrobrego wywołane wydziedziczeniem go przez ojca. Zwyczajowo, w tamtych czasach w Europie, władca, który wprowadzał w swoim kraju chrześcijaństwo, był potem przez Kościół wynoszony szybko po

śmierci na ołtarze. W przypadku Mieszka i wniosek o beatyfikację powinien złożyć jego następca, w tym przypadku właśnie Bolesław Chrobry. On jednak tego nie zrobił. Z Polski nigdy nie wypłynął żaden wniosek o kanonizację lub beatyfikację Mieszka I. Samo oddanie Polski przez zmarłego władcę w *Dagome ludex* pod opiekę papieską sprawy w niczym nie posunęło naprzód. Potrzebny był oficjalny wniosek, a tego wniosku zabrakło.

Owa "lisisa chytrość" wsparta pełną bezwzględnością - i jeśli było trzeba okrucieństwem - towarzyszyła Bolesławowi Chrobremu przez całe panowanie. Klasycznym właśnie jej przykładem stały się starania o królewską koronę.

Gest nałożenia własnego diademu przez cesarza Ottona II w Gnieźnie na głowę Bolesława Chrobrego, choć w cesarskim mniemaniu był zapewne tylko gestem serdeczności seniora wobec wasala, zachęcił polskiego księcia do podjęcia natychmiastowego działania zmierzającego do oficjalnej koronacji. Oto już w 1001 roku wysłał on w tej sprawie poselstwo do Rzymu. Niewiele wiadomo o działaniach posłów w Rzymie, niemniej znany jest ostateczny skutek ich starań - odmowa korony.

W tej części Europy królewską koronę można było uzyskać tylko za zgodą papieża i cesarza niemieckiego. A ponieważ wszystko działo się przecież jeszcze za życia Ottona III, mógł więc polski książę liczyć, że ten, gdyby zechciał podtrzymać i uwierzytelnić swoje gnieźnieńskie zachowanie, to z pewnością powinien był poprzeć rzymskie starania księcia Bolesława. Miał wszakże w takiej sprawie głos decydujący. Poza tym ówczesny papież Sylwester II otrzymał tiarę właśnie dzięki cesarzowi Ottonowi III.

Co innego jednak swobodne zachowanie podczas uczty, a co innego wyrachowana, mająca określone skutki polityczne decyzja. Cesarz Otto III szybko zapomniał o goście z Gniezna i nie poparł już nigdy koronacyjnych dążeń Bolesława. Trudno mu się zresztą dziwić. Koronowany monarcha nie mógł być wasalem cesarza. Co innego prowincjonalny książę. Bolesław z kolei nie zamierzał rezygnować z dalszych starań o pozycję samodzielnego monarchy.

W 1002 roku zmarł na malarię cesarz Otto III. Gdy tylko wiadomość o cesarskiej śmierci dotarła do księcia Bolesława, natychmiast do Rzymu wysłał zakonnik imieniem Antoni, aby wysondował możliwości zdobycia korony. Zakonnik powrócił z bardzo optymistycznymi prognozami. Dlatego w 1004 roku opuściło Polskę kolejne poselstwo, na którego czele stał biskup Unger. Uważano, że powrócą z oficjalną zgodą na koronację. Wysłannicy dojechali tylko do Magdeburga, gdzie na rozkaz ówczesnego króla niemieckiego, Henryka II, zostali wtrąceni do więzienia. Biskup Unger nie powrócił już do Polski; osadzony został dożywotnio w magdeburskim klasztorze. Od tego momentu wszystkie źródła historyczne milczą o jakichkolwiek staraniach koronacyjnych podejmowanych przez księcia Bolesława.

Czy oznaczało to, że polski książę zrezygnował z korony?

Byłoby to dziwne w latach 1009-1012, gdy na stolcu Piotrowym zasiadał Sergiusz IV, papież bardzo niechętny Henrykowi II, któremu wprost uniemożliwiał koronację na cesarza rzymskiego. Książę Bolesław, zajęty jednak licznymi wojnami z Węgrami, Czechami i Niemcami, nie wpłacał, a

raczej nie mógł wpłacać w terminie do papieskiej kasy należnego trybutu.

Nie można również wykluczyć, że z tego samego powodu nie popierał dostatecznie swych rzymskich starań dyplomatycznych odpowiednimi środkami pieniężnymi. Kuria słynęła bowiem z jawnego przekupstwa i każdą sprawę najlepiej było wesprzeć przyzwoitym datkiem. Tymczasem w kraju toczącym nieustanne wojny pierwszeństwo we wszystkich wydatkach miały uzbrojenie, wyposażenie i pozyskiwanie najemnych wojów do drużyny książęcej. Inne sprawy i inne wydatki schodziły na plan dalszy.

Po 1014 roku, czyli już po koronacji Henryka II na cesarza, nie znajdujemy w kronikach najmniejszego śladu, świadczącego o staraniach polskiego księcia o królewski tron za akceptacją rzymskiej kurii. Było to w pełni zrozumiałe, zwłaszcza że nowym papieżem został Benedykt VIII, całkowicie uzależniony od cesarza Henryka II. Bez konsultacji z nim nie podjąłby żadnej decyzji. Nie warto było zatem podejmować prób. Stan ten trwał ponad dziesięć lat.

Dopiero gdy w 1024 roku zmarł cesarz Henryk II, a władzę w Niemczech objął nowy król Konrad II, niechętny zmarłemu cesarzowi, starania o koronę dla Bolesława Chrobrego wyraźnie przyspieszono.

Przede wszystkim jednak zmieniła się pozycja Chrobrego w tej części Europy. Władał on teraz wieloetnicznym państwem, które niekiedy, z racji swojej wielkości, w zagranicznych kronikach nazywane było państwem słowiańskim, a sam Bolesław - władcą słowiańskim. Z władcą takiego państwa musieli się liczyć nie tylko najbliżsi sąsiedzi, ale nawet i najpotężniejsi książęta i królowie Europy.

Zmieniła się także korzystnie dla księcia Bolesława sytuacja polityczna w państwach ościennych. Wciąż nie było nowego cesarza (koronacja nastąpiła dopiero 26 marca 1026 roku), a w Rzymie 11 czerwca 1024 roku zmarł papież Benedykt VIII. Na jego następcę wybrano Jana XIX, wprawdzie rodzonego brata Benedykta VIII, ale starającego się prowadzić własną politykę, w miarę niezależną od cesarstwa.

Wszystkie te czynniki wpłynęły na przyspieszenie decyzji o ponowne ubieganie się o koronę. Chrobry tym razem jednak nie popełnił żadnego błędu. Wysłał, jak należało, do Rzymu poselstwo z gotową koroną do pobłogosławienia przez papieża. Nie zapomniał także o sutych podarunkach, które przekonać miały papieżstwo o słuszności koronacji polskiego księcia. Przyniosło to oczekiwane rezultaty, choć nie do końca jest pewne, czy Jan XIX rzeczywiście pobłogosławił koronę, czy tylko wyraził zgodę na koronację.

Wydawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie pierwszym polskim uroczystościom koronacyjnym. A jednak.

W drodze powrotnej przez Węgry (wybranej tak celowo, aby uniknąć podróży przez Niemcy, która, jak pamiętamy, już raz zakończyła się uwięzieniem całej polskiej delegacji) doszło do wspomnianego już przejęcia korony.

Wbrew wielu swoim doradcom, którzy upatrywali w tym wydarzeniu widocznego znaku Bożego przeciwko koronacji, Bolesław Chrobry nakazał natychmiast wykonać drugą koronę, jak tamta ze

złotych blach, zdobionych perłami i szlachetnymi kamieniami, aby stanowiła wierną kopię utraconej.

I dalej są już same rozbieżności.

W *Rocznikach Kwedlinburskich* koronację Bolesława Chrobrego na króla "słowiańskiego" nazywa się "zuchwałą uzurpacją", dając tym samym jasno do zrozumienia, iż odbyła się ona całkowicie nielegalnie, czyli nie tylko bez zgody Konrada II, ale również wbrew stanowisku papieża Jana XIX. W podobnym tonie wypowiada się także Wippon, autor *Żywota Konrada II*, uważając ją za osobistą zniewagę wyrządzoną Konradowi II, co doprowadziło do zerwania stosunków cesarstwa z polskim władcą. Tylko w kronice Adama z Bremy wyraźnie napisano, że Bolesław jest *królem bardzo potężnym i bardzo chrześcijańskim*, nie odnosząc się jednak do samej legalności koronacji.

Kroniki i roczniki niemieckie akcentują również fakt, że w koronacji Bolesława Chrobrego nie uczestniczyli jako goście inni władcy Europy, lub przynajmniej ich oficjalni reprezentanci. Ten zarzut akurat jest jednak łatwy do obalenia.

Przede wszystkim nie mieli takiego obowiązku. A poza tym kogóż to z kręgu najbliższych sąsiadów miał niby zaprosić Bolesław Chrobry na swą koronację? Wielkiego księcia Rusi Kijowskiej, Jarosława Mądrego, którego państwo niedawno skutecznie najechał, a dodatkowo publicznie, na oczach dworzan, pohańbił mu siostrę Predysławę i uprowadził jako swoją nałożnicę do Polski? Przecież nie zaprosiłby także księcia czeskiego, któremu oślepił ojca i zabrał Morawy. Trudno go też posądzać, że chciałby widzieć na tej uroczystości króla Węgier, który przywłaszczył sobie koronę Bolesławową. A może miał zaprosić do Gniezna ówczesnego króla niemieckiego, Konrada II, nie tylko wielkiego przeciwnika tej koronacji, ale też głośno protestującego, że jest ona nielegalna? Bez przesady! Nie było, co prawda, na koronacji wysłannika papieskiego (legata), ale stawili się za to wszyscy bez wyjątku polscy biskupi.

Czy rzeczywiście papież Jan XIX mógł nie pobłogosławić tej drugiej korony? Wydaje się to nawet możliwe, chociaż nie musiało to wcale oznaczać braku papieskiego przyzwolenia na przeprowadzenie tej koronacji. Władca, który ochrzcił swoje państwo, zwykle otrzymywał koronę. Co więcej, zaliczany był w poczet świętych. Aż dziw, że Rzym nie postąpił tak z Mieszkiem I. Teraz chodziło - być może - o wyprostowanie, chociaż częściowe, tego wcześniejszego błędu rzymskiej kurii. W każdym razie, zarówno koronacja księcia Bolesława Chrobrego, jak i kolejna, wkrótce potem odbyta koronacja jego syna Mieszka II nie wywołały żadnych oficjalnych protestów ze strony papieża i kurii rzymskiej. W przypadku Mieszka II, królewskiego syna, akt ten stanowił zresztą konsekwencję wywyższenia jego ojca. Był już czymś naturalnym.

Znamienne jednak jest to, że zarówno Gall Anonim, jak i Wincenty Kadłubek zdawkowo tylko napisali o pierwszej koronacji polskiego króla. Odnotowali jedynie, że się odbyła. A przecież było to epokowe wydarzenie w historii Polski. Owszem, wspominają często o Chrobrym jako o królu Bolesławie, ale nie podają, kiedy, gdzie i za czym przyzwoleniem na ów tytuł zasłużył.

Zastanawiająca jest ta powściągliwość obu kronikarzy. Wydaje się, że taki fakt należało

staranniej odnotować chociażby z kronikarskiego obowiązku. Dlaczego tego nie zrobili?

Jeśli zatem tych dwóch kronikarzy nie odnotowało uroczystości koronacyjnych, to może uczynił to Jan Długosz? I tu kolejna niespodzianka. W *Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego* pod rokiem 1025 autor ani słowem nie wspomina o takim wydarzeniu, choć cały czas w swej kronice tytułuje Bolesława Chrobrego polskim królem. Jest za to dużo informacji o chorobie króla Bolesława zakończonej śmiercią, są liczne opisy powszechnego żalu po tej stracie oraz szczegółowy opis koronacji... jego syna, króla Mieszka II. Autor *Roczników* coś przeoczył, czy też chciał coś ukryć lub wzorem innych kronikarzy - przemilczeć?

Zaskakujące jest jednak to zgodne milczenie największych polskich kronikarzy o fakcie odbycia gnieźnieńskiej uroczystości koronacyjnej Bolesława Chrobrego. Dlaczego tak jednomyślnie milczeli? Czy natrafili oni we wcześniejszych przekazach na coś tak bardzo niewygodnego dla wizerunku króla, że nie można było o tym wspomnieć, a może coś chcieli pominąć? Coś musi tu być na rzeczy. Trudno przecież traktować ten fakt jako zwykłe przeoczenie, i to aż trzech kronikarzy.

W rezultacie pierwszy opis domniemanego przebiegu uroczystości koronacyjnej polskiego monarchy, która odbyła się prawdopodobnie w końcu kwietnia 1025 roku w Gnieźnie, powstał dopiero... w latach dwudziestych XX wieku za sprawą Stanisława Zakrzewskiego, autora obszernej biografii, zatytułowanej *Bolesław Chrobry Wielki*. Opis ten sporządzony został na podstawie kilku różnych relacji kronikarskich z innych uroczystości koronacyjnych, jakie na początku XI wieku odbyły się w Europie. I chociaż nie jest to zapis bezpośredniego świadka tych wydarzeń, warto go jednak przytoczyć, gdyż oddaje w pełni ceremoniał, jaki towarzyszył wtedy wynoszeniu kandydata na tron królewski.

Na zamku radził jeszcze król z doradcami, a w katedrze arcybiskup z duchowieństwem i ludem wyczekiwał nadejścia króla. Gdy ten się ukazał na czele orszaku, przed nim niesiono świętą włócznię [kopię włóczni św. Maurycego, ofiarowaną Bolesławowi przez cesarza Ottona III w Gnieźnie - A.Z.], arcykapłan z pastorałem w prawym ręku, ubrany w ornat, paliusz i infulę, lewą ręką ujął prawicę króla i szedł z nim aż do środka świątyni. Doszedłszy ku miejscu wywyższonemu, zwrócił się do stojącego naokoło ludu ze słowami: " Oto przyprowadzam wam wybranego przez Boga króla Bolesława; jeśli Wam miły jest ten wybór, dajcie znak przez podniesienie rąk". Na co cały lud okrzykiem wielkim życzył nowemu królowi wszelkiej pomyślności.

Po czym arcykapłan z królem udali się do ołtarza, na którym spoczywały insygnia królewskie, a to miecz z pasem, płaszcz z naramiennikami i berło, i diadem. Wziąwszy miecz z pasem, arcybiskup powiedział: "Przyjm ten miecz, którym na mocy powagi boskiej i władzy królestwa przykazanej tobie powinieneś wyrzucić wszystkich wrogów Chrystusa, barbarzyńców i złych chrześcijan, a to dla pokoju wszystkich chrześcijan ".

Ubrawszy zaś króla w chlamidę i naramienniki, rzekł: " Te naramienniki opuszczone na dół powinny cię napominać, byś gorzał żarem wiary i trwał do końca w strzeżeniu pokoju ". Z kolei ujął kapłan berło i wręczył je, mówiąc: " Tym znakiem będziesz karał po ojcowsku poddanych;

wyciągniesz zaś rękę miłosierdzia przede wszystkim sługom Bożym, wdowom i sierotom. Niech oleju miłosierdzia nigdy nie brakuje na twojej głowie, byś dzisiaj i na zawsze mógł być ukoronowanym“.

Po namaszczeniu króla olejem świętym i po ukoronowaniu go złotym diademem, wreszcie po ukończeniu całej konsekracji w sposób prawny, biskupi zaprowadzili króla na tron, na który wstępowało się po stopniach. Było to może owo słynne krzesło z krypty grobowej Karola Wielkiego, nadesłane ongi Bolesławowi przed dwudziestu laty przez Ottona z Akwizgranu.

Tym, który koronował Bolesława Chrobrego, był arcybiskup gnieźnieński Hipolit. Nie jest jednak do końca ustalone, czy koronacja owa odbyła się ostatecznie w Gnieźnie czy też może w Poznaniu. Niektórzy historycy opowiadają się nawet za Krakowem, co jednak wydawałoby się mało prawdopodobne, jako że centrum władzy politycznej i duchownej znajdowało się wtedy w Wielkopolsce. W Poznaniu i Gnieźnie znajdowały się również dwie wówczas największe katedry w Polsce. Kraków kościoła katedralnego wtedy nie miał.

Z okazji koronacji król ogłosił amnestię dla tych, którzy *wobec niego zawinili i stracili jego łaskę*. Nieznane są jednak zasięg, jak i czas trwania tej koronacyjnej amnestii. Była to, w każdym razie, niewątpliwie pierwsza powszechna amnestia w Polsce.

Marzenie życiowe Bolesława Chrobrego zostało ostatecznie spełnione. Został królem wielkiego państwa, jednego z większych w Europie. Awansował w ten sposób zarazem na wyższy szczebel hierarchii feudalnej, został przecież monarchą w pełni suwerennym. Jako samodzielny monarcha nie mógł być już niczym lennikiem. Korona i tron musiały mu także przynieść w polityce wewnętrznej dalsze umocnienie władzy centralnej.

Polski król niedługo jednak cieszył się koroną i tronem. Według kroniki Kosmasa i nekrologu w klasztorze św. Michała w Luneburgu zmarł 17 czerwca 1025 roku. Inną datę podaje wprawdzie *Kalendarz krakowski*, odnotowując, że w 1025 roku trzeciego kwietnia *zmarł król Bolesław, który założył w Polsce biskupstwa*, ale zbieżność tamtych dwóch zapisów nakazuje uznać datę czerwcową.

Koronowany wkrótce potem król Mieszko II nakazał postawić w katedrze poznańskiej dwa okazałe sarkofagi, w których pochowano Mieszka I oraz Bolesława Chrobrego. Obydwa sarkofagi zostały jednak obrabowane i zniszczone podczas najazdu czeskiego księcia Brzetysława na Polskę w 1038 roku. Legenda mówi, że szczątki dwóch pierwszych historycznych władców Polski zostały wówczas celowo rozrzucone w nieznanym miejscu, tak aby nikt ich nigdy już nie odnalazł, a przede wszystkim, aby na Sądzie Ostatecznym dusza polskiego króla nie powróciła do ciała. Miała to być kolejna forma zemsty czeskiego księcia za oślepienie przez Bolesława Chrobrego jego ojca, króla Czech, Bolesława Rudego.

Sześć tygodni na tronie, z których większość pochłonęła śmiertelna choroba, a po śmierci sprofanowany grobowiec i rozrzucenie szczątków - oto cena, jaką zapłacił pierwszy z Piastów za swoją koronację, otwierając niejako tragiczną serię wydarzeń towarzyszących odtąd różnym władcom z piastowskiej dynastii w ich staraniach o królewską koronę, które stanowiły swoiste

przekleństwo tronu, zwane później "klątwą Gaudentego".

Pierwsze królobójstwo

Podobno zabójcą był królewski giermek. Tak przynajmniej przeczytać można w zagranicznych kronikach z tego okresu. Być może za swój czyn nie zasłużył on na jakąkolwiek pamięć i dlatego nie wymienia się ani jego imienia, ani okoliczności morderstwa. Nie wymienia się również kary, jaką poniósł, chociaż powinno być o niej głośno, aby odstraszała swą surowością, by już nikt nigdy nie podniósł w Polsce ręki na swego monarchę. Tymczasem zapanowało w tej sprawie jakieś zaskakująco powszechne milczenie.

Król został zamordowany zapewne z powodu swego szaleństwa. Stało się ono zbyt uciążliwe dla otoczenia, aby je już dłużej tolerować. Dlatego, być może, owego giermka-zabójcę zamiast kary spotkała nawet jakaś nagroda. Stąd zapewne też wynikało milczenie wokół imienia sprawcy tego tragicznego wydarzenia. Ale dosyć już o giermku.

Zamordowanym był przecież król, Mieszko II - drugi w dziejach koronowany władca Polski, syn pierwszego polskiego króla, Bolesława Chrobrego. Postać równie tragiczna, jak okoliczności jego śmierci. On również poznał, co to znaczy przekleństwo tronu.

Całe panowanie Mieszka II, trwające z przerwami około dziewięciu lat, stanowiło bowiem jeden wielki osobisty dramat człowieka, który przecież był, jak rzadko który z polskich władców, szczególnie dobrze przygotowany do rządzenia państwem.

Oddany w młodości przez ojca jako zakładnik na dwór cesarski, młody książę wykorzystał pobyt na nim na zdobycie bardzo starannego wykształcenia oraz różnorodnej wiedzy, przydatnej mu później w rządzeniu krajem. Nie tylko poznał łacinę i grekę (mówił jeszcze płynnie po niemiecku, czesku i rusku), ale przyswoił sobie również za-sady administrowania dużym państwem. Poprzez małżeństwo z Rychezą, córką palatyna reńskiego Ehrenfrieda i Matyldy, siostrzenicy Ottona III, został spokrewniony z cesarską rodziną. Otrzymał także tytuł księcia Rzeszy. Po powrocie do Polski odbył również pod okiem ojca kilka zwycięskich wypraw wojennych.

Wydawać by się mogło, że po śmierci Bolesława Chrobrego Polska otrzymała króla, który zapewni jej dalszy rozkwit i dostatek. Potwierdziły to pierwsze lata jego panowania.

Przede wszystkim to temu królowi zawdzięczamy najstarszy opis przebiegu polskich uroczystości koronacyjnych. Oto co zapisał o nich Kagnimir w swojej *Kronice*: *Przybył więc Książę Mieczysław z licznym Rycerstwa orszakim do kościoła gnieźnieńskiego w pierwszy dzień Zielonych Świątek i przez Hipolita Arcybiskupa Gnieźnieńskiego w asystencji Biskupów [Pompona Krakowskiego, Paulina Poznańskiego, Klemensa Wrocławskiego i Albina Płockiego] tudzież Dworzan, Panów i Baronów Polskich Królem a Księżna Ryksa (córka Palatyna Reńskiego a Ottona III Cesarza siostrzenica) królową namaszczeni i uhonorowani zostali.*

Nowy Król, naśladując zwyczaje ojca swojego, przypuścił do stołu swojego w dzień koronacji i przez kilka dni następujące osoby Biskupów, Panów i Baronów; wszystkich zaś Rycerzów i Szlachtę, którzy się do Gniezna na obrządek koronacyi jako widowisko zjechali, kazał częstować wspaniale i stoły dla nich z królewską obfitością zastawiać. Ubóstwu nawet chojne jałmużny w ten

czas z rozkazu Króla rozdawano i każdego potrzebującego wsparcia opatrywano. Bogu na chwałę i dla ozdoby Kościoła Gnieźnieńskiego złożył Król z Królową na wielkim ołtarzu wspaniałe dary w złocie, srebrze i szatach kościelnych.

Koronacja w Gnieźnie była bez wątpienia najjaśniejszym elementem życia i panowania tego władcy. Wkrótce po jej zakończeniu zaczęły się pojawiać pierwsze niepomyślne wydarzenia układające się w logiczne pasmo zdarzeń, które ostatecznie doprowadziły do tak tragicznego zakończenia jego królowania.

Zaczęło się panowanie Mieszka II wielce obiecująco. W 1028 roku król wyprawił się na Saksonię. Niewątpliwie wyprawa należała do udanych, bo niechętni polskiemu królowi kronikarze niemieccy napisali, że *dokonał on podpaleń i łupiestwa, pomordował wielu mężów, pojmał wielką ilość kobiet, a także sam i przez swoich ludzi, raczej współników diabła, srożył się z niezwykłą surowością okrucieństwa, w krajach chrześcijan, na oczach Boga.* Niestety, wyprawa ta była właściwie ostatnim wielkim sukcesem Mieszka II. W tym czasie, kiedy polskie wojska przebywały w Saksonii, zbuntowali się podburzani przez czeskiego władcę Morawianie; zlikwidowali nieliczne, z racji prowadzonej wojny w Saksonii, polskie załogi w morawskich miastach.

Bunt Morawian był pierwszym wyraźnym sygnałem nadchodzącego zagrożenia. Wielkie imperium Bolesława Chrobrego było przecież państwem wieloetnicznym, powstałym wskutek udanych podbojów, a zamieszkujące je ludy - Słowacy, Morawianie, Czesi, Sasi, Słowianie Połabscy, Rusini czy Pomorzanie - wcale nie pragnęli być poddanymi polskiego króla. Za mocarstwową politykę Bolesława Chrobrego przyszło teraz płacić jego synowi.

Jak to trafnie ujął w swoich paryskich wykładach Adam Mickiewicz: *zostawił Bolesław synowi Mieczysławowi w dziedzictwie nienawiść Czechów i Rusi i niechęć cesarstwa. Wewnątrz kraju duchy lechickie i słowiańskie, sprzeczne nowemu porządkowi chrześcijańskiemu, stłumione i odurzone osobistą siłą i powodzeniem Chrobrego, czekały tylko pory wydobycia na jaw.* Śmierć Bolesława Chrobrego była zatem sygnałem do ruchów odśrodkowych.

Jeszcze w 1029 roku Mieszko II odparł pod Budziszynem odwetową wyprawę cesarza niemieckiego Konrada II i jeszcze w tym samym roku wkroczył na Morawy, gdzie *zgarnąwszy wszelką zdobycz i ukarawszy występki, powrócił do kraju.* Na tym się jednak sukcesy skończyły, bo nie tylko podbite ludy podnosiły bunt za buntem, ale też rozpoczęła się wojna z przyrodnimi braćmi.

Mieszko II był przecież młodszym synem Bolesława. Daleko we Włoszech, w Prereum k. Rawenny, w klasztorze benedyktynów pod wezwaniem św. Romualda, przebywał od lat wysłany tam przez ojca książe Bezprym, pierworodny syn Chrobrego. Gdy tylko do tego klasztoru dotarła wieść o śmierci polskiego króla, książe natychmiast zrzucił suknię zakonną i powrócił do kraju, gdzie zaraz upomniał się o zwyczajowo należną mu jako pierworodnemu koronę. Ale ta tkwiła już na głowie legalnie wyniesionego na tron Mieszka II. Wiadomo było, że nie zdejmie jej i nie przekaże bratu. Niemniej dla wielu Polaków prawo pierworodnego syna do następstwa tronu nie ulegało żadnej wątpliwości.

Książę Bezprym nie rezygnował. Na początek, opierając się na wielowiekowej tradycji, wraz z innym przyrodnym bratem, Ottonem, synem Bolesława Chrobrego i Ody (córką margrabiego miśnieńskiego

Ekkeharda), zażądali od króla natychmiastowego podziału kraju i wydzielenia dla siebie odrębnych, autonomicznych dzielnic, grożąc w razie odmowy spełnienia tych żądań wzniesieniem wojny domowej.

Król potraktował braci bardzo łaskawie jak na owe czasy. Skazał ich jedynie na wygnanie z kraju. Jak się bardzo szybko okazało, to był jego największy błąd.

Obaj książęta niemal natychmiast znaleźli się na dworze największego wtedy wroga Polski, wielkiego księcia kijowskiego, Jarosława Mądrego, którego poprosili o pomoc zbrojną. Ich pojawienie się w Kijowie przyjął Jarosław jak dar niebios. Oto mógł teraz zrewanżować się za polską wyprawę kijowską i odebrać utracone wtedy Grody Czerwieńskie. Otwierała się też sposobność do dokonania osobistej zemsty za pohańbienie i uprowadzenie przez Bolesława Chrobrego jego ukochanej siostry, Predysławy, co kronikarz niemiecki Thietmar tak wtedy skomentował: [...] *stary wszetecznik uprowadził ją bezwstydnie, zapominając o swojej ślubnej małżonce.*

Królestwo Polskie ciągle było jeszcze państwem silnym i, co więcej, król Mieszko II czynił, co mógł, aby tę jego siłę umocnić. Jednym z jego pierwszych działań w polityce wewnętrznej było przecież przeprowadzenie podziału administracyjnego kraju. Mianował wojewodów i poborców podatkowych, wyznaczył reprezentujących go sędziów, podzielił też cały kraj na okręgi administracyjne, pokrywające się z poszczególnymi krainami etnicznymi i geograficznymi.

Wywołało to wiele niesnasek w otoczeniu królewskim. To właśnie pominięci w zaszczytach obrócili się potem przeciwko Mieszkowi II. Z uznaniem należy jednak odnotować tę pierwszą reformę administracyjną królestwa. Wraz ze zmianami administracyjnymi dokonany został także podział kraju na okręgi wojskowe ze ściśle wyznaczonymi rejonami działania. Proces ten objął wszystkie ziemie królestwa, łącznie z terytoriami przyłączonymi do państwa polskiego w ostatnich latach panowania Bolesława Chrobrego.

Rekonesansowa wyprawa Jarosława Mądrego na Polskę pod dowództwem księcia Bezpryma została dość łatwo odparta. Było to jednak ostatnie zwycięstwo Mieszka II w walce o całość Polski. W Kijowie szybko bowiem zrozumiano, że jedyną szansą obalenia polskiego króla jest jednoczesny dwustronny atak ze wschodu i z zachodu. Książę Otto wysłany został zatem na dwór cesarski, aby skoordynować termin tej jednoczesnej napaści. Cesarz miał przecież także swoje nieuregulowane rachunki z Mieszkem II za najazd i złupienie Saksonii.

W połowie roku 1031 cesarz Konrad II podjął więc kolejną wyprawę przeciwko Mieszkowi II - zaatakował Łużyce. Równocześnie Jarosław Mądry i jego brat Mściśław dokonali najazdu na państwo Mieszka II. Ratując zagrożone rozbiorem państwo, polski król oddał cesarzowi Miłsko i Łużyce, ale i tak zaatakowany z dwóch stron musiał ratować się ucieczką z kraju.

Nie miał jednak dokąd uciekać. Drogę na Węgry blokowali mu kijowianie z księciem

Bezprymem, którzy zajęli już Grody Czerwieńskie i południe kraju aż po Wisłok. Nie mógł także wybrać Saksonii, którą przecież niedawno dwukrotnie spustoszył ogniem i mieczem. W Danii panował wprawdzie zrodzony z Piastówny (Świętosławy-Syгрыdy) król Kanut Wielki, ale właśnie toczył on od kilku lat z Mieszkiem II walki o Pomorze i panowanie nad Połabianami.

Pozostała mu tylko ucieczka do Czech, których władca, książę Udalryk, niedawno zajął zbrojnie należące wówczas do Polski Morawy, ale chwilowo znalazł się w sporze z cesarzem niemieckim. Mieszko II sądził, że może uda mu się doprowadzić do wspólnej akcji zbrojnej przeciwko Konradowi II, co odwróciłoby cesarską uwagę od Polski, a królowi polskiemu pozwoliło na powrót do kraju oraz skuteczne wystąpienie przeciwko Bezprymowi.

Szybko się jednak okazało, że był to całkowicie niefortunny wybór. Książę Udalryk najpierw chciał wydać Mieszka II cesarzowi Konradowi II -jak przed laty, gdy Mieszko II, wtedy jeszcze książę, przebywał w Pradze w charakterze zakładnika. Tym razem po odpowiedzi Konrada II, że *nie chce nieprzyjaciela dostawać z rąk nieprzyjaciela*, postanowił rozprawić się z Mieszkiem inaczej; kazał natychmiast polskiego króla wykastrować *przy pomocy rzemiennego sznura zaciśniętego na jądrach*. Książę Udalryk ogłosił przy tym publicznie, że w ten oto sposób pomścił wreszcie zbrodnię, jaką ojciec Mieszka II, Bolesław Chrobry, popełnił przed laty na jego ojcu, a swoim wuju Bolesławie II (kazał go wtedy oślepić).

Tymczasem pełną władzę w Polsce przejął książę Bezprym. Jako jedna z pierwszych za prawowitego zarządcę kraju uznała go... żona Mieszka II, królowa Rycheza. Była to cena za zagwarantowanie jej ulubionemu synowi Kazimierzowi Karolowi następstwa władzy. Księcia Bezpryma wsparło także wielu pominiętych przez Mieszka II w awansach możnowładców oraz ta część społeczeństwa, zwłaszcza ze wschodnich rejonów Polski, której bliżej było do chrześcijaństwa bizantyjskiego niż do obrządku rzymskiego.

Sam książę Bezprym także stał się zwolennikiem wschodniego chrześcijaństwa. W Kijowie wziął nawet ślub w tym obrządku z nieznaną z imienia księżniczką z Rusi Słowackiej, a potem ochrzcił swego syna Mściława. Zamierzał także, na wzór Rusi Kijowskiej, podporządkować religijnie Polskę Bizancjum, a nie Rzymowi, co później stało się jedną z istotnych przyczyn wywołania zbrojnego oporu przeciwko jego rządowi.

O kijowskim ślubie i mającym się wkrótce urodzić potomku książę Bezprym nie zamierzał wcale informować królowej Rychemy. Na wszelki jednak wypadek postanowił usunąć ją z Polski, powierzając jej misję odwiezienia korony polskich królów cesarzowi Konradowi II. Uznał bowiem, że wystarczy mu do sprawowania władzy, tak jak Jarosławowi Mądrymu, tylko tytuł wielkiego księcia. Odesłanie insygniów królewskich było też dowodem, że Polska pod jego panowaniem nie zamierza szukać jakichkolwiek konfliktów z potężnym zachodnim sąsiadem.

Rycheza obie korony królewskie (swoją i męża) oraz pozostałe regalia odwiozła, a cesarz, przyjmując je, w swej łaskawości pozwolił jej zachować dożywotnio niezwykle oryginalny tytuł *królowej nigdyś Polski*. Ale w kraju pojawił się tymczasem książę Otto, kolejny pretendent do władzy. Zażądał od Bezpryma należnej mu połowy państwa. Książę Bezprym zaoferował mu to

samo, co swego czasu Rychezie -następstwo władzy po swojej śmierci. Jednakże książe Otto wiedział już o istnieniu małego Mściława, naturalnego dziedzica Bezpryma.

Widząc, że został oszukany, i czując się zagrożony w kraju, książe Otto wyjechał w tej sytuacji do Czech, gdzie nadal przebywał w niewoli król Mieszko II. Nawiązał tam kontakt ze swym przyrodnim bratem, po czym obaj postanowili usunąć fizycznie księcia Bezpryma.

Ustalili, że książe Otto powróci do Polski i zorganizuje zbrojny opór, korzystając zarówno ze wsparcia Kościoła, zaniepokojonego wprowadzaniem obrządku wschodniego, jak i możliwych świeckich, niezadowolonych z kolei z dążeń księcia do wzmocnienia władzy. Król natomiast miał zadbać o to, by książe Bezprym został szybko otruty.

I rzeczywiście, w niedługim czasie po tym braterskim spotkaniu w Pradze, księciu Bezprymowi podano truciznę. Niektóre źródła historyczne nie wykluczają udziału dawnych braci zakonnych w otruciu byłego mnicha z klasztoru św. Romualda. Samodzielne panowanie księcia Bezpryma w Polsce trwało zaledwie siedem miesięcy.

Natychmiast po śmierci księcia Bezpryma cesarz wezwał obu braci do Merseburga. Tam Mieszko II najpierw zrzekł się oficjalnie korony, a następnie złożył Konradowi II hołd lenny z ziem polskich. Niespodziewanie jednak w Merseburgu pojawił się trzeci pretendent do władzy w Polsce - Dytryk, syn Lamberta, syna księcia Mieszka I z jego ostatniego małżeństwa z Odą. On także zażądał dla siebie odrębnej dzielnicy. Cesarz w pełni uznał jego roszczenia. Podzielił zatem Polskę na trzy odrębne dzielnice. Mieszko II jako książe Rzeszy, wspierany osobiście przez Matyldę, matkę Rychezy, oraz kilku innych sobie równych wielmożów, otrzymał od cesarza Konrada II tytuł tetrarchy, co oznaczało, że formalnie został zwierzchnikiem przyrodnich braci.

Hołd lenny to uroczysta ceremonia publicznego uznania podległości słabszego (lennika) wobec silniejszego (seniora). Lennik, albo wasal, klękał przed seniorem i składał mu uroczystą przysięgę wierności na Pismo Święte lub też na relikwie świętego, zobowiązując się do bezwarunkowego podporządkowania się wszystkim decyzjom seniora i niesienia mu pomocy zbrojnej. Klęczący wasal składał swe dłonie w ręce seniora, ten zaś wzywał go do powstania i całował w usta. Już stojąc, lennik otrzymywał od seniora tzw. inwestyturę, czyli symbol przekazania lenna. Z reguły była to wręczana z tej okazji chorągiew ziemi lennej, z czasem zamieniona na uroczysty dokument nadania lenna.

Śląsk przypadł zatem księciu Ottonowi, książe Dytryk przejął Pomorze i część północną Wielkopolski, zaś Małopolska, Mazowsze i pozostała część Wielkopolski stanowiły dzielnicę należną tetrarsze. Ponadto jednym z istotnych warunków cesarskiej zgody na powrót Mieszka II do Polski był wyjazd wraz z nim jego żony, królowej Rychezy. Konrad II chciał mieć bowiem w Polsce swoją zaufaną osobę.

Natychmiast po przekroczeniu polskiej zachodniej granicy pierwszym posunięciem Mieszka II było całkowite odsunięcie królowej Rychezy od wszelkich spraw dworskich i politycznych. Z tego faktu Wincenty Kadłubek wyciągnął swój mylny wniosek, że wykastrowany król znalazł sobie nałożnicę, z którą miał potem... syna Bolesława. Królowa została wysłana po prostu jak najdalej od

stołecznego Poznania, bo aż do Krakowa, gdzie w imieniu króla zajmowała się wyłącznie działalnością charytatywną i zakładaniem żeńskich klasztorów. Nie miała w ten sposób najmniejszego wpływu nie tylko na własnego męża, ale również na życie polityczne w Polsce.

Drugą, równie szybko wprowadzoną decyzją było odtworzenie królewskiej korony Bolesława Chrobrego, wiernej kopii tej, którą był sam przed laty koronowany - tym razem jednak wykonano jeden jej egzemplarz, dla króla, królową Rychezę pominięto. Mieszko II używał odtąd tej korony podczas wszystkich oficjalnych wystąpień i uroczystości, demonstrując w ten sposób publicznie ciągłość władzy królewskiej w Polsce, co przekreślało niejako polityczne skutki hołdu w Merseburgu.

Potem nadszedł czas na scalanie, rozczłonkowanego cesarskim nakazem, polskiego państwa. Tym razem Mieszko II nie miał już żadnych skrupułów i nakazał szybko otruć swego przyrodniego brata, księcia Ottona. W ten sposób odzyskał jego dzielnicę, czyli Śląsk. Tak umocniony król wyruszył następnie zbrojnie do Wielkopolski przeciwko księciu Dytrykowi. Ten jednak, nie czekając na swoją kolej w skrytobójstwie lub otruciu ani też na walną bitwę z coraz liczebniejszymi wojskami królewskimi, szybko opuścił swoją dzielnicę i już do końca życia przebywał w Niemczech, nie zgłaszając odtąd żadnych roszczeń do polskiej sukcesji. Natomiast w *Rocznikach hildesheimskich* pod rokiem 1033 odnotowano, że Mieszko *znowu sobie przywłaszczył królestwo*.

W ten sposób król Mieszko II odzyskał, poważnie wprawdzie okrojone w porównaniu ze schedą po Bolesławie Chrobrym, państwo, w którym na nowo zaczął przywracać ład i porządek. Wielce mu przychylny Gall Anonim tak ocenił jego panowanie: *Ten zaś Mieszko był zacnym rycerzem, wiele też dokonał dzieł rycerskich, których wyliczanie za długo by trwało. On też stał się przedmiotem nienawiści dla wszystkich sąsiadów, a to skutkiem zawiści, jaką żywili dla jego ojca*.

Wstrząs, jakim były rządy Bezpryma, paradoksalnie pomógł Mieszkowi odzyskać tron. Król po powrocie do kraju swoimi poczynaniami mi satysfakcjonował tych wszystkich, którzy oczekiwali stabilizacji państwa. Dlatego udało mu się zjednoczyć znaczną część imperium Bolesława Chrobrego. W wielu krajach byłoby to powodem do uznania w Polsce stało się zarzutem zmarnowania dziedzictwa ojca.

Jeszcze Wincenty Kadłubek dostrzegał starania Mieszka II o wewnętrzne umocnienie państwa: *Sądził bowiem, że jest czymś wprost niedorzecznym niezachowywanie miary w zdobywaniu czegoś, skoro w posiadaniu należy zachować pewną miarę [...] raczej dbał pilnie o zachowanie stanu posiadania, aniżeli pragnął coś zdobyć*.

Z oddali, znad Renu, Matylda, matka Rychezy, wystawiła Mieszkowi II jeszcze za jego życia taką oto ocenę: *W sądzie przewidujący, z dobroci znany, szlachetnością obyczajów sławny, wybrany nie ludzkim, ale boskim zarządzeniem do władania ludem bożym*.

Jednakże kilka wieków później, z sobie tylko znanych powodów, Jan Długosz w *Rocznikach sławnego Królestwa Polskiego* zaprezentował zupełnie inny wizerunek drugiego w kolejności koronowanego władcy Polski. Był to przy tym obraz zupełnie nieprzystający ani do dokonań króla, ani do złożoności warunków, w jakich przyszło mu działać: *Od początku król polski Mieczysław*

okazał się człowiekiem leniwego działania i tępego umysłu, grubym w obyczajach, głuchym na rady, lekkomyślnym w czynie, niezdolnym do załatwiania spraw wymagających godności lub powagi, taki, co odrzuciwszy doradców rozsądnych wiekiem i dojrzałych życiem, pozwalał się powodować namowom młodzieniaszków i lekkich ludzi. I to było przyczyną najmocniejszą, dlaczego Królestwo Polskie za jego czasów odczuło najwięcej szkód, ponieważ ani sam nie dążył do zdobycia mądrości, ani też nie czcił dążących do mądrości [...] Król Mieczysław, choć szczylił się godnością królewską, nie świecił jednak królewskimi obyczajami i cnotą. Ulegał doradom kobiecym i jak gdyby załężnione i leniwe zwierzę ukrywające się w małoduszności i strachu żył, oddając się bezczynności, jedzeniu, spaniu, próżnowaniu i rozpuście. U swoich i obcych zasługiwał na wzgardę dlatego, że żadną karą nie reagował na wyrządzone ludziom krzywdy i niesprawiedliwości.

Ten wizerunek, tak napastliwy i w świetle innych kronikarskich zapisów tak nieprawdziwy, przyjęty został później bezkrytycznie przez wielu historyków. Nikt nie próbował zgłębić powodów niechęci Jana Długosza do Mieszka II. Przyjęto zatem na wiele stuleci jego opinię za obowiązującą. Marcin Bielski w swojej *Kronice polskiej* napisał o nim wprost: *Był to pan nikczemny, leniwy y do wszystkiego tępy, a wyrodek prawie oycy swego*. Dopiero Adam Naruszewicz podjął nieśmiałą próbę rehabilitacji Mieszka II. Co prawda przypisał mu jeszcze cechy zasugerowane przez Długosza - *gnuśny, leniwy, płochy, prostak, tępego umysłu* - ale jednocześnie z pełną niekonsekwencją wobec wcześniejszej oceny kilka stron dalej napisał: *Niektórzy twierdzą, że podzielił on Polskę na województwa i wojewodów, to jest sędziów krajowych oraz urzędy wodzów ustanowił [...] sprawiedliwości przestrzegał, objeżdżając kraje, mianowicie ziemię plocką, łęczycką, kujawską, gdzie sądy odprawiał [...] synowi i następcy swemu należyte wychowanie dawał, sprowadziwszy dla urzędników młodości jego w naukach i obyczajach ludzi w owym wieku znakomitych*. A zatem - jakim był ten Mieszko II dla Adama Naruszewicza? Leniwym czy pracowitym, tępym czy mądrym, prostakiem czy myślącym perspektywicznie?

Epitet "gnuśny" przyklejony przez Jana Długosza królowi Mieszkowi II przetrwał właściwie niemal do końca XIX stulecia. W pełni sprawiedliwa ocena jego panowania nastąpiła dopiero w XX wieku, gdy coraz bardziej dostępne stały się zasoby źródłowe krajów sąsiednich.

Zastanawiające jest tylko, że żadnego z kronikarzy, a także później pierwszych polskich historyków, bezkrytycznie przyjmujących opinie Jan Długosza, nie zdziwiło, iż kronikarz ten, stawiając liczne zarzuty Mieszkowi II, ani razu ich nie udokumentował konkretnym zdarzeniem historycznym lub konkretnym nazwiskiem. Po prostu powtarzali i rozwijali Długoszowe zarzuty bez cienia refleksji.

Nie wiemy przecież, których - zdaniem Długosza - doradców król odsunął od siebie oraz jakich konkretnych spraw zaniechał. Ile innych kobiet, poza żoną, mu doradzało? Kim były? Nie wiemy również, dlaczego kronikarz ten świadomie pominął wszystkie korzystne opinie o królu Mieszku II zawarte w znanych mu przecież doskonale wcześniejszych kronikach Galla Anonima i Wincentego Kadłubka, nie mówiąc o równie mu dostępnych źródłach kościelnych i klasztornych. Nie mieściły

się w wymyślonym przez niego wizerunku króla? A może po prostu nie rozumiał czasów, w jakich przyszło panować drugiemu polskiemu królowi?

Prawdą jest, że Mieszko II stracił wiele terytoriów włączonych przez Bolesława Chrobrego w granice państwa polskiego. Patrząc jednak z perspektywy wieków na okoliczności ich utracenia, można zadać sobie pytanie - czy nawet sam Chrobry, gdyby żył dłużej, nie miałby identycznych problemów z utrzymaniem tych ziem?

Większość z nich przecież - etnicznie i kulturowo, a niekiedy nawet religijnie - związana była silniej z państwami sąsiednimi, które w dodatku były dobrze zorganizowane i równie jak Polska silne, a ich czasową słabość polski władca umiejętnie i we właściwym czasie wykorzystał. Z góry można było zatem przewidzieć, że ich mieszkańcy, wsparci przez prawowitych władców, a także przez zawistnych wobec Polski sąsiadów, zbuntują się przy pierwszej okazji. Była to przecież tylko kwestia czasu.

Dzisiaj, po upływie prawie tysiąca lat od tamtych wydarzeń, ocena panowania króla Mieszka II musi być zupełnie inna od zapisów Jana Długosza i jego epigonów. Współcześni historycy biorą bowiem pod uwagę wszystkie uwarunkowania, w jakich przyszło działać temu władcy, analizując umiejętnie znacznie obfitszy, jak już wspomniano, materiał źródłowy. Do nich należy między innymi Gerard Labuda, autor starannej monografii o Mieszku II. Co szczególnie jest godne pod kreślenia, współczesna ocena bliższa jest raczej wizerunkowi tego władcy, z jakim spotkaliśmy się wcześniej zarówno u Galla Anonima, jak i u Wincentego Kadłubka.

Jest to obraz z tragicznym finałem w tle. Król Mieszko II wkrótce po powrocie do Polski, pozbyciu się przyrodniego rodzeństwa oraz po ponownym wywalczeniu sobie tronu doznał pomieszenia zmysłów. Wydarzenia towarzyszące ostatniemu okresowi panowaniu tego króla, upokorzonego przez Czechów jako mężczyzna, a przez cesarza jako władca kraju, zdradzonego politycznie przez przyrodnych braci oraz przez własną żonę, mającego przy tym pełną świadomość, iż to za jego właśnie panowania rozpadło się królestwo ojca, a on nie był w stanie temu zapobiec, mogły, a nawet musiały doprowadzić Mieszka II do szaleństwa.

Monarcha-szaleniec na tronie stanowił jednakże ogromne zagrożenie nie tylko dla najbliższego otoczenia dworskiego, ale przede wszystkim dla całego państwa. Wydaje się, że podjęto wtedy w pełni świadomą, choć okrutną dla króla Mieszka II decyzję.

W nocy z 10 na 11 maja 1034 roku w Poznaniu przy łożu śpiącego króla pojawił się giermek ze sztyletem, dopełniając w ten sposób Przekleństwa tronu, wiszącego nad Piastami.

Wykreślony z pamięci ludzkiej

Fragment bulli wydanej przez papieża Benedykta VIII z okazji uwolnienia księcia Kazimierza Odnowiciela od ślubów zakonnych:

Corocznie płacić będą Polacy kurii papieskiej zwyczajny pieniądz od każdej głowy, wyłączając głowy szlacheckie, nie będą zapuszczać włosów na głowie i brodzie, zwyczajem barbarzyńskim, ale będą je starannie podstrzygać. Wielkiego Postu przestrzegać [będą] o trzy tygodnie dłużej niż w innych krajach. W uroczystych zaś świętach Chrystusa i Panny Marii, matki Jego, ubierać się będą w chustę płócienną białą, na kształt szary u szyi związaną, wiecznie też będą obowiązani, aby w Bogu i w Wierze Chrześcijańskiej wdzięczniejszymi i gorliwszymi byli.

Warunki, jakie całemu polskiemu narodowi narzucił tą bullą papież, były w tamtych czasach charakterystyczne dla klauzuli uwalniania osoby lub narodu od klątwy kościelnej. A zatem taka klątwa musiała zostać wcześniej na kogoś w Polsce oficjalnie nałożona.

Wszystko wskazuje na to, że była to ekskomunika wymierzona w uczestników rebelii neopogańskiej i w pewną bardzo ważną osobę, która zapewne stanęła wtedy na jej czele lub też w pełni ją zaakceptowała. Imienia tej osoby długo oficjalnie nie przypominano, bo skazane zostało na wieczne wykreślenie z pamięci ludzkiej.

Polski Herostrates. W odróżnieniu od słynnego szewca z Efezu był on koronowanym władcą państwa polskiego z dynastii Piastów. Tamten podpalacz świątyni Artemidy jest do dziś znany właśnie z powodu unikalnego nakazu oficjalnego wymazania jego imienia po wykonaniu wyroku śmierci. Pamięć o naszym królu z trudem dopiero powraca do polskiej historiografii. Bo jego imię, za popieranie rebelii, zostało przecież wykreślone z panteonu polskich władców i miało na zawsze ulec zapomnieniu.

Gdyby jedynym istniejącym źródłem historycznym dotyczącym jego panowania była *Kronika polska* Galla Anonima, nikt by dzisiaj o jego istnieniu rzeczywiście nic nie wiedział. Na szczęście nie zabrakło innych świadectw - pośrednich i bezpośrednich, także zagranicznych - wskazujących na istnienie i panowanie w Polsce tego wyklętego władcy.

Król Bolesław II Zapomniany, zwany także z powodu swych czynów Bolesławem Okrutnym, trzeci król Polski, był właśnie tym, który ową klątwę wywołał, a który także został skazany, już po śmierci, przez Kościół w Polsce na wieczne zapomnienie. Jeśli rzeczywiście któryś z polskich władców obłożony został klątwą, to był nim Bolesław Zapomniany. Ekskomunika, którą Gall Anonim nazwał "klątwą Gaudentego", raczej powinna się nazywać "klątwą Bosuty", bo to właśnie ten arcybiskup gnieźnieński rzucił na króla i cały lud polski anatemę za neopogańską rebelię.

I co najważniejsze, anatema ta nigdy już z tego Piasta zdjęta nie została, a tym samym mogła dalej funkcjonować w odniesieniu do całej dynastii. Z narodu polskiego zniesiono ją dopiero cytowaną wcześniej bullą papieża Benedykta VIII, przy okazji objęcia władzy przez Kazimierza Odnowiciela.

Przez wiele już stuleci trwa nieustająco wielki spór historyków o tego trzeciego polskiego króla.

Najpierw negowano w ogóle jego istnienie. Argumentowano, że skoro Gall Anonim o takim polskim królu nie napisał, to go w naszej historii na pewno być nie powinno. Nieważne było, że Gall nie o wszystkim napisał, co działo się w tamtych czasach.

Nikt jednak z negujących istnienie króla Bolesława II Zapomnianego nie umiał wytłumaczyć, z jakiego to rozsądnego powodu król Mieszko II wysłał do klasztoru swego syna Kazimierza Karola (później znany jako Odnowiciel). Co więcej, najmłodszego syna, Władysława, również przeznaczył do stanu duchownego- w krakowskich dokumentach kościelnych istnieje przecież adnotacja o tym, że *Włodzisław Królewic* został opatem tyńieckim. Królewic, czyli syn królewski. Dlaczego chciał w takim przypadku celowo pozbawić państwo swego następcy. Czyżby świadomie działał na szkodę dynastii? Był szalony?

Rzeczywiście szaleństwu przypisuje się śmierć Mieszka II, ale dramat ten rozegrał się znacznie później, wiele lat po podjęciu wspomnianych decyzji. I miał bardzo osobiste podłoże.

Poza tym, co zrobić z zapisami cudzoziemskich kronikarzy wspominających o istnieniu króla w Polsce po śmierci Mieszka II a przed powrotem Kazimierza Odnowiciela? Wreszcie, co również zrobić z zapisami polskich roczników kościelnych i klasztornych mówiących, że król Mieszko II miał syna Bolesława, w dodatku zasiadającego na tronie?

Warto też zadać sobie pytanie, dlaczego *Kronika Wielkopolska* wyraźnie wspomina o panowaniu króla Bolesława II. Ten zapis jest co prawda dla Mieszkowego syna wielce negatywny, ale wymienia przecież wyraźnie jego imię i królewski tytuł. Czytamy w niej: *Gdy umarł [Mieszko II] w roku Pańskim 1033, nastąpił po nim pierworodny syn jego Bolesław. Skoro ten został ukoronowany na króla, wyrządził swej matce wiele zniewag. Matka jego [a zatem nie macocha, jak chcieliby Wincenty Kadłubek, Jan Długosz i wielu historyków - A.Z.] pochodząca ze znakomitego rodu, zabrawszy syna Kazimierza, wróciła do ziemi ojczystej w Saksonii, do Brunszwiku i umieściwszy tam syna dla nauki, miała wstąpić do jakiegoś klasztoru. Bolesław zaś z powodu srogości i potworności występków, zbrodni okrutnych i niehumanitarnych, których się dopuszczał, źle skończył swe życie i choć odznaczony został koroną królewską, nie policzony został nawet w liczbie królów i książąt polskich dla wielkiej nieprawości swojej. Po śmierci jego wielkie zaburzenia i wojny domowe wszczęły się w królestwie.*

Sięgając warto również do fragmentu napisanej w 1254 roku przez Wincentego z Kielcy *Opowieści o Kazimierzu Mnichu* (Kazimierzu Odnowicielu). Można w niej przeczytać bowiem, że: *Zostało po nim [królu Mieszku II] dwóch synów, starszy Bolesław i małoletni Kazimierz. Po starszeństwie, zasiada na tronie pierworodny Bolesław.* Jaśniej już tego napisać nie można było!

W anonimowego autorstwa *Tabula regnum Poloniae* z 1380 roku znajduje się tajemniczy zapis dotyczący chronologii polskich władców: *Jeden waleczny król wymazany został z rzędu panujących.* Mógł być nim tylko król Bolesław II Zapomniany, gdyż od niego wszyscy następni władcy w różnych pocztach królów i książąt polskich występują w kolejności chronologicznej.

Wreszcie, w *Rocznikach Kapituły Krakowskiej* wspomina się pod rokiem 1038 o zgonie króla Bolesława. Jak wiadomo, Bolesław Chrobry zmarł w 1025 roku, a Bolesław Śmiały nawet się

jeszcze nie urodził. W *Genealogii Piastów*, wielkim dziele Oswalda Balzera, znajduje się zapis stwierdzający, że Bolesław, syn Mieszka II, przyszedł na świat w 1014 roku, a zmarł 1038 roku. Ani słowa o tym, co robił przez 24 lata swego życia.

I kolejne dwa pytania. Dlaczego Bolesława Krzywoustego w *Roczniku Małopolskim* nazywano kilkakrotnie Bolesławem IV? Dlaczego też *Kodeks Tyniecki*, karta 14, nazywał króla Bolesława Śmiałego królem Bolesławem Trzecim? Rzymska numeracja przy imieniu nadawana była zawsze tylko faktycznie panującym królom i książętom.

Pozostają jeszcze do wyjaśnienia zapisy, pośrednie wprawdzie, ale istniejące w zagranicznych kronikach. I tak w *Kronice z Brauweiler*, napisanej już po śmierci Rychezy, można przeczytać, że *była ona okrutnie prześladowana po zabójstwie Mieszka II, przez swojego syna*. Czy mógł ją tak prześladować jej ukochany syn Kazimierz Karol? Najpierw "okrutnie" wypędził matkę z Polski, a potem... sam się wypędził i towarzyszył jej na wygnaniu?

Idźmy dalej tym tropem. Z kroniki Saxa Annalisty, czyli opata Arnolda z Berge, wynika, że *Kazimierz razem z matką żył jak wygnaniec przez długi czas w Saksonii*. Rycheza została wygnana w 1034 roku. Innymi słowy, ktoś od tego czasu do najazdu Brzetysława rządził w Polsce. W innym miejscu zresztą ten sam autor napisał: *Na odgłos tej śmierci księcia polskiego, napadł na Polskę czeski Brzetysław*. Znaczy to, że jakiś władca Polski umarł krótko przed napadem Brzetysława, czyli w 1038 roku.

Czeski zaś kronikarz Kosmas w swojej *Kronice Czechów* wyraźnie napisał, że książę Brzetysław najechał Polskę krótko po śmierci Polskiego króla. Jak wiadomo, Mieszko II został zamordowany w 1034 roku. Najazd Brzetysława nastąpił w 1038 roku. Czy zatem cztery lata później to ma być krótko po czyjejś śmierci? Bez przesady! Wreszcie, mamy także *Kronikę węgierską Charitiritiusa Biskupa*, w której kilkakrotnie wymieniany jest Bolesław, syn króla Mieszka II, i jego zasługi dla umacniania państwa węgierskiego.

Istnieje jeszcze argument natury semantycznej. Otóż syn Mieszka II Rychezy, uznawany przez wielu historyków za najstarszego, miał na imię Kazimierz. Takich imion nie nadawano wtedy najstarszym synom, dziedzicom rodu. Oznaczało bowiem *tego, który zakłóca spokój*. I w tym miejscu nasuwa się od razu analogia z imieniem Bezprym. Na pewno nie było to wtedy szlachetne imię godne przyszłego króla. Dlatego Rycheza nadała Kazimierzowi jeszcze dodatkowe, drugie imię Karol, na cześć Karola Wielkiego. Warto postawić w tym miejscu pytanie: z jakiego powodu Mieszko II wybrał synowi takie imię, nieliczące wtedy z imieniem władcy?

Tyle tych pytań, a każde z nich nasuwa jednoznaczny tylko odpowiedź. Król Mieszko II miał syna Bolesława, według wszelkiego prawdopodobieństwa zrodzonego ze związku z Rychezą, najstarszego z trzech synów, którego zgodnie ze starszeństwem przeznaczył na swojego następcę. Aby uniknąć w przyszłości walki o władzę pomiędzy braćmi (a miał akurat z tym tragiczne doświadczenia), drugi w kolejności, Kazimierz Karol, miał zostać arcybiskupem gnieźnieńskim, a najmłodszy Władysław - opatem u benedyktynów, w ich największym w Polsce klasztorze w Tyńcu.

Coś trzeba było jednak zrobić z pierwotnym Bolesławem. Pierwszy poruszył ten niewygodny temat Wincenty Kadłubek. Uczynił z syna Mieszka II dziecko nieślubne, poczęte z jakąś nałożnicą, tyle że w czasie, kiedy na pewno król Mieszko II był już wykastrowany, i jak to napisał Gall Anonim: *Mieszek II innej żony, niż Rycheza, nie poznał.*

Ten wątek nieślubnego syna zrobił potem w polskiej historiografii prawdziwą karierę. Kronikarze i historycy, bardziej biegli w tajnikach prokreacji od Wincentego Kadłubka, uczynili z Bolesława syna, narodzonego jeszcze przed zawarciem małżeństwa Mieszka II z Rychezą. Z czasem nawet nadali imię jego rzekomej nieślubnej matce. Nazwali ją Dubrawą, czym nie wysilili się specjalnie, uważając, że tylko osoba o takim historycznym imieniu godna była królewskiego, choć nieprawego łoża.

Jan Długosz na wszelki jednak wypadek uśmiercił Bolesława we wczesnym dzieciństwie, nie pozwalając mu na objęcie władzy w Polsce, ale w innym miejscu, pisząc negatywnie o Bolesławie Śmiałym, stwierdził, że *straciwszy zaszczytną godność królewską, którą zachowało tylko czterech królów, Polska z pozycji królestwa [...] spadła do rzędu księstwa. A zatem było czterech, łącznie z Bolesławem Śmiałym, królów w naszym kraju! Kazimierz Odnowiciel był wszakże tylko księciem.*

Potem rozpoczęło się już istne pasmo przeróżnych dywagacji na temat śmierci Bolesława w dzieciństwie, kończących się ostatecznie konkluzjami negującymi możliwość zasiadania na polskim tronie króla Bolesława Zapomnianego.

Najczęstszymi argumentami przeciw jego istnieniu nie są bynajmniej racjonalne dowody polemiczne wobec wyżej przytoczonych racji, lecz zazwyczaj oświadczenia poparte osobistym autorytetem oraz sugestie, że *Kronika wielkopolska* nie powinna być żadnym dowodem, ponieważ *jest bałamutna*. Czasem są to porażające swą siłą perswazji stwierdzenia: *nie, bo nie - i już*, a z nimi, każdy to przyzna, trudno jest polemizować. Niemniej istniała - zwłaszcza w XIX wieku i na początku XX - grupa historyków, niemających cienia wątpliwości co do tego, kto zasiadał na polskim tronie po śmierci Mieszka II.

Mimo niezakończonych dyskusji wokół trzeciego polskiego króla coraz mniej jest dzisiaj wątpliwości co do jego imienia i samego faktu koronacji dwudziestoletniego wtedy Bolesława. Koronacji, której dokonał uroczyście, z pełnym w takich przypadkach ceremoniałem, arcybiskup gnieźnieński Bosuta (Stefan Bozenta?). Ten sam, który zapewne w kilka lat później obłożył tego pomazańca klątwą kościelną.

Anatema, czyli klątwa kościelna, zwana także interdyktem lub ekskomuniką, była najsurowszą karą w Kościele katolickim i prawosławnym. Polegała na wykluczeniu członka Kościoła ze wspólnoty wiernych z odmówieniem mu prawa do uczestnictwa w Mszy świętej, otrzymania sakramentów, pochówku w poświęconej ziemi i wszelkich innych posług kościelnych; pozostałych wiernych zobowiązywała do nieudzielania żadnej pomocy osobie wyklętej (łącznie z podaniem pożywienia). Osoba ta zatem pozostawała poza wszelkimi prawami, w tym również świeckimi. Anatemą mogła być obłożona jednostka lub cała grupa społeczna, mieszkańcy miasta lub wsi, a nawet cały naród. Klątwa mogła być rzucona zarówno na władcę, jak i na każdą osobę duchowną,

z wyjątkiem papieża.

Klątwa w przypadku króla Bolesława Zapomnianego musiała zawierać dodatkowy jeszcze zapis o wykreśleniu na zawsze z pamięci ludzkiej imienia okrutnego króla. Czym musiał on sobie zasłużyć na taki zapis? Cóż takiego stało się w Polsce, że wymagało aż tak surowej ingerencji kościelnej, dotyczącej nie tylko zresztą osoby samego władcy, ale i całego narodu?

Okrutnych władców zarówno wcześniej, jak i później w naszej historii nie brakowało. Okrucieństwo było niemal wpisane w sposób sprawowania władzy. Nie było ono też niczym szokującym w ówczesnej Europie. Wiadomo było powszechnie, że im większa wina, tym bardziej okrutna musiała być kara, a o niej decydowała właśnie osoba aktualnie panująca. I nikt przeciwko tej zasadzie nie protestował. A rozmaitych pomysłów na okrutne kary wtedy nie brakowało. Każdy z rządzących bywał także rozpustny, co również stanowiło pewną przez wiele wieków akceptowaną powszechnie normę postępowania władców.

A zatem musiało dojść w Polsce do wydarzeń lub wydarzenia, które w sposób szczególnie zbulwersowało, a nawet przeraziło duchowieństwo. Już za panowania Mieszka II zanotowano pierwsze zamieszki na tle religijnym. Przypomnę, że książę Bezprym w krótkim okresie sprawowania władzy zwierzchniej usiłował zaprowadzić w Polsce obrządek wschodni, a także wykorzystać niezadowolenie poddanych z nadmiernych obciążeń na rzecz zakonów i kościołów. Wspierał te głosy i tych ludzi, którzy wszystkie klęski ponoszone wtedy przez Mieszka II tłumaczyli właśnie karami nasyłanymi przez prześladowanych i odrzucanych w Polsce słowiańskich bogów.

Owo gwałtowne niezadowolenie z rosnącej siły ekonomicznej i politycznej duchowieństwa, już po śmierci Mieszka II, rozlało się szeroko po kraju i przybrało formę rewolty neopogańskiej, wymierzonej przeciwko Kościołowi katolickiemu, która później, po śmierci króla Bolesława II, przekształciła się w powszechny bunt przeciwko wszystkim możnowładcom.

Należy przecież pamiętać, że chrześcijaństwo było w początkach XI wieku na ziemiach polskich bardzo młodą jeszcze religią. Od chrztu Mieszka I nie minęło jeszcze sto lat. W dodatku przyjęcie chrztu przez księcia i jego dworzan nie oznaczało przecież zaakceptowania nowej religii przez wszystkich poddanych. Ponadto, kiedy polscy władcy z gorliwością neofitów przystąpili do burzenia świątyni słowiańskich bogów, na ich miejsce wznosząc kościoły, kiedy rozpoczęli prześladowania wyznawców dawnej religii, było oczywiste, że takie postępowanie mogło wzbudzać jedynie strach i nienawiść. Władcy uznali, że ich decyzja obowiązuje wszystkich w państwie, że nie ma potrzeby ewangelizować kraju, że tę nową wiarę poddani mają natychmiast przyjąć na ich polecenie i na ich warunkach. Nie wszyscy ją jednak zaakceptowali, a wielu zrobiło to bez większego przekonania, chcąc przypodobać się panującym lub uniknąć kłopotów.

Wprowadzaniu chrześcijaństwa na ziemiach polskich towarzyszył - jak to się dzisiaj określa - ogromny dylemat moralny. Rodowici mieszkańcy ziem polskich musieli oglądać niszczenie posągów starych bogów, bezczeszczenie miejsc kultu, wycinanie świętych gajów, uczestniczyć naocznie w likwidacji tego wszystkiego, w co zawsze wierzyli. Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce nie było przecież poprzedzone jakąkolwiek misją ewangelizacyjną. Po prostu książę

Mieszko I wydał arbitralnie taką decyzję. To musiało pozostawić w wielu ludziach uczucie rozgoryczenia, a nawet wrogości.

Wyobraźmy sobie, że współcześnie rządzący w Polsce wydają decyzję o urzędowej zmianie religii. Nie ma, z dnia na dzień, chrześcijaństwa, jest za to coś nowego, dotychczas ogółowi społeczeństwa nieznanego. W ślad za tą decyzją idzie polecenie wyburzenia istniejących kościołów, rozpędzenia klasztorów i zrównanie z ziemią wszystkich cmentarzy, a także prześladowanie osób, które się temu nie podporządkują. Reakcja społeczeństwa byłaby bardzo łatwa do przewidzenia. Tak samo było wtedy, na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia.

Pierwsze oznaki buntu przeciwko chrześcijaństwu miały już miejsce za panowania Bolesława Chrobrego, były jednak szybko i bezwzględnie stłumione. Wraz z osłabieniem władzy królewskiej, za czasów Mieszka II, bunt ten narastał, aby swe apogeum osiągnąć już po śmierci króla. Tymczasem Kościół w Polsce był ciągle zbyt słaby - nie mógł istnieć i rozwijać się bez czynnej pomocy królewskiej.

Wydaje się, że król Bolesław Zapomniany szybko zdał sobie sprawę, iż nie jest w stanie skutecznie zapobiec rozlaniu się neopogańskiej rewolty. Nie mogąc jej opanować, wybrał inne rozwiązanie. Stał po prostu na jej czele, niczym przed wiekami rzymski cesarz Julian Apostata, który próbował w chrześcijańskim już Rzymie stawiać świątynie dawnym bogom. Można go za tę decyzję potępić, ale popatrzmy na to z pozycji króla. Musiał wybierać. Albo królestwo pogańskie, albo żadne.

Dostrzegł zapewne również korzyści, jakie może odnieść z ograniczenia znaczenia duchowieństwa. Tym bardziej że na królewskim dworze niejednokrotnie padały ostre słowa krytyki pod adresem królowej Rychy za fundowanie licznych klasztorów i kościołów w czasach, gdy brakowało środków na prowadzenie wojen obronnych, gdy ludność, wskutek niszczenia przez licznych najeźdźców zasiewów i gospodarstw, cierpiała głód i zmuszana była do koczowania w lasach i na bagnach. Do tego dochodził ogromny ciężar świadczeń, odczuwany zwłaszcza przez ludność wiejską, na rzecz państwa, wielmożów, kościołów lub klasztorów. Stąd naturalnymi sojusznikami Bolesława, obok drobnego rycerstwa, byli zatem ci wszyscy, którzy przyczynę swoich nieszczęść widzieli wyraźnie w odrzuceniu starych bogów, nie-wymagających przecież dla siebie wielkich świątyń, czy też darów i ofiar, rujnujących bezpieczeństwo ekonomiczne rodzin.

Akceptując rewoltę neopogańską lub nawet stając nieformalnie na jej czele, Bolesław musiał zdawać sobie sprawę, iż na ziemiach polskich powrót starego religijnego porządku odbywać się będzie w sposób równie brutalny, a nawet znacznie okrutniej szy niż przed kilkudziesięciu laty wprowadzanie chrześcijaństwa. Przypuszczać należy zatem, że była to w pełni świadoma jego decyzja. Pomagała mu ona zdobyć poparcie wewnętrzne, a także konkretnych zwolenników niezbędnych do rozprawienia się z nielubianą królową Rychezą.

Nie ma powodu, by nie wierzyć Janowi Długoszowi, kiedy napisał: *Znęcano się nad księżmi, zabijając ich różnymi sposobami. Jednych przebijano nożami lub dzidami, innym podrzynano gardła, jeszcze innych kamieniowali, jakby jakieś ofiary.* Składanie księży i zakonników jako

przebłagalne ofiary na ołtarzach dawnych słowiańskich bogów, połączone z profanacją krzyża, wydawało się wtedy najlepszym sposobem na uzyskanie ich przebaczenia. Palono kościoły i klasztory, nierzadko razem ze znajdującymi się wewnątrz wiernymi i duchowieństwem. Żadna rewolucja nie zna przecież litości dla przeciwników.

Król natomiast ani nie zwalczał czynnie tych praktyk, ani przeciwko nim nie protestował. Zapewne w pełni poparł odradzanie się pogaństwa w Polsce. Nie można także wykluczyć jego osobistego, biernego lub czynnego, uczestnictwa w wielu tych rytualnych zabójstwach, czym zasłużył sobie na przydomek Okrutnego.

W *Rocznikach hildesheimskich*, odnotowując śmierć króla Mieszka II, zapisano: *Chrześcijaństwo tamże [w Polsce] przez jego poprzedników dobrze zaczęte, a przez niego bardziej umocnione, żałośnie upadło*. W podobnym tonie zresztą odnotowywały skutki śmierci Mieszka II inne niemieckie kroniki oraz roczniki klasztorne lub kościelne, pisząc niekiedy wprost o owych wydarzeniach jako o wydaniu *tego chrześcijańskiego kraju* na pastwę pogan.

To właśnie mogła być ta jedyna, ale jakże ważna przyczyna sięgnięcia po tę najsurowszą i najbardziej wtedy dotkliwą karę kościelną - ekskomunikę. Nie sposób sobie wyobrazić przecież innej reakcji Kościoła na tak jawną walkę z obowiązującą w Polsce religią, na pohańbienie przez króla pamięci swoich chrześcijańskich przodków. A ponieważ rebelia neopogańska rozlała się prawie na cały kraj, winnym stał się również cały naród, zarówno ci, którzy w tej rebelii bezpośrednio i czynnie uczestniczyli, jak i ci, którzy się jej nie potrafili skutecznie przeciwstawić. Naród zatem też został wyklęty.

Tylko dlaczego miałyby to być klątwa rzucona akurat przez Gaudentego, arcybiskupa dawno już wtedy nieżyjącego? Przecież nie mógł ogłosić jej w pierwszych latach XI wieku niejako "z góry", przewidując proroczo to, co wydarzy się w Polsce dopiero po śmierci króla Mieszka II. Co prawda arcybiskup Gaudenty został zaliczony przez Kościół katolicki w szeregi błogosławionych, ale wszystkie kroniki kościelne milczą o tym, aby kiedykolwiek posiadał dar jasnowidzenia.

Otóż wydaje się, że ów enigmatyczny zapis dotyczący klątwy rzuconej przez Gaudentego, odnotowany przez Galla Anonima w *Kronice*, był charakterystyczną dla tego kronikarza próbą zwrócenia uwagi - w sposób zakamuflowany - na pewne wydarzenie, które miało być ukryte przed potomnymi.

Gall Anonim sięgnął w tym przypadku do imienia dawno zmarłego arcybiskupa, bo był przecież zobowiązany do milczenia wobec rzeczywistego powodu nałożenia tej ekskomuniki. Jako szeregowy zakonnik musiał się bezdyskusyjnie podporządkować zaleceniom anatemy -nie mógł podać imienia ani osoby ukaranej, ani tej, która tę karę nałożyła. Z drugiej jednak strony jako kronikarz chciał to wydarzenie w jakiś sposób zasygnalizować.

Nie był to przecież pierwszy taki unik kronikarza. Przypomnę chociażby zdawkowe, ale jakże ważne stwierdzenie dotyczące pierwszego oficjalnego władcy Polski, sugerujące jego niesłowiańskie pochodzenie - *Mieszko przedtem inne nosił imię* - czy bardzo lakoniczne ustosunkowanie się do przyczyn i przebiegu głośnego konfliktu króla Bolesława Śmiałego z

biskupem Stanisławem ze Szczepanowa: *My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swych praw - lecz pozostawmy te sprawy [...]*. Tak samo, zapewne, Gall Anonim pozostawił *te sprawy* w przypadku nałożenia anatemy na trzeciego w kolejności polskiego króla.

Na znacznie więcej niż prosty zakonnik pozwolił sobie, zresztą wiele lat później, biskup poznański Boguchwał, pisząc *Kronikę Wielkopolską*. Wtedy bez żadnych już kamuflaży, z bezpiecznego dystansu (kronika ta powstała w XIII wieku) opisał po prostu przekazywaną od pokoleń prawdę o tamtych czasach i wydarzeniach (sto lat później *Kronika* została przeredagowana przez Janka z Czarnkowa). Wyraźnie w niej również napisał, że uroczysta koronacja króla Bolesława II odbyła się w Gnieźnie przez nałożenie korony rękami arcybiskupa na głowę najstarszego syna Mieszka II.

Prawdopodobnie była to ta sama korona, którą król Mieszko II kazał wykonać na wzór korony Bolesława Chrobrego po powrocie z Merseburga, a którą później królowa Rycheza wypędzona z Polski przez najstarszego syna wywiozła do Niemiec wraz z innymi regaliaми i przedmiotami zabranymi ze skarbca królewskiego.

Jednakże biskup Boguchwał również nie napisał całej prawdy. Niekiedy sugerował tylko przebieg wydarzeń. Dotyczy to na przykład okoliczności śmierci króla Bolesława Zapomnianego. Nie wiemy, kiedy, gdzie i w jaki sposób władca ten rozstał się z życiem. Podobno stało się to wczesną wiosną 1038 roku, co zgodne byłoby z zapisem kronikarza Kosmasa o najeździe na Polskę księcia Brzetysława. Nie wiemy natomiast, kto go zabił i co stało się z ciałem króla oraz gdzie znajduje się miejsce jego pochówku. Czy z zachowaniem dawnego słowiańskiego obyczaju spalono je na stosie, czy też pochowane zostało w sekretnym miejscu, aby nikt nigdy nie natrafił na żaden ślad tego króla? Biskup Boguchwał napisał tylko enigmatycznie, że król Bolesław *jak tył, tak zmarł*.

W połączeniu z cytowanym wcześniej zapisem Wincentego z Kielczy można domniemywać, że była to zapewne śmierć nagła. Bo skoro sam król w prześladowaniu innych nie cofał się przed morderstwem, skrytobójstwem i torturami, mógł sam również stracić życie w podobny sposób.

Wówczas byłaby to już druga przedwczesna i skrytobójcza śmierć polskiego władcy, a wliczając zgon Bezpryma - trzecia. Niestety, nieostatnia w dziejach dynastii piastowskiej.

Istnieje hipoteza, oparta wyłącznie na przesłankach, która za przedwczesną śmierć Bolesława Zapomnianego czyni odpowiedzialny polski Kościół katolicki, broniący się rozpaczliwie przed całkowitym unicestwieniem na naszych ziemiach. To również mogłoby tłumaczyć fakt, dlaczego króla zamordowano, a następnie usiłowano starannie wymazywać jego imię, czyny i postęпки z pamięci potomnych, łącznie z okolicznościami królewskiej śmierci.

A może ktoś, korzystając z okazji, jaką stworzyła ekskomunika, bezkarnie zabił króla po prostu z przyczyn osobistych?

Nie ulega wątpliwości, że król Bolesław Zapomniany zginął śmiercią nagłą, tragiczną. Wiadomo, że został przez Kościół katolicki w Polsce wyklęty - choć nie jest jasne kiedy, przed czy po śmierci

- a wraz z nim cała buntująca się przeciwko chrześcijaństwu ludność. I to jest jedyny pewnik dotyczący losów trzeciego polskiego króla.

W 1857 roku w Petersburgu ukazała się rozprawa wybitnego polskiego historyka Augusta Bielowskiego zatytułowana *Synowie Chrobrego*. Autor dowodził w niej, że tym zapomnianym trzecim królem, następcą na tronie Mieszka II, co do którego istnienia nie miał nawet cienia wątpliwości, był najmłodszy syn Bolesława Chrobrego i Emnildy, o dwóch imionach Bolesław Kazimierz. Miał on zostać, podobnie jak książę Bezprym, oddany w dzieciństwie przez ojca do bliżej nieokreślonego klasztoru we Włoszech. Powrócił do kraju tuż przed śmiercią Mieszka II i to właśnie on później objął polski tron. Dalsze jego losy były dokładnie takie, jak to odnotowane zostało w *Kronice Wielkopolskiej*.

August Bielowski, historyk i wydawca, budując swą hipotezę, korzystał z przedstawionych wyżej przeze mnie źródeł. Poza tym przytaczał inne świadectwa, które zakładały istnienie jeszcze jednego przed

Odnowicielem Kazimierza. Są to przede wszystkim: *Rocznik krakowski* z XIII wieku, w którym pod datą 1039 zapisano: *Casimirus obiit* (Kazimierz umarł), a Odnowiciel przygotowywał się dopiero do odzyskania tronu; *Rocznik Traski* potwierdzający również śmierć Kazimierza w roku 1038; tzw. rękopis puławski, *Collecta abbreviata de regibus Poloniae ex Cronica Polonorum*, w którym napisano, że między Mieszkiem II a Odnowicielem panował inny jeszcze Kazimierz, a po nim dopiero Bolesław (Śmiały); wspomniany już zapis Kosmasa o śmierci w Polsce księcia Kazimierza w 1038 roku. Jak wiadomo, w 1038 roku książę Kazimierz Karol, zwany później Odnowicielem, cieszył się pełnią sił, ale przebywał poza krajem.

Niezależnie jednak od tego, czy po śmierci króla Mieszka II koronowanym władcą Polski został jego najstarszy syn czy też brat, a zarazem najmłodszy syn Bolesława Chrobrego, to tej samej osoby na polskim tronie dotyczyła wspomniana po raz pierwszy przez Galla Anonima tzw. "kłątwa Gaudentego".

Śmierć Bolesława Zapomnianego groziła wygaśnięciem dynastii piastowskiej. Jego młodszy bracia byli przecież wtedy zakonnikami. Kraj bez władcy pogrążył się w chaosie wojny domowej. Obok rebelii neopogańskiej pojawili się w Polsce tzw. niby-księżęta, walczący ze sobą i próbujący przechwycić władzę w różnych rejonach kraju. Bezsilne, targane wewnętrznymi wojnami państwo stanowiło wprost wymarzoną okazję do najazdu. Wykorzystał to natychmiast czeski książę Brzetysław. Jego oddziały spustoszyły i splądrowały większość Polski. Obrabowany został Kraków, zrównano z ziemią katedrę w Poznaniu i Gnieźnie.

W Gnieźnie chrześcijanin Brzetysław, także bez większych moralnych oporów, złupił miejscową katedrę, zabierając z niej szczerozłoty krzyż z wizerunkiem Chrystusa, ważący 300 funtów, drogie naczynia i szaty liturgiczne, klejnoty złożone jako wota, obrazy o tematyce religijnej w *złożonych ramach zdobione przepysznyimi perłami i drogimi kamieniami*, a także inną ważną relikwię - włócznię, będącą kopią włóczni św. Maurycego, w której znajdowały się fragmenty oryginału, podarowaną Bolesławowi Chrobremu przez cesarza Ottona III w roku 1000 podczas Zjazdu

Gnieźnieńskiego, jak szumnie w polskiej historiografii nazywa się ową rutynową wizytę seniora w kraju swego wasala. Nie odpuścił nawet dzwonom i witrażom. Spustoszenie, a następnie zniszczenie gnieźnieńskiej katedry było tak ogromne, że, jak to odnotowali ówczesni kronikarze, w *kościół św. Wojciecha męczennika dzikie zwierzęta założyły swe legowiska*.

Zabrał również czeski książę z katedry gnieźnieńskiej trumnę z ciałem i puszkę z głową św. Wojciecha, a także zwłoki błogosławionego arcybiskupa Radzima - Gaudentego, i błogosławionych Pięciu Braci Męczenników (Jana, Benedykta, Izaaka, Mateusza i Kryspina). Uwiózł je do Pragi, dając tym samym innym władcom Europy wyraźny sygnał, iż ziemie polskie, pozbawione teraz opieki własnych świętych, są nic nieznaczącym terytorium gdzieś na chrześcijańskim wschodzie naszego kontynentu. Państwo, które nie potrafiło ochronić swoich świętych, skazane powinno być na zagładę. Do dzisiaj Czesi utrzymują zresztą, że prawdziwe relikwie św. Wojciecha znajdują się w katedrze św. Wita w Pradze, a te w cudowny podobno sposób odnalezione w Gnieźnie są najzwyklejszymi falsyfikatami.

Opuszczając Polskę, Brzetysław wywiózł także do Czech wszystkie skarby królestwa, cenne przedmioty z obrabowanych kościołów, dworów i zamków, wota z ołtarzy, ornaty, naczynia mszalne, witraże, a nawet dzwony katedralne i kościelne oraz uprowadził, jako niewolników, tysiące osób wszystkich stanów.

Nie poprzestał na tym. W drodze powrotnej bowiem zagarnął Śląsk i Małopolskę, które nie tylko przyłączył do swojego państwa, lecz także podporządkował zwierzchnictwu praskiej diecezji, co praktycznie oznaczało kres wszelkiej autonomii polskiego Kościoła. Państwo bez autonomicznego Kościoła, a Kościół bez własnych świętych nie liczył się wówczas zupełnie w Europie.

Był to największy sukces w całej historii wojen prowadzonych przez władców czeskich. Praktycznie w najeździe na Polskę ominął Brzetysław jedynie Mazowsze, ale było ono wtedy rządzone żelazną ręką przez Mieciaława, dobrze zorganizowane administracyjnie, dysponujące licznymi hufcami zbrojnych, które nie dopuściły ani do rebelii ludowej, ani neopogańskiej w tym rejonie.

Czeski książę nie chciał zatem ryzykować przekroczenia granicy Mazowsza i starcia z wojskami Mieciaława. Zbyt wiele miał łupów, zbyt wielkie odniósł już sukcesy. Późniejsze lata dowiodły, że to Mieciaław właśnie potrafił skutecznie odrywać od czeskiego państwa graniczące z Mazowszem rejony Małopolski.

13 lub 24 sierpnia 1038 roku Brzetysław powrócił do Pragi, wioząc gnieźnieńskie relikwie oraz, jak odnotował to czeski kronikarz Kosmas, *na stu wozach [...] olbrzymie dzwony i wszystek skarb Polski* Książę nadał wjazdowi do stolicy uroczystą oprawę w stylu dawnych triumfów rzymskich cesarów. Przejazd wozów z zagarniętymi łupami i przejście pochodu polskich niewolników obojga płci przez wypełnione wiwatującym tłumem ulice Pragi trwało kilka godzin.

W ten sposób miała się także dopełnić klątwa rzucona również na cały naród.

Żarłoczne psy i wszeteczna kobyła

Wdzięczny naród jeszcze za jego życia nazwał go Szczodrym. Historia nadała mu później w uznaniu niezwykle brawurowych działań wojennych przydomek Śmiały. Benedyktyni z Osijeku zaś i okoliczna ludność, doceniając jego ogromną religijność, wystąpili nawet wspólnie o wyniesienie go na kościelne ołtarze. Na wieść o jego śmierci na obczyźnie odbyła się w katedrze w Krakowie uroczysta msza żałobna.

Prawie dwa wieki później odsądzony został od czci i wiary. I od tego już czasu systematycznie obrzucano go najgorszymi pomówieniami i obelgami, licząc słusznie, że coś się z tych brudów w końcu do jego osoby przyklei.

Wszystko to dotyczy króla Polski, Bolesława Śmiałego. Jest on kolejną tragiczną postacią w naszych dziejach, dotkniętą ową swoistą "klątwą Gaudentego". Był czwartym - licząc Bolesława Zapomnianego - w polskiej historii koronowanym władcą, a trzecim, który z tronem i koroną rozstał się w bardzo dramatycznych okolicznościach. Jego ojciec przeszedł do naszej historii jako Odnowiciel. Ale to Bolesławowi bez wątpienia tytuł ów bardziej się należał. To on wszak-że postarał się, by Polska odzyskała swą dawną świetność, by powróciło do niej chrześcijaństwo i umocnił się Kościół katolicki, Książę Bolesław nie chciał pozostać bowiem, jak jego ojciec, tylko *pierwszym wśród równych*, księciem wśród możnowładców. Kazimierz odnowiciel scalając zrujnowane państwo, musiał się na to godzić, syn już nie! Żądał dla siebie pełni władzy, zamierzał zostać tym, który skupia całość władzy w Państwie w jednym ręku, podobnie jak Bolesław Chrobry, który był dla niego stale podkreślanym wzorem. Próbował jednak zawrócić koło historii, a to się jeszcze nigdy nikomu nie udało.

Silna klasa możnowładcza w Polsce nie tylko już istniała, ale też miała się bardzo dobrze. Coraz silniejsze stawało się również duchowieństwo - i to paradoksalnie - właśnie dzięki staraniom Bolesława Śmiałego, który nie szczędził środków na odbudowę kościołów i klasztorów oraz fundowanie nowych, przyznając im równocześnie ogromne dobra ziemskie, czym wzbudzał nawet protesty świeckich możnowładców.

Dopóki książę Bolesław odbudowywał administrację państwową i kościelną w Polsce, był chwalony przez duchowieństwo oraz tych, którzy otrzymywali książęce urzędy. Ciągłe jednak nieobsadzona była funkcja arcybiskupa w Gnieźnie, a obsadę wyższych stanowisk kościelnych uzgadniano wtedy bezpośrednio z władcą (z przywileju tego zrezygnował dopiero w 1207 r. książę Leszek Biały). Z niecierpliwością oczekiwano, co w tej sprawie uczyni książę.

Działalność Bolesława Śmiałego budziła na ogół powszechny poklask. Nikogo oficjalnie nie raziło, że całkowicie odsunął od wpływu na losy państwa swojego młodszego brata, księcia Władysława Hermana - nadał mu co prawda tytuł księcia płockiego, ale jednocześnie powołał w jego księstwie swoich urzędników podatkowych i od siebie zależnych naczelników grodów.

Po śmierci biskupa krakowskiego Lamberta II ze zrozumieniem przyjęto również książęcą decyzję mianowania kanonika krakowskiego Stanisława ze Szczepanowa biskupem krakowskim.

Chociaż pochodził z niezbyt zamożnego i mało dotychczas znaczącego w Małopolsce rodu Turzynów, gospodarzącego gdzieś w dorzeczu Dunajca i Raby, był już wtedy jednym z najbliższych doradców księcia Bolesława. Niezadowolenie świeckich możnowładców i dworzan wzbudzały tylko liczne książęce nadania ziemskie dla Stanisława i jego biskupstwa.

Ten idylliczny obraz współdziałania księcia z biskupem nie trwał długo. Książę Bolesław chciał dla siebie korony królewskiej. Nie tylko chciał, ale konsekwentnie i z dużym wyczuciem politycznym do niej dążył. Drogę do tronu wyznaczać mu miały, tak jak niegdyś Bolesławowi Chrobremu, liczne zwycięskie kampanie, zasilające skarb książęcy złupionym dobrem, a opustoszałe ziemie w centrum kraju ludnością niewolniczą i umożliwiające do tego poszerzenie granic państwa we wszystkich kierunkach. Pierwsze lata sprawowania władzy przez księcia obfitowały właśnie w takie sukcesy.

Na ocenie panowania Bolesława Śmiałego przez polskich historyków wciąż najwięcej waży spór władcy z biskupem Stanisławem i liczne prowadzone przez niego wojny. A przecież okazał się on również znakomitym gospodarzem kraju. To za jego panowania rozpoczęła się w Polsce gospodarka towarowo-pieniężna. Do szerokiego obiegu weszła polska moneta srebrna - grzywna, której wyłączne prawo bicia przysługiwało władcy. Nakładał cła i myta na towary przywożone przez zagranicznych kupców. Zakładał targi i pobierał z tego tytułu opłaty.

Targi powstawały za zezwoleniem księcia przy największych grodach położonych przy ważnych szlakach handlowych, w wioskach, a nawet na błoniach. Mniejsze targi o znaczeniu lokalnym odbywały się przy kościołach wyłącznie w niedziele i święta, zwłaszcza w uroczystości obchodzonym dniu patrona. Podczas targów obowiązywał mir książęcy, czyli bezpieczeństwo dowozu i wymiany towarów, a także czynny był dozór urzędników książęcych, rozstrzygających spory handlowe. Targi i jarmarki (odbywały się raz na rok) aktywizowały życie gospodarcze miast i otaczających je wsi. Wiele dawnych miejscowości targowych zachowało do dzisiaj swoje nazwy: Rynek, Targowica, Targówek, Targowa Górka, Stary Targ, Nowy Targ... lub też od dni targowych - Środa, Piątek, Sobota.

Po niezbyt udanym początku panowania (przegrana wyprawa do Czech) - trwającym jednak krótko - młody książę niesiony był potem sławą szczęśliwego wodza i dobrego organizatora państwa. Szybko zatem parł do koronacji. I wówczas doszło do pierwszych konfliktów ze Stanisławem ze Szczepanowa.

Krakowski biskup początkowo popierał te dążenia, licząc na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńskiego, czyli tej osoby, która ukoronuje władcę. Potem zmienił zdanie i uznał, że, owszem, to on dokonać Powinien koronacji Bolesława, ale jako... arcybiskup krakowski, który jednak musiałby zarządzać znacznie większą diecezją od dotychczasowej- Oznaczałoby to przeniesienie ośrodka władzy kościelnej z Gniezna do Krakowa, a także nowe nadania ziemskie dla biskupa Stanisława. Innymi słowy, rozpoczął się pomiędzy rządzącym księciem a biskupem swoisty targ: korona za arcybiskupstwo. Wieść o nim wkrótce przeniknęła poza książęce i biskupie komnaty, rozpoczynając spekulacje na temat ceny korony.

Szybko przeciął je jednak książę Bolesław. Wystąpił do papieża Grzegorza VII z wnioskiem o przywrócenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i mianowanie arcybiskupem gnieźnieńskim, oraz całej Polski, Piotra - dotychczasowego biskupa wrocławskiego. Papież w pełni zaakceptował propozycję Bolesława Śmiałego. Jesienią 1075 roku nastąpił ingres biskupa Piotra w Gnieźnie, a w parę tygodni później, w dzień Bożego Narodzenia, odbyła się uroczystość, podczas której nowy arcybiskup gnieźnieński ukoronował księcia Bolesława Śmiałego na króla Polski.

Książę Polski, trybutariusz naszych królów, którego państwo już od dawna było podbite i przemienione, gdy spostrzegł, że nasi panowie zajęci sprawami domowymi nie mają wolnej ręki do wojowania z cudzoziemcami, więc niesiony pychą przywłaszczył sobie godność, imię królewskie, przywdział koronę i w sam dzień Bożego Narodzenia poświęcił go piętnastu biskupów... - napisał o koronacji Bolesława Śmiałego, głęboko rozgoryczony tym faktem, niemiecki kronikarz Lambert z Hersfeldu.

Rzeczywiście, polski władca dla szybkiego przeprowadzenia własnej koronacji znakomicie wykorzystał wewnętrzne niesnaski w cesarstwie niemieckim i wrogi stosunek papieża Grzegorza VII do cesarza Henryka IV. Niczym Bolesław Chrobry rozegrał to z "lisią chytrą", korzystając także z papieskiego poparcia. Grzegorz VII widział bowiem w Bolesławie Śmiałym oddanego sobie władcę, który nie tylko odbudował i umacniał w Polsce Kościół katolicki, lecz także czynnie sprzyjał jego ekspansji za naszą wschodnią granicę.

To właśnie ufny w poparcie Grzegorza VII polski król zaczął reformę administracyjną polskiego Kościoła. Między innymi z wielkiego biskupstwa krakowskiego zapowiedział wydzielenie nowego, suwerennego biskupstwa sandomierskiego. Było to oczywiście publicznie rzucone wyzwanie biskupowi Stanisławowi ze Szczepanowa, gdyż dotyczyło znacznego okrojenia jego dotychczasowych dochodów.

Zgodnie z prawem kanonicznym, potwierdzonym w Księdze Reguły Pasterskiej papieża Grzegorza I, dochody z biskupstwa dzielono na cztery części: jedną z nich przeznaczano na potrzeby Kościoła, drugą na utrzymanie kanoników, trzecią na różne akcje jałmużnicze i dobroczynne oraz czwartą dla biskupa. Nie zawsze była to reguła powszechnie przestrzegana. Często biskupi zabierali dla siebie nawet połowę dochodów uzyskiwanych z podległego im biskupstwa.

Krakowski biskup Stanisław, ambicją i zapalczywością dorównujący królowi, szybko stał się wobec zamiarów królewskich największym ich przeciwnikiem i krytykiem. Nagle wszystko, co robił król, było złe i godne potępienia. Wkrótce też biskup znalazł się w szeregach możnowładców skupionych wokół księcia płockiego Władysława Hermana, gdyż, jak to napisał o królu Gall Anonim, *brat [jego] Władysław stał się [dlań] wrogiem*.

A król cały czas jakby dolewał oliwy do ognia. Prowadził długotrwałe i liczne wojny (z *takim zapamiętaniem prowadził wojnę, iż rzadko przebywał w zamku, a ciągle w obozie, rzadko w ojczyźnie, ciągle u nieprzyjaciół* - pisał Wincenty Kadłubek o Bolesławie Śmiałym) na ogół wprawdzie zwycięskie, niemniej przetrzymujące z dala od rodzin i od swoich majątków tysiące

ludzi. Stawało się to przyczyną rozpadu wielu małżeństw królewskich rycerzy, a także mnożących się przypadków zagarnięcia ich dóbr przez pozostających na miejscu sąsiadów. Zdarzenia te prowadziły do częstych dezercji, które z kolei król karał gardłem i przepadkiem mienia. Surowo również napominał wiarołomne żony wojowników, a tych, którzy zagarniali majątki uczestniczących w wojnach rycerzy, posyłał z reguły na śmierć, bez względu na stan i ich dotychczasowe zasługi. Dzieci zrodzone z pozamałżeńskich związków trafiały przeważnie do klasztorów, a matkom, bez względu na urodzenie, przystawiano do piersi wilcze szczenięta.

Słynna drużyna Bolesława Chrobrego, podstawa jego militarnych sukcesów, czyli -jak byśmy to dzisiaj powiedzieli - zaciężna armia, od dawna już nie istniała. Uległa rozsypce za czasów Mieszka II, który po ujeździe Bezpryma szukał schronienia w Czechach. Drużynie nie miał kto płacić ani się o nią troszczyć; zaciężni wojowie opuścili więc Polskę, by znaleźć innego władcę - płatnika. Pomny tego Bolesław Śmiały stworzył swoje wojsko wyłącznie z polskiego rycerstwa. I tak pozostało już na wiele stuleci.

Opozycja wobec króla rosła w siłę. Dostrzegli to rychło nasi sąsiedzi. Niewykluczone, że wspierał je czeski książę Wratysław II, późniejszy król Czech i Polski, nie tylko zresztą w swoim imieniu, ale również z polecenia cesarza niemieckiego. Otrzymał za to później od cesarza koronę króla Polski. Brakowało już tylko odpowiedniego pretekstu, aby w Polsce wybuchły zamieszki skierowane przeciwko królowi.

Pretekstu tego dostarczył szybko biskup krakowski.

Tak naprawdę to nie wiadomo, co się wtedy wydarzyło. W wielu opracowaniach historycznych dotyczących ostatnich lat panowania Bolesława Śmiałego w Polsce uważa się, że wybuchło wtedy powstanie przeciwko królowi. Część historyków, zwłaszcza dawniejszych, uważa nawet, że było ono czynnie wspierane przez Wratysława II. Król zmuszony został do opuszczenia kraju. Nic nie wyjaśnił natomiast enigmatyczny zapis w *Kronice polskiej* Galla Anonima: *Jak zaś doszło do wypędzenia króla Bolesława z Polski, długo byłoby mówić; tyle wszakże można powiedzieć, że sam będąc pomazańcem [Bożym] nie powinien był [drugiego] pomazańca za żaden grzech karać cielesnie. Wiele mu to bowiem zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował i za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. My zaś ani nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy, ani nie zalecamy króla, który tak szpetnie dochodził swoich praw - lecz pozostawmy te sprawy [...].*

Szkoda, że kronikarz pozostawił *te sprawy*. Bo właśnie spór o ich ostateczne wyjaśnienie toczy się do dzisiaj i toczyć się będzie jeszcze długo. Z jednej strony uczyniono z króla Bolesława Śmiałego świętokradcę i mordercę, który własnoręcznie zabił, i to podczas mszy, biskupa Stanisława, na co jednak nie ma żadnego zapisu kronikarskiego z tamtej epoki zarówno w Polsce, jak i u sąsiadów. Z drugiej, Jan Długosz wręcz wyrzucał polskiemu duchowieństwu, że przez dwieście prawie lat milczało o tej strasznej zbrodni. Warto się zatem zastanowić, dlaczego milczało. A może zbrodni nie było? Takich pytań można postawić więcej.

Czy rzeczywiście król własnoręcznie zabił biskupa, czy też uczynił to krakowski mistrz, czyli kat? Czy wyrok obcięcia członków (tak karano wówczas w Polsce wszystkich zdrajców) był

wyrokiem sądowym, zatwierdzonym w dodatku przez arcybiskupa gnieźnieńskiego? Warto także sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki wpływ na wyeksponowanie tego konfliktu i polski wniosek o beatyfikację biskupa krakowskiego miało wyniesienie na ołtarze w tym samym czasie angielskiego męczennika, arcybiskupa Tomasza Becketa. A także, czy i w jakim stopniu o beatyfikacji biskupa krakowskiego zdecydowała oficjalna prośba mieszkańców Osjeka i zakonników miejscowego klasztoru o beatyfikację... polskiego króla Bolesława Śmiałego?

Spróbujmy to usystematyzować. Po pierwsze - kto naprawdę zabił biskupa? Na pewno nie zrobił tego osobiście król Bolesław Śmiały - egzekucję wykonał, jak zwykle w takich przypadkach, tzw. mistrz, czyli kat grodzki. Wbrew efektownej legendzie, niestety uporczywie powtarzanej jeszcze w XXI wieku przez część publicystów historycznych i to na łamach najpoważniejszych czasopism, wyrok ten został wykonany 11 kwietnia 1079 roku na dziedzińcu wawelskim, być może w obecności króla. Biskup nie przeżył kary obcięcia członków.

Po drugie - skoro wydany został wyrok, to musiał też odbyć się jakiś sąd. I taki sąd, w dodatku arcybiskupi, nad Stanisławem ze Szczepanowa się odbył. Prawdopodobnie był to sąd synodalny z udziałem króla, być może jako głównego oskarżyciela. Śladem po nim może być rzeźba przy tym panonie kolegiaty w Tumie pod Łęczycą, która przedstawia monarchę sądzącego biskupa.

Echo tego zdarzenia odnaleźć można w wydanej w 1115 roku przez papieża Paschalisa II bulli dotyczącej spraw polskich, w której wypomina się władzom kościelnym, że już raz, w przeszłości, jeden z arcybiskupów skazał podległego mu biskupa bez powiadomienia o tym fakcie papieża. Mogło tu chodzić tylko o wyrok wykonany na biskupie krakowskim - wcześniej co prawda skazano na śmierć biskupa płockiego, ale na rozkaz zaledwie kasztelański. Nie wywołało to żadnego echa.

Po trzecie - skoro był sąd, to również musiano sformułować zarzuty przeciw biskupowi. Kronikarz Gall Anonim wspominał o zdradzie. Nie wiemy jednak, czy chodziło o przystąpienie do buntowników, czyli zdradę króla, czy też o zbrodnię stanu, czyli działanie na szkodę interesów państwa i narodu. Sąd nad biskupem był zapewne elementem szerszego działania króla Bolesława Śmiałego. Wszystko wskazuje na to, że doszło do buntu możnowładców, który królowi udało się początkowo opanować przy pomocy sprzymierzonych wojsk węgierskich. Zatrzymanych oponentów Bolesław oddał pod sąd dworski jako zdrajców. Wśród nich znalazł się zapewne Stanisław ze Szczepanowa.

Zachowały się z tego okresu informacje (pierwszy o tym pisał Gall) o kaźni biskupa, chociaż zapewne zapadły także inne wyroki skazujące na podobną karę.

Nikłe informacje o wydarzeniach z XI wieku zawiera korespondencja księcia Adama Czartoryskiego. Otóż w 1810 roku Tadeusz Czacki tak pisał do księcia: *Znalazłem dawniejszy manuskrypt: nie masz w nim bajki o mnichostwie Kazimierza [Odnowiciela], wieści Gedkona żołnierza o św. Stanisławie nie mają miejsca. Św. Stanisław wystawiony jest za zdrajcę kraju. Miał znowę z Czechami.*

Nie są znane dalsze losy tego manuskryptu. Można tylko przypuszczać, że chodziło o *Kronikę Marcina Polaka*, dominikanina, młodszego penitencjarza papieskiego, który w czerwcu 1278 roku,

u schyłku życia, został konsekrowany w Rzymie na arcybiskupa gnieźnieńskiego (zmarł w Bolonii, w drodze do Polski). Dwa fragmenty tego dzieła przeglądał Tadeusz Czacki. Być może to o nich wspominał w liście do księcia Czartoryskiego (są historycy, którzy sądzą, że Czacki dotarł do pełnej wersji *Kroniki polskiej* Galla).

Coś jednak musiało być wstydlivego w wypadkach krakowskich, skoro polscy biskupi wraz z całym duchowieństwem zachowywali tak długo milczenie, wywołując po wiekach silną irytację Jana Długosza. Warto przypomnieć, że to milczenie władz polskiego Kościoła trwało co najmniej 150 lat. Poza duchowieństwem milczeli także następcy Bolesława, z księciem Władysławem Hermanem na czele, który przecież szczególnie dużo skorzystał na śmierci biskupa krakowskiego.

Spór króla z biskupem, zakończony tak tragicznie, nie był walką polskiego króla z Kościołem w Polsce, bo ten zawdzięczał wiele Śmiałemu. Można natomiast przyjąć, że było to zderzenie dwóch indywidualności o tych samych lub bardzo podobnych cechach charakteru i w taki właśnie sposób konflikt ten i jego tragiczne skutki najprawdopodobniej odbierali wtedy współcześni. Biskup zginął, król został wygnany i nie było najmniejszego już sensu powracać do źródeł sporu, w którym przecież obie strony nie były bez winy. Dlatego spuszczono na całe zdarzenie zasłonę zapomnienia.

Nawet sam Wincenty Kadłubek wspomina, iż król, już na węgierskim wygnaniu, prześladował biskupa słowami: *Opojem nazywa go, nie biskupem, piekarzem, nie pasterzem. Był [mówi] ciemieżcą od ciemieżenia, nie przełożonym, bogacielem od bogactw, nie biskupem, szpiegiem, nie stróżem, i, na co ze wstydu rumienić się trzeba, z badacza spraw świętych stał się badaczem lędźwi. I popuszczał cugli lubieżności innych, dlatego że współlnicy tej samej zbrodni nie mają oskarżyciela.*

Jak wynika z dalszej relacji tego kronikarza, w Polsce nie brakowało jednak osób dzielających wówczas taką właśnie opinię króla Bolesława Śmiałego o biskupie krakowskim: *Chociaż te kłamstwa, w pojęciu ludzi nieświadomych, przyniosły męczennikowi pewną ujmę, to jednak nie mogły go pozbawić świętości.*

Na marginesie warto również zauważyć, że cytowaną przez Wincentego Kadłubka opinię króla o biskupie niektórzy współcześni nam publicyści próbują całkowicie odwrócić i przedstawić jako... opinię biskupa o nagannym zachowaniu króla.

W 1173 roku został kanonizowany, zamordowany trzy lata wcześniej z rozkazu króla Anglii - było to faktem bezspornym, a nastąpiło w trakcie celebrowania przez ofiarę mordy mszy - arcybiskup Canterbury - Tomasz Becket. Wiadomość o kanonizacji rozeszła się szybko po Europie i dotarła także do Polski. Zapewne w tym samym czasie musieli pojawić się w naszym kraju także papiescy komisarze zbierający dowody na świętość... Bolesława Śmiałego.

Przypomniano sobie wówczas o konflikcie króla z biskupem i o śmierci tego ostatniego od topora. Działo się to wtedy, gdy seniorem był w Polsce Bolesław Wstydlivy, także później beatyfikowany. W latach dwudziestych XIII wieku rozpoczęła się -jak dzisiaj to określilibyśmy - swoista dwutorowa kampania medialna, zmierzająca do wyniesienia pierwszego Polaka na ołtarze.

Polegała ona na promowaniu świętości biskupa Stanisława przy jednoczesnym zohydżaniu, gdzie tylko było to możliwe, postaci króla Bolesława. Tak oto, podobnie jak w przypadku Mieszka II, kolejny raz zastosowano średniowieczną odmianę czarnego PR.

Wniosek o kanonizację krakowskiego biskupa, Stanisława ze Szczepanowa, przygotowany w Polsce przez biskupów Jana Odrowąża i Prandotę, wzbudził jednak wiele zastrzeżeń w Stolicy Apostolskiej.

Oto jak pisał o tym Jan Długosz: *Większość kardynałów miała wątpliwości co do prawdziwości zbyt odległych czasowo cudów i domagała się większych dowodów świętości błogosławionego Stanisława. Posłowie, nie spełniwszy zadania, po otrzymaniu od Innocentego*

polecenia powrotu do Polski przynoszą nowe instrukcje dla wyznaczonych przez Stolicę Apostolską komisarzy [...]. Ta zwłoka nie zniechęciła znakomitego męża, biskupa Prandoty. Pełen zapału i gorliwości, sprowadził do komisarzy ze Stolicy Apostolskiej dawnych świadków i wielu innych nowych [...] nad wszystkim osobiście czuwając. Wśród tych wielu zupełnie nowych świadków był stuletni wówczas rycerz Gedko, o którym także wspominał Tadeusz Czacki w liście do Adama Czartoryskiego.

Nie na wiele to jednak się zdało. Kardynałowie, a wśród nich cieszący się wielkim szacunkiem w kurii biskup Ostii, kardynał Reginald, nadal mieli te same, poważne, wątpliwości. Oddajmy ponownie głos Janowi Długoszowi: *Wśród nich [Reginald] mąż wielkiej powagi i roztropności [...] uważał za rzecz niegodziwą i nieprawdopodobną, aby sława tak chwalebного męczeństwa i tak niezwyklej świętości, gdyby była prawdziwa, a nie zmyślona, przez tak długi czas ukryła się przed Stolicą Apostolską i całym Kościołem.* Jego zdanie podzielali także inni kardynałowie. Proces kanonizacyjny św. Stanisława mógł zostać w każdej chwili definitywnie przerwany.

Dopiero kiedy kardynał Reginald ciężko zachorował, odwiedził go we śnie - zdaniem Jana Długosza - biskup Stanisław, który *przestrzegł go, by nie śmiał sprzeciwić się jego kanonizacji*, i zagroził mu także osobistą pomstą, nastąpił przełom w pracach kanonizacyjnych.

Pod wrażeniem tej sennej wizyty przyszłego świętego kardynał Reginald podobno nazajutrz natychmiast wycofał wszystkie swoje zastrzeżenia. Pozwoliło to wreszcie 8 września 1253 roku, a zatem po trzydziestoletnim procesie kanonizacyjnym - bardzo długim jak na ówczesne standardy - ogłosić w Asyżu świętość polskiego biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Była to tylko beatyfikacja, czyli świętość o zasięgu lokalnym.

Trzeba przyznać, że Jan Długosz, pragnąc jak najwyżej podnieść godność i świętość biskupa krakowskiego, wyrządził mu prawdziwie niedźwiedzią przysługę. Uczynił go przecież sędzią we własnej sprawie. W dodatku grożącym srogą pomstą opornemu kardynałowi. Jest to znakomity przyczynek do zrozumienia stosunku kronikarza do faktów historycznych, pozwalający krytycznie odnosić się do wielu innych fragmentów jego twórczości.

Ostatecznie wniosku o kanonizację pobożnego zakonnika z Osjeku, Bolesława Śmiałego, już nie rozpatrywano.

Wśród ogromnej liczby świętych, których Kościół katolicki wyniósł na swoje ołtarze,

zdecydowaną większość stanowią osoby duchowne, ale wśród tych świętych i błogosławionych dziesięć procent stanowią osoby wywodzące się z rodzin królewskich i książęcych, co miało świadczyć, że władza ich pochodzi rzeczywiście od Boga. Królów najczęściej kanonizowano za wprowadzenie chrześcijaństwa (m.in. Waclaw w Czechach, Etelber w Anglii, Stefan na Węgrzech, Eryk w Danii), za bohaterską śmierć (Kanut z Danii), ofiarność dla Kościoła (Władysław na Węgrzech) lub za walkę z poganami (Ferdynand hiszpański, Ludwik IX we Francji). Świętymi i błogosławionymi w rodzinach władców można było zostać także za... wstrzeźliwość płciową. Tu mieliśmy więcej szczęścia. Błogosławionym został nasz książę Bolesław Wstydlivy, a świętym - królewicz Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka. Znaleźli się oni w doborowym towarzystwie m.in. króla Anglii Edwarda, cesarza Henryka II i królewicza węgierskiego, Emeryka...

Nie ustawały natomiast pomówienia i nieprawdy, jakie na temat Śmiałego rozpowszechniano w Polsce. Rozpoczął je Wincenty Kadłubek, który poza barwnym opisem rzekomego zabójstwa biskupa przez króla podczas mszy w kościele na Skałce, jako pierwszy podał również nieprawdziwą informację o ekskomunice rzuconej przez biskupa krakowskiego na króla.

Jako biskup Wincenty Kadłubek musiał wiedzieć, że w czasach, o których mowa, biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa mógł najwyżej wystąpić o taką karę do swojego bezpośredniego zwierzchnika, którym był wtedy arcybiskup gnieźnieński (nie ma jednak śladu w dokumentach o takim wystąpieniu). Arcybiskup zaś musiał z kolei przedstawić taki zamiar do papieskiej akceptacji i czekać na decyzję Stolicy Apostolskiej, gdyż według ówczesnie obowiązujących zasad był władny to uczynić. Dopiero w XIII wieku - współczesnym Wincentemu Kadłubkowi - zmieniono te zasady. Odtąd każda osoba duchowna była już ważniejsza od panującego.

Gdyby anatemę na króla rzucił prowincjonalny biskup (a przecież takim był biskup krakowski w oczach Stolicy Apostolskiej), popełniłby wówczas czyn wobec papieża karygodny. Wiedział o tym doskonale Stanisław ze Szczepanowa. Poza tym zdawał sobie też sprawę, że arcybiskup gnieźnieński, bliski przyjaciel króla, który wkrótce opuściwszy Gniezno, razem z nim dobrowolnie udał się na wygnanie, takiej kary nigdy by przecież nie zaakceptował.

Mimo to Wincenty Kadłubek - osoba duchowna, biskup, a potem zaliczony do błogosławionych Kościoła - nie zawahał się przed napisaniem nieprawdy. Podniesiony przez niego temat królewskiej ekskomuniki niezwykle twórczo rozwinął inny duchowny - kanonik Jan Długosz, który klątwę rozciągnął dodatkowo na cały naród. Napisał nawet, że tylko rzekomo na pokorne i błagalne prośby księcia Władysława Hermana anatemę tę z narodu polskiego uchylił papież specjalną bullą, po której, mimo usilnych poszukiwań, śladu nie ma nigdzie, ani w Polsce, ani w Stolicy Apostolskiej.

Kronikarzowi temu zawdzięczamy ponadto bardzo smakowite opisy grzechu sodomii popełnianej rzekomo przez króla z własną kobyłą, do którego to zboczenia mieli złośliwie namówić króla kijowianie podczas jego pobytu w tym mieście. *Bolesław, oddając się swej lubieżności, z początku czynił to tajemnie, nie zdawało się bowiem zrazu, aby wyzuł się wstydu wszelkiego, lecz*

występkiem i nałogiem cielesnym zaślepiony, nie przestając na jednym tylko rodzaju lubieżności, prędkim krokiem zbliżał się nad przepaść. I dlatego właśnie zszokowany królewskim występkiem biskup Stanisław miał sięgnąć po anatemy.

Mimo to król, według Długosza, nadal tkwił w grzechu: *Tak wielkie było zapomnienie Bolesława o swym stanie, iż klacz, z którą się zwykł wdawać, odziewał oponami jedwabnymi, ciągle uczęszczał na nabożeństwa do kościołów, a bydłę, którego zażywał jako nieprzyjaciela natury, w najozdobniejsze purpury odziane, stawiał publicznie pod drzwiami tychże kościołów, gdy król zbrodniczy i potępiony klątwą dla assistance nabożeństwom wewnątrz nich wchodził.*

Wydaje się oczywiste, że takie wydarzenie powinno być skrupulatnie odnotowane we wszystkich annałach. A tak nie było. Jan Długosz jako osoba duchowna wiedzieć również powinien, że każdy ksiądz, który kontynuowałby nabożeństwo w obecności osoby wyklętej, sam podlegałby takiej samej karze. Tymczasem i na ten temat źródła milczą. O wyklętym królu-sodomicie nie napisał także żaden obcy kronikarz. A byłaby to sensacja naprawdę na skalę europejską.

Długosz jednak, by informacji swojej nadać pozory prawdopodobieństwa, barwnie opisał heroizm biskupa w walce o przestrzeganie anatemy: *Zapalił się gniew jego, a pałając ogniem gorliwości, kazał, aby kościoły przestały odprawiać służbę bożą każdego czasu, gdy król będzie obecny. Z dalszej relacji wynika, że biskup udał się do jednego z takich kościołów, gdzie z klaczy [...] ubranie wszelki zdzierając, dla objawienia hańby królewskiej, nozdrza i całą paszczkę własną ręką uciął i byle już samo przez siebie szpetne, jeszcze szpetniejszym uczynił, tym samym czynem okazując zapal religii Boskiej.*

Rzecz ta zwiększyła natychmiast dzikie króla szaleństwo i zarazem zuchwalstwo. Bolesław, wylewając jad sprośny gniewu swojego na Stanisława Biskupa, chciał go natychmiast zabić z wielką gwałtownością, gdyby tymczasem Stanisław, ocalony więcej staraniem przyjaciół i mężów duchownych, niż swoim własnym, ustępując w miejsce ustronne, nie był się uchronił jego wściekłości.

I znowu warte zastanowienia jest to, że jeśli incydent z kobyłą Bolesława Śmiałego był prawdziwy, musiał zostać przecież nagłośniony przez współczesnych. Jeśli konkretny proboszcz, w konkretnej miejscowości na terenie biskupstwa krakowskiego złamał zasady anatemy, jego imię powinno zostać potępione i podane do publicznej wiadomości. Taki przypadek, jako że dotyczył koronowanego władcy obłożonego ekskomuniką, musiał być również odnotowany obowiązkowo w kościelnych rocznikach. Tymczasem nie był odnotowany w żadnym z współczesnych królówi. Nagłośniona natomiast została znacznie już później, w ślad za Janem Długoszem, tylko rzekoma sodomia królewska.

Zabójstwo biskupa Stanisława, zamiast ostudzić opozycyjne nastroje, zwiększyło jeszcze opór przeciwko królowi. *Spiskowaniem królowi zgotowano zagładę* - napisał przecież wyraźnie Wincenty Kadłubek. Po trzech prawie latach nieudanych prób opanowania Pogarszającej się sytuacji wewnętrznej, wobec wybuchu wojny domowej z udziałem, jak to zwykle w takich wypadkach

bywało, zewnętrznej “pomocy” zbrojnej (nie jest na przykład nigdzie wytłumaczone, dlaczego książę Władysław Herman oddał bez walki kijowianom Grody Czerwieńskie, a czeski książę Wratysław II pojawił się ze swymi

wojskami w Krakowie), król Bolesław Śmiały wraz z rodziną opuścił kraj, udając się na Węgry. Liczył najwyraźniej na pomoc króla Władysława w szybkim powrocie do kraju i odzyskaniu pełni władzy. Wraz z królem na Węgry udała się grupa jego najzagorzalszych, świeckich i duchownych, zwolenników. Wśród nich znalazł się również arcybiskup gnieźnieński.

Nie jest do końca wyjaśnione, dlaczego pomocy tej polski władca na Węgrzech nie otrzymał. W kilka lat po śmierci Bolesława Śmiałego nie kto inny bowiem, jak właśnie węgierski król po zwycięskiej kampanii zbrojnej przeciwko Władysławowi Hermanowi, wymógł przecież na polskim księciu powrót królewicza Mieszka do Krakowa i to w charakterze następcy tronu. Oznaczało to, że węgierski król nie uznawał we Władysławie Hermanie władcy kraju, lecz tylko księcia płockiego, pełniącego funkcję regenta. Królewicz przywiózł do Polski insygnia koronne Bolesława Śmiałego, wywiezione w 1076 roku.

Królewicz Mieszko wkrótce po powrocie do Krakowa został otruty podczas jednej z uroczystości wydanych na jego cześć. Za zbrodnią tą stał najpewniej książę Władysław Herman, który niemal natychmiast nakazał umorzyć rozpoczęte śledztwo w sprawie owej śmierci. Gall Anonim wyraźnie napisał, że królewicz Mieszko, syn Bolesława, otruty został przez tych, którzy się obawiali, aby *krzywdy ojca nie dochodził*. Nawet Jan Długosz, głęboko niechętny Bolesławowi Śmiałemu, nie miał wątpliwości co do motywów i inicjatorów zbrodni: *Posądzono, że zginął wskutek spisku możliwych, otruty, dlatego, aby nie stał się surowym władcą*.

Otrucie królewicza Mieszka zbiegło się w czasie z oddaniem do klasztoru księcia Zbigniewa, pierworodnego syna Władysława Hermana. Jak widać, książę ustalił już zasady następstwa tronu - władzę miał objąć jego młodszy syn Bolesław, nazwany później Krzywoustym. Inna sprawa, że losy tego następstwa w późniejszych latach nie były już tak jednoznaczne. Insygnia królewskie Bolesława Śmiałego zostały na ponad dwieście lat zamknięte w skarbcu na Wawelu. Skorzystał z nich dopiero Przemysław II.

Nie znamy właściwie przyczyny, dla której Bolesław Śmiały znalazł się ostatecznie za murami klasztoru benedyktynów w Osijeku. Istnieje tylko hipoteza głosząca, iż w ślad za królem udali się na Węgry jacyś królobójcy wysłani przez Władysława Hermana, a może palatyna Sieciecha. Właśnie przed nimi król postanowił się ukryć w klasztornej celi, skąd miał przygotowywać swój powrót do Polski. Mniej prawdopodobna wydaje się inna hipoteza, która mówi, że król znalazł się w Osijeku wyłącznie jako pokutnik.

Podobnie ciągle niejasna jest sprawa jego śmierci. Istnieje bowiem domniemanie, że jednak owym królobójcom udało się dotrzeć do klasztoru w Osijeku i tam podali mu truciznę.

Nad negatywnym wizerunkiem króla-tułacza “czuwał” jak zwykle niezawodny Jan Długosz, który i okoliczności śmierci władcy odmalował w czarnych barwach: *Niektórzy twierdzą, że gdy przebywał na Węgrzech, u świętego króla Władysława, popadł w szaleństwo i tak długo znosił*

cierpienia i udręki obłąkania, aż zmarł 21 marca i został przez własne psy pożarty w lasach panońskich. Z pamięci potomnych świadomie chciał pewnie wymazać pobyt króla w klasztorze w Osjeku, a w konsekwencji zgłoszony przed laty wniosek tamtejszych benedyktynów o kanonizację Bolesława Śmiałego.

Problem w tym, że rewelacji naszego kronikarza nie potwierdzają ani kroniki węgierskie, ani innych państw ościennych. Nie potwierdzają jej również inne polskie źródła. A przecież przypadek zjedzenia królewskiego ciała, porzuconego w lesie, przez psy stanowiące własność tego króla byłby tak niecodziennym i głośnym wydarzeniem, że musiałby zostać powszechnie odnotowany.

Król szaleniec, król morderca, król świętokradca, a wreszcie król sodomita, w dodatku pożarty przez własne psy - to aż nadto, co można było wymyślić na Bolesława Śmiałego. Do tego król wygnaniec. Była to cena, jaką przyszło królowi zapłacić za sposób sprawowania w Polsce władzy.

Przekleństwo tronu ciężące nad Piastami po niespełna sześciu latach królowania Bolesława Śmiałego dotknęło także i jego.

“Klątwa Gaudentego”?

Śmierć z ręki brata

Za zbrodnię swoją Bolesław Krzywousty obłożony został klątwą kościelną. Zwalniała ona wszystkich poddanych książęcych z obowiązku świadczenia mu posłuszeństwa; zamknęła przed nim kościoły. By zasłużyć na jej zdjęcie, książę Bolesław zaczął pościć i rozdawać jałmużnę. Tego jednak Kościołowi było za mało. Książę udał się zatem na pielgrzymkę do klasztoru św. Idziego na Węgrzech. W kraju jednak wybuchły rozruchy, które mogły doprowadzić do wyboru innego władcy. Książę, obawiając się utraty władzy, przyspieszył więc powrót. Po przybyciu do Poznania udał się podobno z kolejną pielgrzymką - tym razem pieszo i boszo do Gniezna, do grobu św. Wojciecha.

Tam zaś, jak zanotował to Gall Anonim, *przez cztery dni pościł, leżąc w popiele, we włosiennicy, nie rozmawiał z ludźmi, tylko w milczeniu rozdawał jałmużny zarówno ubogim, jak i możnym, a także ofiarował złotą trumienkę wysadzaną perłami i szlachetnymi kamieniami na szczątki św. Wojciecha. Kanoników św. męczennika, stróżów i służby kościelne obdarował szatami, końmi i innymi dobrami, stosownie do godności i stanowiska.* Tym razem pokutę uznano za wystarczającą, anatema została zdjęta.

Tak surową karę kościelną otrzymał książę Bolesław Krzywousty za oślepienie i skazanie na śmierć w męczarniach swojego starszego brata Zbigniewa, rywala i pretendenta do korony w Polsce, której z powodu ekskomuniki książę Bolesław nie miał szans otrzymać z nadania papieskiego.

Książę Zbigniew, w odróżnieniu od swego brata Bolesława, był owocem związku zawartego z prawdziwej miłości. Był synem księcia Władysława Hermana i nieznaney z imienia Polki. Ostatnio wielu zwolenników zyskuje hipoteza, iż była to Krystyna, żona rycerza Mścisława z Bużenina, krewna biskupa Stanisława ze Szczepanowa, po wiekach niesłusznie kojarzona z Bolesławem Śmiałym. Potwierdzać tę hipotezę ma drugie imię ich syna Zbigniewa - Krystyn. Kolejnym dowodem ma być fakt, iż z pierwszą żoną książę Władysław Herman zawarł małżeństwo zgodnie z obyczajem słowiańskim, co sugerowałoby, że była już ona uprzednio poślubiona przed kościelnym ołtarzem innemu człowiekowi, którym mógł być Mścisław.

Pierworodny syn, nawet z takiego nieoficjalnego małżeństwa, w świetle ówczesnego obyczaju i prawa był prawowitym członkiem książęcej rodziny, z wszystkimi należnymi mu przywilejami dynastycznymi. Przysługiwały mu wszystkie uprawnienia seniorskie w stosunku do innych ewentualnych braci, mógł również zostać oficjalnym sukcesorem tronu. Tych uprawnień księcia Zbigniewa nie kwestionowało również, przynajmniej początkowo, polskie duchowieństwo.

Sytuacja zmieniła się diametralnie dopiero po objęciu przez księcia Władysława Hermana władzy zwierzchniej w Polsce. Zwierzchność kościelna wymogła wtedy na księciu zaprzestanie życia w grzechu, co równało się unieważnieniu słowiańskiego ślubu oraz oddaleniu matki Zbigniewa z dworu i zawarciu małżeństwa przed ołtarzem z osobą o odpowiedniej randze należnej władcy Polski. Wybór padł na Judytę, córkę czeskiego księcia Wratysława II. Warto przypomnieć, że w tym czasie Wratysław II był już po raz wtóry żonaty ze Świętosławą, siostrą Bolesława

Śmiałego i Władysława Hermana. Małżeństwo z Judytą było nie tylko gestem dobrej woli wobec Kościoła, ale także ceną, jaką przyszło zapłacić księciu Władysławowi Hermanowi za poparcie udzielone mu przez część duchowieństwa w sporze z bratem-królem Bolesławem Śmiałym.

Nie była to jedyna przykrość, jaka spotkała Zbigniewa. Kronikarze i historycy uczynili z niego notorycznego buntownika i zdrajcę, zagrażającego trwałości państwa Bolesława Krzywoustego. Dopiero w drugiej połowie XX wieku ksiązę Zbigniew pojawił się w panteonie władców Polski. A przecież przez kilka lat rządził krajem wspólnie z bratem i jako starszy władał tą znacznieszą dzielnicą. Trzeba jednak pamiętać, że historię piszą zawsze zwycięzcy, do tego jako pierwszy pisał ją Gall Anonim, zakonnik i nadworny kronikarz Bolesława Krzywoustego. Po nim powtarzali ją inni, nie próbując Gallowych Prawd weryfikować.

Kiedy ze związku z Judytą narodził się Bolesław, macocha wymogła na Hermanie wysłanie Zbigniewa do odległego klasztoru żeńskiego w Saksonii. Chodziło o uniemożliwienie starszemu synowi rywalizacji o tron polski. Zbigniew bowiem, podobnie jak niegdyś Bezprym, w świetle obowiązującego obyczaju, będąc pierworodnym, miał pierwszeństwo do następstwa po Władysławie. Mógł również ubiegać się o koronę, gdyż inny rywal do niej - syn Bolesława Śmiałego, królewicz Mieszko - został z inspiracji księcia Władysława Hermana otruty.

Zamknięcie niechcianego syna w klasztorze raz jeszcze okazało się działaniem nieskutecznym. Tym bardziej że przeciwnicy polityczni Władysława Hermana, wspierani przez dawnych zwolenników króla Bolesława Śmiałego, bardzo szybko uprowadzili Zbigniewa z saksońskiego klasztoru, zapewnili mu bezpieczny pobyt w cesarstwie niemieckim i wyczekiwali nadarzającej się okazji. Stał się nią bunt, jaki wybuchł na Śląsku, skierowany przeciw polityce i rosnącej potędze palatyna Sieciecha. Na wieść o jego wybuchu pojawił się we Wrocławiu ksiązę Zbigniew i stanął na czele zbuntowanych wojsk.

Oto jak o tym wydarzeniu pisał Gall Anonim: *Posłali [Sieciech i królowa] więc do Magnusa i magnatów z okolic Wrocławia posła z zapytaniem, co by to miało znaczyć, że Zbigniewa wraz ze zbiegami przyjęli bez rozkazu ojca; czy chcą być buntownikami, czy też zachować dlań posłuszeństwo? Na to wrocławianie jednomyślnie odpowiedzieli, że nie wydali kraju Czechom lub [innym] obcym narodom, lecz przyjęli za pana syna ksiązęcego i przygarnęli własnych rodaków wygnanych, sami zaś chcą księciu panu i prawemu synowi jego, Bolesławowi, być wiernie posłusznymi we wszystkim i pod każdym względem, lecz pragną wszelkimi sposobami przeciwstawić się Sieciechowi i jego złym postępkom. Lud zaś chciał posła ukamienować, ponieważ fałszywymi wykrętami bronił strony Sieciecha.*

Buntu Ślązaków, zwanego odtąd w naszej historii buntem Zbigniewa, nie udało się Władysławowi Hermanowi ugasić ani w drodze ugody, ani siłą, nawet mimo wsparcia wojsk węgierskich i czeskich. Węgrzy szybko zresztą wycofali się z tej operacji i na odchodnym próbowali nawet porwać ze sobą zarówno młodocianego księcia Bolesława Krzywoustego, jak i palatyna Sieciecha. Obaj jednak w porę zbiegli do Wielkopolski. Po odejściu węgierskich posiłków rycerstwo

Władysław Herman odmówił dalszego udziału w bratobójczej wojnie. Świadczy to najdobitniej o rozprężeniu w obozie Hermanowych wojsk. Państwo polskie znalazło się na skraju anarchii.

Wojska książęce, które stanowiły swego rodzaju pierwowzór pospolitego ruszenia, same teraz decydowały o ich użyciu. Nie było już wtedy drużyny książęcej, czyli zacieężnych oddziałów, bezwzględnie posłusznych swemu dowódcy i władcy w zamian za stałą opiekę i regularne wynagrodzenie. Dlatego Władysław Herman i jego następcy tak chętnie sięgali po posiłki zewnętrzne, węgierskie, ruskie czy niemieckie. W wiekach późniejszych owe posiłkowe wojska stanowiły często jedyną liczącą się siłę militarną dzielnicowego księcia. Wprawdzie podlegli mu rycerze mieli jako wasale obowiązek stawić się na każde wezwanie seniora z odpowiednią liczbą tzw. zbrojnych, niemniej było to tylko - jakbyśmy dzisiaj określili - mięso armatnie, o znikomym przygotowaniu do działań wojennych, w dodatku kiepsko uzbrojone. Dlatego każda bitwa kończyła się wielkimi stratami po obu stronach.

Wobec zagrożenia rozlania się zamieszek na pozostałe rejony Polski Władysław Herman szybko zawarł porozumienie ze starszym synem, gwarantując mu w nim wszelkie uprawnienia dynastyczne i przekazując od razu we władanie Śląsk jako należną mu dzielnicę. W ten sposób zaprowadzony został w kraju wewnętrzny spokój. Nie trwał on jednak zbyt długo.

Wskutek intryg prowadzonych przez Sieciecha, palatyna na dworze Władysława Hermana, wybuchł z kolei na Śląsku bunt skierowany przeciwko Zbigniewowi, który zmuszony został do opuszczenia tej dzielnicy i ucieczki do Kruszwicy. Stamtąd wezwał na pomoc Pomorzanie. Wojska palatyna pokonały jednak siły księcia Zbigniewa w bitwie Pod Kruszwicą, a sam książę dostał się do niewoli, w której więziono go przez cztery lata.

Palatyn, czyli comes pałacowy, był to tytuł nadawany w średniowiecznej Polsce namiestnikowi, zastępcy panującego. Początkowo dotyczył on osoby zastępującej władcę w sprawach sądownictwa, z czasem we wszystkich zleconych mu sprawach. Palatyn był najwyższym dygnitarzem na dworze i naczelnym dowódcą wojsk panującego. Pierwszym palatynem na dworze polskiego panującego był właśnie ów Sieciech, z możnego rodu Starżów-Toporczyków, którego ambicje sięgały nawet polskiego tronu.

W niewoli u swojego ojca Zbigniew pozostawał do 1097 roku. Nastąpiło wtedy uroczyste poświęcenie, odbudowanej po najeździe czeskiego księcia Brzetysława (w 1038 roku), katedry gnieźnieńskiej. Z tej okazji *za wstawiennictwem biskupów i możnych* [Władysław Herman] *przyzwał go do siebie i za ich prośbami* [Zbigniew] *odzyskał łaskę, którą utracił*, czyli przywrócił go do wszelkich godności, a nawet wspólnie z Bolesławem postawił na czele wojska wyprawiającego się na Pomorzanie.

Była to dziwna wyprawa. Obaj przyrodni bracia niespodziewanie zawrócili z drogi, nie podejmując żadnych kroków zbrojnych przeciwko Pomorzanie. Stanęli natomiast przed ojcem i solidarnie zażądali podziału państwa na trzy części. Trudno jednak uznać, że doszło w tym przypadku do zmyślenia tylko dwóch braci. Bolesław miał wtedy 12 lat, Zbigniew dopiero co wyszedł z

niewoli - obaj zatem nie orientowali się jeszcze zbyt dobrze w realiach sytuacji wewnętrznej Polski. Należy przypuszczać, że za decyzją obu książąt stała silna opozycja możnowładcza przeciwko autorytarnym rządóm palatyna Sieciecha, któremu udało się zdominować księcia Władysława Hermana.

Targi o podział państwa trwały do 1099 roku.

Ostatecznie zakończyły się one podziałem kraju pomiędzy synów, z zachowaniem przez Władysława Hermana władzy zwierzchniej. Zbigniew otrzymał Wielkopolskę, Bolesław zaś Śląsk. Ojciec natomiast zachował dla siebie Małopolskę i Mazowsze. Największym jednak sukcesem zbuntowanych książąt było definitywne oddalenie palatyna Sieciecha z książęcego dworu.

Śmierć Władysława Hermana w 1102 roku doprowadziła w Polsce do dwuwładzy i dążenia każdego z książąt do objęcia całej ojcowskiej części, co pogłębiło tylko i tak znaczną anarchię w kraju. Ostatecznie w latach 1102-1106 powstały na ziemiach polskich jakby dwa niezależne organizmy państwowe: państwo Zbigniewa - złożone z Wielkopolski i Mazowsza, oraz państwo Bolesława, czyli Śląsk i Małopolska. Obydwaj bracia zachowywali pełną autonomię. Mogli decydować samodzielnie o najazdach zaczepnych i międzynarodowych sojuszach, jedynie obrona kraju przed wrogiem zewnętrznym była ich wspólną powinnością. Taka dwuwładza na jednolitych etnicznie ziemiach była niegasnącym zarzewiem konfliktów i nie mogła rokować niczego dobrego.

Pierwsze niesnaski pomiędzy braćmi zakłóciły pokój jeszcze przed pogrzebem Władysława Hermana. Spór dotyczył wtedy podziału pozostawionych po nim... ruchomości. Załagodziła go dopiero interwencja arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina. Żaden z braci nie był także zadowolony z dokonanego przez ojca podziału państwa. Książę Zbigniew, powołując się na prawo starszeństwa, domagał się pełni władzy zwierzchniej nad całym krajem, która miała go doprowadzić w konsekwencji do królewskiej korony. Bardzo ostro przeciwstawili się temu zwolennicy księcia Bolesława Krzywoustego. Wprawdzie nie doszło wtedy jeszcze do wojny domowej, niemniej działania obu przyrodniczych braci wprost zmierzały do niej i to w zgoła błyskawicznym tempie.

Okazje takie stwarzał nieustannie książę Bolesław Krzywousty, który podejmował wbrew bratu wyprawy łupieskie na Pomorzan, ci zaś w odwecie najeżdżali najbliższą sobie Wielkopolskę, rządzoną przez Zbigniewa. Z kolei ten, nie pozostając mu dłużny, szukał porozumienia z Czechami w sprawie ostatecznego zajęcia Śląska - nawet za cenę jego podziału z czeskim sojusznikiem.

Odpowiedzią Bolesława było zawarcie sojuszy z Rusią i Węgrami, które zagrażały z kolei bezpieczeństwu Czech. Doszło nawet do wspólnej, polsko-węgierskiej wyprawy na Czechy. Na ripostę Zbigniewa nie trzeba było długo czekać - wraz z Pomorzanami najechał na dzielnicę Bolesława Krzywoustego, zmuszając go tym samym do Przerwania wyprawy i powrotu do kraju. Ostateczna próba sił obu książąt wydawała się już tylko kwestią czasu.

Marzenia księcia Zbigniewa o polskim tronie praktycznie rozwiały się już na przełomie 1105 i 1106 roku. Raz jeszcze bracia, za namową, zaniepokojonego wojną domową duchowieństwa, spróbowali się Porozumieć. Ustalili, że będą odtąd działać wspólnie w sprawach zewnętrznych,

związanych z bezpieczeństwem Polski, w ścisłej współpracy militarnej.

Bolesław Krzywousty, prawdopodobnie korzystając z podpowiedzi swego palatyna Skarbimira, zręcznie wykorzystał ugodę do ostatecznej rozprawy z bratem. Ogłosił mianowicie wyprawę zbrojną przeciwko Pomorzanom. Zgodnie z zawartymi ustaleniami natychmiast wezwał do udziału w niej także księcia Zbigniewa. Ten odmówił, gdyż Pomorzanie należeli do jego wypróbowanych sojuszników. Stanowiło to dla Bolesława Krzywoustego wymarzone oficjalne i publiczne złamanie braterskiej umowy. Oskarżył Zbigniewa o zdradę kraju.

W odpowiedzi książę Zbigniew zażądał natychmiastowego Sądu Bożego, czyli pojedynku z Bolesławem, którego zwycięzca będzie miał rację. Do pojedynku dwóch braci jednak nie doszło. Książę Bolesław Krzywousty odmówił stanięcia w szranki i do sądu tego wyznaczył znanego z licznych zwycięskich pojedynków rycerza Zbigniewa, kasztelana ponieckiego. Na miejsce pojedynku wybrano śląski gród Sadowie (dzisiaj wieś w powiecie głogowskim). Kasztelan pojedynkę ten przegrał, a zatem, według ówczesnych standardów, sam Bóg opowiedział się za Zbigniewem. I to powinno zamknąć sprawę.

Jednak tak się nie stało. Bolesław Krzywousty nadal zarzucał bratu knowania z Pomorzanami, wymierzone przeciwko Polsce.

W tej sytuacji, wspierany przez wojska ruskie i węgierskie, książę Bolesław Krzywousty uderzył nie na Pomorze, lecz na nieprzygotowanego na taki atak brata, na Wielkopolskę. Chcąc uniknąć wojny domowej, Zbigniew wycofał się na Mazowsze. Niewiele mu to pomogło. Bolesław kontynuował natarcie i oblegał brata w Łęczycy. Pod murami tamtejszego zamku zawarto ostatecznie rozejm, w którego wyniku władzę zwierzchnią w Polsce objął teraz samodzielnie książę Bolesław, a Zbigniew został jego lennikiem na Mazowszu.

Chcąc doprowadzić do definitywnego rozstrzygnięcia kwestii władzy w Polsce, w 1107 roku Krzywousty zastosował sprawdzony już wariant rozprawy z przyrodnim bratem. Podjął mianowicie kolejną wyprawę na Pomorzan. I tym razem książę Zbigniew mimo wezwań brata nie przyprowadził mu należnych ze swojego lenna posiłków wojskowych. Stało się to dla Bolesława Krzywoustego doskonałym pretekstem do ponownego postawienia mu zarzutu zdrady i do zbrojnego zajęcia, a następnie przyłączenia do swojej domeny całego Mazowsza, czym zmusił Zbigniewa do "dobrowolnego" opuszczenia kraju.

Pierwszym przystankiem wygnanego księcia była Praga. Stosunki polsko-czeskie znajdowały się wtedy w ostrym kryzysie. Bolesław Krzywousty chciał za wszelką cenę osadzić na tronie czeskim wygnanego z Pragi księcia Borzywoja. Czesi ciągle myśleli o zagarnięciu Śląska. Zbigniew wspierał, podobnie jak cesarz niemiecki, rządzącego Czechami księcia Świętopełka, brata Borzywoja.

Korzystając z trwającej właśnie wojny niemiecko-węgierskiej i skoncentrowaniu na niej całej uwagi cesarza niemieckiego, Bolesław Krzywousty po raz kolejny najechał Czechy. Po kilku zwycięskich bitwach musiał jednak, zaatakowany na północy przez Pomorzan, szybko powrócić do kraju. Tymczasem cesarz zawarł pokój z królem węgierskim Kolomanem I.

Do warunków pokoju wpisano zobowiązanie króla węgierskiego do odmówienia zbrojnej pomocy księciu Bolesławowi Krzywoustemu na wypadek wojny polsko-niemieckiej. Była to już jawna zapowiedź wyprawy na Polskę cesarza Henryka V, który z niepokojem śledził rosnące wpływy Bolesława Krzywoustego i nie chciał dopuścić, by książę, stworzywszy pod boki cesarza silne państwo, sięgnął po koronę.

Oficjalną natomiast przyczyną najazdu stała się obrona księcia Zbigniewa przed groźbą całkowitego wydziedziczenia. Jak wiadomo, wyprawa ta się nie powiodła. Henrykowi V nie udało się zdobyć Głogowa i Wrocławia - przegrał kilka bitew, a nękany nieustannie atakami podjazdowymi wojsk Krzywoustego wycofał się ostatecznie z Polski. Książę Zbigniew pozostał w Niemczech.

Odtąd Bolesław coraz konsekwentniej budował swoją pozycję jedyne władcy kraju. Stronnicy księcia Zbigniewa albo wyjechali razem z nim, albo przycichli lub też przeszli do zwycięskiego obozu. Wydawać się mogło, że nic nie stoi już na przeszkodzie, aby Polska miała ponownie koronowanego króla.

Książę Bolesław potrafił bowiem stworzyć dzięki umiejętnej polityce zagranicznej przeciwwagę dla ekspansywnego cesarstwa. Sojusze z Rusią i Węgrami, liczne udane wyprawy zbrojne na Czechów i Pomorzanie zmusiły cesarza Henryka V (wówczas jeszcze tylko króla niemieckiego) do liczenia się z polskim władcą. Wprawdzie niektórzy historycy opowiadają się za hipotezą głoszącą, iż odstąpienie Henryka V z Polski nastąpiło w wyniku układów pokojowych, w których książę Bolesław Krzywousty uznał formalnie zwierzchnictwo niemieckie nad Polską, ale nie zmienia to faktu, że nikt nie kwestionował pełnej niezależności i samodzielności działania polskiego księcia, który mógł też liczyć na wsparcie polskiego duchowieństwa w pertraktacjach z Rzymem.

Książę Zbigniew tymczasem udał się na dwór czeski i stamtąd wspierany przez gospodarzy prowadził nękające wypadki na Śląsk. Odwetowa wyprawa Bolesława Krzywoustego, zakończona zwycięską bitwą z wojskami czeskimi nad rzeką Trutiną, powstrzymała je i doprowadziła do rozpoczęcia układów z udziałem cesarza niemieckiego, na mocy których książę Zbigniew miał powrócić do Polski i otrzymać własną dzielnicę. Na podobnych zasadach powrócić miał do Czech wcześniej stamtąd wygnany książę Borzywoj. Bolesław Krzywousty natychmiast zgodził się na takie warunki i oficjalnie zaprosił przyrodniego brata do powrotu do kraju. Książę Zbigniew skorzystał z braterskiego zaproszenia.

Oto jak spotkanie dwóch braci opisał w *Kronice polskiej* Gall Anonim: *Atoli Zbigniew, idąc za podszeptem ludzi głupich, niepomny przyrzeczonego poddaństwa i pokory, przybył do Bolesława nie w pokornej, lecz wyzywającej postawie, nie jak przystało na człowieka skruszonego długotrwałym wygnaniem, znużonego tyłu trudami i niepowodzeniami, lecz owszem, jak pan [udzielny], każąc miecz nieść przed sobą, z poprzedzającą go orkiestrą muzykantów grających na bębnach i cytrach, okazując w ten sposób, że nie będzie służył, lecz panował, dając do poznania, że nie będzie wasalem brata, lecz że bratu będzie rozkazywał.*

Co się zdarzyło później, do końca nie wiadomo. Czy było tak, jak napisał Gall Anonim,

nadworny kronikarz Bolesława Krzywoustego, iż to jacyś źli doradcy podsunęli młodemu księciu pomysł natychmiastowego zgładzenia brata, czy też Bolesław samodzielnie podjął tę decyzję? Natomiast o przebiegu wydarzeń -jakie słowa padły między braćmi, czy doszło w ogóle między nimi do jakiejś rozmowy, czy też natychmiast po uroczystym wkroczeniu orszaku pojmano, uwięziono i okaleczono Zbigniewa - nie wspomina ani słowem Gall Anonim.

Nieco więcej napisał czeski kronikarz Kosmas. Twierdził on, że wszystko było jednak z góry ukartowane: [Bolesław] *brata Zbigniewa pod przysięgą wierności podstępami przywołał i trzeciego dnia pozbawił go oczu*. Choć i on nie podaje szczegółów, na przykład, czy odbył się jakiś sąd nad księciem Zbigniewem.

Po oślepieniu książę Zbigniew wtrącony został do lochu, gdzie po kilku dniach zmarł. Do dzisiaj nie wiemy, czy został zamorzony głodem, czy też przyczyną śmierci była infekcja związana z ranami po wyłupieniu oczu. Przyczyna śmierci ma tu jednak drugorzędne znaczenie. Istotne było to, że brat zabił brata, w dodatku przy całkowitym złamaniu danego mu publicznie słowa, gwarantującego pełne bezpieczeństwo. Nie pierwszy to przypadek bratobójstwa w dziejach dynastii piastowskiej, ale pierwszy raz stało się to tak otwarcie, ze złamaniem wszelkich umów.

Nikt wtedy nie miał wątpliwości, że doszło z premedytacją do zbrodni bratobójstwa, i to wyjątkowo okrutnej, która wywołała w kraju powszechne oburzenie. Nawet nadworny kronikarz, Gall Anonim, dał wyraz swego oburzenia, choć w zawołany sposób, tłumacząc naiwnie postępek księcia *zapalczywością młodego wieku i złymi ludźmi, źle doradzającymi*.

Następstwem zbrodni była ekskomunika, która poza wymiarem kościelnym miała też długofalowe i bolesne dla ambicji księcia skutki polityczne. Anatema ta bowiem raz na zawsze zamykała mu oficjalną drogę do tronu i korony.

Od jej następstw Bolesław Krzywousty uwolnił się stosunkowo szybko - spektakularną pokutą, licznymi jałmużnami i chętnością wobec kościołów i klasztorów, a w szczególności ufundowaniem złotej, wysadzanej perłami i kamieniami szlachetnymi trumienki na cudownie wtedy odnalezione w Gnieźnie szczątki św. Wojciecha. Sytuacja wewnętrzna w kraju z wolna zaczęła się stabilizować. Książę Bolesław pozbył się już wszystkich rywali do tronu, co dawało mu pełnię władzy na ziemiach polskich. Syn Bolesława Śmiałego - królewicz Mieszko -został przecież już wcześniej otruty.

Znacznie gorsze były jednak konsekwencje zewnętrzne. To właśnie w 1111 roku pożegnał się książę z marzeniami o koronie i stworzeniu państwa na miarę swych wielkich poprzedników, Bolesława Chrobrego czy Bolesława Śmiałego.

Czynem Krzywoustego oburzeni byli nie tylko najbliżsi sąsiedzi Polski. Bratobójstwo dokonane w Polsce odnotowano jako wiadomość sensacyjną w kronikach niemal całej Europy. Anatemę nałożoną na księcia zatwierdził sam papież. Dotychczasowi sojusznicy Bolesława, Węgrzy i Rusini, z niedawnych przyjaciół stali się w najlepszym wypadku tylko chłodnymi obserwatorami jego poczynań. Sojusznikiem pozostał jedynie książę duński Magnus, za którego wydał swoją córkę Ryksę.

Dzięki jego pomocy, po długotrwałych i uporczywych walkach, książe Bolesław Krzywousty ostatecznie przyłączył do Polski Pomorze Nadwiślańskie i zhołdował Pomorze Nadodrzańskie. Były to jednak jego ostatnie zdobycze terytorialne. Na wschodzie i południu granice nieustannie nękali Rusini wraz z Połowcami, tradycyjnie z Czech wychodziły, coraz częściej bezkarnie, łupieskie wyprawy na Śląsk. Osłabiało to pozycję i prestiż Polski na arenie międzynarodowej.

Podjęta z potrzeby udowodnienia swojego znaczenia próba wmieszczenia się w sprawy dynastyczne na Węgrzech zakończyła się klęską nad rzeką Sajó interweniujących wojsk Bolesława Krzywoustego oraz chaotycznym ich odwrotem i ogromnymi stratami (*Kronika Wielkopolska* wspomina, iż Węgrzy wzięli w niewolę tylu polskich rycerzy, że nie wystarczyłyby na ich wykup wszystkie zasoby państwa, gromadzone od czasów Bolesława Chrobrego). Przyczyniła się zatem do politycznej izolacji Polski - kraj otaczali teraz wyłącznie wrogowie. W dodatku nowy cesarz niemiecki Lotar III zmusił księcia Magnusa do złożenia mu hołdu lennego, pozbawiając w ten sposób Bolesława Krzywoustego ostatniego już sojusznika wśród sąsiadów.

W tej sytuacji polski książe zdecydował się na desperacki krok, który równał się praktycznie samobójstwu politycznemu. Wsparł bowiem Bolesław Krzywousty niespodziewanie antypapieża Anakleta II, pozbawionego już wtedy szans w rywalizacji do papieskiego tronu z powszechnie popieranym w Europie Innocentym II. W konsekwencji nie tylko zmały widoki na koronę, o co zresztą toczyła się ta gra, ale i ucierpiał przecież książe i państwo, a także Kościół, gdyż niemal cudem uniknięto cofnięcia niezależności polskiej prowincji kościelnej.

Zwycięski papież Innocenty II zapamiętał Bolesławowi jego poparcie dla rywala, wydał bowiem bullę oddającą zwierzchność nad wszystkimi biskupstwami polskimi arcybiskupowi Magdeburga. Była to niezwykle dotkliwa dla Polski decyzja, gdyż państwo bez własnego arcybiskupstwa nie liczyło się wówczas w Europie zupełnie. Podporządkowanie polskiego Kościoła Magdeburgowi godziło więc bezpośrednio w niezależność państwa.

W zaistniałej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem stało się to, co uczynił właśnie Bolesław Krzywousty: udał się w 1135 roku do Merseburga i tam złożył dwa hołdy lenne cesarzowi Lotarowi III.

Jeden z hołdów złożony został z niedawno zdobytego Pomorza Nadodrzańskiego, drugi z całości polskiego państwa. Bolesław Krzywousty zobowiązał się także do płacenia corocznego trybutu z Pomorza i Rugii, i to od dwunastu lat wstecz. W *Annales Magdeburgenses* napisano także, że *Bolesław [...] po złożeniu przysięgi, w sam dzień święty, złożwszy ręce, złożył hołd lenny cesarzowi, zaś przed kroczącym uroczyście do kościoła niósł miecz*. To właśnie w 1135 roku w Merseburgu rozsypały się ostatecznie w proch i pył wieloletnie marzenia księcia Bolesława Krzywoustego o tronie i koronie w Polsce.

Uratowana została jednak nasza państwowość, a przede wszystkim zaś arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W 1136 roku papież Innocenty II wydał kolejną bullę, tzw. gnieźnieńską, potwierdzającą tym razem pełną autonomiczność Kościoła katolickiego w Polsce, od tego czasu zależnego już tylko od Stolicy Apostolskiej.

Ostatnim aktem zaangażowania się Bolesława Krzywoustego w sprawy międzynarodowe była zbrojna wyprawa przeciwko Jaksie z Kopanicy (dziś Koepenick, dzielnica Berlina), władcy niewielkiego księstwa Hobolan nad Hawelą. Wyprawa, którą trudno nazwać wielkim sukcesem militarnym księcia, zakończyła się uzależnieniem państewka Jaksy od Polski.

Hołd w Merseburgu miał jeszcze inne, znacznie istotniejsze konsekwencje dla polskiej państwowości. Wszystko wskazuje na to, że słynny testament Bolesława Krzywoustego, powodujący wieloletnie rozbitcie dzielnicowe w Polsce, nie stanowił samodzielnego pomysłu księcia, lecz pisany był zgodnie z sugestiami, a być może nawet pod dyktando cesarza Lotara III, który nie chciał mieć wokół swego cesarstwa żadnych silnych organizmów państwowych. Rozdrobniona, podzielona i skłócona Polska, w dodatku zajęta długotrwałymi, łatwymi do przewidzenia wewnętrznymi walkami, gwarantowała cesarzowi niemieckiemu na długie lata spokój na wschodniej granicy. Przede wszystkim jednak uzależniała wszelkie wewnętrzne działania w Polsce od woli i polityki cesarstwa. Testamentem tym Bolesław Krzywousty przekreślił jednak cały dorobek swojego życia. Głównym bowiem celem księcia było utworzenie silnego, jednolitego Królestwa Polskiego, zarządzanego przez równie silnego, koronowanego, władcę. Testament okazał się zaprzeczeniem tych dążeń księcia Bolesława.

Niepomny na własne doświadczenia z jednym tylko bratem, podzielił państwo pomiędzy wszystkich swoich synów. Co więcej, poprzez skomplikowane zapisy dotyczące stanowiska księcia-seniora niejako prowokował pozostałych książąt, a w konsekwencji także ich kolejnych spadkobierców, do podejmowania w przyszłości walk bratobójczych.

Znamienne jest przy tym, że kiedy najbardziej zaufany książęcy palatyn Skarbimir, uważając, że powinien być tylko jeden, nieskrępowany niczym władca całego państwa, zaprotestował przeciwko takiemu rozdrobnieniu kraju i rozpoczął organizowanie opozycji możnowładców przeciwko testamentowi księcia, został natychmiast ukarany - oślepiony i wtrącony do lochu, gdzie bardzo szybko zmarł. Była to, jak widać, ulubiona kara Bolesława Krzywoustego, gdyż podobnie postąpił wcześniej nie tylko w stosunku do brata, ale również i do palatyna Sieciecha.

Żadnemu z synów Władysława Hermana, ani Zbigniewowi, ani Bolesławowi, nie spełnił się sen o koronie i jedynowładztwie. Księżciu Zbigniewowi zabrakło i szczęścia, i talentu politycznego. Najpierw ojciec, który pod koniec życia stał się marionetką w rękach palatyna Sieciecha, nie mógł zdecydować się, kto ma rządzić po jego śmierci w Polsce. Potem okazało się, że Zbigniew, niewątpliwie utalentowany dowódca, nie posiadał umiejętności szybkiego podejmowania ważnych decyzji politycznych. Pozbawiony był także wyrachowania, cynizmu, a przede wszystkim okrucieństwa i bezwzględności, jakie cechowały jego młodszego brata.

Był to bowiem, jak to określał Gall Anonim, *człowiek dość pokorny i prostoduszny*. Można zatem przyjąć, że nigdy nie zdobyłby się na zbrodnię bratobójstwa. Dlatego przegrał i nie został polskim królem. Do niedawna nie miał nawet swojego miejsca w poczcie królów i książąt polskich, a wielu kronikarzy i historyków odsądzało go, jako zdrajcę, od czci i wiary.

Stał się wśród piastowskich władców marzących o tronie kolejną ofiarą "kłątwy Gaudentego".

Jego młodszy brat przyrodni królem Polski także nie został, bo był - paradoksalnie - zupełnym przeciwieństwem Zbigniewa. Te wszystkie cechy, których brak uniemożliwił starszemu synowi Władysławowi Hermanowi dojście do jedynowładztwa, nadmiernie rozwinięte u księcia Bolesława okazały się przeszkodą w drodze do korony. Zamiast restytucji monarchii Polska otrzymała w spadku po tym księciu wieloletnie rozbięcie dzielnicowe, nieustanne bratobójcze wojny i wciąż powtarzaną ingerencję sąsiadów w wewnętrzne sprawy państwa.

Bolesław Krzywousty nie potrafił politycznie zdyskontować sukcesów militarnych, nie dbał o trwałość sojuszy, a umowy międzynarodowe traktował instrumentalnie i w zależności od swoich potrzeb łamał je lub lekcewał, nie licząc się wcale z tego konsekwencjami. Trudno zatem przyjąć, że bracia byli dobrymi politykami. W działalności politycznej obaj popełniali same tylko błędy.

O Bolesławie Krzywoustym można by nawet powiedzieć, że to nie "klątwa Gaudentego" winna była jego niepowodzeniom, a on sam. Do tego postarał się, formułując słynny testament, by nie opuściła także jego następców.

Siła i bezsilność kościelnej klątwy

Dwie kościelne klątwy, a jakże różna okazała się ich moc sprawcza, a także znaczenie dla losów Polski. Pierwsza - rzucona przez polskiego arcybiskupa - pozbawiła ukaranego nią księcia szansy na koronację i spowodowała wygnanie go z kraju. Druga - nałożona tym razem z polecenia papieskiego - miała tego samego księcia ponownie zaprowadzić już wprost na polski tron. Nie zaprowadziła jednak, bo została najzwyczajniej w świecie zlekceważona, zarówno przez polskie duchowieństwo, jak i jej adresatów, władców księstw dzielnicowych. Oznaczało to zarazem kres bezwzględnej skuteczności owej kary na naszych ziemiach, co wielokrotnie zresztą zostało potwierdzone w latach późniejszych.

Tym niedoszłym królem okazał się książę Władysław II, zwany w naszej historii Wygnańcem, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, jedyny syn, jakiego miał z pierwszą żoną, Zbysława, księżniczką kijowską. Pozostali synowie Krzywoustego byli owocem jego drugiego małżeństwa z niemiecką księżniczką Salomeą z Bergu.

Początkowo książę Władysław II szykowany był przez ojca na swojego jedynego następcę. Został nawet jego namiestnikiem na Śląsku. Zawarł także ważne politycznie małżeństwo z Agnieszką z Babenbergu, córką Leopolda III, margrabiego Austrii, wywodzącą się z rodziny cesarskiej. Gdyby doszło do koronacji Bolesława Krzywoustego, Władysław -jako pierworodny - niewątpliwie odziedziczyłby po ojcu koronę.

Historia nie uznaje jednak słowa "gdyby". Plany koronacyjne Krzywoustego, jak wiadomo, załamały się definitywnie przed laty (w dodatku na jego osobiste życzenie), a książęcy testament przekreślił na długo marzenia o królewskiej koronie także wśród jego potomków. Wprowadził w Polsce pryncypat, zasadę przechodzenia władzy z ojca na najstarszego w rodzie, oraz seniorat. Podział kraju pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego miał służyć wzajemnej, braterskiej współpracy. Dawał jednak zielone światło wojnom bratobójczym.

Najstarszy książęcy syn, Władysław II, został zatem tylko księciem zwierzchnim i jego synowie nie mieli prawa po nim dziedziczyć tego tytułu. Dorosły syn Władysława II, książę Bolesław Wysoki, mógłby zostać seniorem, jeśliby dożył, dopiero po śmierci najmłodszego syna Krzywoustego, zwanego pogrobowcem, czyli urodzonego już po zgonie księcia Bolesława.

Przygotowywany w młodości do pełnienia roli jedyne władcy kraju książę Władysław II stał się faktycznie tylko jednym z kilku książąt rządzących Polską. I chociaż ziemie, którymi miał władać, przewyższały łączne domeny pozostałych braci, nigdy nie mógł skutecznie ich sobie podporządkować. Wprawdzie otrzymał uprawnienia księcia--seniora i przynależną funkcję dzielnicę, obejmującą Małopolskę, wschodnią Wielkopolskę i Kujawy wraz z zwierzchnością nad Pomorzem, ale prawo dziedziczenia miał tylko do Śląska. Dzielnicą z Krakowem, stolicą kraju, przechodziła wraz z urzędem, natychmiast po jego śmierci, w ręce kolejnego seniora, czyli najstarszego potomka Bolesława Krzywoustego.

Była to bez wątpienia, już w chwili powstania tego zapisu, sytuacja konfliktogenna, wręcz

provokująca do bratobójczych wojen i takie konflikty rzeczywiście wywoływała, zwłaszcza w latach późniejszych, kiedy trudno było już ustalić starszeństwo książąt, a o pozycji seniora decydowała siła i wzajemne układy. Gdyby przez cały ten okres rygorystycznie przestrzegano litery i ducha testamentu Bolesława, zupełnie inaczej wyglądałby poczet władców Polski z okresu rozbitcia dzielnicowego.

Dla ambitnego księcia Władysława irytujący był już fakt, iż mimo wyraźnego zapisu w testamencie, wskazującego właśnie na niego jako księcia-seniora, by objąć funkcję, musiał on dodatkowo uzyskać akceptację *panów, baronów i biskupów*, czyli przedstawicieli Potężniejących z dnia na dzień wielkich rodów możnowładczych, wyrażoną na ich zjeździe. Bez ich zgody nie mógł nawet myśleć o panowaniu.

Charakterystyczne dla przełomu XI i XII wieku w Polsce było wykształcenie się i ugruntowanie pozycji wielkich rodzin możnowładczych, dostojników dworskich obdarowywanych przez władców licznymi przywilejami i posiadłościami ziemskimi. Pełnili oni funkcje doradców, a z racji swych posiadłości stanowili grupę dysponującą w razie potrzeby znacznymi siłami zbrojnymi. Sprawując urzędy dworskie najwyższych szczebli, doprowadzili do ich niemal pełnej dziedziczności.

Prawny wyraz wzrostu znaczenia możnowładztwa stanowiły immunitety sądowe i gospodarcze, czyli przywileje zwalniające dobra feudałów z obowiązków podatkowych na rzecz państwa oraz oddające w ich ręce sprawy sądownictwa w ich posiadłościach. Prawa te - nadawane coraz częściej - osłabiały władców, pozbawiając ich wyłączności w prowadzeniu polityki gospodarczej. Jednocześnie przyczyniały się do coraz większego usamodzielnienia się możnych rodów, tworzących niekiedy prawdziwe państwa w państwie.

Najbardziej znanymi polskimi rodami możnowładczymi w tamtym okresie byli Toporczykowie (ich przedstawicielem był m.in. Sieciech), Awdańcy (Skarbimir), Gryfici (Wojśław), Łabędzie (Piotr Włostowic), Odrowążowie (Prandota) i Pałucy (Jakub ze Żnina). To z tych rodów rekrutowali się najwyżsi rangą urzędnicy na dworach synów Bolesława Krzywoustego.

To właśnie możnowładcy decydowali o losach księcia-seniora i jego młodszych braci. Ale ci młodszy bracia mieli jeszcze matkę. Księżna Salomeą z Bergu nie miała zamiaru być bierną li tylko obserwatorką wydarzeń politycznych w kraju. Chciała je sama kreować, zwłaszcza na tych polach, które dotyczyły jej rodzonych dzieci. To właśnie z powodu jej decyzji wybuchł pierwszy poważny konflikt między seniorem a juniorami.

Dotyczył on zamierzonego przez księżnę małżeństwa Agnieszki, najmłodszej córki Bolesława Krzywoustego. W 1141 roku Salomeą zwołała bez wiedzy i zgody pasierba, seniora Władysława II, zjazd możnych w Łęczycy, na którym za namową swoich stałych doradców, mnichów z Zwiefalten, w imieniu swoim i młodszych synów zaproponowała jako kandydata do ręki córki *syna króla Rusi*. Chodziło o Mściława II Chrobrego, jednego z synów księcia Izaława z dynastii Monomachowiczów.

Pomijając fakt, że małżeństwa zawierane na dworach panujących zawsze były pewnymi układami politycznymi, a zatem dotyczyły generalnie strategii zewnętrznej władców, o małżeństwie

takim decydował zawsze ojciec, a w jego braku - najstarszy syn. Ponadto Władysław II był już związany sojuszem z księciem kijowskim Wsiewołodem Olegowiczem z dynastii Rurykowiczów i nie dalej jak rok wcześniej najechał zbrojnie, wspierając księcia kijowskiego, sąsiednie księstwo włodzimierskie, gdzie panował właśnie Izasław Monomach. Oferta matrymonialna księżnej Salomei była więc ostrą ingerencją w politykę zagraniczną pasierba-seniora. Zjazd łączycki zaaprobował jednak to małżeństwo. Przymotnie wycofał się jednakże z niego sam kandydat, obawiając się, jak najbardziej słusznie, odwetowej wyprawy polsko-kijowskiej na swoje księstwo.

Reakcją na postanowienia łączyckie był natomiast najazd księcia Władysława II na Mazowsze, rządzone wtedy przez księcia Bolesława Kędzierzawego, najstarszego syna księżnej Salomei. Najazd miał typowo represyjny charakter. Poza splądrowaniem Mazowsza niczego Władysław nie przedsięwziął - ani nie nałożył sankcji politycznych, ani też nie ukarał macochy i młodszych braci, przejmując na własność ich ziemie. Chodziło wyłącznie o pokazanie rodzeństwu i jego matce, kto naprawdę rządzi w Polsce.

Warto tu także zauważyć, że księcia Władysława II w tej wyprawie demonstracyjnie wspierały posiłki kijowskie. Wyprawa ta zwieńczona została małżeństwem starszego syna księcia-seniora, Bolesława Wysokiego, ze Zwienisławą, córką księcia Wsiewołoda, aby macocha i przyrodni bracia nie mieli już żadnych wątpliwości co do trwałości sojuszu Władysława z kijowianami.

W tym miejscu warto zadać pytanie, dlaczego Władysław II nie wypędził macochy i jej synów z Polski, jak uczynili to przed nim Bolesław Chrobry czy Bolesław Zapomniany. Oczywiście przyczyna oporu przed taką decyzją tkwiła właśnie w rosnącej sile polskich możnowładców.

Od początku panowania księżę Władysław II chciał dla siebie tronu i korony. Nie krył się wcale z tymi dążeniami. Niektórzy kronikarze utrzymywali wprawdzie, że czynił to wyłącznie za namową swojej żony, przypisując jej zbyt wygórowane ambicje, ale było to przecież naturalne dążenie każdego władcy. I gdyby miał za przeciwników tylko samych młodszych braci, zasiadłby niewątpliwie szybko i na długo na polskim tronie.

Rzecz w tym, że liczącymi się wówczas przeciwnikami Władysława II wcale nie byli młodszy bracia, lecz stojące jeszcze w ich cieniu, ale silne już możnowładztwo, które wykształciło się wyraźnie w czasie panowania Kazimierza Odnowiciela, tego pierwszego władcy *pierwszego wśród równych*. To ono popierało juniorów w ich opozycji wobec starszego, w dodatku przyrodniego, brata. Najbardziej znani jego przedstawiciele to wojewoda Wszebor, arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina, największy wówczas po księciu posiadacz ziemski w Polsce, i palatyn Piotr Włostowic, wyznaczony jeszcze przez Bolesława Krzywoustego na wykonawcę jego testamentu.

Starania Władysława II o królewski tron nabrały przyspieszenia, gdy 27 lipca 1144 roku zmarła księżna Salomea z Bergu. Jej ziemie zgodnie z testamentem Bolesława Krzywoustego powinny zasilić dzielnicę senioralną. Sprzeciwili się temu, łamiąc ustalenia testamentu, młodszy synowie - Bolesław Kędzierzawy i Mieszko Wielkopolski, zwany później Starym - domagając się podziału majątności matki tylko między rodzone dzieci księżnej.

Spowodowało to wybuch wojny między seniorem a młodszymi braćmi, która zakończyła się

bitwą nad bagnami Pilicy, w której zwyciężył, wspierany przez wojska ruskie, księżę Władysław. Ziemia łączycka należąca do księżnej Salomei przyłączona została do dzielnicy senioralnej, strategicznie rozdzielając wschodnią Wielkopolskę od Mazowsza. Korona i jedynowładztwo były już niemal w zasięgu ręki księcia Władysława II. Na początek ogłosił, że odtąd jemu jedynie podległe służby pobierać będą podatki w całym państwie, oczywiście również w dzielnicach rządzonych przez młodszych książąt. Oznaczało to pełne podporządkowanie ekonomiczne wszystkich dzielnic seniorowi.

Palatyn Piotr Włostowic, dotychczas demonstrujący swoją neutralność, a nawet wspierający księcia Władysława II - zwłaszcza w konflikcie z macochą - w nowej sytuacji opowiedział się jawnie po stronie młodszych braci: oficjalnie, aby uratować postanowienia testamentu Bolesława Krzywoustego, a faktycznie - mocno zaniepokojony rosnącą siłą Władysława II i ewentualnością jego koronacji. Zapewne

słusznie przewidywał, że po spacyfikowaniu młodszych braci księżę, a może już przyszły król Polski, umacniając swoją władzę, zacznie systematycznie ograniczać znaczenie możnowładców - palatynów, wojewodów, baronów i biskupów - na swoich ziemiach. Pamięć o autokratycznych rządach króla Bolesława Śmiałego tkwiła jeszcze mocno w umysłach ludzkich.

Przyczyny oślepienia i pozbawienia języka oraz wygnania z kraju Piotra Włostowica nie są dokładnie znane. Jan Długosz wskazywał na bardzo prywatne tło jego konfliktu z księciem. Zdaniem kronikarza palatyn miał się jakoby źle wypowiedzieć o wierności żony Władysława II, księżnej Agnieszki. Ale Jan Długosz nie znał nawet dokładnie jej imienia, z uporem pisząc o księżnej jako o Krystynie. Zdecydowanie bliższa prawdy jest hipoteza, iż była to kara za konszachty palatyna z juniorami oraz montowanie w kraju silnej opozycji możnowładczej. Kara oślepienia była wtedy karą wymierzaną przede wszystkim za sprzeciw polityczny wobec panującego.

Potwierdzeniem takiej hipotezy wydaje się dalszy przebieg wydarzeń w Polsce. Surowa kara dla Piotra Włostowica wywołała wybuch powszechnego niezadowolenia możnowładców, którzy - zagrożeni w swych interesach - skonsolidowali się wokół młodszych braci, licząc, że wspólnie powstrzymają jego ambicje koronacyjne i próbę scalenia w jednym ręku całego państwa. Dostrzegając zarzewie buntu podobnego do tego, który zmiotł przed laty Bolesława Śmiałego, księżę zaatakował pierwszy.

Władysław II chciał sprawę braci i swojego tronu załatwić sprawnie. Uczynił to jednak zbyt pośpiesznie i z pełną zapalczliwością, charakterystyczną dla poczynań wszystkich Piastów. Ten pośpiech okazał się ostatecznie dla niego zgubny. Na początku 1146 roku, nie podejmując nawet prób przeciągnięcia na swoją stronę żadnego z przeciwników, czy też zdobycia nowych sojuszników, ani nawet zagwarantowania odpowiednio zabezpieczenia administracyjnego swojej domeny przed ewentualnym kontratakiem, księżę wyruszył zbrojnie przeciwko młodszym braciom. Nie chciał czekać nawet na spodziewane ruskie posiłki.

Początkowo wszystko wskazywało na szybki i łatwy sukces Władysława II. Po zdobyciu i

przyłączeniu do swoich ziem całego Mazowsza książe zmusił braci do schronienia się za murami Poznania. Kiedy nadeszły spodziewane posiłki z Rusi, wydawało się, że już nic nie stanie na przeszkodzie księciu do upragnionej korony. Poznań, pozbawiony odpowiednich zapasów żywności, powinien się lada chwila zdać na jego łaskę. Przynajmniej takie przekonanie panowało w obozie zwycięskiego księcia i, zamiast ponawiania szturmów murów miejskich, wyglądając pokutnej wizyty skruszonych i zgłodniałych młodszych braci, rozpoczęto świętowanie zwycięstwa.

Powszechna euforia, która ogarnęła oblegających, niewiele miała jednak wspólnego z realiami tego oblężenia. Postanowiono wziąć głodem oblężonych i zaprzestano niezbędnych działań zbrojnych - nie atakowano ani zamku, ani murów miejskich. Tymczasem przez brak dyscypliny w obozie księcia-seniora do grodu bez przeszkód przenikali wysłannicy biskupów i możnowładców. Z Poznania natomiast wyruszali w różne rejony Polski liczni gońcy z prośbami o pomoc. Taka sytuacja musiała mieć swe konsekwencje.

W kraju bowiem możnowładztwo rozpoczęło przygotowania do odsieczy Poznania. Była to akcja bardzo starannie przemyślana i doskonale skoordynowana w czasie. Potwierdził to w pełni przebieg wydarzeń, jakie rozegrały się później pod murami stolicy Wielkopolski.

Otóż wraz z pojawieniem się w rejonie grodu pierwszych oddziałów spieszących z odsieczą oblężonym, do obozu księcia Władysława II przybył arcybiskup gnieźnieński Jakub ze Żnina. Głównym celem tej wizyty miała być próba pogodzenia księcia z braćmi. Misja ta się nie powiodła. Arcybiskup wobec odmowy Władysława II na odjeźdźnym rzucił na księcia anatemę. Pretekstem stał się udział pogańskich Połowców w składzie ruskich wojsk posiłkowych. Gdyby pod Poznaniem walczyli tylko chrześcijanie, zapewne byłoby wszystko w porządku. Natomiast udział pogan, bez względu na ich liczebność, po stronie jednej z walczących stron zasługiwał, zgodnie z ówczesną logiką, na najwyższe potępienie.

W każdym razie, rzucona przez arcybiskupa ekskomunika wyłączała księcia ze społeczności chrześcijańskiej i każdy, kto zechciałby mu w czymkolwiek pomóc, narażał się na grzech śmiertelny. Arcybiskup Jakub ze Żnina okazał się w ten sposób bardzo skutecznym egzekutorem "kłątwy Gaudentego". I oto, jak wcześniej ojcu, teraz jego najstarszemu synowi kościelna anatema skutecznie zamknęła drogę zarówno do korony, jak i do jedynowładztwa.

Wkrótce po odjeździe arcybiskupa, gdy wieść o ekskomunie rozeszła się po całym obozie, nastąpił jednoczesny atak oblężonych braci i spieszących im z pomocą wojsk. Zszokowane anatemą polskie oddziały Władysława II praktycznie nie podjęły walki, co widząc, ruskie posiłki szybko się wycofały, znacząc swój szlak odwrotu łupieżstwem i zgliszczami. Wyklęty książe zmuszony został do ucieczki za granicę, najpierw do Pragi, a następnie do Niemiec. Wkrótce dołączyła do niego próbująca bezskutecznie bronić Krakowa księżna Agnieszka z dziećmi. Młodszy braci i ich sojusznicy triumfowali. A Kraków na krótko utracił swe stołeczne funkcje na rzecz Gniezna.

Był to niewątpliwie wielki sukces książąt-juniorów i ich sojuszników. Nie opuścił ich jednak niepokój. Książę Władysław II szybko znalazł się na dworze ówczesnego króla Niemiec, Konrada

III. Tam złożył mu hołd ze swoich ziem i zarazem poprosił o zbrojne wsparcie w odzyskaniu władzy w Polsce.

Jednocześnie książę zwrócił się do papieża Eugeniusza III o unieważnienie ekskomuniki, jego zdaniem zbyt pochopnie rzuconej przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, w wyraźnym afekcie spowodowanym nieudanym przebiegiem mediacji, o której sukcesie Jakub ze Żnina był w chwili się jej podjęcia całkowicie przekonany. Anatema ta nie miała na celu zatem ochrony dóbr Kościoła i wiernych, lecz wyłącznie starannie określony cel polityczny, i jako nieprawidłowa powinna zostać anulowana.

Spodziewaną pomoc militarną polski książę wprawdzie uzyskał natychmiast, jednakże z powodu niespodziewanych roztopów ciężkozbrojne rycerstwo niemieckie nie mogło sforsować rozlewisk Odry. Jednocześnie zaniepokojeni ewentualnym powrotem do Polski Władysława II i ponownym objęciem przez niego silnej władzy margrabiowie - Konrad z Miśni i Albrecht Niedźwiedź z Brandenburgii - naciskali na Konrada III, aby nie przykładął ręki do utworzenia tuż za wschodnią granicą dużego i silnego organizmu państwowego, zagrażającego nie tylko ich interesom, ale interesom całego niemieckiego królestwa. W tej sytuacji Konrad III skorzystał z pretekstu wiosennych roztopów i niemiecka wyprawa została przerwana bez rozstrzygnięć militarnych i politycznych.

Znacznie więcej szczęścia miał za to książę Władysław II w Rzymie. W zamian za złożoną przez niego obietnicę udziału w drugiej wyprawie krzyżowej papież Eugeniusz III - inicjator tej wyprawy - podjął decyzję o unieważnieniu anatemy jako nieprawidłowej i zbyt pochopnej. Co więcej, Gwidon, legat papieski w Polsce, działając z papieskiego polecenia, obłożył ekskomuniką zarówno braci-juniorów, jak i polskie duchowieństwo.

Była to kara za niezgodną z prawem kościelnym anatemę nałożoną pod Poznaniem na księcia Władysława II oraz za opór braci wobec jego legalnej władzy. W uzasadnieniu papież domagał się jednocześnie jednoznacznego przywrócenia księciu wszystkich ziem i pełni władzy należnej mu z mocy ojcowskiego testamentu. Wydawało się, że już wkrótce książę Władysław II powróci do Polski w pełnej chwale księcia-seniora, witany przez braci-pokutników i posypującego sobie głowę popiołem Jakuba ze Żnina.

I oto nastąpiło znamienne wydarzenie, mające w przyszłości zupełnie zdewaluować w Polsce znaczenie tej najwyższej kary kościelnej. Otóż arcybiskup gnieźnieński, najwyższy autorytet kościelny w Polsce, w porozumieniu z książętami postanowił się karze papieskiej nie podporządkować. Nie będzie - zdecydował - odmowy wypełniania poleceń książąt, zamykania kościołów przed wiernymi, zaprzestania posług kościelnych. Żadnej także pokuty.

Nic się po prostu nie stało! Życie w Polsce potoczyło się dalej tym samym co dotychczas torem. Ekskomunikę tę najzwyczajniej uznano za nic nieznaczącą wypowiedź biskupa Rzymu, o której nawet nie warto informować wiernych, choć zachowanie to stanowiło jawny bunt wobec niepodważalnych dotąd w chrześcijańskim świecie decyzji papieskich.

Było to zarazem wydarzenie o charakterze precedensowym. Od tej pory bowiem klątwa

kościelna utraciła na ziemiach polskich swoją niezwykle groźną moc i znaczenie. Owszem, nakładano ją w późniejszych czasach także na panujących, i to niejedną jeszcze raz. Rejestr ksiąg obłożonych stale się wydłużał. Ale nie traktowano jej z należytą powagą i w zręczny sposób szybko się od niej uwalniano, najczęściej ceną była darowizna na rzecz Kościoła.

Tymczasem książę Władysław II wziął udział w drugiej wyprawie krzyżowej, wypełniając tym samym swoje zobowiązania wobec papieża. Szczęśliwy powrót z krucjaty oznaczać miał ponowne objęcie władzy w Polsce.

I oto doszło podczas tej krucjaty do niecodziennej sytuacji - W wielonarodowych armiach krzyżowych znalazł się także - jak to opisał kronikarz tej krucjaty, Joannis Cinnami (Jan Kinnamos) - *zbrojny hufiec Lechitów*, czyli polskiego rycerstwa. Konrad III, jako wódz jednej z dwóch armii krzyżowców, dowództwo nad owym międzynarodowym oddziałem powierzył właśnie księciu... Władysławowi II.

Niezwykle interesujące musiały być zatem wzajemne relacje między dowódcą hufca a rycerzami, którzy go kiedyś odstąpili lub wręcz osobiście przeciwko niemu występowali. Niestety kronikarz krucjaty ograniczył się jedynie do podania narodowości wchodzących w jego skład rycerzy i imienia ich dowódcy. Nie wiadomo nawet, ilu było Polaków zdecydowanych pójść z II krucjatą na pomoc Ziemi Świętej.

Istnieje również hipoteza, w myśl której książę Władysław II nie wziął udziału w wyprawie krzyżowej, pozostał w darowanym mu przez Konrada III Altenburgu, a w jego imieniu wyruszył na krucjatę najstarszy syn, Bolesław Wysoki. Wydaje się to jednak wysoce nieprawdopodobne, gdyż - jak pamiętamy - był to przecież podstawowy warunek zdjęcia anatemy z księcia. Wystugiwanie się zaś synem na pewno by do tego nie doprowadziło.

Po klęsce drugiej wyprawy krzyżowej i powrocie jej niedobitków do Europy, gdy na tron cesarski wstąpił Fryderyk I Barbarossa, na nowo ożyły nadzieje księcia Władysława II na rozwiązanie jego spraw związanych z odzyskaniem władzy w Polsce. Skierował więc kolejną prośbę do cesarza o pomoc w przywróceniu mu utraconej dzielnicy i należnego tytułu.

Cesarz najpierw interweniował kanałami dyplomatycznymi. Ówczesny książę-senior, Bolesław Kędzierzawy, odrzucił jednak jego żądanie. To spowodowało, że w 1157 roku wyruszyła za wschodnią granicę wielka cesarska wyprawa wojenna. Nie uczestniczył w niej bezpośrednio książę Władysław II, oczekując jej efektów w Altenburgu.

Wyprawa podjęta przeciwko Polsce zakończyła się dla Niemców pełnym sukcesem militarnym i politycznym. Łamiąc po drodze wszelki, nieliczny zresztą, opór miast i wojsk, cesarskie hufce błyskawicznie dotarły w samo serce Wielkopolski. Zaskoczony w Krzyszkowie opodal Poznania książę Bolesław Kędzierzawy nie podjął walnej bitwy, lecz zgodził się złożyć cesarzowi niezwłocznie hołd lenny ze wszystkich polskich ziem, a dodatkowo w roli zakładnika przekazać na dwór cesarski swego brata, księcia Kazimierza, najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego. Jak to zapisano w niemieckich kronikach - *na prośby i błagania Bolesława Kędzierzawego cesarz przyjął go pod jarzmo rzymskiego władztwa*.

Według relacji kronikarza Rohwina, podobno naocznego uczestnika tego wydarzenia, *wspomniany książę, padłszy do stóp cesarza, za interwencją panów został przyjęty do łaski aktem, w którym m.in. przyrzekł dać cesarzowi 2000 grzywien i panom 1000 grzywien, cesarzowej 20 grzywien złotem, dworowi - 200 grzywien za to, że nie przybył na dwór i nie oświadczył należnej wierności z ziem.*

Bardzo upokarzające dla księcia Bolesława warunki hołdu (*ukorzył się tak, jak tego cesarz żądał, a Krzyszków był widownią tej hańby*) i sam jego przebieg tak usatysfakcjonowały cesarza Fryderyka I Barbarossę, że już nie należało dłużej na przywrócenie księciu Władysławowi II władzy senioralnej w Polsce. W końcu Fryderykowi Barbarossie było przecież obojętne, który z rządzących Polską książąt został jego lennikiem. Liczyło się tylko, aby bezdyskusyjnie uznawał cesarską zwierzchność nad Polską.

Niejako uboczną, ale z punktu widzenia interesów Polski istotną konsekwencją cesarskiej wyprawy było osłabienie polskich wpływów na całym Pomorzu Nadodrzańskim. Stanowiło to jednocześnie otwarcie drogi do rozpoczęcia wielkiej ekspansji Marchii Brandenburskiej na ziemie północno-zachodnich Słowian.

Książę Władysław II pozostał już do końca swojego życia wygnańcem w Niemczech. Nie uzyskał nawet prawa do Śląska, swojej dziedzicznej dzielnicy, która na mocy układu krzyszkowskiego została mu wprawdzie ponownie nadana, niemniej otrzymali ją jego synowie - Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi.

Jednak za sprawą Bolesława Kędzierzawego zostali z niej wygnani przez miejscowych możnych w. Udało się im powrócić na Śląsk po kolejnej, tym razem wyłącznie dyplomatycznej interwencji cesarskiej. Fryderyk Barbarossa na wieść o wygnaniu synów Władysława II z dziedzicznej dzielnicy przywołał natychmiast do porządku swego polskiego lennika, rozkazując mu, pod groźbą odsunięcia go od władzy, wypełniać co do joty wszystkie wcześniejsze ustalenia.

Niemiecki cesarz wolał mieć w Polsce słabego i w pełni od siebie uzależnionego księcia Bolesława Kędzierzawego niż opromienionego sławą krzyżowca, obrońcę Ziemi Świętej i Grobu Chrystusa, księcia Władysława II. Gwarantowało mu to całkowity spokój na zachodniej granicy.

Z siłą i osobowością cesarza Fryderyka I Barbarossy liczone się też w Rzymie. Stolica Apostolska przychylnie potraktowała prośbę polskiego duchowieństwa w sprawie ograniczenia skutków nałożonej na Polskę anatemy. Stanowiło to dla wszystkich bardzo wyraźny sygnał, świadczący o wycofaniu się papieża z czynnego wspierania sprawy księcia Władysława II w Polsce. W tej sytuacji polski książę przestał już być politycznym partnerem, z którym ktokolwiek mógłby wiązać się sojuszami, czy też wspierać jego dążenia.

Według Jana Długosza książę Władysław II podjął jeszcze jedną próbę odzyskania władzy w Polsce, podobno tragicznie dla niego zakończoną: *Niektórzy jednak twierdzą* - napisał kronikarz - *że wymieniony książę Władysław wrócił [...] do Polski i z pomocą cesarza, na jego koszt wybudował trzy zamki Wleń, Grodziec i Niemcę i wypowiedział wojnę braciom. Kiedy dla jej przerwania przybył na wspólną z braćmi naradę do Płodka [Płocka? - przyp. A.Z.], został otruty.*

Nikt inny nie potwierdził jednak tej informacji. Jeśli byłaby mimo to prawdziwa, świadczyłoby to, że zbrodnia bratobójstwa była ulubionym narzędziem walki politycznej w Polsce.

Jedno jest pewne, 4 czerwca 1159 roku w Altenburgu, w Saksonii, zmarł po bardzo ciężkiej chorobie niedoszły król Polski, książę Władysław II, zwany Wygnańcem. Nie ma natomiast nigdzie informacji, czy choroba księcia była skutkiem podanej mu w Polsce trucizny, czy też były jakieś inne jej przyczyny. Księcia pochowano w klasztorze w pobliskim Pegau.

“Klątwa Gaudentego” się dopełniła, królem nie został, choć przez pewien czas był bardzo blisko polskiej korony.

Mord w Gąsawie

W kłębach łaźnianej pary napastników zauważono dopiero w ostatniej chwili - za późno już było na jakąkolwiek obronę lub ucieczkę. Zresztą jak można się bronić, gdy jest się nagim, a jedynym orężem są wierzbowe miotełki i drewniane skopki z wodą? Po sutej uczcie, wieńczącej ważne porozumienie czterech książąt w sprawie reaktywowania królestwa w Polsce, właśnie pobyt w łaźni miał być remedium na mocno od wina i piwa ociężałe głowy.

Napastnicy wkroczyli zaś do łaźni w pełnym uzbrojeniu, w pancerzach i z mieczami. Byli przekonani, że czeka ich długa i uporczywa walka, a tu niespodziewanie taki uśmiech losu. Ponieważ nie przewidywano brania jeńców, rozpoczęła się najzwyczajsza rzeź.

Wśród napadniętych najwięcej przytomności umysłu zachował rycerz Peregryn z Wiesenburga, który osłaniając własnym ciałem księcia Henryka Brodatego, próbował wyprowadzić go z łaźni, korzystając z pomroku pary i zamieszania, jakie wywołały pierwsze zabójstwa i bezsilna miotanina bezbronnych kąpielowiczów. Próba powiodła się tylko połowicznie. Rycerz Peregryn zginął co prawda na miejscu, ale mocno poranionemu księciu udało się wymknąć z parowej pułapki, wskoczyć na konia i uciec, myśląc skutecznie wysłaną za nim pogoń.

Książę Leszek Biały nie miał tyle szczęścia. Wprawdzie, ranny, także wydostał się z łaźni, ale gdy dosiadał konia, został ponownie przebity oszczepem. Mimo to dalej próbował ucieczki - dotarł jednak tylko do pobliskiej wsi Marcinkowe. Nie mogąc już utrzymać się w siodle, spadł i zmarł wskutek odniesionych ran. Ścigający znaleźli na drodze martwe ciało księcia. Napastnicy odjechali usatysfakcjonowani, pozostawiając Leszka tam, gdzie zmarł.

W ten sposób 23 listopada 1227 roku zginął najpoważniejszy wówczas kandydat na polskiego króla. Raz jeszcze dopełniło się przekleństwo tronu czy - jak kto woli - "klątwa Gaudentego" i kolejny już książę z piastowskiej dynastii nie zasiadł ukoronowany na polskim tronie.

Napastnicy, czyli oddział zbrojny księcia pomorskiego, Światopełka II, liczyli aż na pięć książęcych głów. Zamordowali tylko Leszka Białego, księcia krakowskiego, oraz kilkunastu dworzan pozostałych książąt. Henrykowi Brodatemu udało się uciec, książęta Konrad Mazowiecki i Władysław Odonic nie skorzystali z zaproszenia do łaźni - opuścili Gąsawę bezpośrednio po uczcie i dzięki temu ocalili życie. Odjechali także biorący udział w tym spotkaniu biskupi. W ogóle nie przybył natomiast na zjazd do Gąsawy sześćdziesięcioletni książę Władysław Laskonogi, mocno wówczas skonfliktowany z Władysławem Odonicem.

Istnieje także hipoteza, że to właśnie Władysław Odonic, książę Kalisza i Ujścia, mający również ambicje tronowe, współdziałał ze Światopełkiem w gąsawskiej masakrze. Według Jana Długosza książę pomorski w razie śmierci Leszka Białego i Henryka Brodatego miał mu rzekomo obiecać zwierzchnią władzę nad Polską.

Jednakże książę pomorski nie miał żadnych powodów ani nawet politycznych uprawnień do dawania i realizowania takich obietnic. Przyjęcie ich zaś świadczyłoby o głębokiej naiwności Władysława Odonica. Żyło przecież kilku bardziej uprawnionych pretendentów do tej władzy -

Władysław Laskonogi, brat Leszka Białego, Konrad Mazowiecki czy Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego. Poza tym śmierć Leszka Białego wzmocniła pozycję głównie Władysława Laskonogiego, największego adwersarza Odonica. Przed rozpoczęciem zjazdu w Gąsawie wiadomo było już jego uczestnikom, że Władysław Laskonogi tam nie przyjedzie. Wiele można zarzucić księciu kaliskiemu, ale z pewnością nie brakowało mu instynktu samozachowawczego. Jest wielce wątpliwe, by uległ takiej argumentacji.

Raczej podejrzewać można by właśnie księcia Władysława Laskonogiego, wielkiego nieobecnego w Gąsawie. Dlaczego nie przybył na spotkanie, choć obiecywał? To on przecież najwięcej zyskiwał na śmierci Leszka Białego.

Spotkanie w Gąsawie miało być ukoronowaniem długiej, pełnej przeszkód i zawirowań drogi księcia Leszka Białego do polskiego tronu. Na tej drodze spotkało go dosłownie wszystko: wloty i upadki, bratobójcze wojny, walne bitwy, wielkie sojusze i wielkie zdrady, ale zawsze towarzyszyła im wizja centralizacji państwa.

O wysłaniu do Gąsawy swoich wojowników książę pomorski zdecydował na podstawie nieprawdziwej lub niepełnej informacji, jaka dotarła na jego dwór. Otóż był przekonany, że czwórka, a nawet -jak sądził - piątka książąt zebrała się tam po to, aby ustalić termin i warunki najazdu na jego Pomorze.

Byli to przecież władcy ziem graniczących z jego terytorium, a wspólne rozgrabianie jakiegoś księstwa przez sąsiadujących władców było wówczas stałą praktyką. Tym bardziej że wśród uczestników spotkania w Gąsawie znajdowali się książęta wielokrotnie najeżdżający uprzednio Pomorze. Swiatopełk II postanowił zatem ich uprzedzić i... wymordować. Rankiem 23 listopada 1227 roku pod Marcinkowem zginął najlepszy wtedy kandydat piastowski do polskiego tronu, niedoszły król - Leszek Biały. Pochowany został w katedrze na Wawelu.

Książę był postacią niezwykle barwną. Jego losy mogłyby się stać kanwą niejednego filmu historycznego. Tyle tylko, że w Polsce rzadko się kręci filmy kostiumowe, chociaż tworzywa do nich, a wręcz gotowych scenariuszy, i to na miarę szekspirowskich dramatów, na pewno by nie zabrakło. Wystarczy powiedzieć, że za życia Leszka dzielnicą senioralną władało aż pięciu książąt, z których Mieszko Stary i Władysław Laskonogi - dwukrotnie, a on sam aż trzykrotnie powoływany był do Krakowa, by objąć tron seniora.

Trzeci kolejny, a zarazem najstarszy z żyjących, syn księcia sandomierskiego Kazimierza II Sprawiedliwego i Heleny, księżniczki znojemskiej, po raz pierwszy seniorem i władcą Polski został w 1194 roku w wieku ośmiu lub dziewięciu lat. Dotychczas nie notowano takiego przypadku w naszych dziejach. Wyjątkowość jego polegała także na innej jeszcze kwestii - po raz pierwszy wybór władcy nastąpił w sposób wyłącznie elekcyjny, a zatem sprzeczny z zapisem sukcesyjnym Bolesława Krzywoustego.

Oczywiście, młodociany książę nie miał najmniejszego wtedy wpływu na losy Polski. W jego imieniu formalnie władzę sprawowała matka -księżna Helena, a praktycznie - Mikołaj, wojewoda krakowski, wraz z biskupem krakowskim Pełką. Warto w tym miejscu zauważyć, że obaj nie tylko

pochodzili z jednego rodu Gryfitów, ale też byli rodzonymi braćmi. I to oni właśnie postanowili przywołać Leszka Białego do Krakowa.

Tego wyboru nie uznał jednak starszy brat Kazimierza Sprawiedliwego, książę Mieszko Stary, który w latach 1173-1177 był już raz księciem krakowskim, a dzielnicę stołeczną utracił wskutek ogólnopolskiego buntu. Teraz postanowił zbrojnie odzyskać utraconą przed laty władzę. Wincenty Kadłubek właśnie Mieszkowi Staremu przypisał słowa, które miały usprawiedliwić rozpoczęcie wojny o Kraków: *Biada królestwu, którego władca dzieckiem [...] Dzieci bowiem zwyczajem jest bawić się z dziećmi w para nie para i na długiej trzcinie harcować*. Była to wyraźna aluzja do decyzji możnych krakowskich gwałcące prawo pierworództwa i starszeństwa, tak mocno podkreślonego przecież w testamencie Bolesława Krzywoustego.

Po stronie księcia Mieszka Starego, który mianował się przy tej okazji *księciem całej Polski*, opowiedzieli się książę raciborski Mieszko IV Piłtonogi oraz jego bratanek, książę opolski Jarosław. Księcia Leszka Białego i jego o rok młodszego brata Konrada, zwanego później Mazowieckim, wspierał przybyły ze swym wojskiem z Rusi książę włodzimierski Roman. Do bratobójczego starcia obu wojsk doszło 13 września 1195 roku nad rzeką Mozgawą, dzisiaj w powiecie jędrzejowskim, w województwie świętokrzyskim.

Pierwsza faza starcia nie przyniosła rozstrzygnięcia. Książę wielkopolski stracił w niej syna, Bolesława, i się wycofał. Wojska młodocianych książąt pod dowództwem wojewody Mikołaja i księcia Romana w wyniku poniesionych dużych strat także ogłosiły odwrót i powróciły do Krakowa, tym bardziej że poważnie ranny w tej bitwie został książę włodzimierski Roman.

Ale nie był to jeszcze koniec zbrojnej konfrontacji. Otóż niemal równocześnie na opustoszałe już pobojuwisko przybyły spóźnione oddziały wojewody sandomierskiego Goworka oraz wspierające Mieszka Starego oddziały książąt śląskich - Jarosława i Mieszka. Tę fazę bitwy wygrali wprawdzie książęta śląscy, ale na wieść o wcześniejszym odwrócie wielkopolskiego władcy nie zdecydowali się na kontynuowanie marszu na Kraków, lecz zarządzili powrót na Śląsk, zabierając ze sobą tylko wojewodę Goworka w charakterze jeńca.

W 1198 roku seniorem został raz jeszcze... Mieszko Stary. Stało się to na mocy umowy zawartej z księżną Heleną, w której Mieszko uznał Leszka Białego jako swego następcę w Małopolsce, a księciu sandomierskiemu oddał zagarnięte wcześniej Kujawy. Tym razem książę Wielkopolski rządził Krakowem aż do śmierci (13 marca 1202 roku).

I oto zaraz po zgonie Mieszka Starego możni małopolscy ponownie zaproponowali tron senioralny... księciu Leszkowi. *Lecz wmieszała się odrobina kwasu, który zakwasił całe ciasto* - powtórzył za Pierwszym listem św. Pawła do Koryntian polski kronikarz Wincenty Kadłubek. Otóż krakowscy panowie postawili księciu niezwykle ultimatum. Książę Leszek zostanie niezwłocznie wybrany, pod warunkiem jednak że oddali ze swego otoczenia najbliższego współpracownika, wojewodę sandomierskiego i palatyna Goworka, a jego miejsce u boku księcia zajmie wojewoda krakowski Mikołaj.

Po raz pierwszy w historii Polski grupa możnowładców stawiała w sposób tak jednoznaczny

swoje warunki kandydatowi do senioralnego tronu. Sam Goworek był nawet gotów w imię wyższych celów ustąpić, księżę natomiast zdecydowanie odmówił. Kosztowało go to -przejściowo - utratę Krakowa. Na seniora Małopolanie powołali wówczas Władysława Laskonogiego, księcia Wielkopolski, jedyne żyjącego syna Mieszka Starego. Była to kolejna demonstracja siły małopolskiego możnowładztwa. Nie są znane warunki, jakie postawiono wielkopolskiemu księciu w zamian za objęcie senioratu.

Księżę Władysław Laskonogi rządził jednak Krakowem bardzo krótko. Miał pozostać księciem-seniorem do czasu pełnoletności Leszka Białego. Rządził krócej, gdyż zmarł wojewoda Mikołaj. Po jego śmierci ponownie Małopolanie wystąpili przeciwko Laskonogiemu i ponownie zaoferowali senioralny tron Leszkowi Białemu. Tym razem obeszło się już bez wstępnych warunków. Lecz gdy tylko objął we władanie dzielnicę krakowską, napotkał zdradę i to ze strony osoby, której dopomógł niedawno w rozszerzeniu jej księstwa. Najpierw bowiem Leszek Biały zbrojnie wsparł księcia włodzimierskiego Romana w zdobyciu Halicza, by po kilku latach wspólnie z bratem Konradem Mazowieckim odparć najazd na polskie ziemie księcia halicko-włodzimierskiego... Romana. Bitwa pod Zawichostem położyła kres tej dziwnej przyjaźni. Księżę Roman bowiem poległ na polu walki. Pokonanie wojsk ruskich wyznaczyło nowy kierunek polityki zagranicznej polskiego księcia. Stała się nim ekspansja na wschód, gdzie skutecznie rywalizował o wpływy z władcami Węgier.

W 1210 roku kolejny raz Leszek Biały został zmuszony do opuszczenia tronu. Tym razem w Krakowie pojawił się na zaproszenie możnych przedstawicieli rodu Gryfitów najstarszy z żyjących książąt piastowskich, Mieszko IV, zwany Płatnogim, księżę opolsko-raciborski.

Księżę ów jakiś czas wcześniej zwrócił się do papieża Innocentego III z oficjalną skargą na wszystkich żyjących książąt piastowskich, w której żalił się na nieprzestrzeganie przez nich testamentu Bolesława Krzywoustego, bo, choć najstarszy z rodu, ciągle tkwił w kolejce do senioralnego stanowiska. Papież przyznał mu wprawdzie rację, ale nic konkretnego z tego dla zawiedzionego księcia nie wynikło, aż do czasu kolejnej inicjatywy Gryfitów, nieustająco niechętnych Leszkowi Białemu. Przypomniano sobie wówczas o dawnym papieskim poparciu dla śląskiego władcy. Mieszko IV Płatnogi, wówczas prawie osiemdziesięcioletni, rządził w Krakowie krótko, niespełna rok. Zmarł w 1211 roku. Na marginesie warto dodać, że ten sam papież trzy lata wcześniej zatwierdził bullą seniorat księcia Leszka Białego.

Na tron senioralny powrócił zatem -już po raz trzeci - księżę Leszek Biały, gdyż jego największy rywal, Henryk Brodaty, po śmierci Płatnogiego najstarszy z Piastów i jako taki uprawniony do funkcji seniora, uwikłany był bowiem w kolejne nadgraniczne wojny z Niemcami.

Tym razem Leszek Biały pełnił funkcję seniora samodzielnie, z pełną świadomością konsekwencji swego postępowania. Doprowadził do klarownego podziału państwa. Mazowszem władał jego brat Konrad, Wielkopolską - Władysław Laskonogi, Śląskiem - Henryk Brodaty. On sam zadowolili się dzielnicą senioralną. Każdy z wymienionych władców w stosunku do pozostałych licznych książąt regionalnych był swego rodzaju seniorem dzielnicowym.

Jako senior Leszek Biały starał się przede wszystkim działać na rzecz jedności państwa, nie próbował narzucać swoich rządów innym książętom. Znakomicie dostrzegał problemy ponaddzielnicowe. Ten zmysł państwowości towarzyszył jego działaniom aż do tragicznej śmierci. Zadbął także - poprzez swoich biskupów, Iwo Odrowąża i Wincentego Kadłubka - o poprawne stosunki ze Stolicą Apostolską. W kraju w porozumieniu z wszystkimi książętami ustanowił tzw. stróżę rycerską na północnej granicy Polski, najczęściej atakowanej przez liczne wypady Prusów i Jadźwingów. Oprócz działań zbrojnych poszukiwał rozwiązań pokojowych, m.in. zintensyfikował chrystianizację Prus poprzez misje. Nie przyniosła ona jednak konkretnych rezultatów. Wspólnie z innymi książętami określił zasady darowizn kościelnych.

Jeszcze w młodości Leszek Biały przyrzekł papieżowi, że weźmie udział w wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej. Kiedy przejął samodzielne rządy seniora i wyznaczył sobie niezwykle ambitny cel zjednoczenia państwa polskiego, starał się od owych ślubów za wszelką cenę uwolnić. Zdawał sobie bowiem sprawę, że ewentualny udział w krucjacie równał się opuszczeniu kraju co najmniej na dwa lata, a wraz z tym rozstanie się nie tylko z marzeniami o królewskiej koronie zjednoczonego państwa, ale nawet o sprawowaniu funkcji seniora.

Do dzisiaj pozostaje zagadką, w jaki sposób udało mu się przekonać papieża Honoriusza III do zwolnienia siebie z tego obowiązku. Według popularnej anegdoty, podobno argumentem decydującym był brak piwa w Ziemi Świętej, bez którego to napoju nie mógł książę na co dzień żyć. Papież miał uznać ten argument jako w pełni uzasadniony i zwolnił księcia z przyrzeczenia.

Prawdopodobnie jednak o dyspensie papieskiej zadecydowały inne argumenty księcia, wśród nich fundowanie kościołów i klasztorów, znacząca dotacja dla jednego z zakonów rycerskich działających w Polsce, a zwłaszcza obietnica zorganizowania wyprawy krzyżowej przeciwko pogańskim Prusom. W owych czasach wyprawa taka traktowana była przez papieża i Kościół równorzędnie z krucjatą do Ziemi Świętej.

Zupełnie na marginesie trzeba przyznać, że zadziwia niedostrzeżenie i niewykorzystywanie postaci Leszka Białego w akcjach marketingowych polskich browarów. Lepszego propagatora polskiego piwa trudno przecież znaleźć. No cóż, pracownicy marketingu, nawet piwowarskiego, powinni znać historię swojego kraju.

Zbrojna wyprawa krzyżowa na Prusów początkowo nie mieściła się w planach Leszka Białego. Zaproponował zatem papieżowi, aby zamiast ogniem i mieczem chrystianizować ich poprzez misje, handel i dobrosąsiedzkie kontakty. Zamierzał nawet organizować w miejscowościach pogranicznych wielkie jarmarki, podczas których przy okazji wymiany dóbr prowadzona byłaby również akcja chrystianizacyjna. Był to pomysł niecodzienny, zdecydowanie wyprzedzający ówczesną epokę. Papież Honoriusz III nie wyraził jednak absolutnie zgody na jakiegokolwiek pokojowe nawracanie pruskich plemion. Powinien być poniesiony do nich krzyż wraz z mieczem, tak jak zawsze, jak w innych podobnych wyprawach krzyżowych!

Kiedy rycerstwo Zachodniej Europy szykowało się do drugiej wyprawy krzyżowej, na ziemi niemieckiej, w 1146 roku, w Spirze, narodziła się nowa idea krucjat przeciwko pogańskim Sło-

wianom. Zamiast walczyć daleko od domu ze świetnie uzbrojonymi i zorganizowanymi muzułmanami, książęta niemieccy zaproponowali przysporzenie Chrystusowi nowych wyznawców na północy Europy, a przynajmniej wytępienie wszystkich tamtejszych Jego pogańskich wrogów. Wyruszyli przeciwko Obodrytom, Wieletom i Pomorzanom, aby z *pomocą Bożą wytępić ich pogańską wiarę albo cały ten lud dokumentnie zniszczyć*.

Wyprawom tym towarzyszył taki sam ceremoniał, jaki obowiązywał podczas dotychczasowych krucjat na wschód. Rycerze uczestniczyli najpierw w powszechnej spowiedzi, nakładali na zbroje tuniki z krzyżami, a na czele wojsk szedł lub jechał biskup z krzyżem. Wszyscy uczestnicy owej wyprawy zarówno żywi, jak i polegli otrzymywali pełne odpuszczenie grzechów. Pierwsza armia krzyżowców, zorganizowana przeciwko Słowianom Połabskim, dorównywała liczebnością drugiej krucjacie. W jej szeregach nie zabrakło także hufców z Polski pod dowództwem księcia Mieszka Starego.

Szybko okazało się, że krzyż odgrywał w tej wyprawie rolę drugorzędną, zaledwie jako dodatek do miecza. Chodziło wyłącznie o podbój nowych terenów. Przy okazji niejako mordowano także tamtejszych chrześcijan. Skala tych mordów była tak wielka, że papież Eugeniusz III zarządził specjalne dochodzenie, w którego efekcie nie zabroniono mordowania chrześcijan, jedynie zakazano używania krzyża w wyprawach na Słowian Połabskich i Pomorzan.

Inaczej rzecz się miała z Prusami, Jadźwingami, Galindami czy Litwinami. Początkowo wyprawy na nich organizowali polscy książęta, m.in. książę Bolesław Kędzierzawy, pragnący poprawić swój wizerunek, mocno nadszarpnięty holdem krzyżkowskim. Przestrzegano zasady, aby w ślad za rycerstwem wyruszali zawsze misjonarze. Wyprawy te nie przynosiły jednak większych rezultatów militarnych i religijnych. Co więcej, podczas jednej z nich zginął książę Henryk Sandomierski. Sprawę chrystianizacji Prusów rozwiązali w XIII wieku definitywnie Krzyżacy, także podejmując kilka wypraw krzyżowych, podczas których całkowicie wytępilli pruskie plemiona.

Książę Leszek Biały, zatem, wspólnie z książętami pomorskimi - Światopełkiem i Warcisławem - wspomagany również przez księcia śląskiego Henryka Brodatego i swego brata, księcia mazowieckiego Konrada, dwukrotnie - w 1222 i w 1223 roku - wypełniając swoje zobowiązanie wobec Rzymu, poniósł krzyż na mieczach na ziemię pruskie. Wyprawy te nie przyniosły jednak ich organizatorom żadnych spektakularnych sukcesów ani też nie przyczyniły się w zauważalnym stopniu do osiągnięcia podstawowego ich celu, jakim było przecież zagwarantowanie Polsce bezpieczeństwa na granicy z Prusami, nie mówiąc już o skutecznej chrystianizacji pogan. Odszyskano wprawdzie ziemię chełmińską, jednak na krótko, bo już po 1224 roku znowu znalazła się ona w rękach pruskich. Jedynym właściwie efektem obu tych wypraw była zdobycz duchowa, czyli odpuszczenie dotychczasowych grzechów wszystkim - żywym i martwym - uczestnikom krucjat.

Podobnie bez wymiernych efektów - mimo zdobycia strategicznego Rajgrodu i złupienia kraju - zakończyła się rok później wyprawa krzyżowa połączonych sił polsko-ruskich, skierowana tym razem przeciwko Jadźwingom. O jej wyniku musiał zdecydować nieprzemijający spór krzyżowców o obrządek - prawosławny czy rzymski - w którym powinno się chrystianizować tych

obmierzłych Saladynistów, jak pisał Wincenty Kadłubek o Prusach i Jadźwingach. Pokonani Jadźwingowie złożyli księciu co prawda hołd i obietnicę przyjęcia chrztu, ale się z niej jednak nigdy nie wywiązali.

Wyprawy krzyżowe na Prusów, próba ustanowienia wspólnej granicznej stróży rycerskiej, wspólne stanowisko książąt dzielnicowych w sprawie zasad nadawania dóbr kościołom i zakonom - to najważniejsze wysiłki podejmowane przez Leszka Białego w celu zintegrowania książąt piastowskich wokół własnej osoby - wstępnego warunku starań o koronę.

Książę zdawał sobie doskonale sprawę, że odbudowa jedności politycznej państwa i powrót do jego dawnej świetności może się dokonać w Polsce tylko poprzez przywrócenie władcom tego kraju tytułu królewskiego. I temu podporządkował wszystkie swoje działania.

Po 1217 roku osiągnięcie celu wydawało się realne. Wtedy to doszło bowiem do spotkania książąt Leszka Białego i Henryka Brodatego w Dankowie, zakończonego postanowieniem o ścisłej ze sobą współpracy. Wprawdzie w 1225 roku Brodaty niespodziewanie złamał ten układ i pojawił się ze swym rycerstwem pod Krakowem, gdzie wezwali go ponownie możni z rodu Gryfitów, ale szybko się stamtąd wycofał, gdyż na Śląsk najechał landgraf Turynгии. Zanim opuścił Małopolskę, dogoniły go nad rzeką Dłubnią połączone oddziały obu braci, Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego. Do bitwy tym razem nie doszło, zawarto natomiast ponownie umowę o dalszej współpracy księcia śląskiego z księciem-seniorem.

W rok po spotkaniu w Dankowie - tym razem na wiecu w Sadowlu - porozumieli się trzej już książęta, tym razem z udziałem także Władysława Laskonogiego. Wynegocjowano tam również bardzo ważną dla jedności kraju umowę pomiędzy bezdzietnym księciem wielkopolskim Władysławem Laskonogim a Leszkiem Białym, zwaną zwyczajowo układem na przeżycie.

Uzgodniono w niej, że ten z władców, który przeżyłby drugiego, zjednoczyłby w swoim ręku Małopolskę i Wielkopolskę, czyli dwie największe dzielnice, co stanowiłoby znakomity punkt wyjścia do zjednoczenia kraju. Wszystko wydawało się wskazywać na to, że koronę założy - i to już wkrótce - znacznie młodszy od Władysława Laskonogiego książę Leszek Biały. Jakby wyprzedzająco senior zaczął już nawet używać tytułu księcia całej Polski - *dux totius Poloniae*.

Zawarcie układu na przeżycie musiało zaniepokoić księcia Władysława Odonica, bratanka Władysława Laskonogiego. Prowadził on od dłuższego czasu zbrojne działania zmierzające do zjednoczenia w swoim ręku Wielkopolski. Miały one wprawdzie bardzo lokalny zasięg, ale z racji swej długotrwałej uciążliwości zdecydowanie destabilizowały sytuację w regionie. Książę ziemi ujskiej i nakielskiej, Władysław Odonic, obdarzony przez współczesnych mało eleganckim przydomkiem Plwacz, zdawał sobie jednak sprawę, iż nie ma ani odpowiedniej przewagi militarnej, ani też żadnych politycznych możliwości szybkiego pokonania stryja. Dążył zatem, poza jego plecami, do jakiegoś korzystnego dla siebie, dwustronnego układu z seniorem Leszkiem Białym (właśnie Odonica podejrzewano o podstawienie w Środzie Śląskiej Władysławowi Laskonogiemu nieznaną z imienia, niemieckiej dziewczyny, która zabiła tego księcia podczas wspólnie spędzonej nocy).

Okazją do omówienia, a także rozwiązania spornych kwestii mógłby się stać kolejny zjazd polskich książąt. Postanowiono, że odbędzie się on pod koniec listopada w Gąsawie pod Żninem, nadgranicznej miejscowości pomiędzy Kujawami a Wielkopolską, we wsi należącej do klasztoru w Trzemesznie. Uczestniczyć w niej miało czterech książąt i siedmiu biskupów...

Nie zachowały się żadne źródła, które relacjonowałyby przebieg i ustalenia spotkania. Leszek Biały zginął, a pozostali książęta nie byli zainteresowani ujawnianiem istotnych szczegółów gąsawskiej narady. Z faktu, że nie wszyscy z jej uczestników dotrwali do końca, można tylko spekulować, iż nie zakończyła się ona pełnym sukcesem.

Wraz ze śmiercią Leszka Białego ostatecznie pogrzebane zostały w Polsce rządy senioralne. Był on bowiem ostatnim władcą dzielnicy senioralnej (krakowskiej), uznawanym przez pozostałych książąt polskich. Można powiedzieć, że zabójstwo księcia Leszka Białego było także definitywnym przekreśleniem idei testamentu Bolesława Krzywoustego.

„Gorze nam się stało”

Była to jedna z najważniejszych bitew w dziejach Polski. Gdyby książę Henryk II Pobożny ją wygrał, nikt by w Europie nie zaprotestował przeciwko szybkiej koronacji zwycięzcy. Niestety książę bitwę tę przegrał. Głowę szykowaną pod polską koronę zwycięzcy Mongołowie w triumfalnym pochodzie obnosili zatkniętą na dzidę po placu boju, a potem pod murami miasta. Na odległym o 7 km na południowy zachód od Legnicy tzw. Dobrym Polu legło w gruzach wielkie dzieło dwóch śląskich Piastów - Henryka Brodatego i jego syna, Henryka II Pobożnego - którzy podjęli się próby reaktywowania Królestwa Polskiego. Budowane przez nich państwo w 1241 roku rozpadło się, a proces zjednoczeniowy został w Polsce przerwany na wiele lat. Raz jeszcze zadziałała "klątwa Gaudentego".

Kiedy po zabójstwie Leszka Białego księciem krakowskim został wybrany powtórnie - głównie za sprawą przywileju z Cieni, nadającego możnowładcom uprawnienia do wydawania własnych lokalnych praw - siedemdziesięcioletni Władysław Laskonogi, wiadomo było, że jego panowanie nad tą najważniejszą polską dzielnicą nie może potrwać długo. Oficjalnie zresztą rządy sprawował w imieniu księcia Bolesława Wstydlivego, małoletniego syna Leszka Białego. Pretensje do opieki nad nim, a w rezultacie do sprawowania władzy w Małopolsce, zgłaszał również stryj Bolesława, książę Konrad Mazowiecki. Należał przecież do jego najbliższej rodziny.

Po władzę jednak sięgnął z początkiem 1229 roku ten trzeci, najpotężniejszy wtedy w Polsce książę dzielnicowy - Henryk Brodaty. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej w bitwach pod Skałą i Międzyborzem Pokonał Konrada Mazowieckiego, a innego pretendenta do rządów w Krakowie - Władysława Laskonogiego - zaatakował w Wielkopolsce Władysław Odonic; pokonany Laskonogi schronił się właśnie na Śląsku.

Księstwo Henryka Brodatego, w chwili gdy zbrojnie wystąpił o władzę w Krakowie, było największe w Polsce. Jego granice na zachodzie przebiegały na Szprewie (w miejscowości Tempelhof pod Berlinem zakładał przecież jedną z komandorii templariuszy), na północy sięgały ujścia Warty do Odry, a na wschodzie - Oświęcimia. W 1229 roku zmarł także wielki przeciwnik Henryka Brodatego na Śląsku, oponent jego akcji scaleniowej, książę Kazimierz Opolski, a po krótkich rządach jego żony Violi opiekę nad księstwem i nieletnimi dziećmi zmarłego księcia objął Henryk Brodaty. Sprawował więc władzę nad całym Śląskiem. Warto pamiętać, że przed laty wnuk Władysława II Wygnańca i zarazem spadkobierca jego syna, Bolesława Wysokiego, Henryk Brodaty, był tylko jednym z licznych książąt śląskich.

Rządy księcia Henryka Brodatego w Krakowie nie trwały długo. Niezadowoleni z silnej władzy panującego możni małopolscy ułatwili Konradowi Mazowieckiemu uwięzienie księcia - krótkotrwałe wprawdzie - i objęcie tam rządów; trwały one do listopada 1231 roku.

W tym czasie Henryk Brodaty zwycięsko odparł najazd biskupa magdeburgskiego na ziemię lubuską, uzyskał testamentowy zapis od księcia Władysława Laskonogiego, przekazujący mu prawa do Wielkopolski i Krakowa, a także otoczył opieką młodocianego Bolesława Wstydlivego i

jego matkę Grzymisławę. Tak umocniony śląski książę mógł ponownie rozpocząć walkę o Kraków.

W listopadzie 1232 roku na wiecu w Skaryszewie zawarty został układ pomiędzy Konradem Mazowieckim i Henrykiem Brodatym. Stanowił on, że książę mazowiecki otrzyma ziemię sieradzką i łęczycką, odstępując "na zawsze" Kraków i Małopolskę Henrykowi. Księstwo sandomierskie pozostało w rękach małoletniego syna Leszka Białego -Bolesława, i jego matki Grzymisławy, ale opiekę nad młodym księciem i jego księstwem przejął właśnie książę śląski.

Po 21 latach starań tron krakowski, choć już bez uprawnień zwierzchnich, przypadł księciu Henrykowi Brodatemu. Było to państwo oparte na szczególnych zasadach. Tak naprawdę to pełne prawo własności posiadał Henryk Brodaty tylko do Śląska. Na Opolszczyźnie sprawował rządy opiekuńcze, podobnie jak na ziemi sandomierskiej, gdzie był opiekunem Bolesława Wstydliwego, Małopolską rządził na mocy porozumienia z Władysławem Laskonogim, w Wielkopolsce natomiast został wybrany władcą przez miejscowych możnych i rycerstwo niezadowolone z rządów Władysława Odonica. Niemniej było to największe terytorium, nad jakim panował jakkolwiek z książąt dzielnicowych. Odtąd tytułował się on zresztą księciem Śląska i Krakowa. Do ochrony głównie granic zachodnich i północnych ściągnął templariuszy, obsadzając ich komandoriami najbardziej newralgiczne i sporne rejony swojego państwa.

Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Strażników Świątyni Salomona, zwany najczęściej Zakonem Świątyni lub templariuszami, został powołany do życia w Jerozolimie w 1118 roku. Założyło go pięciu europejskich rycerzy i czterech zakonników -cystersów z Glairvaux - w celu ochrony pielgrzymów w Ziemi Świętej. Przez dziesięć lat templariusze pozostawali jednak w swej siedzibie - stajniach świątyni Salomona - nie angażując się w żadne eskorty pielgrzymów, lecz prowadząc intensywne prace archeologiczne. W tych pracach należy doszukiwać się źródeł ich późniejszego bogactwa i potęgi. Oficjalny status rycerzy-zakonników otrzymali od papieża Honoriusza II po soborze w Troyes w 1127 roku, stając się swoistym wojskiem Kościoła katolickiego.

Od tego też momentu datuje się okres gwałtownego rozwoju Zakonu Świątyni, przejawiający się nie tylko w wielkich bogactwach z nadań i zapisów, w ponad 9 tysiącach komandorii w Europie pracujących na utrzymanie templariuszy w Ziemi Świętej, w olbrzymiej jak na tamte czasy flocie, nie tylko przewożącej tam ludzi i zaopatrzenie, lecz przede wszystkim podejmującej odkrywcze wyprawy, ale także we wprowadzaniu nowatorskich rozwiązań kredytowo-bankowych, upowszechnianiu nowych rodzajów zbóż i warzyw, nowych technik, technologii i - jak byśmy to dzisiaj nazwali - systemów zarządzania. Niezależni od królów, książąt i biskupów pod koniec XIII wieku stali się obiektem powszechnej zawiści, a w początkach XIV wieku - bezprzykładnego ataku, który doprowadził do kasacji Zakonu.

Do Polski pierwszych templariuszy sprowadził w połowie XII wieku książę sandomierski Henryk, wracający z drugiej wyprawy krzyżowej, i osadził ich w Opatowie. Zachowało się nazwisko pierwszego polskiego komandora - Wojśław lub Wielisław Trojanowic z rodu Powatów. Na początku XIII wieku książęta Henryk Brodaty i Władysław Odonic oraz książę szczeciński Barnim I, lokowali komandorie templariuszy na granicach swych włości jako rodzaj gwarancji

bezpieczeństwa. Atak na Ubogich Rycerzy Chrystusa był długo odbierany jako atak na Kościół. Nie jest dokładnie znana liczba komandorii Zakonu Świątyni na ziemiach polskich, wiele z nich bowiem zwłaszcza na południu kraju uległo unicestwieniu podczas najazdu mongolsko-tatarskiego. Zachowały się dokumenty mówiące o kilkunastu komandoriach; według nich Polska zaliczana była do jednej z dziewięciu europejskich prowincji zakonnych, a wielki mistrz komandorii w Chwarszczanach nosił tytuł preceptora Polski, Śląska, Moraw i Kaszub.

Mógł zatem książę Henryk Brodaty spokojnie już myśleć o polskiej koronie. Kiedy wydawało się, że jest ona w zasięgu jego ręki, a nawet że można planować termin koronacji, przypomniała o sobie... "kłątwa Gaudentego".

Wdał się bowiem śląski władca w spór z Kościołem. Domagał się rozdziału spraw duchowych i doczesnych, przez które rozumiał przede wszystkim uszczuplenie na swoją korzyść majątków kościelnych. Wówczas arcybiskup krakowski Pełka i biskup wrocławski Tomasz oskarżyli księcia przed papieżem o naginanie prawa, łamanie swobód gospodarczych i prześladowanie Kościoła. W efekcie tego sporu książę Henryk Brodaty został w 1235 roku obłożony ekskomuniką. Natychmiast się od tej decyzji odwołał do papieża Grzegorza IX, ale dwie komisje rozstrzygające zasadność kłątwy wydawały sprzeczne opinie. Zawieszono zatem ekskomunikę - stan ten utrzymywał się do chwili śmierci księcia w Krośnie 19 marca 1238 roku. Książę nie zmienił stanowiska i nie ustąpił ze swych żądań wobec Kościoła. Mógł jednak zostać po śmierci pochowany z pełnym kościelnym ceremoniałem.

Sytuacja ta z góry niejako przekreślała możliwość otrzymania korony z rąk papieża. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego Brodaty i podjął starania, tym razem u cesarza Fryderyka II, o koronę, ale... dla swego jedyne go już wówczas syna, Henryka II, zwanego Pobożnym - za młodym księciem przemawiało bogobojne życie i liczne fundacje klasztorne na Śląsku.

Początkowo Henryk Brodaty nie widział w Henryku II swego sukcesora. Miał bowiem dwóch starszych synów, Bolesława i Konrada. Bolesław zmarł wkrótce po dojściu do pełnoletności. Konrad zginął w niejasnych okolicznościach podczas polowania i to wtedy, gdy już było postanowione, że właśnie on będzie następcą Henryka Brodatego.

W *Kronice książąt polskich* wizerunek księcia Henryka II jawi się w zdecydowanej sprzeczności z jego późniejszych przydomkiem - Pobożny. Na jej łamach oskarża się go bowiem o wywołanie w 1213 roku bratobójczej wojny z Konradem. Henryka II wspierali Niemcy, Konrada zaś polskie rycerstwo. Godna zastanowienia jest postawa wobec konfliktu synów obojga ich rodziców - księcia Henryka Brodatego i uznanej później za świętą, Jadwigi, hrabianki Andechs - którzy przyjęli wygodną postawę obserwatorów tego krwawego przecięż finału braterskiego sporu.

Wkrótce po przegranej bitwie pod Czerwonym Kościołem Konrad zginął podczas polowania.

Jako jedyny pozostający przy życiu męski potomek Henryk II Pobożny rozpoczął intensywne przygotowania do roli władcy. Od 1222 roku wszystkie oficjalne dokumenty wystawiane przez księcia Henryka Brodatego podpisywane były jednocześnie również przez jego syna. Dwanaście lat później odstąpił on synowi nawet tytuł księcia śląskiego i polskiego. Panował już wtedy Henryk

Brodaty nad ponaddzielnicowym państwem, którego głównym ośrodkiem nie był jednak Kraków, lecz Wrocław. Fakt ten pozwolił później Konradowi Mazowieckiemu na krótkotrwałe tytułowanie się księciem krakowskim.

Książę Henryk II Pobożny, chociaż tak starannie przygotowywany przez ojca do przyszłych samodzielnych rządów, nie miał jednak w sobie ani tej determinacji, ani przebiegłości czy też dyplomacji Henryka Brodatego w dążeniu do zjednoczenia Polski. Z ogromnym trudem, nawet drogą ustępstw, zachował jednak znaczną większość ziem pozostawionych mu przez ojca. Utracił jednak Śląsk opolski na rzecz księcia raciborskiego Mieszka II Otyłego, zrezygnował z opieki nad Bolesławem Wstydliwym, doprowadzając faktycznie do powstania drugiego ośrodka władzy książęcej w Polsce. W odróżnieniu od swojego ojca bardziej zainteresowany był zdobyciami terytorialnymi w Wielkopolsce (wojna z Władysławem Odonicem) niż staraniami o powstanie zjednoczonego etnicznie terytorium polskiego.

Trzeba mu przyznać, iż był skutecznym wodzem podczas licznych wojen. Dowiódł tego w Wielkopolsce, gdzie zmusił księcia Władysława Odonica do wielu ustępstw terytorialnych. Zwycięsko odparł napady niemieckich feudałów na pogranicze nadodrzańskie, odzyskał przelotnie zajęty przez Brandenburczyków ważny gród Santok, a przede wszystkim rozgromił wojska arcybiskupa magdeburgskiego oblegające Lubusz.

Te ostatnie wojny osłabiły proniemiecką politykę, jaką jeszcze zapoczątkował jego ojciec. Uznawany powszechnie za zupełnie zniemczonego Henryk II Pobożny przeszedł dość nagle do obozu papieskiego, szukając tam właśnie sprzymierzeńców zarówno w walce z cesarstwem, jak i w staraniach o polską koronę. Zaoferował nawet papieżowi Grzegorzowi IX należący do siebie gród Lubusz, jako miejsce obioru antykróla niemieckiego, którym był papieski kandydat, duński książę Abel. Udało mu się także wyjednać w Rzymie zniesienie anatemy nałożonej na jego ojca. Hierarchowie polskiego Kościoła zmuszeni zostali przez papieża do wielu ustępstw w sporze z księciem. W korespondencji ze Stolicą Apostolską nazywany był przez jej urzędników *christianissimus princeps Poloniae*, co mogło oznaczać tylko jedno - jego starania o polską koronę znajdowały się na dobrej drodze.

Tymczasem w kraju nasilały się tendencje odśrodkowe. Panowie małopolscy coraz usilniej wspierali w staraniach o tron krakowski Bolesława Wstydliwego znajdującego się formalnie pod opieką księcia śląskiego. Mimo świetnych stosunków księcia Henryka z papieżem i rzymską kurią nie potrafił on sobie zapewnić nawet poprawnych układów z polskim duchowieństwem. Wystarczy tylko wspomnieć, że biskup wrocławski Tomasz został przez niego zmuszony do ucieczki z Wrocławia. Ostateczny cios zadał temu państwu najazd mongolski.

U schyłku XII wieku zjednoczone przez Czyngis Chana plemiona mongolskie w bardzo krótkim czasie podbiły niemal całą zachodnią Azję. Następnym ich celem była Europa. W 1223 roku wojska mongolskie w bitwie nad rzeką Kałką rozbiły hufce książąt ruskich pod wodzą wielkiego księcia kijowskiego Mścisława i ruszyły na zachód. Pochód ten przerwała na pewien czas wojna z Chinami, ale już w 1237 roku podjęto go ponownie. Mongołowie zdobyli wtedy Riazan, Suzdał,

Kołomnę i Moskwę. W grudniu 1240 roku po długim oblężeniu padł Kijów.

Kilka miesięcy później właśnie z Kijowa wyruszyła wielotysięczna armia pod wodzą Batu-Chana, wnuka Czyngis Chana, której celem było zajęcie Węgier, a stamtąd zaatakowanie Zachodniej Europy.

Jednocześnie, równoległe do głównego natarcia, część wojsk mongolskich skierowana została bardziej na północ, w stronę Polski i Czech, aby uniemożliwić w ten sposób ewentualną pomoc rycerstwa tych krajów napadniętym Węgom. Wkroczywszy na ziemie polskie, w marcu 1241 roku w bitwach pod Wielkim Turskiem, Tarczkiem i Chmielnikiem Mongołowie przełamali opór rycerstwa sandomierskiego i małopolskiego, zajęli Lublin i Zawichost, spalili Kraków i ruszyli w kierunku Śląska i Łęczycy. Pod Raciborzem miejscowi książęta, Mieszko II Otyły i Władysław, próbowali stawiać samodzielnie opór wojskom mongolskim. Po początkowym sukcesie zostali zmuszeni jednak do odwrotu i wojska Mongołów ruszyły już bez przeszkód w kierunku Wrocławia. Mieszkańcy tego miasta sami podpalili swoje domy i uciekli głęboko w lasy.

Następnym wielkim miastem na ich drodze była Legnica. Za jej murami schronił się książę Henryk II Pobożny i stamtąd gromadził siły mogące powstrzymać najeźdźców.

Książę jednak nie docenił lub nawet zlekceważył najazd mongolski. Musiał przecież wiedzieć, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi ziemiom polskim ze wschodu. Kilkumiesięczne oblężenie przez Mongołów Kijowa dawało mu czas na odpowiednie zorganizowanie obrony własnych granic. Nie potrafił jednak go właściwie wykorzystać - nie przekonał do wspólnej obrony innych książąt dzielnicowych ani też, poza Czechami, najbliższych sąsiadów Polski.

Mimo że książę Henryk II był wtedy także księciem krakowskim i sandomierskim, nie wiadomo, dlaczego nie uczynił nic w obronie tych ziem. Nie udzielił także wsparcia książętom opolskim. Ułatwił w ten sposób Mongołom zwycięski pochód przez ziemie polskie. O obronie przed najazdem siłami większymi niż tylko śląskiego rycerstwa pomyślał dopiero, gdy wojska najeźdźców dotarły do Odry. Było już na to wtedy po prostu za późno. Takie postępowanie księcia było tym bardziej niezrozumiałe, gdyż Henryk II Pobożny uznawany był dotychczas za doświadczonego i sprawnego wodza, solidnie przygotowującego wszystkie swoje kampanie wojenne.

Spodiewając się ataku mongolskiego na Śląsk, książę zaapelował do cesarza i książąt niemieckich o militarne wsparcie. Nie uzyskał go jednak. Pomocy odmówili także Krzyżacy, zasłaniając się koniecznością walki z Prusami i Litwą. Marginalizowali swoje wsparcie pod pretekstem obrony własnych granic inni polscy książęta dzielnicowi. Najliczniej stawiły się pod Legnicą niedobitki małopolskiego rycerstwa oraz opolskie oddziały Mieszka II Otyłego, dotychczasowego adwersarza Henryka II Pobożnego. Zbrojnego wsparcia udzielili księciu jeszcze templariusze i joannici, a zapowiedział je również król czeski Wacław I. Niewielki natomiast odzew wywołał apel o pomoc skierowany do rycerstwa zachodniego. Władcy zachodni bardziej zainteresowani byli konfliktem między papieżem a cesarzem niemieckim niż groźnym dla nich także najazdem mongolskim.

Książę początkowo oczekiwał Mongołów w Legnicy. Jednakże miasto, choć dobrze

ufortyfikowane, nie wytrzymałoby długiego oblężenia. Zamkniętym w murach 7-8 tysiącom żołnierzy Henryka II Pobożnego szybko zadrżały w oczy głód. W tej sytuacji książę zmuszony został do wyjścia z miasta i podjęcia walki na otwartej przestrzeni. Uczynił to 9 kwietnia 1241 roku, o dzień za wcześnie, bo dosłownie tyle czasu brakowało czeskim wojskom do połączenia się z Polakami.

Wyruszając przeciwko wojskom mongolskim z Legnicy, książę omal nie zginął jeszcze w obrębie murów miejskich. Ze szczytu kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny odpadł kamień i przeleciał tuż koło głowy Henryka II Pobożnego, rozbijając się pod nogami konia. A właśnie w tym kościele dzień wcześniej odbyło się nabożeństwo w intencji bezpieczeństwa księcia i jego wojsk podczas nadchodzącej bitwy. Odebrano to jako ostrzeżenie niebios i zły omen przed bitwą.

Opis bitwy, która rozegrana została na Dobrym Polu, zawdzięczamy Janowi Długoszowi oraz C. de Brigii, dominikaninowi odwiedzającemu Chiny w 1262 roku, autorowi *Historii Tartarorum*, w której zawarł relacje bezpośrednich uczestników kampanii mongolskiej na ziemiach polskich, w tym także opis zmagających zbrojnych pod Legnicą.

Na pewno była to pierwsza wielka bitwa, w której zderzyły się dwie strategię: zachodnia - polegająca na pojedynkach ciężkozbrojnych rycerzy, w której górę zawsze brało indywidualne wyszkolenie i siła fizyczna walczących, a przede wszystkim liczebność wojsk, z nieznaną dotychczas w Europie strategią mongolską, polegającą na atakach konnych łuczników, unikających bezpośredniej walki oraz na stosowaniu środków psychologicznych i gazów bojowych. I z tego powodu warto się chwilę zatrzymać nad przebiegiem tej bitwy.

Książę Henryk II Pobożny podzielił swe wojska na cztery hufce. Pierwszy - pod wodzą księcia czeskiego Bolesława Szepiołki - stanowili krzyżowcy, ochotnicy różnych narodowości i kopacze złota ze Złotoryi. Hufiec drugi tworzyło rycerstwo krakowskie i część wielkopolskiego. Dowodził nimi comes Sulisław. W trzecim pod wodzą księcia Mieszka II Otyłego walczyli opolanie. Czwarty wreszcie, pod wodzą samego Henryka II Pobożnego, stanowiło wyborowe rycerstwo śląskie i wielkopolskie.

Przeciwko nim Mongołowie wystawili dwa rzuty: słabszy, złożony z konnych łuczników, i silniejszy, stanowiący trzon armii, w którego skład wchodziły także oddziały ruskie. Tam też znajdowali się chińscy specjaliści, jak byśmy ich dzisiaj określili, od broni chemicznej. Strategia mongolska polegała przede wszystkim na takim kontrolowaniu przebiegu bitwy, aby można było wykorzystać wiatr do użycia gazów bojowych.

W pierwszej fazie bitwy inicjatywa należała do wojsk polskich. Rozpoczęli ją ciężkozbrojni jeźdźcy comesa Sulisława i wydawało się, że szybko opanowali sytuację. W pogoni za mongolską konnicą przesunęli się jednak w dogodnym dla przeciwnika kierunku do użycia niekonwencjonalnej broni. Główne siły mongolskie, uformowane w kształcie półksiężyca, otoczyły w tym czasie Polaków i rozpoczęły atak gazowy, któremu towarzyszyło wysłanie kilkunastu jeźdźców-dywersantów na tyły wojsk polskich. Byli to znający język polski Rusini, którzy wywołali

panikę, wznosząc okrzyki wzywające do natychmiastowej ucieczki z pola bitwy. Panika rzeczywiście wybuchła i to w skali trudnej do opanowania. Pierwsi uciekli - aż do Legnicy - opolanie pod wodzą Mieszka II Otyłego. Na Dobrym Polu rozpoczęło się już tylko dobijanie oszołomionych i przerażonych wojsk Henryka II Pobożnego.

Wtedy to właśnie książę miał wypowiedzieć słowa - pierwsze odnotowane po polsku przez kronikarzy: *Górze nam się stało, które o kilkadziesiąt lat wyprzedziły inne słynne zdanie z Księgi henrykowskiej: Daj aćja pobruszę, a ty poczywaj.*

Książę nie poległ w tej bitwie. Ranny, dostał się do niewoli. Zgodnie z mongolskim zwyczajem jako wodzowi obcięto mu głowę i zatknięto na dzidę. Głowę tę triumfalnie obniesiono po placu boju, a potem pokazywano pod murami Legnicy. Mongołowie nie próbowali jednak zdobywać zamku, zadowolili się tylko spalaniem miasta i okolicy, a następnie skierowali się na południe, by przez Morawy połączyć się z głównymi siłami Batu-Chana. Zawieźli mu w podarunku głowę księcia Henryka II Pobożnego. Jego ciało odnaleziono na opuszczonym pobojowisku, a rozpoznano po ważnym szczególnie anatomicznym - książę miał sześć palców u lewej nogi. Księcia pochowano w klasztorze franciszkańskim we Wrocławiu. W 1832 roku otwarto sarkofag i stwierdzono, że książę rzeczywiście miał owe sześć palców.

Wojska Batu-Chana nie ruszyły jednak na dalszy podbój Europy. Po rozbiciu nad rzeką Sajó wojsk węgierskiego króla Beli IV i wkroczeniu do Austrii i Dalmacji, najpewniej na wiadomość o śmierci chana Ugedeja, ojca Batu-Chana, wycofały się do Azji. Europa mogła spokojniej odetchnąć.

W polskiej historiografii pojawił się ostatnio pogląd marginalizujący bitwę pod Legnicą i sprowadzający ją niemal do potyczki pocztu książęcego z większym oddziałem zwiadowczym Mongołów. Trudno jest jednak z nim się zgodzić.

Istnieje bowiem list templariusza Ponce'a de Aubon do Ludwika IX, informujący francuskiego króla, że w bitwie z Mongołami pod Legnicą zginęło: *6 templariuszy, 3 rycerzy świeckich, 2 zbrojnych i 500 innych ludzi przyprowadzonych tam przez Zakon.* Jeżeli tylko sami templariusze ponieśli takie straty, a nie wszyscy przecież polegli na Dobrym Polu, jeśli zginął tam czeski książę Bolesław Szepiołka, a Mieszko II Otyły, co jest także faktem historycznym, uciekł ze swymi ludźmi z placu boju, to jednak musiała to być bitwa, w której zaangażowane zostały po obu stronach znaczne siły.

Śmierć księcia Henryka II Pobożnego pod Legnicą oznaczała kres planów koronacyjnych Piastów śląskich. Monarchia Henryków Śląskich - jak zaczęli już ją nazywać współcześni - przestała w tym momencie istnieć. Na wieść o śmierci Henryka II Pobożnego, korzystając z nieobecności Bolesława Wstydliwego, który schronił się przed najazdem mongolskim na Węgry, książę Konrad Mazowiecki zajął ziemie sandomierską i krakowską. We wrześniu 1241 roku został księciem krakowskim. Wkrótce opanował również wszystkie ziemie należące przed laty do jego ojca, księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Podobnie jak Leszek Biały, także i Konrad marzył o polskiej koronie, ale nie miał ani charyzmy, ani determinacji swego starszego brata.

Rządy jego jednak szybko wzbudziły opór ocalałych z mongolskiego najazdu miejscowych możnowładców. W 1243 roku wspierany przez posiłki węgierskie Klemens z Ruszcy, na czele wojsk wystawionych przez krakowskich możnowładców, pokonał Konrada Mazowieckiego pod Suchodołem. W następstwie tej przegranej książę opuścił Kraków i Sandomierz - na Wawelu osadzono bratanka Konrada, księcia Bolesława Wstydliwego.

Książę ten nie uczynił jednak za swego życia nic, co mogłoby doprowadzić do zjednoczenia państwa.

Rozbita została także jedność dzielnicy śląskiej. Książę Henryk II Pobożny pozostawił po sobie pięciu synów, z których czterech otrzymało po jego śmierci własne księstwa (piąty - Władysław - został arcybiskupem Salzburga). I tak Bolesław II Rogatka został księciem legnickim, Mieszko - księciem lubuskim, Henryk III Biały objął księstwo wrocławskie, a Konrad II - księstwo głogowskie. Wkrótce doszło na Śląsku do bratobójczych walk o rozszerzenie własnych domen, niweczających pracowicie budowaną przez dwóch Henryków jedność Śląska, mającą być fundamentem jedności Polski.

Między tronem a trucizną

Żyli wtenczas na dworze Probusa dwaj bracia: lekarz i prawnik [...] Książę wyprawił tego ostatniego z pieniędzmi i posłannictwem do papieża [...] Oszukawszy go, onże uciekł do Wenecji, a w obawie przed karą, postanowił za pomocą brata uwolnić się śmiercią Henryka. W tym celu przesłał bratu lekarzowi włoską truciznę, którą tenże niebawem zadał księciu. Leczył drugi lekarz, niejaki Guncel, odkrył dość wczesnie symptomata otrucia i ocalił Henryka, powieszeniem go na chwilę za nogi [...] Wtedy zdradziecki brat legisty, lękając się już o własne życie w razie odkrycia zbrodni, nasycił trucizną nóż, którego książę używał do krajania chleba, i tym samym niecnego zamiaru dopiął. Nieszczęśliwy Probus począł od tego chorować i żadne leki mu nie pomagały.

Przed samym zgonem wysłędzono skrytobójcę. Łaskawy książę przebaczył mu po chrześcijańsku i wrocławianom też samo uczynić nakazał.

W taki sposób rozstał się z życiem 23 czerwca 1290 roku najpoważniejszy w okresie rozbitcia dzielnicowego kandydat na polskiego króla, Henryk IV, zwany Probusem (Prawym lub Rzetelnym), wówczas już książę wrocławski, krakowski i sandomierski. Wysłał owego "legistę", czyli swojego doradcę prawnego, Jana z Goćwina, do Rzymu, aby mu ostatecznie potwierdził zezwolenie papieskie na użycie berła i noszenie królewskiej korony. Książęcy wysłannik zażądał od Henryka IV aż 12 tysięcy grzywien, z których 10 tysięcy przeznaczonych miało być na podarunek dla papieża, a 2 tysiące na łapówki dla kardynałów.

"Legista" żądane grzywny otrzymał, ale sprzeniewierzył z nich prawie jedną trzecią i zastąpił je fałszywymi, co natychmiast wykryli urzędnicy papiescy. Początkowo nawet oskarżyli samego księcia Henryka o posługiwanie się fałszywymi pieniędzmi. Kiedy rola "legisty" w tym fałszerstwie wyszła na jaw, sprawca uciekł do Wenecji, ścigany przez służby papieskie i książęce. Stamtąd porozumiał się ze swym bratem, Jakubem z Goćwina. Dalszy bieg wypadków znamy już z cytowanego zapisu z czeskiej *Kroniki zbrastawskiej*. Taką samą wersję śmierci księcia potwierdza również inny czeski kronikarz, Pulkawa, oraz Ottokar styryjski. "Klątwa Gaudentego" dotknęła zatem kolejnego już Piasta, marzącego o królewskiej koronie.

Cudzoziemscy kronikarze, nie mając najmniejszej wątpliwości co do osoby truciciela, sugerują jednak inną niż tylko osobisty interes braci przyczynę otrucia Probusa. Odpowiedzialnym moralnie za zbrodnię czynią zarówno księcia Henryka V Brzuchatego, któremu bardzo zależało na zdobyciu księstwa wrocławskiego, czemu przeciwny był do ostatnich chwil swojego życia Henryk IV, jak i inne, niewymienione z nazwiska osoby, mające odnieść osobiste korzyści ze śmierci księcia. Znając jednak brak skrupułów i niezwykłą bezwzględność, z jaką zwalczał swoich rzeczywistych i potencjalnych rywali do tronu książę Władysław Łokietek, nie można wykluczyć także jego udziału w tym wydarzeniu. Dwóch braci z Goćwina mogło działać na zlecenie z zewnątrz.

Książę Henryk IV Probus to kolejna barwna postać w gronie kandydatów do polskiego tronu, wdzięczny temat dla badaczy okresu rozbitcia dzielnicowego. Był osobą nie tylko barwną, ale i kontrowersyjną, a wiele jego uczynków nie licuje z przydomkiem Probus (łacińskie: rzetelny,

prawy), jakim książę Henryk IV obdarzony został jeszcze za życia.

Nie składało się ono z samych uczciwych i sprawiedliwych uczynków. Zarzucano mu próbę germanizacji Śląska, czego źródła należy szukać w osadnictwie i lokacji miast na prawie niemieckim. Kroniki jednak milczą, czy odbywało się to kosztem miejscowego rzemiosła. Pozbył się żony, bo zakochał się w innej. W razie potrzeby nie wahał się rabować skarbców kościelnych i klasztornych. Więził polskich książąt, ale i sam był więziony. Zdobył i stracił Kraków na rzecz Władysława Łokietka. Historycy do dziś zastanawiają się, czy rzeczywiście złożył hołd lenny królowi rzymskiemu Rudolfowi Habsburgowi, czy tylko mu to przyobiecał. Na łożu śmierci przepisał prawo do polskiej korony księciu Przemysłowi II. Bezsprzecznie jednak był jednym z najwybitniejszych Piastów śląskich, wielkim orędownikiem zjednoczenia państwa polskiego.

Nie dla wszystkich było to jednak oczywiste.

Wystarczy powiedzieć, że na próżno szukać można księcia Henryka IV w poczcie królów i książąt Polski Jana Matejki. Jan Długosz, a za nim wielu historyków, m.in. Karol Szajnocha, widziało w nim Niemca, a nie Piasta, księcia niegodnego polskiego tronu.

Dzieciństwo i młodość spędził na dworze królów czeskich i nigdy nie krył swoich proczeskich sympatii. Utrzymywał też bardzo dobre kontakty z margrabiami brandenburskimi. W ogóle miał świetne relacje ze swoimi zachodnimi sąsiadami. *Pisał poezje i układał muzykę* - wspominali jego biografowie. Był, jak na osobę świecką, starannie wykształcony. Dlatego tak chętnie widywano go na dworach innych panujących. Był tam nie tylko mile widzianym gościem, ale i partnerem politycznym.

Ale właśnie dzięki takiemu postępowaniu jego księstwo rozwijało się terytorialnie i gospodarczo w stopniu przewyższającym podobne działania innych książąt dzielnicowych w Polsce; umożliwiała mu też ubieganie się o koronę.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego nie cieszył się ów książę sympatią naszych kronikarzy - osób duchownych. W swoim księstwie zdecydowanie walczył z pazernością duchowieństwa. Ograniczał, jak tylko mógł, wszelkie nadania dla klasztorów i kościołów. Starał się także zmniejszać obciążenia i świadczenia ludności swego księstwa na rzecz duchowieństwa. Z inicjatywy biskupa wrocławskiego Tomasza II, został nawet za to obłożony anatema, popartą na synodzie w Łęczycy przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnkę, z której - mając za sobą wyraźne poparcie poddanych - nic sobie nie robił. Od razu zresztą odwołał się do papieża Marcina IV, a uważając, że do czasu jej zatwierdzenia w Rzymie nie ma ona mocy prawnej, i mając poparcie rycerstwa śląskiego, zajął dobra biskupa Tomasza II w księstwie wrocławskim i wprost zmusił go do opuszczenia Wrocławia i udania się na dwór księcia raciborskiego. Z polityką Henryka IV solidaryzowali się i w pełni ją popierali wrocławscy franciszkanie, zakon ślubujący ubóstwo.

Ostatni akt tego konfliktu rozegrał się w 1287 roku, kiedy to Henryk IV najechał zbrojnie Racibórz i zmusił biskupa Tomasza II do prośby o wybaczenie i zdania się na łaskę księcia, która zresztą później wspinałomyślnie została mu udzielona.

Skalę obciążeń ludności na rzecz klasztorów na ziemiach polskich oddaje zachowany w pełni zapis powinności wobec klasztoru cystersów w Łądzie (Wielkopolska) w 1280 roku. Można uznać go za typowy.

Gospodarstwo (zagroda) w klasztornej wsi, poza czynszem, zobowiązane było dostarczać rocznie 60 snopów nowo zebranego żyta, korzec owsa, miarę pszenicy na trzy chleby, trzy garnce (12 litrów) siodu, trzy wiązki lnu. Zobowiązane było także zżąć pięć kop żyta, siana na trzy wozy, zwieźć trzy wozy drewna, obrobić dwa kłocce sosnowe, przez trzy dni plewić zasiewy, przez jeden dzień wykonywać młóckę, ciągnąć niewód i spełniać - pieszo i konno - polecenia na zawołanie. Trzy razy w tygodniu musiało dostarczyć 12 ryb długości łokcia (ok. 45 cm) i rocznie trzy garnce miodu.

Obok tych świadczeń istniały także daniny z okazji dorocznych świąt. I tak na Boże Narodzenie każda wieś dostarczyć musiała obowiązkowo pół wieprzka lub 8 szkojców (112 denarów). Na Wielkanoc - całego wieprza lub krowę, a z każdego łana ziemi - 15 jaj lub od jednego do trzech kurcząt, jeden lub dwa sery, donicę miodu lub zamiast tego wszystkiego jeden wiaderunek (60 denarów). Natomiast przed Zielonymi Świątkami, świętem Matki Boskiej lub św. Piotra - szynkę za 12 groszy.

Istniał także obowiązek podejmowania właściciela wsi (opata lub wskazanego przez niego urzędnika zakonnego) przez jej mieszkańców trzy razy do roku na tzw. wielkich rokach, czyli sądach. Dwa razy ciężar ten ponosili wszyscy mieszkańcy wsi, raz sołtys. Jeśli nie było potrzeby takich sądów, wieś trzy razy w roku wpłacała do klasztoru wiaderunek.

Druga klątwa kościelna nałożona została na Henryka IV za zagarnięcie w 1284 roku funduszy zebranych na wyposażenie polskiego rycerstwa, mającego wziąć udział w kolejnej wyprawie krzyżowej. Był to depozyt wartości 80 srebrnych grzywien złożony w klasztorze dominikanów we Wrocławiu.

Henryk IV pokajał się ze swego "niecnego" czynu przed II Soborem Lyońskim, obiecał tam swój osobisty udział w najbliższej krucjacie, a także zwrócenie zagarniętego depozytu 80 grzywien i co więcej, dołożenie do niego nawiazki w wysokości aż tysiąca grzywien. Oczywiście wobec takich deklaracji anatemę jeszcze na soborze unieważniono.

Do kolejnej wyprawy krzyżowej już nie doszło. Książę nie oddał rzecz jasna depozytu ani też nigdy nie wpłacił deklarowanej nawiazki. Depozyt z klasztoru dominikanów wliczony został później w koszty kolejnej wyprawy na Kraków.

Henryk IV Probus był synem księcia wrocławskiego Henryka III Białego i mazowieckiej księżniczki Judyty, a wnukiem poległego w bitwie pod Legnicą księcia Henryka Pobożnego. Urodził się w 1258 roku w szczerym polu, gdzieś pod Jaworem, podczas podróży książęcej pary. Fakt ten, poprzez wyraźnie podkreślaną przez współczesnych analogię z narodzinami Jezusa, w mniemaniu księcia wskazywał, że przeznaczony jest do wielkich czynów.

Bardzo szybko rodzice go obumarli - ojciec i młodszy brat zamordowani zostali skrytobójczo. Od 1266 roku opiekunem prawnym młodocianego księcia został jego stryj Władysław, arcybiskup

Salzburga. Za jego wiedzą i zgodą młodociany Henryk wysłany został na dwór króla czeskiego Przemysła Ottokara II, gdzie przede wszystkim pobierał praktyczne nauki zarządzania państwem. Czeski król traktował księcia Henryka jak członka najbliższej rodziny.

To właśnie na dworze praskim, śledząc starania władcy o koronę króla niemieckiego, młody książę postanowił zdobyć koronę Polski. Temu dążeniu podporządkował całe swoje życie. Już pierwsze jego działania po objęciu samodzielnych rządów we Wrocławiu polegały na wykupieniu ziemi krośnieńskiej z rąk arcybiskupa magdeburskiego, a następnie przyłączeniu do swojego księstwa Byczyny i Kluczborka wraz z przyległymi ziemiami.

Sławny czas Henryka Brodatego odżył na nowo w jego prawnuku - pisali jego biografowie. - Nie mniej niż u pradziadka żyła w nim i działała ambicja, odwaga i śmiałość, silna, energiczna wola niecofania się przed trudnościami, niepoddawania się, niezłamywania się wobec zmienności losu.

Ambicje Henryka IV szybko ostudził jego stryj, książę legnicki Bolesław II Rogatka. Działając w porozumieniu z niechętnymi mu lokalnymi wielmożami, porwał nocującego w Jelczy młodego księcia Henryka i uwięził w swoim zamku Wleń. Tam zażądał od niego połowy księstwa oraz wysokiego okupu.

W obronie swojego władcy stanęli mieszkańcy Wrocławia. Zwrócili się o pomoc do kilku książąt piastowskich, a także do margrabiego brandenburskiego, związanego sojuszem z Bolesławem II Rogatką. Ceną tej pomocy, a raczej neutralności w sporze, miało być przekazanie margrabiemu 3500 grzywien - zamieniono je później na zastaw miasta Krosno Odrzańskie i zamku krośnieńskiego.

Książę legnicki postanowił jednak uprzedzić zamiary wrocławian i wkroczył zbrojnie na ziemie bratanka. 24 kwietnia 1277 roku pod Stolcem doszło do bitwy wojsk Rogatki z połączonymi siłami wrocławian, wspieranymi przez oddziały księcia poznańskiego Przemysła II oraz księcia głogowskiego Henryka III. Bitwa ta po bardzo dramatycznym przebiegu ostatecznie zakończyła się zwycięstwem wojsk legnickich dowodzonych przez Henryka Brzuchatego, najstarszego syna Rogatki. Była ona tak krwawa, że zarówno legniczanie, jak i sojusznicy Henryka IV nie byli w stanie prowadzić przeciwko sobie już żadnych dalszych działań wojennych.

Wówczas w obronie księcia Henryka IV wystąpił jego opiekun z lat młodości, król czeski Przemysł Ottokar II. W efekcie jego mediacji w lipcu 1277 roku książę Bolesław Rogatka zobowiązał się do uwolnienia bratanka w zamian za przekazanie mu kilku ważnych grodów w księstwie wrocławskim, m.in. Gryfowa Śląskiego, Strzegomia i Środy Śląskiej.

Tuż po odzyskaniu wolności Probus wykupił Krosno Odrzańskie z rąk margrabiego brandenburskiego, a następnie rozprawił się z tymi ze swych poddanych, którzy pomogli Rogatce w jego porwaniu - skonfiskował im majątki i skazał na niewolę.

W roku 1278 zawarł porozumienie z księciem opolskim Władysławem w sprawie małżeństwa z jego jedyną córką, prawdopodobnie o imieniu Konstancja (brak wiarygodnych zapisów jej imienia). Zachował się dokument z następującą dyspozycją księcia Władysława: *Wyrażamy zgodę na to, by drogi nasz zięć [Henryk] chciał zdobyć królestwo i koronę w Polsce, do czego osiągnięcia*

pragniemy wspierać naszego zięcia radą, pomocą i poparciem, tak mianowicie, że jeżeli osiągnie, jak ufamy, wspomniane królestwo i koronę, to naszą najdroższą córkę, a swoją żonę, wraz ze sobą każe ukoronować. Był to pierwszy dokument potwierdzający królewskie aspiracje księcia Henryka IV.

Małżeństwo to, zawarte wyłącznie dla celów politycznych, nie było jednak szczęśliwe i nie trwało długo. Już po kilku latach książę odesłał żonę do ojca, a w 1287 roku zawarł kolejny ślub kościelny z Matyldą, córką landgraфа Fryderyka, księcia Turyngii. Naraziło to księcia Henryka IV na utratę poparcia politycznego ze strony książąt opolskich.

Wcześniej jednak, bo w 1278 roku, poległ w bitwie pod Suchymi Krutami król czeski Przemysław Ottokar II, patron i wielki przyjaciel księcia Henryka IV. Zwycięski król rzymski Rudolf Habsburg ruszył na Pragę. Równocześnie z Wrocławia wyprawił się na czele swych wojsk książę Henryk IV, aby upomnieć się o prawo do opieki nad synem zabitego króla, Wacławem II. Zanim jednak dotarł do stolicy Czech, wmieszał się do sprawy ten trzeci, czyli margrabia brandenburski Otto V Długi, i zajął miasto.

Rudolf Habsburg zareagował szybko - oddał ziemię kłodzką Probusowi w zamian za poparcie jego aspiracji do czeskiego tronu. Prawdopodobnie książę Henryk IV złożył Rudolfowi hołd lenny z nabytych włości, ale zdania historyków na ten temat są podzielone. Nie podlega dyskusji, że układ z królem rzymskim był na rękę księciu wrocławskiemu, gdyby ten potrzebował wsparcia w staraniach o polską koronę.

Tymczasem królewskie plany wrocławskiego księcia nie wzbudzały entuzjazmu jego piastowskich sąsiadów. Uznano je za zbyt śmiałe, zgoła niewyobrażalne, przede wszystkim jednak zagrażały interesom drobnych książąt, przez co wywoływały ich niepokój. Sam Henryk nieustannie utwierdzał ich w tych obawach.

Już w 1280 roku księstwo wrocławskie najechali brandenburczycy wraz z księciem jaworskim Henrykiem V. Rok później, po odparciu najazdu i w odwecie spustoszeniu ziemi jaworskiej, Henryk Probus wezwał książąt na zjazd do Baryczy, na którym miano wypracować zasady wzajemnej współpracy militarnej i politycznej wobec zagrożeń zewnętrznych.

Kiedy tylko przybyli - Henryk III głogowski, Henryk V Brzuchaty, książę legnicki, i Przemysław II, wówczas już książę wielkopolski, wszyscy bliscy krewni lub powinowaci Henryka Probusego zostali natychmiast przez niego... uwięzieni. Według relacji Jana Długosza, *gwałcąc razem prawo gościnności i prawa narodu, prawa boskie i ludzkie, w pierwszym dniu ich przybycia zbrodniczo, sam osobiście i z pomocą licznego zastępu rycerstwa ich pochwytał i odprowadziwszy do Wrocławia, jak więźniów, każdego z nich z osobna pod najściślejszą osadził strażą.* Henryk IV zamierzał w ten sposób wymusić na książętach nie tylko określone korzyści terytorialne, ale przede wszystkim pełne podporządkowanie się swoim dalekosiężnym zamysłom politycznym.

Z pomocą uwięzionym pospieszył książę krakowski Leszek Czarny, lecz jego oddziały nie dotarły do Wrocławia - zostały wcześniej powstrzymane przez wojska księcia wrocławskiego.

Kiedy Przemysław II wydał Henrykowi IV ziemię wieluńską, a pozostali książęta uznali

zwierzchność lenną księcia wrocławskiego i zobowiązali się do dostarczenia mu na każde życzenie oddziału 30 konnych rycerzy, więźniów puszczono wolno. Tak na marginesie, zarówno Przemysław II, jak i Henryk III wsparli zbrojnie przed laty wrocławian walczących o uwolnienie księcia Henryka IV z rąk Rogatki. Wydarzenia w Baryczy każą raz jeszcze się zastanowić nad książęcym przydomkiem Prawy lub Rzetelny. Zresztą postępowanie Henryka IV zarówno w życiu prywatnym, jak również w polityce będzie budzić podobne wątpliwości jeszcze wielokrotnie.

Zachęcony tym łatwym sukcesem książę Henryk IV kontynuował politykę zdobywania nowych ziem. W trzy lata po wydarzeniach w Baryczy zajął poprzez przekupstwo Kalisz i zamek kaliski, należące do Przemysła II. Próba zbrojnego odebrania miasta przez tego księcia nie powiodła się i znowu trzeba było szukać rozwiązania na drodze układów. Henryk IV zgodził się ostatecznie oddać Kalisz, pod warunkiem że książę Przemysław II wybuduje nowy zamek warowny w miejscowości Ołobok i przekaże go jemu wraz z terenami wokół tej miejscowości.

Równocześnie Henryk IV prowadził na Śląsku szeroko zakrojoną akcję osadniczą. Lokował wsie i miasta na prawie niemieckim, budował zamki obronne, sprowadzał rzemieślników, budował młyny, wprowadzał nowe uprawy rolne. Popierał górnictwo rud, zapewniał bezpieczeństwo na drogach kupcom, uregulował system zbierania podatków, nadawał przywileje Żydom, którzy udzielali kredytów na cele - jakbyśmy to dzisiaj nazwali - inwestycyjne. Dzięki takim działaniom księstwo Henryka IV Probusa systematycznie rozwijało się gospodarczo, bogaciło, budząc podziw i zazdrość innych książąt, i to nie tylko ze Śląska.

Lokacja miast na prawie niemieckim lub magdeburskim stała się w XIII wieku w Polsce najbardziej popularną formą osadnictwa. Na ziemiach polskich prawo to zaszczerpione zostało przez kolonistów niemieckich. Z czasem wykształciły się jego lokalne odmiany, jak prawo chełmińskie, poznańskie czy średzkie. Pierwsze lokacje miejskie na prawie niemieckim nastąpiły na Śląsku, tak powstały m.in. Złotoryja i Lwówek Śląski. Lokalizacje na prawie niemieckim objęły także wiele dotychczas istniejących miast, np. Kraków lub Wrocław.

Miasto organizował tzw. zasadzca na podstawie umowy z panem feudalnym. Przeprowadzał on werbunek osadników, mających zajmować się przede wszystkim handlem i rzemiosłem. Kiedy już ich zgromadził, otrzymywał od księcia przywilej lokacyjny. Przywilej ten określał prawa i obowiązki zasadzcy i przyszłych mieszkańców. Zawierał również spis świadczeń ustalonych raz na zawsze oraz tzw. woliznę, czyli okres wolny od wszystkich tych świadczeń.

Osadnikom stwarzano z reguły bardzo dogodne warunki egzystencji. Przejawiało się to w uzyskiwaniu prawa do własnego sądownictwa, do organizowania jarmarków, a także prawa składu, czyli obowiązku wystawienia przez przejeżdżających tranzytem przez miasto kupców całego posiadanego towaru na sprzedaż.

Miasto lokowane na prawie niemieckim posiadało własne władze - dziedzicznego wójta, którym był zasadzca - i ławę miejską, pełniącą funkcję sądu miejskiego. Z czasem tworzone były również rady miejskie składające się z najbogatszych mieszkańców. Wójt był przedstawicielem pana miasta, za co pobierał szóstą część czynszu należnego księciu i trzecią część pieniężnych kar

sądowych. Do wójta należały także rzeźnie, jatki, młyny i łąki.

W podobny sposób lokowano wsie, z tym, że rolę zasadzcy odgrywał sołtys. Rozgraniczono dwa rodzaje wolizn: dłuższą, nawet do 24 lat, gdy wieś powstawała na tzw. surowym korzeniu, czyli w zalesionym terenie, gdy trzeba było najpierw wykarczować las, oraz krótszą, niekiedy tylko dwuletnią, na gruntach rolniczych. Wieś taka składała się z 200 łanów i liczyła z reguły 60 dymów, czyli gospodarstw. Jeden łan w dymie był zawsze dziedzicznie zwolniony z wszelkich świadczeń wobec właściciela wsi. Z pozostałych gospodarstwo płaciło czynsz, a także zobowiązane było ono do renty odrobkowej.

Prawo niemieckie funkcjonowało na ziemiach polskich aż do czasów uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Do pełnego sukcesu Henrykowi IV Probusowi brakowało już tylko królewskiej korony.

Niespodziewanie zyskał w tej sprawie ważnego sojusznika w osobie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakuba Świnki. Początkowo był to wielki antagonistą Henryka IV. Książę zresztą odpłacał mu tym samym, forując własnego kandydata na arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jakub Świnka doskonale zdawał sobie jednak sprawę, do czego prowadzi dalsze rozdrabnianie kraju. Był wielkim propagatorem zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Dlatego wzniósł się ponad osobiste animozje i podjął dialog z księciem, oczywiście skwapliwie podchwycony przez wrocławskiego księcia.

Arcybiskup gnieźnieński stawiał tylko jeden warunek: korona przyszłego króla Polski musi być z nadania papieskiego, a nie cesarza niemieckiego, o co pierwotnie zabiegał Henryk IV. Książę na ten warunek przystał. Zresztą silnego państwa polskiego chcieli wtedy zgodnie i papież, i król rzymski. Powodem takiej ich jednomyślnej decyzji były powtarzające się najazdy mongolsko-tatarskie, stanowiące już poważne zagrożenie dla całej Europy. Tylko silne państwo polskie mogło skutecznie powstrzymać owe najazdy, chroniąc tym samym inne chrześcijańskie kraje.

Do rozstrzygnięcia pozostało tylko, kto ma zostać przyszłym królem Polski. Poważnych kandydatów było czterech: książę krakowsko--sandomierski Leszek Czarny, książę wielkopolski Przemysław II, książę glogowski Henryk III i oczywiście Henryk IV Probus. W wyniku długotrwałych negocjacji z udziałem arcybiskupa Jakuba Świnki cała czwórka zawarła układ o wzajemnym dziedziczeniu, podobny do tego, jaki wcześniej zawarto w Gąsawie. Zgodnie z nim każdy bezdzietny książę przekazywał w testamencie swoje księstwo innemu z tej czwórki. Jako pierwszy, jeszcze za życia, przekazał sukcesję i tytuł księcia krakowsko-sandomierskiego Henrykowi IV Probusowi Leszek Czarny, prawdopodobnie pomysłodawca przedsięwzięcia. W ten sposób odsunięty został od dziedziczenia brat Leszka Czarnego, wtedy mało znany książę brzesko-kujawski, Władysław Łokietek.

Jakub Świnka był arcybiskupem gnieźnieńskim w latach 1283-1314. Zapisał się w naszych dziejach jako niestrudzony popularyzator Polski i polskości. Jednym z głównych zadań, może nawet jedynym, jakie postawił sobie podczas swej posługi arcybiskupiej, było doprowadzenie do

odrodzenia Królestwa Polskiego, likwidującego dotychczasowe rozbitcie dzielnicowe. Nie ustawał w licznych próbach pojednawczych, prowadzących do zgody lub tylko do zwykłej lojalności w gronie książąt dzielnicowych, mając ogromny wpływ na ich politykę na przełomie XIII i XIV wieku. Wznosił się przy tym ponad wszelkie animozje i osobiste urazy, których mu książęta ci nie szczędzili. Cieszył się także ogromnym autorytetem w Stolicy Apostolskiej i na innych zagranicznych dworach panujących.

Jako arcybiskup gnieźnieński miał Jakub Świnka niekwestionowane zasługi w walce o jedność Kościoła katolickiego w Polsce. Zwoływał liczne synody duchownych, podczas których podejmowano wiele decyzji chroniących polskość Kościoła, a także polskiej kultury, głównie języka polskiego.

Prawie natychmiast po śmierci Leszka Czarnego książę wrocławski wyruszył zbrojnie do Małopolski, aby objąć swe nowe dziedzictwo. Tymczasem w Krakowie przebywał już inny pretendent do władzy, książę płocki Bolesław II, sprzymierzony z Władysławem Łokietkiem. Jednakże staraniem mieszczan, a przede wszystkim niemieckiego cechu krakowskich rzeźników, przed Henrykiem Probussem otwarte zostały bramy miasta - mazowieccy przybysze zmuszeni zostali do opuszczenia Wawelu. Natychmiast też poddał krakowski zamek jego kasztelan Sułek z Niedźwiedzia.

Zjednoczenie państwa bardzo poważnie utrudniał fakt wewnętrznego zróżnicowania obozu zjednoczeniowego. Do odegrania głównej roli w procesie odrodzenia Królestwa Polskiego pretendowało zawsze kilku kandydatów. Rywalami do królewskiego tronu, a przynajmniej posiadającymi takie ambicje, byli wówczas dla Henryka IV wspomniany już Przemysław II, a także Henryk III głogowski i Władysław Łokietek. Każdy z nich chętnie by zjednoczył kraj, ale tylko pod własnym berłem. Nie sprzyjało to szybkiemu procesowi scalania ziem polskich.

Równoległe o polski tron rozpoczął ubiegać się król czeski Wacław II, syn Przemysła Ottokara II. Najpierw zhołdował księcia bytomskiego Kazimierza. Następnie na zjeździe w Opawie zmontował istną ligę antyprobusowską z udziałem książąt górnośląskich, księcia Bolka jaworskiego i Henryka V Brzuchatego, księcia legnickiego. Do owej ligi przystąpił także Władysław Łokietek oraz książę halicki Lew, wówczas zbrojnie wspierający Łokietka w walce z Henrykiem IV. Tak wzmocniony Wacław był gotów do marszu na Kraków. W tej sytuacji Henryk IV porozumiał się z królem czeskim. Zawarł z nim układ, na mocy którego książę w razie bezpotomnej śmierci przekaze swe ziemie Wacławowi. Układowi temu Henryk Probus zaprzeczył potem zapisem testamentowym. Król czeski zaś na razie wstrzymał się od prób zajęcia Wawelu.

Szybkie i łatwe wejście do Krakowa uspiło jednak czujność wrocławskiego księcia. Niedoceniany książę brzesko-kujawski Władysław Łokietek porozumiał się z księciem Bolesławem II płockim i rozpościerając przed nim wizję objęcia panowania w Krakowie, namówił go na wspólną wyprawę na Małopolskę, w której mieli już wielkiego sojusznika w osobie biskupa krakowskiego Pawła z Przemankowa, uznawanego wówczas za lidera opozycji antyprobusowskiej.

Był to bardzo ważny sojusznik. Moźni małopolscy nie byli bowiem zainteresowani rządami silnej

ręki, z jakich słynął powszechnie książę Henryk IV Probus. Poza tym chcieli mieć decydujący głos w sprawie wyboru księcia krakowskiego, nie uznawali także testamentu Leszka Czarnego. Najchętniej sami wybraliby swojego księcia, a jeśli by to było niemożliwe, poparliby takiego, który byłby w pełni im podporządkowany. Dlatego z taką nadzieją, a także mocą, poparli wówczas księcia mazowieckiego Bolesława II płockiego i jego sojusznika, mało jeszcze liczącego się na polskiej scenie politycznej Władysława Łokietka.

Pozostawiona przez Henryka IV nieliczna załoga nie zdołała obronić Krakowa przed Bolesławem II płockim, którego wspierali książę halicki Lew Danielewicz oraz Władysław Łokietek. Pospiesznie przygotowana śląska ekspedycja ratunkowa pod wodzą samego Probusa została zatrzymana i pokonana w bitwie pod Siewierzem. Wspierający Henryka IV książę ścinawski Przemko został ranny i dostał się do niewoli, gdzie został zamordowany w bardzo niejasnych okolicznościach, rzucających jednak cień bezpośrednio na Władysława Łokietka. Po bitwie tej Bolesław II zrzekł się wszelkich pretensji do Krakowa właśnie na rzecz księcia brzesko-kujawskiego.

Podjęta wkrótce kolejna próba odzyskania Krakowa znów zakończyła się niepowodzeniem. Już w pobliżu miasta wojska księcia Henryka IV zostały ponownie pokonane przez oddziały książąt mazowieckich, nadal wspomagane przez posiłki ruskie. W naprędce podjętej wyprawie odwetowej wojska książąt mazowieckich dotarły nawet do Raciborza, Nysy i Grodkowa.

Po wysłaniu owego niefortunnego poselstwa do Rzymu w sprawie koronacji książę wrocławski podjął kolejną próbę odzyskania Krakowa. Tym razem zakończyła się pełnym sukcesem. Ponieważ był już wtedy ciężko chory, dowództwo nad wojskami śląskimi powierzył niedawno przeciągniętemu do obozu Probusa, księciu legnickiemu Henrykowi V Brzuchatemu, najstarszemu synowi księcia Bolesława Rogatki, temu samemu, który przed laty uwięził młodego Henryka IV we Włeniu. Teraz w imieniu Probusa i na czele jego wojsk wyruszył zdobywać dla niego Kraków.

Była to wielka ekspedycja, licząca kilkanaście tysięcy zbrojnych, poddanych wszystkich książąt śląskich. Godne odnotowania jest to, iż samo tylko miasto Wrocław wystawiło wówczas 3500 piechurów, 1200 wozów transportowych i 100 wozów przystosowanych do przewożenia machin oblężniczych. Ten fakt świadczy najlepiej o tym, że duże miasta w owych czasach były nie tylko potęgami gospodarczymi.

29 sierpnia 1289 roku książę Henryk V Brzuchaty pokonał wojska Władysława Łokietka i wspierające go ruskie posiłki w bitwie pod Skałą i po krótkim oblężeniu zdobył Kraków. Przyszło mu to tym łatwiej, że po jego stronie opowiedziało się znaczna część krakowskich mieszczan, zwłaszcza pochodzenia niemieckiego. I znowu, jak kilka lat wcześniej, otwarli oni bramy miejskie przed śląskimi oddziałami. Książę Władysław Łokietek ledwo uszedł z życiem - opuścił się z murów po linie w przebraniu mnicha franciszkańskiego. Później Łokietek ukrywał się w jaskiniach Ojcowa, a następnie przebywał w Sandomierzu. Do niewoli Ślązaków natomiast dostał się biskup Paweł z Przemankowa.

Henryk IV Probus triumfował.

Wydawało się, że nic już nie stanie na przeszkodzie zjednoczeniu Polski pod berłem Henryka IV. Panował już nad znaczną częścią kraju, popierała go zdecydowana większość polskiego duchowieństwa, z gnieźnieńskim arcybiskupem Jakubem Świnką na czele. Powszechnie też uznanie wzbudzała jego zręczność polityczna i działalność gospodarcza. Bezdyskusyjnie był tym, który przywrócił polskim książętom dzielnicowym ambicje koronacyjne. A jednak korony nie doczekał. Zmarł w wieku 32 lat.

Śmierć księcia Henryka IV Probusa nastąpiła w momencie jego największego powodzenia - nieporozumienia związane z niefortunną misją Jana z Goćwina na papieskim dworze zostały definitywnie wyjaśnione, Kraków należał do księcia, a duchowieństwo polskie wsparło jego osobę w walce o koronę.

Wydawało się zatem, że jego dzieło przetrwa, a ogrom wysiłków zwieńczy tytuł królewski dla jego następcy.

Tymczasem umierający książę sporządził zadziwiający testament. Wprawdzie przekazał w nim, tak jak oczekiwano, prawa do dzielnic krakowskiej i do polskiej korony księciu kaliskiemu Przemysławowi II, w którym widział najbardziej godnego kontynuatora swego dzieła, popieranego w dodatku przez Jakuba Świnkę. Jednocześnie jednak ponownie podzielił Śląsk, zaprzeczając niejako idei jednolitego państwa. Ziemię kłodzką przekazał władcy Czech Wacławowi II, ziemię krośnieńską natomiast swemu teściowi, księciu Turyngii, a księstwo wrocławskie otrzymał w spadku książę Henryk III głogowski. Od dziedziczenia odsunięty został całkowicie, ku powszechnemu zaskoczeniu, książę legnicki Henryk V Brzuchaty początkowo adwersarz, a potem poplecznik Henryk IV, do którego ten nie miał jednak pełnego zaufania.

Wkrótce po śmierci Henryka IV, gdy do Wrocławia przybył książę głogowski, aby zgodnie z testamentem objąć we władanie miasto, mieszczaństwo wrocławskie zbuntowało się i na księcia wrocławskiego rada miasta powołała 22 lipca 1290 roku Henryka V Brzuchatego, uważając, że dyktując swój testament na łożu śmierci, Henryk IV Probus nie był już w pełni świadomy swoich czynów. Mając w mieście niechętnie mu i dysponujące własnymi siłami zbrojnymi mieszczaństwo, a pod murami miasta wojska księcia legnickiego, Henryk III głogowski zmuszony został do opuszczenia Wrocławia.

W ten sposób w odstępie zaledwie kilkuletnim doszło na ziemiach polskich do drugiego już, po Krakowie, buntu mieszczan. W obu wypadkach chodziło o wybór władcy. Wrocławskie mieszczaństwo, znające doskonale znaczenie i siłę swego bogactwa, poparło tego, który zapewniał im lepszy rozwój. Obawiali się także, że Henryk III będzie wspierał rodzinny Głogów, który stanie się tym samym centralnym miastem Śląska. Książę legnicki natomiast nie przyniósłby raczej stolicy księstwa do mniej znaczącej Legnicy i utrzymałby stołeczne funkcje Wrocławia.

Jakieś przekleństwo tronu wisiało nadal nad Piastami sięgającymi po polską koronę, a może to była "klątwa Gaudentego"?

Księcia Henryka IV Probusa pochowano w kościele Św. Krzyża we Wrocławiu. Sarkofag ozdobiono rzeźbą księcia, u wezglowia umieszczono zaś dwie tarcze, z których prawa

przedstawiała śląskiego czarnego orła z przepaską sierpową na piersi i złotymi pazurami, lewa natomiast - orła w koronie z głową zwróconą na prawo, również z przepaską sierpową na piersi. Orzeł ten był biały na czerwonym tle i miał symbolizować zjednoczone Królestwo Polskie; bardzo przypominał współczesny herb Polski.

Na orle z tarczy nagrobnej Henryka IV Probusa wzorowali się już wszyscy władcy Polski.

Strącona korona

Wiadomo o nim, że nazywał się Jakub Kaszuba (Jakob Kassube -dokładnie tak zapisano jego nazwisko w *Roczniku* klasztoru cystersów w Kołbaczu). Prawdopodobnie pochodził z rodu Nałęczów lub Zarembów, chociaż mógł też być tylko ich dworzaniem i zausznikiem. Dzisiaj nazwalibyśmy go płatnym mordercą, egzekutorem, działającym na konkretne zlecenie.

Zlecenie mógł otrzymać od margrabiów brandenburskich, jak uważa wielu historyków, ale nie można wykluczyć, że inicjatywa porwania i zabicia króla narodziła się na dworze księcia brzesko-kujawskiego, Władysława Łokietka. Działanie takie nie byłoby bowiem obce znanemu z uporczywości i bezwzględności, z jaką torował sobie drogę do tronu, Łokietkowi, którego jawnie popierały rody Nałęczów i Zarembów. Zainteresowanych ekspansją na wschód Brandenburczyków wygodniej jednak było obciążyć za śmierć polskiego króla.

Tak uczynił Jan Długosz, który dodał: *Są tacy, którzy twierdzą, że pewni panowie i rycerze polscy, herbu Nałęcz i Zaremba, pomagali w zamordowaniu wymienionego króla Przemysła. W Roczniku Traskim, napisano: Przemysł, król Wielkopolski, zostaje zabity przez swoich rycerzy, zaiste ku hańbie Polaków. Z kolei Kodeks Szamotulski Rocznika Małopolskiego informuje, że: Król został zabity przez własnych rycerzy z rodu Zarembów. Podobnego zdania był też Rocznik Świętokrzyski Młodszy, ruski Latopis Lipacki czy Kronika Książąt Polskich. Ta mnogość zapisów potwierdza udział Polaków w zabójstwie króla.*

Pozostaje do wyjaśnienia jeszcze jedna kwestia. Jeśli byli to rzeczywiście Brandenburczycy, to należy odpowiedzieć na pytania, w jaki sposób zbrojny ich oddział nie niepokojony przez nikogo przebył długą drogę od granicy do Rogoźna i skąd na dworze margrabię brandenburskiego tak dokładnie i ze sporym wyprzedzeniem wiedziano, że król Przemysł II "zapustowe ostatki" spędzi właśnie w Rogoźnie. Bez czynnego udziału Polaków, także z bliskiego otoczenia królewskiego, byłoby to absolutnie niemożliwe. W najlepszym wypadku mogła to być akcja brandenburska ściśle z Polakami skoordynowana.

W każdym razie tenże Jakub Kaszuba - choć niektóre źródła podają, iż nazywał się Jakub de Guntersberg i był wyniesionym do rycerskiego stanu mieszczaninem ze Stargardu - wypełnił jak należy swoją powinność. W Środę Popielcową 8 lutego 1295 roku w godzinach porannych zamordował we wsi Sarniki (6 km od Rogoźna), a ściślej - dobił rannego, uprowadzonego przez napastników Przemysła II. Transport ciężko rannego jeńca wyraźnie bowiem opóźniał ucieczkę.

Dzięki temu Jakub Kaszuba przeszedł do naszej historii jako jedyny znany z imienia i nazwiska polski królobójca. Jak wiadomo, nazwisk sprawców poprzednich zabójstw dwóch królów - Mieszka II i Bolesława Zapomnianego, w żadnych kronikach nie odnotowano. I tyle tylko o królobójcy wiemy, o jego dalszych losach brak już jakichkolwiek wzmianek zarówno w polskich, jak i w zagranicznych kronikach.

Ciało zamordowanego króla, obdarte z szat i kosztowności, zostało przez napastników porzucone na drodze.

Przemysł II był pierwszym po ponad dwóch wiekach koronowanym władcą Polski. 26 czerwca 1295 roku w Gnieźnie niezwykle poruszony arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka *po odprawieniu zgodnie ze zwyczajem mszy św. do Ducha św. w katedrze metropolitalnej w Gnieźnie, namaszcza i wynosi wymienionego księcia Przemysła na króla, a jego żonę, księżnę Ryksę, na królową Polski i koronuje ich koroną, którą - rzecz dziwna - duchowni starannie i pieczołowicie przechowali i ustrzegli przez wiele minionych lat. Asystowali mu biskup poznański Jan Grzebisz, biskup wrocławski Jan Romka, biskup płocki Gosław oraz lubuski Konrad, wojewodowie i znaczniejsi panowie polscy oraz ogromny tłum ludu. Biskup zaś krakowski Prokop i wrocławski Wisław oraz pozostali panowie z dzielnicy krakowskiej, chociaż nie brali udziału w wymienionej koronacji, wyraźnie jednak i jednomyślnie dali na nią swą zgodę i świętowali wesoło z powodu jej przeprowadzenia* - napisał o tej koronacji Jan Długosz.

Dla arcybiskupa Jakuba Świnki dzień koronacji Przemysła musiał być wielkim świętem, wieńczył bowiem jego wieloletnie staranie o zjednoczenie ziem piastowskich i przywrócenie Polsce dawnego dostojęstwa. To, co nie udało się Zbigniewowi, Bolesławowi Krzywoustemu, Władysławowi II, Leszkowi Białemu, śląskim Henrykom: Brodatemu, Pobożnemu i Probusowi - dokonał Przemysł II, kontynuator ich dążeń, władca Wielkopolski i Pomorza. Królestwo Polskie zostało po latach reaktywowane.

Warto w tym miejscu już po raz kolejny sprostować niektóre informacje naszego sławnego kronikarza. Biskupem krakowskim był wtedy Jan Muskata. Biskup Prokop nie mógł świętować koronacji, gdyż nie żył już od paru lat. Muskata natomiast, mocno skonfliktowany z Jakubem Świnką, na uroczystości do Gniezna nie przybył. Co więcej, tuż przed koronacją odbył z biskupem wrocławskim Janem Romką swoistą krucjatę po Śląsku, w czasie której namawiał, skutecznie zresztą, miejscowych książąt do bojkotu uroczystości. Z tego samego powodu wątpliwy był także udział w gnieźnieńskiej ceremonii właśnie Jana Romki, biskupa wrocławskiego.

Była to koronacja być może przedwczesna, nie w pełni przygotowana, ale stanowiła wielki krok na drodze do zjednoczenia państwa polskiego. Książę wielkopolski faktycznie sprawował władzę tylko nad częścią ziem polskich. Koronacja ta nie spowodowała również żadnych hołdów lennych ze strony innych książąt rządzących wtedy w Wielkopolsce, na Śląsku i Mazowszu, nie mówiąc o Małopolsce. Mogła być uznana za wypowiedzenie otwartej wojny piastowskim książętom dzielnicowym poza dwoma królewskimi sojusznikami - Henrykiem III głogowskim i Bolesławem II płockim.

Szczególnie zagrożony koronacją poczuł się przede wszystkim wielki adwersarz Przemysła II, książę Władysław Łokietek, który nigdy nie uznał go za władcę Polski. Od początku ustawił się wobec niego w zbrojnej opozycji. Nie przypadkiem wymienia się go również wśród inspiratorów królobójstwa. Jan Długosz napisał przecież jednoznacznie: *Za usunięciem go dały się słyszeć z różnych stron głosy, zarówno między książętami polskimi, jak i wśród sąsiadów, u których władza królewska zaczęła budzić strach i podejrzenie.* Tym z polskich książąt, który najwięcej zyskał na usunięciu króla, był właśnie książę brzesko-kujawski. Król Przemysł II i jego ewentualni sukcesorzy

mogli definitywnie zablokować mu drogę do polskiego tronu.

Należy także - aby zamknąć te rozważania - zastanowić się jeszcze nad pewną sytuacją, która dotychczas umykała historykom. Jeśli rzeczywiście przedstawiciele rodów Nałęczów i Zarembów brali udział w zbrodni, to raczej wątpliwe jest, żeby działali wyłącznie na zlecenie margrabiów brandenburskich. Gdyby tak było w rzeczywistości, natychmiast po koronacji Wacława II, a już z pewnością po koronacji Władysława Łokietka sprawcy zabójstwa powinni niezwłocznie zostać osądzeni i dla odstraszającego przykładu surowo ukarani. A tak się przecież nie stało.

Można zatem przypuszczać, że otrzymali oni wcześniejszą gwarancję bezkarności ze strony przyszłych panujących. Książę Władysław Łokietek uczynił przecież z Zarembów pierwszy ród Wielkopolski, a wkrótce po śmierci króla Przemysła II czołowy przedstawiciel tego rodu, Mikołaj Zaremba, dotychczas ukrywający się przed Przemysłem II na Śląsku, został mianowany przez tegoż Łokietka wojewodą pomorskim i obdarzony licznymi nadaniami ziemskimi. Musieli zatem Zarembowie czymś szczególnym się temu księciu zasłużyć.

Pretensje do władzy i korony w Polsce głośno publicznie zgłaszał także czeski władca Wacław II. Groził przejęciem siłą polskiego tronu. Praktycznie w momencie koronacji Przemysła II miał w swoich rękach prawie całą Małopolskę i znaczną część Śląska, a za sobą wielu możnowładców akceptujących polsko-czeską unię tronową, choć zapewne w innym wymiarze, niż to zakładał sam Wacław II. A zatem on także był zainteresowany śmiercią Przemysła II. Wątpliwe jednak, aby znalazł się w obozie planującym tę zbrodnię.

Ale powróćmy do panowania Przemysła II. Był on synem Przemysła I, księcia poznańskiego i gnieźnieńskiego, oraz Elżbiety, córki księcia Henryka Pobożnego. Przyszedł na świat jako pogrobowiec; urodził się w 1257 roku. Wychowaniem jego zajął się stryj, książę wielkopolski Bolesław Pobożny. Ponieważ książę ten nie miał męskiego potomka, od samego początku widział w bratanku swojego następcę i władcę całej Wielkopolski.

Gdy tylko Przemysł II wyrósł z wieku dziecięcego, regularnie towarzyszył stryjowi w objazdach książęcych posiadłości, uczył się sztuki rządzenia. W 1272 roku, jako piętnastolatek, wziął udział w swej pierwszej wyprawie wojennej przeciw Brandenburgii. Nawet jej dowodził, choć tylko nominalnie. W rzeczywistości na czele rycerstwa wielkopolskiego stanęli wówczas wojewoda poznański Przedpełk i kasztelan kaliski Janko. Wyprawa zakończyła się pełnym sukcesem. Wielkopolanie odzyskali wtedy ważny gród nadgraniczny, Drezdenko.

Już rok później książę Przemysł II, wykorzystując najazd Brandenburczyków na Wielkopolskę i uwikłanie się księcia Bolesława Pobożnego w obronę Poznania, zbiegł z jego dworu w Gnieźnie, po czym wymusił na swym opiekunie przyznanie mu w samodzielne władanie księstwa poznańskiego, w zamian za militarną pomoc. Najazd Brandenburczyków został odparty, a młody książę nie omieszkał przypisać sobie także udziału w tym zwycięstwie.

Na fali tego politycznego i militarnego sukcesu, w celu wzmocnienia antybrandenburskiego sojuszu Wielkopolski i Pomorza Zachodniego, doszło do małżeństwa Przemysła II z Ludgardą, księżniczką meklemburską, wnuczką księcia szczecińskiego Barnima I. Chociaż było to typowe

małżeństwo polityczne, to jednak -jak odnotowano w *Kronice Wielkopolskiej* - *spodobała mu się jej osoba*.

Związek ten przetrwał tylko dziesięć lat. Ludgarda zmarła, nie urodziwszy księciu ani syna, ani córki. Książę Przemysław II urządził jej uroczysty pogrzeb i długo pozostawał w żałobie. Warto o tym pamiętać, gdyż dwieście lat później Jan Długosz oskarżył księcia Przemysła II o uduszenie lub zamurowanie własnej żony żywcem. Kronikarz oparł się na usłyszanej pieśni, popularnej wśród ludu jeszcze za jego życia, zamieszcza ją zresztą w całości w *Rocznikach*. Inne polskie czy też zagraniczne kroniki i roczniki kościelne, współczesne Przemysłowi II, nie wspominają o takim wydarzeniu ani słowem. A powinny je odnotować. Owszem, pisały o nim niektóre polskie kroniki, ale już w czasach grubo podługoszowych.

Nie ulegało wątpliwości, że rządy księcia Przemysła II w Wielkopolsce cechowała wielka dbałość o rozwój gospodarczy dzielnicy i bezpieczeństwo życia mieszkańców. To właśnie od Przemysła II, a nie - jak się uważa powszechnie - dopiero od czasów zaborów rozpoczyna się przysłowiowa gospodarność Wielkopolan.

W 1278 roku zmarł bezpotomnie książę Bolesław Pobożny. Przemysław II bez problemów objął rządy w całej Wielkopolsce. Cztery lata później, 15 lutego 1282 roku, w Kępnie zawarty został układ "na przeżycie" pomiędzy Przemysławem II a księciem Pomorza Gdańskiego Mszczujem II. W jego myśl po bezpotomnej śmierci księcia pomorskiego księstwo jego miał otrzymać Przemysław.

Mszczuj II zmarł w 1294 roku. Rycerstwo i duchowieństwo Pomorza bez żadnych przeszkód ani dodatkowych warunków uznało

księcia Przemysła II za swojego władcę. Wcześniej, na mocy testamentu Henryka IV Probusa, książę Przemysław II został sukcesorem dzielnicy krakowskiej. Wielkopolska, Pomorze i ziemia krakowska tworzyły już łącznie liczący się zaczątek przyszłego królestwa. A ponadto -jak pisał Jan Długosz - *światny poczet jego przodków jako i własne czyny już w pokoju, już to w bojach sprawiedliwie toczonych, z chwałą dokonane* mogły dawać gwarancję założenia nowej dynastii królewskiej.

Problemy zaczęły się jednak z władzą nad Małopolską. Animozje pomiędzy możnymi tej dzielnicy a Wielkopolanami, sięgające czasów Bolesława Krzywoustego, raz jeszcze dały tu z całą mocą znać o sobie. Małopolanie woleli opowiedzieć się za czeskim królem Wacławem II, z którym wiązali wielkie nadzieje na liczne przywileje i nadania. Wprawdzie na mocy testamentu Henryka IV Probusa książę Przemysław II zajął w 1290 roku Kraków, ale po kilku zaledwie miesiącach musiał już go opuścić, wyparty z tego miasta przez połączone siły czeskie Wacława II i rycerstwo małopolskie. Wyjeżdżając z Wawelu, Przemysław II przezornie zabrał ze sobą z katedralnego skarbcza polskie insygnia koronacyjne, spoczywające w nim od czasów Bolesława Śmiałego. Posłużyły mu potem do przeprowadzenia własnej koronacji.

Ani zatem książę Przemysław II, ani książę Henryk III głogowski, najwięksi niewątpliwie sukcesorzy testamentu Probusa, nie zdołali utrzymać ziem przekazanych im przez niego w testamencie. A należeli przecież do najznakomitszych przedstawicieli dynastii.

Natychmiast po zajęciu Krakowa Wacław II, wciąż wspierany przez Małopolan, wyruszył przeciwko Władysławowi Łokietkowi i pokonał go w bitwie pod Sieradzem. Władysław Łokietek i Przemysław II oraz książę łęczycki Kazimierz II zawarli wówczas w Kaliszu układ wymierzony przeciwko Wacławowi II. Do książąt dołączył arcybiskup Jakub Świnka, któremu po odzyskaniu Krakowa obiecano 300 grzywien srebra rocznie z żup solnych, plus dodatkowych 100 grzywien w ciągu pierwszych trzech lat, w przypadku objęcia władzy w Krakowie przez któregokolwiek z trzech książąt.

Powstała w ten sposób koalicja, która politycznie i militarnie mogła skutecznie zagrozić czeskiemu panowaniu w Małopolsce.

Był to jednak sojusz krótkotrwały, do żadnej wspólnej akcji przeciwko Wacławowi II nie doszło, prawdopodobnie z przyczyn ambicjonalnych. Przywództwo w koalicji bowiem równoznaczne było z późniejszym panowaniem w królestwie. Ostatecznie zerwał ją książę Władysław Łokietek i na własną rękę szukał porozumienia z królem czeskim. Po śmierci księcia Kazimierza II, który zginął w walce z Litwinami, natychmiast zagarnął jego księstwo.

Przemysław II też postanowił działać samodzielnie. Ową samodzielność poświadczyć miała koronacja na króla Polski. Arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka wsparł dążenia księcia całym swym autorytetem.

W tle tej decyzji toczyła się swoista rywalizacja o... rangę polskich świętych. W Małopolsce uważano, że koronacja powinna odbyć się w Krakowie, w mieście Św. Stanisława, którego członki, jak napisano w *Żywocie*, cudownie miały się zrosnąć po śmierci, w czym widziano widomy znak zjednoczenia Polski. Wielkopolanie ripostowali natomiast, że miejscem koronacji polskich królów zawsze było Gniezno, miasto, w którym narodziła się koncepcja polskiej monarchii i to za sprawą pierwszego polskiego świętego, czyli Wojciecha. Bo to do jego grobu przyjechał w 1000 roku cesarz Otto III i właśnie w Gnieźnie założył Bolesławowi Chrobremu na głowę swój diadem cesarski. Krakowianie na to, że św. Wojciech nie był Polakiem, lecz Czechem, i w związku z tym nie jest dobrym patronem koronacji, a prawdziwie polskim świętym jest biskup krakowski Stanisław ze Szczepanowa. Wielkopolanie z kolei przypominali, że to kandydat Małopolan na polskiego króla właśnie jest Czechem.

Niezależnie od tej dyskusji trwała na dobre ostra walka o polską koronę pomiędzy Wacławem II a Przemysławem II. Terenem tej rozgrywki była Stolica Apostolska. Sprawniejszy w niej okazał się książę wielkopolski.

Drogę do otrzymania korony rozpoczął - podobnie jak Henryk IV Probus - od wysłania poselstwa do Rzymu. Składało się ono z kilku osób, których imion niestety nie znamy. Na pewno nie była to jedna osoba. Podstawowym zadaniem posłów było znalezienie sojuszników wśród członków kurii rzymskiej, którzy przekonaliby papieża Bonifacego VIII do wyrażenia zgody na królewską koronację księcia wielkopolskiego. Wysłannicy Przemysła II zostali odpowiednio zabezpieczeni finansowo, w celu korumpowania urzędników kurii rzymskiej.

Trzeba przyznać, że posłowie w pełni wywiązali się ze swych obowiązków. A nawet uczynili to z

pewnym, istotnym dla przyszłej koronacji Przemysła II naddatkiem. Nie tylko dotarli do znanego arcybiskupowi Jakubowi Śwince Wilhelma de Sancto Geminiano, ważnej osoby rzymskiej, ale także przekupili czeskiego posła, Aleksego, wysłanego do Rzymu przez Wacława II. Aleksy miał się postarać o zgodę na koronację Czecha... na króla Polski. Jak pamiętamy, Wacława zachęcało do tego kroku rycerstwo i duchowieństwo krakowskie.

Nie jest znana wielkość poniesionych kosztów, można się tylko domyślać, że były one znaczne. W każdym razie przekupny, ale i bardzo obrotny Aleksy, który wcześniej zdefraudował część pieniędzy Wacława II, jak szczegółowo opisuje to *Kronika zbrastawska*, teraz *potajemnie załatwił sprawę koronacji księcia kaliskiego na króla polskiego*. Spotkała go za to, oczywiście, jak najbardziej, zdaniem *Kroniki*, zasłużona kara - został zamordowany jeszcze we Włoszech.

Do dzisiaj niestety nie znamy wszystkich działań polskiego poselstwa w Rzymie ani jego rzeczywistych osiągnięć. Czy wróciło ono do Polski z oficjalnym błogosławieństwem papieskim dla przyszłego króla, czy tylko z ustną zgodą papieża Bonifacego VIII na koronację Przemysła II - bo, że ją uzyskali, to raczej pewne. Choć istnieją źródła niemieckie i za nimi podążające opinie części polskich historyków, twierdzące, że nie załatwili nic, a koronacja była samowolą zdesperowanego już w walce o odtworzenie jedności państwa arcybiskupa Jakuba Świnki. Dotychczas w tej sprawie nie odnaleziono bowiem żadnych dokumentów, w których papież oficjalnie akceptował koronację Przemysła II, chociaż szukano ich zarówno w Polsce, jak i w Stolicy Apostolskiej.

Na wszelki wypadek koronacji tej dokonano w możliwie najszybszym terminie. O tym, że należało się tak spieszyć, świadczy czeska kontrakcja dyplomatyczna, podjęta w Stolicy Apostolskiej.

Ponownie odwołać się trzeba do wspomnianej wcześniej *Kroniki zbrastawskiej*. Według niej na wieść o sukcesach polskiej misji w Rzymie i wykorzystaniu do tego czeskiego zdrajcy Aleksego oburzony Wacław II wysłał natychmiast posłów do Przemysła II z oficjalnym protestem i oskarżeniem, że wielkopolski książę zawłaszczył sobie nienależną mu koronę, złamał przez to prawo - i wezwał go do... rezygnacji ze świeżo nabytego królewskiego tytułu, który w Polsce zwyczajowo przynależy władcy Krakowa, a zatem Wacławowi II. Oczywiście polski król odprawił czeskie poselstwo z niczym.

Wówczas Wacław II zaprotestował bezpośrednio u Bonifacego VIII. W piśmie, jakie jego poselstwo przekazało papieżowi, przede wszystkim stwierdził, że korona zdobyta *dowcipem i wilkiem, a nie zasługami i prawem* powinna być Przemysłowi II odebrana. Zapowiedział ponadto, że *potrafi zrealizować swoje żądania wobec polskiej koronacji, także zbrojną ręką*. Stolica Apostolska jednak czeskimi groźbami zupełnie się nie przejęła. Protest Wacława II przyjęła oczywiście do wiadomości, ale - jak zwykle ze wszystkimi niewygodnymi dla Rzymu sprawami - przemilczała go, nie zajęła stanowiska w jego sprawie i nie wydała żadnego oficjalnego oświadczenia. Na tronie polskim zasiadał nadal Przemysł II.

Monarchą był jednak niewiele ponad siedem miesięcy. Nie należał do wybitnych, charyzmatycznych indywidualności, z łatwością przyciągających do swego obozu szeregi

zwolenników. Toteż w owym krótkim czasie niewiele się w jego państwie zmieniło - ani terytorium, ani sojusze.

Bardzo szybko bowiem zawisła nad Przemysłem II owa "klątwa Gaudentego", prześladowająca od wieków zarówno piastowskich królów, jak i potencjalnych kandydatów do tronu. Zginął, nim zdołał skorzystać ze swych królewskich uprawnień. Niemniej udało mu się to, czego nie dokonali jego poprzednicy - Leszek Biały, śląscy książęta: Henryk Brodaty, Henryk Pobożny czy Henryk Probus - założył polską koronę.

Nie mając męskiego potomka, król rozpoczął swoje rządy od... wyznaczenia następcy. Został nim książę głogowski Henryk III. Wybór osoby miał tu ogromne znaczenie, gdyż książę ten władał drugą co do wielkości - po domenie króla Przemysła II - dzielnicą Polski. Ewentualne połączenie Śląska z Wielkopolską i Pomorzem mogłoby się stać istotnym argumentem za zjednoczeniem pozostałych ziem.

Król Przemysł II miał podobno w planach szeroko zakrojoną akcję zjednywania książąt polskich do idei jednolitego, silnego państwa. Niestety nie wiemy, jak zamierzał ją przeprowadzić. Na pewno musiał się liczyć z tym, że będzie to proces długotrwały. Wielkiego sojusznika miał w osobie arcybiskupa gnieźnieńskiego i znacznej części polskiego duchowieństwa. Można nawet przypuszczać, że to właśnie Jakub Świnka był inicjatorem akcji. Szczegóły tych działań jednak nie są znane.

Niewątpliwą zasługą króla Przemysła II było natomiast ustanowienie herbu Królestwa Polskiego. Stanowił go biały orzeł w koronie z przepaską sierpową biegnącą przez pierś i skrzydła na czerwonym polu. Był to niemal identyczny orzeł, jak ten z sarkofagu Henryka IV Probusa. Herb ów przetrwał do dzisiaj, tracąc "po drodze" tylko ową przepaskę. Poza herbem monarcha ustanowił także pieczęć królewską, na której awersie znajdował się wizerunek siedzącego na tronie władcy w koronie, trzymającego berło i jabłko z krzyżykiem. Napis na otoku głosił: *Pieczęć Przemysła z Bożej łaski króla Polski i księcia Pomorza*. Na rewersie umieszczono orła w koronie. Przemysł II nakazał również wybić denar ze swoim królewskim tytułem.

Odtąd już po ponadstuletnim rozdrobnieniu kraju każdy kolejny władca Polski używał tytułu królewskiego. Każdy też z władców, poza oczywiście Wacławem II, sukcesywnie rozszerzał granice swego królestwa.

Spóźniony pretendent

Czy można spóźnić się na własną koronację, przekreślając tym samym podane, prawie jak na tacy, królewski tron i władzę nad Polską? Wydaje się to niemożliwe, wręcz absurdalne. A jednak w historii Polski mamy i taki niezwykły przypadek. Jego negatywnym bohaterem był Henryk III, książę głogowski. Najpotężniejszy wówczas ze wszystkich polskich książąt dzielnicowych.

Być może nie spieszył się, wiedząc, że ma za sobą poparcie polskiego duchowieństwa, z arcybiskupem gnieźnieńskim Jakubem Świnką na czele, który sam osobiście wezwał go wtedy do objęcia polskiego tronu. Był również jedynym beneficjentem testamentu zamordowanego króla Przemysła II, który jeszcze jako książę wielkopolski mianował księcia Henryka III, zresztą swojego ciotecznego brata, jedynym następcą.

Popierali go także potężni możnowładcy Wielkopolski. To oni zwołali na 24 czerwca 1298 roku w Kościanie zjazd, na którym czekali na niego z koroną. Właśnie został wypędzony z Wielkopolski, potraktowany jak uzurpator, książę Władysław Łokietek, obłożony zresztą dodatkowo przez biskupa poznańskiego Andrzeja ekskomuniką za gwałty i spustoszenia, jakie wojska tego księcia uczyniły w diecezji poznańskiej. Zebrani w Kościanie wielkopolscy przeciwnicy Łokietka obiecali także arcybiskupowi gnieźnieńskiemu dodatkowe przywileje po objęciu przez Henryka III głogowskiego dziedzictwa Przemysła II.

Książę głogowski jednak nie dojechał do Kościana w spodziewanym terminie. Zebrani uznali to za przejaw lekceważenia, źle rokującego im na przyszłość. Zamiast zatem wspólnie z głogowskim księciem Henrykiem III udać się do Gniezna na uroczystości koronacyjne, rozczarowani rozjechali się do domów.

Dwa lata później, w sierpniu 1300 roku, Wacław II ruszył do Wielkopolski na czele wojsk czeskich, małopolskich i zaciężnych hufców rycerstwa niemieckiego. Większość miast otwierała mu swe bramy bez stawiania oporu. Tylko na Kujawach próbował mu zagrozić drogę Władysław Łokietek. Bezskutecznie, gdyż za Wacławem II opowiedział się wtedy zakon krzyżacki, gotów uderzyć na Łokietka. W tej sytuacji królem Polski został wkrótce Wacław II, król czeski z dynastii Przemyślidów. Z politycznego punktu widzenia było to bardzo istotne wydarzenie. Aktem tym uznano bowiem, że nie tylko książęta z dynastii Piastów mają prawo do polskiej korony. Precedens ten umożliwił później wprowadzenie na polski tron Andegawenów i Jagiellonów.

Dotychczas nie wyjaśniono ostatecznie, dlaczego Henryk III, niekwestionowany kandydat do tronu, nie zgłosił się po czekającą na niego koronę. Czyżby uląkł się "kłątwy" i losu poprzedników, którzy po koronę odważyli się sięgać? A może był tak pewny siebie, że świadomie opóźnił swój przyjazd? Nie da się jednak wykluczyć, że po prostu starannie sobie skalkulował, że nie będzie w stanie obronić tronu z jednej strony przed wojskami króla czeskiego i popierającymi go hufcami Małopolan, z drugiej - przed niebezpiecznym i nieobliczalnym księciem Władysławem Łokietkiem, także myślącym o polskim tronie. Czy zatem korona go przerosła?

Dzisiaj są to już tylko pytania retoryczne, bez odpowiedzi.

Książę Henryk III głogowski był najstarszym synem Henryka II i Salomei, córki Władysława Odonica. Nie jest znana dokładna data jego urodzin (różne źródła lokują ją pomiędzy 1251 a 1260 rokiem), wiadomo natomiast, że władzę w księstwie objął dość wcześnie, jeszcze jako chłopiec, po śmierci ojca w 1274 roku. Młodocianemu księciu przypadła część głogowska ojcowizny, inny brat, Przemko, otrzymał część żagańską, a trzeci z braci, Konrad - ścinawską.

Po raz pierwszy odnotowano jego imię w 1277 roku, kiedy to wspólnie z księciem wielkopolskim Przemysłem II i rycerstwem wrocławskim wziął udział w nieudanej wyprawie przeciwko księciu Bolesławowi II Rogatce, który porwał i uwięził księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. Na czele zwycięskich wojsk Rogatki stał wówczas jego najstarszy syn, książę legnicki Henryk V Brzuchaty, później z kolei więziony przez księcia głogowskiego i jego wielki antagonistą.

Pomimo uwięzienia przez Henryka Probusa w Sadowlu (wspólnie z Przemysłem II i Henrykiem V Brzuchatym) książę głogowski szybko stał się jednym z bliskich współpracowników księcia wrocławskiego. Razem z nim uczestniczył w licznych wyprawach wojennych, jego wzorem prowadził akcję osadniczą w swoim księstwie.

Testament księcia Henryka IV Probusa uczynił go głównym spadkobiercą Dolnego Śląska. Po buncie wrocławian i zajęciu miasta przez księcia legnickiego Henryka V Brzuchatego wycofał się do Głogowa, ale nie zrezygnował z testamentowych uprawnień. Regularnie najeżdżał księstwo wrocławskie, chcąc sprowokować Henryka Brzuchatego do walnego starcia, z którego, jak sądził, wyszedłby zwycięsko. Podobnie zresztą uważał też Henryk V Brzuchaty i nie kwapił się do otwartej wojny. Na wszelki jednak wypadek zaczął intensywnie zabiegać o poparcie czeskiego władcy, Wacława II. Utwierdzał go w jego aspiracjach do polskiej korony. Sojusz wrocławsko-praski mocno zagrażał ambicjom i interesom Henryka III na Śląsku, mógł definitywnie przekreślić jego marzenia o koronie.

Książę postanowił zatem definitywnie rozprawić się z rywalem. Zachował się szczegółowy opis, w jaki sposób to uczynił. Najpierw przekupiony został Lutek vel Lewko Pakosławic, zaufany dworzaniek księcia Henryka Brzuchatego. Potem zaś... ale oddajmy głos *Kronice książąt polskich*:

Pewnego więc dnia, kiedy książę Henryk [legnicki] szedł do łaźni, Lewko zastawia wprzód zasadzkę, a miał ludzi chętnych i przygotowanych - i przedostając się przez Odrę, niewielką wówczas, usiłuje pojmać swego księcia, ale zobaczyli go książęcy słudzy, że zbliża się z uzbrojonym wojskiem, donieśli o tym księciu Henrykowi, który odpowiedział, że wcale nie lęka się zasadzek Lewka, ponieważ on jest jego przyjacielem i najlepszym doradcą. Ale przeklęty zdrajca, napadając na księcia w pobliżu zamku wrocławskiego, pojmał go w łaźni, wraz ze swymi kamratami, którzy go z tej łaźni wyciągnęli. Nie było żadnej obrony, ponieważ wszyscy przyjaciele księcia byli nadzy i bezbronni; jeden z nich padł nawet na księcia, pragnąc go osłonić, ale, aby nie przeszkadzał, został zabity.

Schwytawszy wspomnianego księcia, posadzili go szybko na konia i narzuciwszy na niego płaszcz, owego dnia i nocą uprowadzili go do miejscowości Sandwel [Sadowel - A.Z.], aby przekazać księciu Henrykowi [głogowskiemu]. Ten odebrał go sam, odprowadził do Głogowa i

zamknął w straszliwym więzieniu; chcąc go zmusić do uległości, rozkazał zrobić jakby skrzynię, z żelazną kratą, przez którą mógł oddychać i przyjmować pożywienie, drugi zaś podobnie dobrze zabezpieczony otwór pozostawił, żeby mógł przez niego wypróżniać się, i trzymał go tak w więzieniu najokropniej przez prawie sześć miesięcy, że z jego ud i pleców wypelzła masa robactwa, zwłaszcza że nie mógł ani stać, ani siedzieć i ani nawet leżeć, umieszczony tak w ciasnocie. A po to był nękanym tymi cierpieniami, żeby przez ból wymusić od niego miasta z ich okolicami, to znaczy Namysłów, Bierutów, Oleśnicę, Kluczbork, Byczynę, Wołczyn, Olesno, Chojnów i Bolesławiec rozdzielone przez granice swoje w pobliżu Legnicy na moście z czarną wodą. Niezależnie od tego, żądano dodania trzydziestu tysięcy marek, jeśli z tejże niewoli ma być wypuszczony. On zaś nawet po uwolnieniu zawsze był chory i póki żył, nie powrócił do zdrowia.

Książę Henryk V Brzuchaty przeżył niespełna rok od chwili, kiedy dobrowolnie i powodowany braterską miłością zgodził się na wszystkie żądania glogowskiego księcia. Trzydziestotysięczny okup wypłacony był nie w markach, jak podaje *Kronika*, lecz w srebrnych grzywnach, co znacznie podwyższało jego wartość. Ponadto również z wielkiej braterskiej miłości zobowiązał się przez pięć lat wspierać zbrojnie (stu rycerzy na koniach) wszelkie wyprawy wojenne Henryka III. Kroniki milczą, czy to zobowiązanie realizowane było także po śmierci księcia wrocławskiego.

Zagarnąwszy znaczną część jego księstwa, Henryk III glogowski stał się najpotężniejszym władcą na Śląsku. Na wieść o zabójstwie króla Przemysła II postanowił natychmiast upomnieć się o należną sobie Wielkopolskę. Pierwszy w wyścigu okazał się jednak Władysław Łokietek, który co prawda pochodził z innej linii piastowskiej (w odróżnieniu od Henryka III - ciotecznego brata Przemysła II), ale w 1290 roku podpisał z Przemysłem tajny układ na przeżycie o antycznym ostrzu, którego potwierdzeniem było małżeństwo księcia brzesko-kujawskiego ze stryjeczną siostrą Przemysła II, Jadwigą kaliską. Po miesięcznych walkach i przełamaniu oporu wojsk Łokietka dotarł książę Henryk III do Krzywina koło Leszna. Tam dowiedział się o zbrojnej napaści księcia jaworskiego Bolka na swoje księstwo i o zagarnięciu przez najeźdźców ważnych i bogatych miast - Chojnowa i Bolesławca.

Wobec tego książę glogowski pospiesznie zawarł układ z Władysławem Łokietkiem, na mocy którego Henryk III zatrzymywał wszystkie ziemie wielkopolskie na południe od rzeki Obry, łącznie z kasztelaniami wschowską i zbąszyńską oraz częścią ziemi kłobuckiej, a ponadto Władysław Łokietek złożył uroczystą obietnicę adopcji najstarszego syna księcia glogowskiego, Henryka IV Wiernego, któremu miała przypaść po ewentualnej bezpotomnej śmierci księcia brzesko-kujawskiego i sieradzkiego cała Wielkopolska, a w przypadku przedwczesnej śmierci adoptowanego księcia miał Łokietek niezwłocznie przysposobić kolejnego w starszeństwie syna księcia glogowskiego. Oczywiście Władysław Łokietek nigdy tego zobowiązania nie wypełnił. Rok później, wspierany przez Bolesława II płockiego i posiłki węgierskie, uderzył na księstwo glogowskie.

Ugodziwszy się z Łokietkiem, Henryk powrócił natychmiast do swego księstwa, ale nie udało mu się pokonać księcia jaworskiego. Wojnę zakończył dopiero pokój w Zwanowicach, zawarty

dzięki mediacji króla Czech, Wacława II, ale Chojnów i Bolesławiec nie wróciły do głogowskiego księcia.

Ponieważ Władysław Łokietek nie dotrzymał żadnego z warunków pokoju w Krzywiniu, a przez cały rok 1297 nękał swego adwersarza walką podjazdową. Posiłkował się w tych działaniach wojskami węgierskimi, wspierającymi go w zamian za jego rezygnację z polskich wpływów na Rusi.

Z początkiem następnego roku książę Henryk III wyruszył z nową wyprawą na Wielkopolskę. Wspierał go tym razem książę Bolko świdnicki. Mógł też liczyć na miejscową hierarchię duchowną z arcybiskupem gnieźnieńskim Jakubem Świnką i biskupem poznańskim Andrzejem na czele. Ich postawa nie była całkiem bezinteresowna. Głogowczyk obiecał biskupowi poznańskiemu urząd kanclerski w zjednoczonym państwie, co potwierdził dokumentem, pod którym podpisał się jako *książę Królestwa Polskiego, Pomorza, Śląska i pan na Głogowie*. Warto w tym miejscu przypomnieć, że to właśnie biskup poznański Andrzej obłożył wcześniej ówczesnego księcia sieradzkiego, Władysława Łokietka, ekskomuniką za liczne gwałty i rozboje.

W wyniku tej wyprawy domena Henryka III pod względem terytorialnym wyprzedziła pozostałe księstwa dzielnicowe w Polsce. Nie tylko zresztą pod względem wielkości, ale również zamożności. Dlatego książę ów miał prawo uważać się za najwłaściwszego, jeśli nawet nie jedyne go pretendenta do polskiego tronu.

Książę Henryk III głogowski śladem Henryka IV Probusa dbał bowiem o rozwój gospodarczy swych ziem - najpierw w księstwie macierzystym, a następnie na zajętych ziemiach Wielkopolski. Zakładał miasta, promował osadnictwo wiejskie. Miastom poza tym nadawał liczne przywileje, pozwalające im szybko się bogacić. Wytyczał nowe szlaki komunikacyjne i dbał o bezpieczeństwo na drogach.

W Roczniku kapituły poznańskiej napisano o nim; Był bardzo surowy dla złodziei, łupieżców i gwałcicieli, ale sam był wielkim wyciągaczem, a także nieprzyjazny Polakom. Ale to za jego czasów zapanował na wszystkich jego ziemiach powszechny pokój.

W drugiej połowie XIII wieku wykształcił się w Polsce stan mieszczański. Lokowanie miast na prawie niemieckim i związane z tym przywileje doprowadziły do wyodrębnienia się silnego patrycjatu miejskiego. Kraków, Wrocław, Środa Śląska, Kalisz, Głogów, Poznań czy Gdańsk stanowiły nie tylko silne ośrodki gospodarcze, ale także polityczne. Dzięki mieszczaństwu wrocławskiemu mógł Henryk IV Probus zdobyć Kraków, a inny książę, Henryk V Brzuchaty, księstwo wrocławskie. Patrycjat, najbogatsza grupa mieszkańców, z czasem zaczął ograniczać znaczenie reprezentujących księcia sołtysów na rzecz przez siebie utworzonej rady miejskiej.

Na ziemiach polskich nie mieliśmy wprawdzie ośrodków w rodzaju włoskich miast-republik, z reguły ich ludność nie przekraczała kilku tysięcy, niemniej coraz częściej z ich stanowiskiem musieli się liczyć książęta i królowie. Miasta posiadały własne sądownictwo (znany był przecież późniejszy wprawdzie przypadek osądzenia i skazania Andrzeja Tęczyńskiego w Krakowie), własne służby porządkowe, mogące w razie potrzeby przekształcić się w siły zbrojne, dodatkowe

wpływy z komór celnych i prawa składu towarów. Ale przede wszystkim coraz bogatsze mieszczaństwo zaczęło odgrywać istotną rolę polityczną, dzięki finansowemu wspieraniu królów i książąt.

Wszystkie te działania przybliżyły koronę do księcia głogowskiego. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę również książę Władysław Łokietek. Nie mogąc powstrzymać go militarnie, zwrócił się o pomoc do króla czeskiego Wacława II, z którym zawarł jesienią 1299 roku tzw. układ kiecki. Na jego mocy Łokietek sprzedał Przemysłodzie za 5 tysięcy grzywien swoje prawa do Małopolski, ale też zobowiązał się przybyć w najbliższe Boże Narodzenie do Pragi i tam złożyć Wacławowi II hołd lenny z wszystkich należących do niego ziem. Formalnie ziemie te miały stanowić własność korony czeskiej.

Inna sprawa, że książę Władysław Łokietek mimo przyjęcia pieniędzy nie zrezygnował z Małopolski. Hołdu też nie złożył. Było to działanie dla niego typowe.

Wytworzyła się zatem zupełnie nowa sytuacja polityczna. Henryk III, podejmując walkę z Władysławem Łokietkiem, musiałby się liczyć z szybką reakcją czeskiego władcy.

Należy przypuszczać, że właśnie to wydarzenie powstrzymało księcia Henryka III przed przyjazdem do Kościana po należną mu koronę króla Polski. Zarówno król Wacław II, jak i książę Władysław Łokietek jako jego rywale na pewno zrobiliby wszystko, aby uniemożliwić mu objęcie tronu. Książę głogowski nie czuł się więc na siłach poprowadzić wojny na dwa fronty.

W tej sytuacji wolał opóźnić swoją poznańską koronację, licząc, że z czasem sytuacja polityczna ulegnie zmianie na jego korzyść. Była to jednak okazja, która dla niego się już nigdy nie powtórzyła. Wielkopolanie bowiem dłużej nie chcieli czekać.

Królem Polski został Wacław II, który natychmiast po koronacji powrócił do Pragi, pozostawiając w Krakowie swego namiestnika, starostę i komornika zarazem, Fryderyka (Friczkę) z Czachowic, którego głównym zajęciem było pilnowanie ściągania podatków w całym królestwie.

Książę Władysław Łokietek opuścił Polskę, szukając stronników w Stolicy Apostolskiej. Obiecał tam nawet papieżowi wprowadzenie inkwizycji przeciwko heretykom w Polsce. Nie znalazł jednak odpowiedniego wsparcia. Po kilku latach powrócił do kraju na czele... od-działów węgierskich. Ceną ich pomocy było wycofanie się księcia z wszelkich roszczeń do spornych z Węgrami terenów Rusi Halickiej.

Koronację Wacława II na króla Polski Henryk III przyjął nad podziw spokojnie. Równie spokojnie zniósł ofertę złożoną Wacławowi przez Bolesława Rozrzutnego - przejęcia wszelkich praw do ziem zabranych przed laty jego ojcu Henrykowi IV Brzuchatemu. Nie zareagował także na wyjednanie przez arcybiskupa Jakuba Świnkę u papieża Bonifacego VIII unieważnienia koronacji Wacława II na króla Polski.

Henryk III po prostu cierpliwie czekał. A ten okres wykorzystał na porządkowanie spraw wewnętrznych. Rozszerzył też swoje księstwo, przejmując po zmarłym bezpotomnie bracie, Konradzie Garbatym, księstwo żagańskie. Nie złożył jednak nowemu królowi Polski hołdu lennego, nie próbował również w niczym go wspierać, ale też nigdy nie wystąpił jawnie przeciwko niemu,

choć po cichu popierał w Wielkopolsce różne lokalne próby oporu przeciwko Wacławowi II. Większość zewnętrznych obserwatorów uważa, że książę głogowski, rozgoryczony niekorzystnymi dla siebie wydarzeniami, zapomniał już o polskiej koronie. Jednak tak się mogło wydawać tylko niewtajemniczonym.

Kiedy tylko do Głogowa dotarła wiadomość o zamordowaniu w Ołomuńcu, zdążającego na koronację do Krakowa, króla czeskiego Wacława III, wojska księcia głogowskiego zajęły ważny strategicznie gród Pызdry, a wkrótce całą Wielkopolskę, pozostawiając Łokietkowi bardzo niewielkie wschodnie skrawki tego regionu. Nie zwracając uwagi na fakt, iż następca Wacława III na czeskim tronie, Jan Luksemburski, natychmiast przyjął też tytuł króla Polski, triumfujący książę Henryk III sam nazwał się *Dziedzicem Królestwa Polskiego, księciem Śląska, panem na Głogowie i Poznaniu*. Od tej pory właśnie tak sygnował wszystkie oficjalnie wydawane dokumenty. Droga do koronacji ponownie się przed nim otworzyła. Tym razem książę Henryk III nie zamierzał zwlekać. Miał jednak groźnego przeciwnika.

Na wieść o tytułach głogowskiego adwersarza książę Władysław Łokietek nadał sobie natychmiast miano *Prawdziwego Dziedzica Całego Królestwa Polskiego*. Walka na tytuły nie przekształciła się jednak w bezpośrednie starcie. Nie brakowało wprawdzie różnych incydentów lokalnych, ale miały one bardzo ograniczony zasięg. Obaj książęta zdawali sobie bowiem sprawę, że na rozstrzygnięcie militarne są za sław-Zaczęli zatem szukać wsparcia, przede wszystkim politycznego, u innych książąt piastowskich, a także u papieża, próbując tam za wszelką cenę zdyskredytować rywala.

Przeniesienie rywalizacji do Stolicy Apostolskiej odniosło skutek przeciwny do oczekiwanego przez obu książąt. Nic tam nie wskórali. Rzym nie chciał bowiem, mimo intensywnych zabiegów ich wysłanników, opowiedzieć się zdecydowanie za którymś z kandydatów.

Szans na jakiegokolwiek przesilenie w tej sprawie widać nie było. Nic też nie rozstrzygnęła niespodziewana wizyta w obozie księcia Władysława Łokietka arcybiskupa Jakuba Świnki. Miał on to podobno uczynić wyłącznie z pobudek prywatnych, a konkretnie z wdzięczności za poparcie w sporze z biskupem krakowskim Janem Muskatą, sprowadzającym się do walki o prymat w polskim Kościele. Nie oznaczało to jednak radykalnego wzmocnienia pozycji któregoś z książąt w staraniach o koronę.

Sytuacja, zdawałoby się całkowicie patowa, ostatecznie rozwiązała się sama. 9 grudnia 1309 roku zmarł po krótkiej chorobie książę głogowski Henryk III. Niedoszły polski monarcha pochowany został w kościele cystersów w Libiążu. Jego księstwo - przypomnę, największe w Polsce - podzielone zostało aż między pięciu synów: Henryka IV Wiernego, Konrada oleśnickiego, Jana ścinawskiego, Bolesława oleśnickiego i Przemka głogowskiego.

W bardzo krótkim czasie synowie księcia Henryka III swoją nieudolnością w rządzeniu, wykluczającymi jakąkolwiek braterską współpracę sojuszami zewnętrznymi i wzajemną kłótnością doprowadzili do upadku znaczenia tego wielkiego za czasów ich ojca księstwa. Kawalek po kawałku przejmowali je królowie Czech. Po kilkudziesięciu latach nikt już nie pamiętał o Henryku III

jako o kandydacie do korony polskiej.

Raz jeszcze dała znać o sobie prześladowająca dynastię Piastów "klątwa Gaudentego".

Mówiąc o "przekleństwie tronu" wiszącym nad książętami piastowskimi, ubiegającymi się o koronę polską, nasuwa się pewna refleksja- Potrafili latami zabiegać o scalenie pod swymi rządami możliwie największych obszarów dawnego Królestwa Polskiego. Kiedy jednak Przed śmiercią sporządzali testament, dzielili to, co wcześniej z takim wysiłkiem scalali. Czyżby brak dojrzałego instynktu państwowego?

Po śmierci księcia Henryka III z grona realnych pretendentów do tronu pozostał już tylko książę Władysław Łokietek. Henryk IV Probus został otruty, Przemysł II - zamordowany, Henrykowi III głogowskiemu drogę do tronu zagroździł Przemyslidzi. Niedoceniany początków książę brzesko-kujawski, czy to zbrojnie, czy też licznymi intrysami i krótkotrwałymi sojuszami, stopniowo przejmował władzę nad większością kraju. Wprawdzie zgłosił takie roszczenia Jan Luksemburski nowy król Czech (na Wacławie III wygasła dynastia Przemyslidów) ale był to wniosek raczej formalny.

W niespełna 11 lat później, w Krakowie, Władysław Łokietek koronował się wreszcie na króla Polski. Tym, który założył mu upragnioną koronę, był... Jan Muskata, przywrócony przez Władysława Łokietka do łask po śmierci arcybiskupa Jakuba Świnki.

Wydawało się wtedy, że w siódmym pokoleniu Piastów "klątwa Gaudentego" straciła swoją moc - reaktywowane zostało Królestwo Polskie, które przetrwało prawie do końca XVIII wieku. Okazało się jednak, że przekleństwo tronu towarzyszyło tej dynastii "aż do ostatniego Piasta".

Jeszcze jeden "dziedzic Królestwa Polskiego"

Władza jest jak narkotyk - chce się ją posiadać i utrzymać za wszelką cenę. Tak było zawsze. W Polsce, w Europie, na świecie. W średniowieczu pełnię władzy utożsamiano zawsze z koroną i tronem. Zabiegano o nie wszystkimi dostępnymi środkami - uczciwymi lub wręcz odwrotnie. Czasem nawet wówczas, gdy szanse na nie były co najwyżej iluzoryczne. Oto klasyczny przypadek uporczywej walki o tron, wbrew wszelkim obiektywnym uwarunkowaniom, wbrew także zdrowemu rozsądkowi. Przypadek w sumie tragiczny.

Warto w tym celu cofnąć się do roku 1303. Na praskich Hradczanach odbywało się huczne wesele. Radowano się bowiem z zaślubin oryginalnej z uwagi na wiek nowożeńców pary. Pan młody liczył sobie bowiem w dniu wesela niespełna czternaście lat, panna młoda zaś zaledwie siedem. Waclaw II, król Czech i Polski, wydawał swą córkę, Małgorzatę, za Bolka, syna Henryka V, zwanego Brzuchatym lub Tłustym, nieżyjącego od kilku lat księcia legnickiego i wrocławskiego. Po uroczystości zaślubin dość szybko wyprawiono młodych na ich osobne posłania, aby nie przeszkadzali dorosłym w uczcie weselnej. Do Podkładzin, najważniejszej części ówczesnych uroczystości weselnych, wtedy jeszcze nie doszło. Każde z dzieci poszło grzecznie spać do swojej komnaty.

Goście weselni bawili się w najlepsze dalej. Wszyscy zasiadający Przy weselnym stole wiedzieli doskonale, w jakim celu odbyła się ta uroczystość. Po śmierci Henryka V Brzuchatego, który - jak pamiętamy - zmarł w wyniku tortur zadanych mu przez rywalizującego z nim o Wrocław Henryka III głogowskiego, opiekę nad jego małoletnimi dziećmi objął książę jaworski Bolko I Surowy. Kiedy w niespełna rok później książę ten zmarł, Henrykowymi synami zajął się biskup wrocławski Henryk z Wierzbna, a po nim osobiście sam król czeski, Waclaw II. Od razu też sprowadził młodego Bolka na swój dwór w Pradze, pragnąc w ten sposób odizolować go od osób mogących wpływać na decyzje nieletniego księcia w sprawie przyszłości księstwa wrocławskiego. Mimo młodego wieku księcia ożenił go ze swą córką, by mocniej związać z domem Przemyślidów.

U podstaw owej królewskiej troski o dziecko jakiegoś prowincjonalnego w końcu księcia leżał po prostu Wrocław, wielkie wówczas i bogate miasto, którego władcą wbrew testamentowi Henryka IV Probusa został ówczesny książę legnicki Henryk V Brzuchaty. Schedę po nim objął najstarszy syn Henryka, właśnie ów książę Bolko, którego historia później nazwała, z racji stylu sprawowania władzy, Bolesławem III Rozrzutnym.

Ceną, jaką król Waclaw II gotów był zapłacić za klucze do bram Wrocławia, była ręka jego córki Małgorzaty, obietnica posagu w wysokości 8 tysięcy grzywien srebra (niewypłaconego jednak od razu przy zaślubinach) oraz chętnie przed młodym Bolkiem roztaczany miraż sukcesji w Czechach. Młodego Bolka bowiem ustawiono w kolejce do tronu obu narodów - po Waclawie III i jego przyszłych dzieciach płci męskiej - zatem na osiągnięcie tego zaszczytu nie miał najmniejszych szans. Niemniej nieletni książę, pewnie jako jedyny, głęboko uwierzył w swą królewską przygodę. Wierzył w nią aż do końca życia.

Historia lubi jednak sprawiać zaskakujące niespodzianki. Oto w 1305 roku umarł nagle Waclaw II. Jego syn i następca, siedemnastoletni wówczas Waclaw III, szykował się zatem do podwójnej koronacji. Był już żonaty z Piastówną, księżniczką Violą Elżbietą, córką księcia oświęcimskiego Mieszka I, choć jeszcze bezdzietny, wydawał się odpowiednim kandydatem na króla obojga narodów. Sam Waclaw III, będąc również tego zdania, zlecił kontynuowanie rozpoczętych przez ojca prac nad przygotowaniem unii personalnej Polski i Czech. W miejsce dynastii piastowskiej na tronie polskim miała zasiąść dynastia Przemyślidów, a oba kraje winna połączyć ścisła współpraca tak polityczna, jak i militarna.

Korona królów polskich znajdowała się w Pradze, tradycja wymagała jednak, by koronacja na polskiego monarchę odbyła się w Gnieźnie i dokonana została przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wprawdzie był już precedens w XI wieku - ogłoszenie się Wratysława II królem Czech i Polski - ale miał zdecydowanie demonstracyjny charakter.

Za namową więc doradców Waclaw III wyruszył w 1306 roku do Polski, wioząc ze sobą polską koronę swojego ojca Waclawa II, a wcześniej Przemyśła II i Bolesława Śmiałego. Podróż jego miała także przeciąć antyczeską działalność księcia Władysława Łokietka na Kujawach i w ziemi sieradzkiej.

Pierwszy postój wypadł w Ołomuńcu. I tam właśnie pretendent do tronu polskiego został skrytobójczo zamordowany. Za królobójcę został uznany rycerz z Turyngii, Konrad z Dotenstein, którego za czyn ten zamordowano bez sądu, a jego ciało - według słów Jana Długosza - rzucono psom na pożarcie. Czy rzeczywiście był zabójcą, za którym stali niezidentyfikowani niestety przeciwnicy unii polsko-czeskiej? Zdania kronikarzy i historyków są tu podzielone.

Niektórzy z nich twierdzą, że za zbrodnią stali polscy możnowładcy, przeciwnicy silnej władzy centralnej w Polsce, lub sam książę Władysław Łokietek, który już wcześniej był posądzany, iż w podobny sposób wyeliminował innego rywala do polskiego tronu. Trop wiedzie także do Brandenburgii, której margrabiowie natychmiast po śmierci Waclawa III, wykorzystując zamieszanie w Polsce i Czechach, zajęli znaczą część Pomorza.

Na Waclawie III wygasła rządząca Czechami od czterech wieków dynastia Przemyślidów. Aż dwa trony, czeski i polski, czekały na swych monarchów. Jednym z czterech kandydatów na króla Czech, obok Rudolfa III Habsburga, Henryka z Karyntii oraz Jana Luksemburskiego, został właśnie nieoczekiwanie polski książę Bolesław III, z urodzenia Piast. Pretensje Jana Luksemburskiego do polskiej korony też były poparte koneksjami rodzinnymi. Był bowiem również ożeniony z córką Waclawa II, króla Czech i Polski. Jeśli te względy miałyby decydować, to Jan Luksemburski miał takie same szanse na polską koronę, jak Bolesław na czeską.

Aby dodać sobie większego splendoru i zrównoważyć tytuły pozostałych pretendentów, mało dotychczas w kraju znaczący książę P^rzyjął wstępnie tytuł *haeres Regni Poloniae*, czyli *dziezic Królestwa Polskiego*, co miało sugerować, że tylko on jest rzeczywistym pretendentem do tronu Polski. Był zatem Bolesław III Rozrzutny trzecim już takim dziedzicem w naszej historii.

W jego mniemaniu prawo do polskiej korony było mu przynależne jako w prostej linii potomkowi

pierwszego polskiego króla, Bolesława Chrobrego. Jeśli bowiem prześledzić dokładnie jego drzewo genealogiczne, to miał niewątpliwie rację.

Był przecież wnukiem księcia Bolesława Rogatki, jednego z synów Henryka II Pobożnego. Ten z kolei był synem Henryka Brodatego, a wnukiem Bolesława Wysokiego, którego przodkami byli rządzący Polską książęta: Władysław II Wygnaniec, Bolesław Krzywousty, Władysław Herman i Kazimierz Odnowiciel, a przed nimi król Mieszko II i wreszcie król Bolesław Chrobry. Gdyby nadal przestrzegano powszechnie ducha i litery testamentu Bolesława Krzywoustego - wyliczył książę - to właśnie teraz nadeszła jego kolej sprawowania najwyższej władzy senioralnej w Polsce.

W tej sytuacji książę Bolesław III uznał, że tylko on może być jedynym i niepodważalnym sukcesorem władzy królewskiej. Nie przeszkadzało mu przy tym, że w Polsce żyło wówczas przecież wielu książąt legitymujących się podobnym jak on, piastowskim i królewskim, rodowodem, potrafiących również wykazać swoje uprawnienia do tronu na podstawie testamentu Bolesława Krzywoustego.

Natomiast tron czeski - uważał polski książę - należał mu się niejako w spadku, jako mężowi Małgorzaty, córki i siostry ostatnich królów z dynastii Przemyślidów. Tyle tylko, że Małgorzata bynajmniej nie była jedynaczką, miała siostry, które poczyniły bardziej udane od niej mariaże.

Sam tytuł księcia legnicko-wrocławskiego, bo nie księstwo, które dzielił z młodszymi braćmi, to było zdecydowanie za mało - nie tylko wśród monarchów europejskich, ale nawet w podzielonej wciąż Polsce - by zasiadać aż na dwóch tronach. Tym bardziej że w tym samym czasie w Polsce o koronę i zjednoczenie wszystkich ziem zabiegał intensywnie Władysław Łokietek, przewyższający Bolesława III zarówno statusem materialnym, jak i wielkością skupionych w swoich rękach terytoriów. Warto dodać w tym miejscu, że Bolesław III Rozrzutny był blisko skoligacony z Władysławem Łokietkiem, gdyż jego matka i żona Łokietka były siostrami.

W tamtych czasach jednak na znaczeniu zyskiwało się po zwycięskich wojnach.

Książę Bolesław III zatem na wojnę wyruszył. Zaatakował, co nikogo nie zdziwiło, księstwa kaliskie i głogowskie, czyli ziemie należące do spadkobierców księcia Henryka III, sprawcy porwania i śmierci ojca księcia Bolesława. Gdyby udało mu się zwyciężyć, wówczas nie tylko pomściłby ojca, ale i został jednym z potężniejszych książąt południowej Polski. Nie zwiększyłby tym jednak szans w rywalizacji z bardziej utytułowanymi i bogatszymi od niego rywalami do tronu, dalej pozostawałyby znikome, by nie stwierdzić - żadne.

Kilkuletnia wojna została jednak przez księcia wrocławsko-legnickiego przegrana. Jedynym jej pozytywem dla niego było zajęcie ziemi opawskiej należącej zresztą do innego księcia - Mikołaja I, w dodatku nieuczestniczącego w tym konflikcie - z której następnie książę Bolesław ustąpił po wypłaceniu mu 8 tysięcy grzywien srebra, czyli równowartości posagu, jakiego nie otrzymał nigdy od Waclawa II.

Tymczasem o swoje prawa do ojcowizny upomnieli się także młodsi bracia Bolesława III. Schemata po Henryku V Brzuchatym, zgodnie z jego ostatnią wolą, powinna zostać podzielona pomiędzy jego trzech synów. Z jednego księstwa utworzone zostały zatem trzy mniejsze:

wrocławskie, legnickie i brzeskie. Do najmniejszego z księstw, właśnie brzeskiego, dołożono jako dodatkową rekompensatę jednorazową kwotę 50 tysięcy grzywien, która miała być solidarnie wypłacona przez pozostałych książąt.

Ku powszechnemu zaskoczeniu książę-senior wybrał dla siebie właśnie to najmniejsze księstwo brzeskie, rezygnując z prestiżowego Wrocławia. Uznał, że 50 tysięcy grzywien srebra stanowi na tyle dużą sumę, że pozwoli mu wkrótce odebrać młodszym braciom ich domeny, ale także uzyskać odpowiednie środki pozwalające na stworzenie solidnych podwalin pod upragnione królestwa, czeskie i polskie.

Grzywna na przełomie XIII i XIV wieku stanowiła na ziemiach polskich równowartość 200 gramów srebra. Odpowiadała 20 szelągom lub groszom, ewentualnie 240 denarom lub 300 brekteatom (monety bite jednostronnie).

Za jedną grzywnę można było kupić wołu albo dwie krowy. Owca to wydatek ok. 20 denarów. Za konia trzeba było zapłacić 1,5 grzywny. Rumak rycerza, zdolny utrzymać ciężar uzbrojonego jeźdźca - to wydatek rzędu kilku grzywien. Za jeden łan większy (frankoński, zwany też niemieckim) ziemi nadającej się pod uprawę, będący odpowiednikiem 23-26 hektarów, w zależności od rejonu kraju płacono ok. 20 grzywien. Budowa młyna wodnego to wydatek 24 grzywien. Budowa przenośnego młyna -wiatraka, zwanego koźlakiem, kosztowała od 12 do 15 grzywien. Codzienna szata męska lub kobieca to równowartość połowy grzywny. Bochenek chleba kosztował zazwyczaj jednego denara. Za ćwiertnię zboża, czyli 16 garncy (1 garniec to ok. 4 litrów), płacono w zależności od rejonu kraju 7-8 groszy. Cwiertnia owsa kosztowała 3-4 grosze.

50 tysięcy grzywien stanowiło zatem kwotę pozwalającą, przy umiejętnym gospodarzeniu, uczynić z księstwa brzeskiego naprawdę zamożną krainę. Okazało się jednak, że bracia wprawdzie zaakceptowali wybór Bolesława III, ale nie kwapili się z pełną realizacją finansowej części kontraktu. W 1312 roku doszło do wojny Bolesława III z najmłodszym z braci, księciem legnickim Władysławem, właśnie o przypadające na niego 25 tysięcy grzywien odszkodowania. Wojna zakończyła się połowicznym sukcesem - wygnaniem księcia Władysława z dzielnicy legnickiej. Należnych mu pieniędzy jednak Bolesław III nie uzyskał, a co więcej, wydatki wojenne uszczupliły znacznie dotychczasowe zasoby finansowe księstwa brzeskiego.

Drugą część odszkodowania, otrzymaną od drugiego z braci -Henryka VI - pochłonęła wspólna wyprawa przeciwko księstwu głogowskiemu, którą gorąco wspierał władca krakowski Władysław Łokietek.

Po pięciu latach uporczywych walk okazało się, że najwięcej korzyści terytorialnych odniósł na tej wojnie ten trzeci, czyli Władysław Łokietek, obaj śląscy książęta natomiast, dźwigający ciężar całej wyprawy, zadowolić się musieli nieznacznym tylko przesunięciem granic swoich włości. Skarbiec księstwa brzesko-legnickiego zaczynał świecić pustkami.

Tymczasem Jan Luksemburski, który już zasiadł na czeskim tronie, wpadł na genialny w swej prostocie pomysł na ostateczne pozbycie się uciążliwego piastowskiego konkurenta do czeskiej korony. Otóż zaproponował Bolesławowi III, aby został jego namiestnikiem w Czechach. Pozornie

wyglądało to bardzo obiecująco. Namiestnik to prawie wicekról. A to z kolei brzmiało jak władca kraju. Książę natychmiast przyjął tę propozycję.

To "prawie" - jak we współczesnej reklamie - stanowiło jednak wielką różnicę. Od namiestnika do tronu prowadziła bardzo daleka droga, z reguły niemożliwa do przebycia. W przeciwnym kierunku - do lennika - był zaś mały krok. Na razie jednak nominacja ta pozwalała Bolesławowi III na pewną, jakże mu potrzebną, stabilizację finansową.

Polski książę natychmiast wykorzystał ją do kolejnej napaści w 1323 roku na księstwo głogowskie. Wsparty przez brata, Henryka VI, oraz księcia opolskiego Bolka II, a także Władysława Łokietka - teraz już króla Polski - przyłączył do swojego księstwa zabraną mu ziemię namysłowską.

Była to ostatnia zdobycz terytorialna Bolesława III Rozrzutnego i w niczym nie przybliżyła go do tronów. Jan Luksemburski, obejmując czeski tron, zrezygnował z wszelkich usług świadczonych przez swego namiestnika. Od stycznia 1320 roku także w Polsce tron został zajęty, a królewicz Kazimierz miał już 10 lat.

Obie korony zatem znalazły się poza zasięgiem ambitnego księcia Bolesława.

Prawda ta w końcu zaczęła do niego docierać. Próbował jeszcze coś na obu dworach wskórać intrygami, ale nikt już nie traktował go poważnie. Jakiś tam książę brzeski, a nawet brzesko-legnicki, przestał być już potrzebny, nie tylko obu królom, lecz także ich przeciwnikom.

Bolesław III uznał wówczas, że jedynym sposobem odzyskania liczącej się pozycji na politycznej arenie byłoby odzyskanie bogatego Wrocławia. Szansa na to była, gdyż brat książęcy Henryk VI nadal nie miał męskiego potomka.

Najpierw złożył więc bratu propozycję, aby ten zrezygnował dobrowolnie z księstwa wrocławskiego i zamienił je na brzesko-legnickie. Oczywiście propozycja została bezzwłocznie odrzucona. Henryk VI nie chciał nawet słyszeć, by w myśl prawa zwyczajowego księstwo po nim dziedziczył najbliższy krewny męski - w tej sytuacji Bolesław III, lub jego synowie. Nie uląkł się także groźby zbrojnego zajęcia Wrocławia.

Doszło więc do wojny między braćmi, która jednak nie przyniosła rozstrzygnięcia korzystnego dla żadnej ze stron. Książę Henryk VI pozostał panem Wrocławia, ale wobec zagrożenia ponowną braterską napaścią zdecydował się na złożenie hołdu lennego późniejszemu cesarzowi Ludwikowi IV Wittelsbachowi.

Rok później, w 1327 roku, Janowi Luksemburskiemu udało się przekonać księcia Henryka VI, aby zmienił dotychczasowego seniora i złożył właśnie jemu hołd lenny z Wrocławia. Co więcej, namówił go, aby uczynił króla Czech przyszłym dziedzicem Wrocławia i całego księstwa wrocławskiego. Przeciwno takiej decyzji swojego brata ostro zaprotestował książę Bolesław III. Zwrócił się nawet oficjalnie do Jana Luksemburskiego z żądaniem, aby ten nie przyjmował tego zapisu. Oczywiście było to działanie absolutnie bezskutecznie, by nie powiedzieć niepoważne. Król Czech bez żadnych oporów hołd przyjął i jeszcze dodatkowo obiecał Henrykowi VI pełną pomoc militarną w przypadku ataku Bolesława III na jego włości.

Szybko zresztą nadarzyła się okazja wywiązania się z danej wcześniej obietnicy. Stało się to jeszcze w 1327 roku, podczas wyprawy czeskiego króla na Polskę. Przezornie pozostawił we Wrocławiu do dyspozycji Henryka VI część swych wojsk. Książę Bolesław III rzeczywiście napadł na miasto. Nie zdobył go jednak, odstąpił więc spod jego murów. Kosztowna wyprawa nie przyniosła mu żadnych sukcesów, a tylko kolejne straty finansowe.

Wycieńczone ciągłymi wojnami księstwo brzesko-legnickie popadało w coraz większe długi. W dodatku wypędzony wcześniej ze swojej legnickiej dzielnicy książę Władysław, najmłodszy brat Bolesława III, powrócił niespodziewanie na Śląsk i... natychmiast złożył czeskiemu władcy hołd lenny z księstwa legnickiego. W tej sytuacji król Jan Luksemburski zażądał także hołdu od księcia Bolesława III. Zgodził się przy tym, aby książę złożył hołd zarówno z ziemi brzeskiej, jak i z... legnickiej, tym samym przekreślając roszczenia zgłaszane do Legnicy przez księcia Władysława. Ceremonia odbyła się w 1329 roku we Wrocławiu. Jest to data nie tylko shołodowania Śląska, ale i utraty przez Polskę nad nim kontroli.

Wydawałoby się zatem, że właśnie 9 maja 1329 roku na wrocławskim rynku definitywnie przysły marzenia księcia Bolesława III Rozrzutnego o jakiegokolwiek koronie. Ktoś inny zapewne pogodziłby się już ze swoim losem, ale nie on! Wprawdzie jako lojalny wasal Jana Luksemburskiego, twórcy nowej dynastii władców tego kraju, musiał regularnie wносить lenno do czeskiej Korony i towarzyszyć czeskiemu królowi w jego wyprawach wojennych, ale ciągle widział jeszcze cię szansy na uzyskanie korony polskiej.

Zaczął zatem książę brzeski publicznie rozgłaszać, że nadal pozostał dziedzicem Królestwa Polskiego, głównym pretendentem do tronu, uczciwie przy tym dodając, że dopiero trzecim w kolejności, po królewiczu Kazimierzu i jego ewentualnym męskim potomku. Oczywiście taka postawa nie przysporzyła księciu sympatii na dworze w Krakowie.

Nie wzbudzała też uznania jego natarczywość w pokazywaniu się u boku polskiego władcy podczas różnych uroczystości kościelnych i oficjalnych spotkań. Nie tylko, że nie był tam zapraszany, ale wprost przeciwnie - bywał w królewskim otoczeniu widziany niechętnie, niekiedy całkowicie ignorowany, co jednak go zupełnie nie zrażało przed podejmowaniem kolejnych prób. Przy każdej nadarzającej się okazji nie zapominał również o stałym podkreślaniu swoich bliskich koneksji z koronowanymi kuzynami, zarówno w Czechach (jego żona Małgorzata już nie żyła, a sam książę był powtórnie żonaty), jak i w Królestwie Polskim.

Utrzymywanie dworu, liczne podróże i prowadzenie aktywnej polityki były bardzo kosztowne. Nie ulega wątpliwości, że książę żył zdecydowanie ponad stan. Nie przypadkiem zatem zaczęto go jeszcze za życia nazywać Rozrzutnym. Książę Bolesław III z każdym rokiem popadał w coraz większe długi. Pożyczał pod przyszłe zyski z komór celnych w Chocianowie i Chojnowie, wydzierzał podatek mierniczy, a także zastawił całą ziemię namysłowską. Niewiele pomógł mu także posag drugiej żony, Katarzyny, córki Mladena II, bana Chorwacji. Bardzo szybko go roztrwoniał.

W dodatku, widząc postępujący upadek finansowy księstwa, zaniepokojeni o swoją przyszłość

synowie Bolesława III - Wacław I i Ludwik I - upomnieli się o swoje dzielnice. W 1338 roku otrzymali oni prawo do wspólnego władania ziemią namysłowską, ale wkrótce także wymogli na ojcu uzyskanie prawa do księstwa legnickiego.

Pomimo to zubożały już bardzo książę nie zrezygnował z dotychczasowego stylu życia. A że był coraz biedniejszy, w poszukiwaniu potrzebnych na to środków nie zawahał się przed zaborem mienia kościelnego. Został za ten postępek natychmiast obłożony anatemą przez papieża Benedykta XII.

Po tej ekskomunice wkrótce nastąpiła kolejna - tym razem za notoryczne zwlekanie ze spłacaniem długów osobom świeckim i duchownym, i to w sumie na łączną kwotę 15 tysięcy grzywien. Była to zarazem ekskomunika nałożona na księcia za złamanie wielu składanych przed ołtarzem przysięg, którymi chętnie szafował dla oddalenia terminów spłat, a których potem nie dotrzymywał.

Ostateczny kres burzliwego życia "dziedzica Królestwa Polskiego" nastąpił 21 kwietnia 1352 roku. Książę Bolesław III Rozrzutny zmarł nagle po uczcie kończącej Wielki Post, podobno... wskutek przejedzenia. Miał rzekomo zjeść samych tylko pieczonych kurczaków trzynaście i wypić kilka litrów wina, nie licząc innych potraw i piwa. Nie brakowało wtedy jednak opinii, że książę został w trakcie tej uczty otruty, gdyż to jego ojciec - o charakterystycznym przydomku Brzuchaty - a nie on sam znany był z nadmiernego apetytu.

Już na łożu śmierci został staraniem synów, którzy zobowiązali się do spłacenia wszystkich ojcowskich długów, uwolniony od obu klątw kościelnych. Historia jednak milczy o tym, czy książęta następcy z tego zobowiązania ostatecznie się w pełni wywiązali. Księcia Bolesława III pochowano z pełnym zachowaniem ceremoniału należnego książętom w klasztorze w Libiążu, którego przed laty był jednym ze znaczących darczyńców.

Z jak wielką by patrzeć życzliwością na działalność księcia Bolesława III, trudno nie dostrzec absolutnego braku umiejętności samooceny, a także właściwego rozeznania zmieniającej się wciąż sytuacji politycznej. Stanowił on typowy przykład polskiego księcia dzielnicowego tamtych czasów, widzącego jedynie własny cel, a nie liczącego się ani z żadnymi zewnętrznymi realiami, ani z własnymi możliwościami, ani też z opiniami współczesnych, a przez to mało wiarygodnego, by nie powiedzieć - księcia prosto z jakiejś rybałtowskiej komedii. Tyle że to wszystko działo się wtedy naprawdę. Zresztą nie tylko w przypadku Bolesława III Rozrzutnego.

"Klątwa Gaudentego" obejmowała także i takich kandydatów do piastowskiego tronu.

Ambicje księcia-zakonnika

Do kościoła pobenedyktynskiego pod wezwaniem św. Benigna w Dijon, w Burgundii, bardzo rzadko zachodzą polskie wycieczki. A szkoda, bo w tym właśnie kościele dobiegł końca jeden z ważnych epizodów historii średniowiecznej Polski. Pochowany tu został kolejny piastowski pretendent do polskiego tronu.

Rzeźba z piętnastowiecznej płyty nagrobnej przedstawia naturalnej wielkości postać zakonnika. Jego stopy spoczywają na dwóch lwach. Nad głową anioł unosi królewską koronę, po obu zaś bokach dwaj inni aniołowie trzymają tarcze z herbami Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej.

Na płycie jest także umieszczony napis: *Tu leży mąż sławny i pobożny Władysław niekiedy Białym zwany, przez kilka lat mnich tego zakonu, później zwolniony od ślubów zakonnych przez papieża z powodu sukcesji tronu polskiego. Umarł w Strasburgu 1 marca 1388 roku i tu według życzenia pogrzebany został.*

Władysław Biały, książę kujawski i gniewkowski, należał do tych krajowych pretendentów do tronu, którzy mimo istnienia królestwa i uregulowania spraw sukcesyjnych nie zawahali się zbrojnie o ów tron upomnieć. I w jego przypadku moc "klątwy Gaudentego" była silniejsza od starań książęcych. Tronu i korony nigdy nie uzyskał, pozostawił po sobie jedynie długie pasmo osobistych i politycznych nieszczęść i niepowodzeń oraz ten interesujący nagrobek, wzniesiony w Dijon Przez zakonnych braci.

Pochodził z mazowieckiej linii Piastów. Jego przodkiem, podobnie jak Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, był Konrad Mazowiecki. Władysław Biały nosił oficjalny tytuł księcia Kujaw oraz pana na Gniewkowie i Słońsku. Władzę swą sprawował prawdopodobnie od roku 1350. Dwór książęcy zorganizował na wzór dworu królewskiego. Według zachowanych dokumentów urzędowali tam zawsze wojewoda, kanclerz, kasztelanowie, prokurator, podkomorzy, skarbnik, sędzia, chorąży, podstoli, cześnik oraz koniuszy. Była to administracja księstwa, wzorowana na królewskiej.

W tym czasie wojewoda książęcy, w odróżnieniu od wojewody ogólnopolskiego, był w zasadzie książęcym komornikiem o szerokich uprawnieniach. Kasztelanowie byli zarządcami dóbr książęcych w okręgach, pokrywających się z większymi grodami w księstwie. Ich kompetencje obejmowały lokalne sądownictwo, wojskowość i skarbowość. Sędzia lub podsędek towarzyszyli władcy w czynnościach sądowych. Podobnie prokurator, który miał obowiązek dostarczenia dowodów winy osądzanych. Kanclerz zarządzał kancelarią księcia. Podkomorzy czuwał nad wszelkimi sprawami bytowymi księcia i jego otoczenia. Do skarbnika należały sprawy kosztowności i łupów wojennych. Nie zarządzał natomiast gotówką. To, podobnie jak zbieranie wszystkich opłat i podatków, należało do obowiązków książęcego mincerza. Rolą stolnika i cześnika było usługiwanie księciu podczas uroczystych uct.

Można powiedzieć, że ten niby królewski styl rządzenia był działaniem w pełni świadomym. Książę Władysław bowiem miał wcześniej oficjalnie przyrzeczoną przez króla Kazimierza

Wielkiego sukcesję polskiego tronu, w przypadku gdyby król ten nie pozostawił po sobie męskiego potomka. Aby wzmocnić pozycję przyszłego pretendenta, król Kazimierz Wielki wyswatał go z Elżbietą, córką Alberta, księcia strzeleckiego, i nadał mu w lenno księstwo inowrocławskie. W ten sposób Władysław Biały stał się jednym z silniejszych książąt w Polsce. Pojawiał się także stale w otoczeniu królewskim podczas wszelkich oficjalnych uroczystości, zarówno w Krakowie, jak i w innych rejonach kraju.

Stan ten utrzymywał się do początków lat sześćdziesiątych XI wieku. Wtedy sytuacja księcia uległa diametralnej zmianie. Najpierw zmarła mu żona Elżbieta, nie pozostawiając potomka. Zaraz potem książę wdał się w zupełnie niepotrzebny, w zasadzie bezprzedmiotowy spór, praktycznie o mało istotne kompetencje, z sędzią kujawskim Stanisławem Kiwała. Sprawa trafiła ostatecznie do króla, który rozstrzygnął ją na korzyść sędziego. Rozgoryczony tym królewskim wyrokiem książę Władysław Biały demonstracyjnie zrzekł się wówczas lenna inowrocławskiego. Na co Kazimierz Wielki nie tylko odebrał mu ziemię inowrocławską, lecz także zasugerował, że jego następcą na tronie polskim mógłby zostać Kazko, książę Słupska, również z męskiej linii Piastów, ale znacznie jednak odleglejszej niż Władysław.

Urażony w swych ambicjach książę zareagował w sposób niecodzienny. W 1364 roku zastawił u króla swoje księstwo za bardzo niską kwotę tysiąca florenów i wyruszył z pielgrzymką do Ziemi Świętej. Przebywał w Jerozolimie, na Cyprze i Malcie, podróżował wiele po Europie, aby powrócić do Polski w 1366 roku, by wziąć udział w wyprawie krzyżowej, jaką właśnie zorganizowali Krzyżacy przeciwko Litwie. Być może nawet wstąpił wtedy w szeregi tego zakonu. Tuż po jej zakończeniu wyruszył do Awinionu, na dwór papieża Urbana V. Tam po raz pierwszy spotkał się z Jankiem z Czarnkowa, wówczas podkanclerzym królewskim, który przebywał na dworze papieskim z jakąś nieokreśloną misją polityczną.

Spotkanie to będzie miało w przyszłości ważne skutki polityczne - książę wywarł wielkie wrażenie na biskupie podkanclerzym.

Tymczasem Władysław Biały zupełnie niespodziewanie udał się z Awinionu do Citaux, do znanego klasztoru cystersów, i tam postanowił założyć habit zakonny. Ówczesny opat Citaux, Jan IV Bouxiere, był temu niechętny, obawiając się, że motywem wstąpienia do zakonu nie jest rzeczywiste powołanie, lecz tylko przelotny kaprys polskiego księcia. Ostatecznie jednak wyraził zgodę przekonany odpowiednim wianem wniesionym do klasztornej kasy przez kandydata na zakonnika.

Opat, jak się szybko okazało, miał w pełni rację. Surowa reguła cystersów była dla księcia nie do zniesienia. Bez żadnego uprzedzenia Władysław Biały opuścił więc Citaux i wyjechał do Dijon, gdzie znajdował się o znacznie już łagodniejszej regule zakon benedyktynów. W ślad za zbiegiem udał się tam również opat cystersów z Citaux. W Dijon doszło do rozmowy księcia z opatem.

Jan IV Bouxiere obiecał puścić w niepamięć ucieczkę i zadowolić się publicznym upomnieniem, jeśli książę powróci do Citaux i w myśl obowiązującej reguły cysterskiej podda się tam karze chłosty.

Władysław Biały odrzucił z oburzeniem "polubowne" załatwienie sprawy - wstąpił do zakonu benedyktynów w Dijon.

Tymczasem w Polsce rozegrały się wypadki, które wywołały Władysława Białego na scenę polityczną.

Otóż król Kazimierz Wielki złamał dotychczas zwyczajowo obowiązujące w kwestii dziedziczenia prawo, które w przypadku braku męskiego potomka władcy nakazywało, by jego następcą został najbliższy krewny w linii męskiej. Dlatego Kazimierz Wielki dotychczas faworyzował księcia Władysława Białego, a później księcia Kazka słupskiego.

Ale oto król uznał, że jest to tylko prawo zwyczajowe, i postanowił poszukać sukcesora poza Polską. Dokonał przy tym specyficznej transakcji handlowej z królem węgierskim Karolem Robertem. W zamian za jego pomoc w podboju Rusi i odzyskaniu Grodów Czerwieńskich zaferował sukcesję polskiego tronu rządzącym na Węgrzech Andegawenom. Następcą Kazimierza miały zatem zostać Ludwik, syn Karola Roberta i Elżbiety Łokietkówny - zwany potem na Węgrzech Ludwikiem I Wielkim, a w Polsce Ludwikiem Węgierskim -a więc siostrzeniec polskiego króla.

Decyzja królewska wywołała w Polsce sprzeciw, szczególnie Wielkopolan, systematycznie zresztą od lat usuwanych zarówno przez Władysława Łokietka, jak i Kazimierza Wielkiego z różnych państwowych stanowisk. Sprzeciw ten stał się tak silny, że zachwiał ładem i porządkiem całego państwa.

Śmierć Kazimierza Wielkiego w 1370 roku w wyniku zapalenia płuc, jakiego nabawił się po zbyt długim pobycie w łaźni (znowu łaźnia zaszkodziła Piastom), i szybko po niej przeprowadzona koronacja Ludwika w Krakowie sprzeciw ten zaogniły.

Wielkopolanie podważyli prawomocność owej koronacji. Po pierwsze uznano, że miejscem uroczystości powinna być katedra gnieźnieńska, nie krakowska. Po drugie oburzył ich pośpiech, z jakim ją przeprowadzono *- to również dotychczas się nie zdarzało. Wprawdzie nowy król, Ludwik, obiecał Wielkopolanom powtórzenie ceremonii w katedrze gnieźnieńskiej, ale mimo że odwiedził później Wielkopolskę, nigdy do tego nie doszło. W dodatku zaraz po koronacji kro Węgier i Polski bardziej był zainteresowany walką o Dalmację i ułożeniem sobie dobrych stosunków z Luksemburgami niż wewnętrzny sprawami polskimi. W jego imieniu władzę w Krakowie sprawowała sędziwa już matka, królowa Elżbieta, otoczona gronem węgierskich i małopolskich doradców, a przez pewien czas nawet, obdarzony tytułem wielkorządcy Królestwa Polskiego, księżę Władysław Opolczyk.

Pełne podporządkowanie Polski interesom węgierskim przyczyniło się szybko do utraty ziemi włodzimierskiej na rzecz Litwy oraz ważnych dla bezpieczeństwa państwa grodów, Santoka i Drezdenka, na rzecz Brandenburgii. Wydarzenia te wywołały wielki ferment w Wielkopolsce. Miejscowi możni postanowili wprowadzić nawet siłą - gdyby tego wymagała sytuacja - swojego kandydata na tron polski.

Początkowo kandydatem Wielkopolan wyznaczony został Kazko słupski. Jednakże ku

wielkiemu ich zaskoczeniu książę Kazko niespodziewanie złożył hołd lenny królowi Ludwikowi, tym samym wycofując swą kandydaturę do tronu. Janko z Czarnkowa, ciągle jeszcze pod-kanclerzy królewski, zaproponował wówczas Wielkopolanom osobę swojego znajomego z Awinionu, księcia gniewkowskiego Władysława Białego.

Dalsze działania Wielkopolan przypominają niemal kadry z sensacyjnego filmu. Do Dijon udała się tajemnicza delegacja, w której składzie odnotowano obecność trzech rycerzy: Przedpełka ze Stęszewa, Stefana z Trłaga i Wyszotę z Kórnika. Ale przecież to na pewno nie oni upoważnieni byli do prowadzenia rokowań z przyszłym królem. Nazwisk pozostałych członków tej delegacji, zwłaszcza tych najważniejszych, nigdzie nie odnotowano. A musiały to być osoby zamożne i dla Wielkopolski znaczące, gdyż nie tylko przekonały Władysława Białego do walki o tron, ale też sfinansowały mu podróż do Awinionu (gdzie miał wystarać się o zwolnienie ze ślubów zakonnych), a następnie do Budy, na dwór Ludwika Węgierskiego. Na pewno tych trzech rycerzy nie stać było ani na tak kosztowną wyprawę do Dijon, ani tym bardziej na odpowiednie wyposażenie księcia.

Książę Władysław Biały widział się już w roli drugiego Kazimierza Odnowiciela i podobnie jak tamten, po wyjściu za papieską zgodą z klasztoru, chciał powrócić do kraju i wywalczyć zbrojnie tron.

Tymczasem w Krakowie, z inicjatywy Janka z Czarnkowa, doszło do próby włamania się do sarkofagu Kazimierza Wielkiego. Spiskowcy zamierzali wykraść stamtąd koronę grobową zmarłego władcy- Korona królewska Władysława Łokietka, będąca kolejną repliką korony Bolesława Chrobrego, znajdowała się wtedy na Węgrzech przy królu Ludwiku.

Sprawców profanacji królewskiego grobu jednak schwytano, niemal na gorącym uczynku. Szybko też ustalono zleceniodawcę. Pod-kanclerzy Janko z Czarnkowa za profanację królewskiego grobu skazany został na utratę majątku i banicję. Pikanterii dodaje fakt, że ów kronikarz i podkanclerzy był osobą duchowną.

Tymczasem w Awinionie książę Władysław nic nie wskórał. Nowy papież Grzegorz XI był bowiem zwolennikiem politycznym Andegawenów i nie zamierzał popsuć dobrych z nimi stosunków. W tej sytuacji książę wraz z poselstwem Wielkopolan i na jego koszt zamiast do kraju udał się... na Węgry, do króla Ludwika, naiwnie licząc, że ten wstawi się za nim u papieża, gwarantując mu koronę Polski po swojej śmierci.

To nie podobało się wielkopolskim zwolennikom i... sponsorom księcia, którzy szybko opuścili Budę. W konsekwencji spowodowało to z ich strony wyraźne ochłodzenie poparcia dla takiego sposobu dochodzenia do tronu przez księcia-zakonnika. Oni chcieli piastowskiego króla od zaraz, a nie w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Jedyne, co udało się załatwić Władysławowi Białemu w Budzie, to zwrot księstwa gniewkowskiego, ale również pod warunkiem uzyskania papieskiego zwolnienia ze ślubów zakonnych. Król Ludwik wykonał nawet gest przez jednych uważany za wyraz wspaniałości, a przez innych - przezorności. Wysłał mianowicie poselstwo do Grzegorza XI na czele z podkanclerzym Królestwa Węgierskiego, Janem Bredenschidem, które wspólnie z księciem

Władysławem Białym miało zabiegać u papieża o zwolnienie go z owych ślubów.

Nie znamy zakulisowych działań podkanclerzego w Awinionie. Można jednak bez ryzyka popełnienia większego błędu założyć, iż dbał on przede wszystkim o interesy własnego króla, a nie jakiegoś ksiąźątka z Polski, mogącego zagrozić interesom spadkobierców Ludwika Węgierskiego. W każdym razie efektem tej wyprawy były dwie bulle papieskie z 11 listopada 1371 roku skierowane do Ludwika oraz do jego żony Elżbiety (widać wysłała odrębne pismo do papieża w sprawie swojego wuja), w których Grzegorz XI odmówił udzielenia dyspensy księciu, argumentując, że zwolnienie go ze ślubów zakonnych zagraża loby polskiemu tronowi, królowi Ludwikowi i jego dzieciom oraz mogłoby doprowadzić do krwawych zamieszek w Królestwie Polskim. Ponadto w obu bullach Grzegorz XI odsyłał księcia z powrotem do klasztoru. Zagroził nawet Władysławowi Białemu natychmiastową ekskomuniką, gdyby upierał się przy porzuceniu stanu zakonnego i dalej marzył o tronie.

Wydawało się, że po papieskiej decyzji sprawa sukcesji polskiej i roli w niej Władysława została definitywnie rozstrzygnięta. Lecz oto nadeszła jesień roku 1373. W Wielkopolsce niespodziewanie pojawił się... ksiąźę Władysław Biały, w dodatku na czele oddziału burgundzkich rycerzy. Skąd wziął finanse na przeprowadzenie zaciągu oraz podróż z Dijon do Polski, do dzisiaj nie wiadomo. Przecież nie z tego otrzymanego przed laty tysiąca florenów. Nie można jednak wykluczyć, że wsparł księcia zakon krzyżacki, żywotnie przecież zainteresowany destabilizacją sytuacji wewnętrznej w Polsce.

Floren był w XIV wieku najpopularniejszym pieniądzem w Europie. Szukając porównań do dzisiejszych czasów, pełnił rolę euro. Był wtedy monetą o największej wartości nominalnej. Stosowano go w rozliczeniach wewnętrznych i zagranicznych, także w krajach nieposiadających prawa do jego bicia. Nie przypadkiem współcześnie w dyskusji o wspólnej walucie europejskiej powtarzała się często sugestia, aby nazwać ją właśnie florenem.

Jeden floren zawierał minimum 3,5 grama kruszcu. Rozróżniano florena złotego i srebrnego. Prawo do jego bicia posiadały tylko największe i najbogatsze państwa europejskie, jak Francja, Hiszpania, Anglia, Niderlandy czy Dania. Cesarstwo Rzymskie, ale także Królestwo Polskie choć z reguły wysyłały one własny kruszec do Wenecji lub Florencji i stamtąd sprowadzały gotowe już monety. Tak jak na dzisiejszym euro, każde uprawnione do posługiwania się tym pieniądzem państwo europejskie mogło na florenie zamieścić własne godło. Polski floren miał na awersie i na rewersie wybitego orła w koronie.

W Polsce równowartością florena srebrnego było sześć złotych lub 180 groszy. Złoty floren był wart natomiast dziesięciokrotnie więcej. W codziennym obiegu złoty floren występował jednak bardzo rzadko. Z uwagi na swój wysoki nominal stosowany był z reguły tylko do większych rozliczeń. Obiegową monetą codzienną na naszych ziemiach były miedziane grosze bite i złote. W XIV i XV wieku w Polsce w rozliczeniach obok florena występowały także grosze praskie.

We Francji jeden floren wart był 3 livry lub 300 centymów, w Anglii - 6 funtów lub 300 pensów, w Niderlandach - 6 guldenów lub 90 szylingów. W Cesarstwie Rzymskim - 3 talary lub 60

szylingów.

Kampanię swą w Polsce książę Władysław Biały rozegrał błyskawicznie. 8 września 1373 roku pojawił się w Gnieźnie, a już następnego dnia, 9 września, zajął Inowrocław, gdzie przyjął od mieszkańców gwarancję wierności. Jeszcze tego samego dnia witany był w Gniewkowie i Złotorzy. 11 września zajął ważny gród Szarlej nad Gopłem. W ciągu trzech dni odzyskał dawne swoje księstwo. Był coraz bliżej tronu.

Ale jeszcze w tym samym miesiącu napotkał silny opór starosty gniewkowskiego Sędziwoja z Szubina, który mając pod swym dowództwem silne wojska królewskie, zmusił Władysława do układów, a w konsekwencji do opuszczenia księstwa. Cała kampania przebiegała bez Wielkopolan.

Książę wyjechał wówczas do Drezdenka, należącego do zaprzyjaźnionych z nim panów von Osten. Po dwóch latach właśnie z Drezdenka wyruszyła druga wyprawa książęca. Z pomocą von Ostenów i rycerstwa saskiego (skąd miał środki na zaciągi wśród Sasów?) zdobył ponownie Złotorję i Gniewkowo. Nie udało mu się już jednak zdobyć całego księstwa. Na drodze stanął mu raz jeszcze Sędziwoj z Szubina, wspierany tym razem przez starostę kujawskiego Bartosza z Odolanowa, starostę wielkopolskiego Sędziwoja oraz księcia Kazka słupskiego. Sukcesy Władysława zaniepokoiły w końcu króla Ludwika, który wyprawił przeciwko niemu kilka kolejnych hufców pod dowództwem Zawiszy z Kurozwęk, kanclerza Królestwa Polskiego. Postawienie na czele wojsk osoby tej rangi świadczyło o królewskiej determinacji. Połączone siły królewskie szybko zmusiły wojska Władysława Białego do działań defensywnych, a samego księcia do zamknięcia się w Złotorzy.

Trzeba przyznać, że książę nadzwyczaj skutecznie bronił się zza murów miasta. Kolejne szturmy nie przynosiły rozstrzygnięcia. Strona królewska ponosiła w nich wielkie straty. Podczas jednego ze szturmów śmiertelnie ranny został książę Kazko słupski.

Przeciągające się oblężenie ostatecznie zakończyło się sukcesem wojsk królewskich. Książę Władysław rozpoczął układy z kanclerzem Zawiszą z Kurozwęk. Podpisano zawieszenie broni, którego następstwem było oddanie zamku pod opiekę starosty Bartosza z Odolanowa, a nie Sędziwoja z Szubina, jakby wynikało z pełnionego przez niego urzędu. Ustalono ponadto - nalegał na to sam książę - że stoczony zostanie pojedynek na kopie między Władysławem Białym a starostą Bartoszem z Odolanowa. Było to wydarzenie niecodzienne, bo w szranki stanęły osoba świecka i duchowna, gdyż w świetle prawa kanonicznego książę nadal był zakonikiem. W pojedynku tym zwyciężył starosta, a Władysław Biały został ranny w ramię.

Na dalsze rokowania z Ludwikiem książę udał się na Węgry. Ostatecznie ustalono, że książę Władysław odsprzeda Ludwikowi swoje księstwo gniewkowskie za kwotę 10 tysięcy florenów, a ponadto otrzyma od króla tytuł opata klasztoru św. Michała w Pannonhalma, największego wówczas klasztoru benedyktynów na Węgrzech, wraz z dożywotnią rentą w wysokości tysiąca florenów rocznie, a zatem równą kwocie, za jaką przed laty książę zastawił całe swoje księstwo królowi Kazimierzowi Wielkiemu. Za tę cenę Władysław Biały miał definitywnie zrezygnować z

wszelkich roszczeń do korony polskiej.

Przezorny książę zażądał jednak podpisania tej umowy przy świadkach, co nastąpiło w Polsce, w Brześciu Kujawskim, w marcu 1377 roku, w obecności zaproszonych w tym celu wielkiego mistrza krzyżackiego i kilku książąt śląskich. Było to posunięcie, jak się później okazało, ze wszech miar uzasadnione.

Książę pojechał na Węgry do klasztoru św. Michała w Pannonhalma i przez ponad rok daremnie czekał na należne mu floreny. Król Ludwik nie spieszył się z ich wypłaceniem, próbował nawet przerzucić tę spłatę na klasztor, twierdząc, że w tym właśnie celu książę-zakonnik otrzymał tak wysokie uposażenie. Do tego doszły jeszcze urojone lub rzeczywiste podejrzenia o próby zamachu na życie księcia. Napisał nawet w tej sprawie list do nowego antypapieża (Klemensa VII rezydującego w Awinionie). W liście tym też ponownie zwrócił się o zwolnienie ze ślubów zakonnych. Nie czekając na odpowiedź, książę Władysław opuścił w tajemnicy Węgry.

20 października 1379 roku niespodziewanie pojawił się w Gdańsku. Stamtąd zażądał od Ludwika natychmiastowego wypełnienia podstawowego warunku ugody zawartej w Budzie, czyli wypłacenia należnych sobie pieniędzy. Na szczęście miał dokument potwierdzający roszczenia finansowe wobec króla. Wobec groźby skandalu dyplomatycznego (zakon krzyżacki na pewno oskarżyłby króla o łamanie umów) Ludwik Węgierski natychmiast wysłał do Gdańska Piotra Małochę, starostę kujawskiego, i Szymona z Ruszkowa, podkanclerzego koronnego, aby uregulowali na miejscu wszelkie zaległości finansowe wobec księcia i przekonali go, aby już więcej nie pojawiał się w Polsce.

Władysław Biały pieniądze przyjął, ale mimo nalegań królewskich wysłanników nie pokwitował ich otrzymania ani nie złożył pisemnej deklaracji w sprawie opuszczenia Polski, twierdząc, że jego książęce słowo równe jest słowu królewskiemu i to powinno im wystarczyć. Natychmiast po otrzymaniu pieniędzy opuścił jednak Gdańsk i wyjechał do Lubeki. Niestety, nie jest znany ostateczny cel tej podróży.

Dopiero w 1381 roku książę pojawił się w swoim macierzystym klasztorze w Dijon. Został tam bardzo dobrze przyjęty. Sprawily to zapewne posiadane przez niego floreny. W kronikach klasztoru zapisano bowiem, że polski książę zaraz po powrocie wykupił sobie jedną z dożywotnich zakonnych prebend (stanowisko zakonne połączone z wynagrodzeniem) oraz gwarancję otrzymywania dożywotnio podwójnej racji żywnościowej oraz podwójnej porcji wina.

Po zabezpieczeniu sobie w ten sposób przyszłości książę Władysław Biały raz jeszcze przystąpił do walki o tron polski. Być może stało się to w wyniku ponownej sugestii wyrażonej przez jego zwolenników w kraju. Warunkiem niezbędnym jednak było uzyskanie papieskiej dyspensy.

Znów więc wystąpił o nią do Klemensa VII. Tym razem doczekał się wreszcie pozytywnej odpowiedzi. 15 września 1382 roku papież wydał bullę, w której zwalniał go ostatecznie ze ślubów zakonnych, a co więcej, wyraźnie podkreślał prawa księcia Władysława do polskiego tronu. Bulla zbiegła się w czasie ze śmiercią króla Ludwika Węgierskiego (11 września 1382 roku).

I oto powstała zaskakująca sytuacja. Oficjalny pretendent do polskiego tronu, mając już w ręku tak upragniony od lat dokument, niespodziewanie zwlekał z wyjazdem do Polski. Tak jakby usatysfakcjonowała go całkowicie sama treść papieskiej bulli. Na co czekał? Nie wiadomo. Dijon opuścił dopiero pół roku później, kiedy w kraju trwała już na dobre wojna domowa, nazwana później wojną Grzymalitów z Nałęczami, która ostatecznie wyniosła na tron polski Jadwigę, młodszą córkę Ludwika Węgierskiego - Andegawenkę jednak, a nie Piastównę.

Co robił w tym czasie książę Władysław Biały? Niestety, nic konkretnego o jego losach nie wiemy. Wiadomo tylko, że do Polski nie dotarł i w wojnie udziału nie wziął. Wielkopolska miała już zresztą wtedy innego kandydata na króla - Siemowita IV, księcia mazowieckiego, podobnie jak Władysław z dynastii piastowskiej, również spokrewnionego z Władysławem Łokietkiem i Kazimierzem Wielkim. Zresztą mało kto w Polsce pamiętał już o księciu-zakonniku z dalekiego Dijon. A i on zapewne przestał o tronie myśleć.

Jakkolwiek by to brzmiało paradoksalnie, dopiero śmierć księcia przywróciła go ponownie pamięci ludzkiej. Władysław Biały zmarł 1 marca 1388 roku w Strasburgu. Podobno stało się to wtedy, gdy zdecydował się wreszcie wyruszyć raz jeszcze do Polski, chociaż nie bardzo już wiadomo w jakim celu.

Przecież w tym czasie na polskim tronie zasiadał już Władysław Jagiełło. Książę musiał o tym wiedzieć. Małżeństwo Jadwigi z wielkim księciem litewskim i chrzest Litwy odbiły się głośnym echem w Europie. Jaki był zatem prawdziwy cel tej podróży? Dlaczego nie zawrócił do klasztoru? Niestety, są to pytania, na które dzisiaj nikt nie zna odpowiedzi.

Znany jest jedynie testament księcia. Według niego benedyktyni z Dijon otrzymali 2500 florenów, za które mieli każdego roku odprawiać dwie msze święte za spokój duszy zmarłego spadkodawcy. Inny zapis dotyczył miejsca pochówku, którym miał być kościół pod wezwaniem św. Benigna w Dijon. Z obu tych zobowiązań benedyktyni z Dijon wywiązali się bardzo starannie. To dzięki nim mamy ów nagrobek w miejscowej świątyni.

Książę Władysław Biały nie zasiadł zatem nigdy na tronie Polski. Można powiedzieć, że swą zadziwiającą niekonsekwencją sam zmarnował daną mu niegdyś przez los szansę. Z jednej strony nie można mu odmówić determinacji w staraniach o tron, z drugiej przekreślał je natychmiast swoimi niczym logicznie nieuzasadnionymi działaniami.

Drogę do tronu zamknął sobie jeszcze za życia Kazimierza Wielkiego zupełnie niepotrzebnym sporem z sędzią kujawskim, a w zasadzie wtedy ujawnionym przerostem ambicji, co skończyło się demonstracyjnym opuszczeniem kraju. Decyzją równie bezsensowną, co szkodliwą dla jego ambicji było wstąpienie do klasztoru, co jako zakonnikowi uniemożliwiło mu objęcie sukcesji. Potem przez wiele lat całą energię zużywał na uzyskanie zwolnienia ze ślubów zakonnych, a kiedy wreszcie je otrzymał, było za późno na marzenia o tronie w Polsce.

W tym świetle książę Władysław Biały jest bardziej awanturnikiem, a raczej błędnym rycerzem, niż odpowiedzialnym kandydatem na króla. We wszystkich jego działaniach zawsze brakowało konsekwencji lub, jak kto woli, uporu w doprowadzeniu ich do końca. Wydaje się, że dość szybko

zauważyli to ci, którzy początkowo na niego stawiali. Już podczas drugiej swej batalii toczony o odzyskanie księstwa gniewkowskiego Władysław nie uzyskał odpowiedniego wsparcia militarnego ze strony Wielkopolan, którzy parę lat później, podczas wojny domowej, wysunęli innego wręcz kandydata, księcia mazowieckiego Siemowita IV.

Można również powiedzieć, że we wszystkich swoich poczynaniach, bez względu na to, czego one dotyczyły, książę Władysław Biały napotykał wyłącznie same przeciwieństwa losu. Nic nie było mu dane zgodnie z jego życzeniem i nic też nie zostało zakończone po jego myśli. Nawet tak długo oczekiwana przez niego dyspensa papieska nadeszła w chwili, gdy na walkę o polski tron było już zdecydowanie za późno. Czy był to tylko przypadek, czy także tutaj zadziałała prześladowająca od wieków Piastów "klątwa Gaudentego"?

Klątwa ta ominęła tylko Władysława Łokietka. Jako jedyny z licznych piastowskich pretendentów do tronu polskiego dotarł do celu - zdobył koronę i utrzymał ją przez wiele lat, choć już jego syn zmarł bez legalnego potomka męskiego.

Prawie koronowany

Porwać Jadwigę! Zanim dziewczynka się zorientuje, zostanie doprowadzona do ołtarza. A że to jeszcze dziecko, ustanowi się jej prawnego opiekuna i ten - gdyby się nawet tam opierała - złoży w jej imieniu przysięgę. Cóż z tego, że plan ten był czynem karygodnym, wtedy w Polsce karany gardłem, skoro tą drogą można byłoby wprowadzić na tron księcia Siemowita IV. A kto później na pomazańca podniesie rękę? Czy ktoś odważy się sądzić zwycięzcę?

Oczywiście nie jest to wierny zapis ustaleń z tajnej narady, jaka odbyła się w gronie wielkopolskich i mazowieckich wielmożów, ale wszystko, co stało się później, w pełni potwierdza, że taka była jej ostateczna konkluzja. Chodziło przecież o realizację najważniejszego celu, jakim było wprowadzenie Piasta na polski tron. I dlatego nie zawahano się nawet przez chwilę przed takim desperackim krokiem.

Okazało się jednak, że jednym z obradujących był zdrajca. O wszystkim, co właśnie uradzono, doniósł na Wawel. Stamtąd wysłano niezwłocznie gońców do Koszyc, gdzie przebywała królowa Elżbieta. Ta nie wahała się ani chwili. Natychmiast zwołała naradę rycerstwa i duchowieństwa Małopolski i ziemi sieradzkiej. Oczywiście tych, którzy nie uczestniczyli w działaniach zbrojnych, toczącej się w Polsce wojny domowej.

Na koszyckiej naradzie podjęto postanowienia mające zapewnić królownie pełne bezpieczeństwo. Bezwzględnie zalecono, by nie wpuszczać księcia Siemowita na Wawel, chociaż próbował tam wejść przebrany za mnicha w arcybiskupim orszaku. Królownę po tym incydencie wyprawiono pod silną eskortą do matki na Węgry. Postanowiono wtedy również dołożyć wszelkich starań, aby definitywnie zapobiec koronacji księcia mazowieckiego. Tym bardziej że Małopolanie mieli już własnego kandydata na męża Jadwigi - księcia litewskiego Jagiełłę; wiązali z jego osobą nadzieje na unię personalną z Litwą i rozszerzenie wpływów swych i Polski na wschód.

Do porwania zatem nie doszło. Kim byli jego inspiratorzy, którzy bez wewnętrznych oporów godzili się na tak przestępcze działania? Oto główni autorzy tego pomysłu.

Najważniejszą osobą spisku był książę Siemowit IV, pretendent do ręki Jadwigi, korony i tronu polskiego. Nie popełnił w zasadzie wielu błędów. Zabrakło mu tylko nieco szczęścia, a może prześladował go pech, lub -jak kto woli - zadziałała moc "kłątwy Gaudentego".

Spośród wszystkich polskich książąt ubiegających się w drugiej połowie XIV wieku o tron, to właśnie książę Siemowit IV wydawał się do jego objęcia najbardziej predysponowany. Pochodził z mazowieckiej linii Piastów. Był księciem czerskim, rawskim, sochaczewskim, płockim, gostyńskim, płońskim, wiskim i kujawskim. Miał zatem status i majątek przewyższający zdecydowanie pozycję materialną i polityczną pozostałych książąt lokalnych. Wystarczy wspomnieć, że w chwili gdy zdecydował się ubiegać o tron polski, dysponował większą siłą militarną i zasobniejszym skarbem niż np. książę brzesko-kujawski Władysław Łokietek, gdy rozpoczynał swoją długą drogę do Krakowa, polskiej korony i wreszcie tronu.

Istotne było również i to, że Mazowsze stanowiło wówczas autonomiczny region, bardzo luźno

powiązany z Królestwem Polskim. Zawierało własne sojusze zagraniczne, prowadziło swoją politykę gospodarczą. To nie władcom Mazowsza zależało na dobrych stosunkach z polskimi królami, lecz dla obu ostatnich polskich królów bardzo ważne było utrzymywanie dobrych stosunków z mazowieckimi sąsiadami, którzy odgradzali Polskę od zakonu krzyżackiego.

Oczywiście mazowieccy książęta zdawali sobie sprawę ze swej pozycji politycznej i położenia strategicznego swojego księstwa i potrafili to znakomicie w przeszłości wykorzystywać. W końcu Władysław Łokietek pochodził w prostej linii od księcia Konrada Mazowieckiego. Zresztą argument ten wykorzystywano w targach o tron dla księcia Siemowita IV. Jeśli tron polski był pusty, jeśli zmarły król nie pozostawił męskiego potomka, to następcą jego powinien zostać Piast "po mieczu", a najlepiej z takim samym, jak ostatni polscy królowie, rodowodem.

Kolejną ważną postacią spisku była osoba o wielkim znaczeniu w Wielkopolsce - Bartosz Wezenborg, herbu Nałęcz, wówczas przywódca rodu, od ok. 1370 roku osiadły w Odolanowie i znany później powszechnie jako Bartosz z Odolanowa. W latach 1374-1377 piastował urząd starosty kujawskiego. Wstąpił się m.in. wygranym pod murami Złotoryi pojedyńkiem na kopie z księciem Władysławem Białym.

Bartosz z Odolanowa pozbawiony został tytułu starosty za sprzeciw wobec decyzji dynastycznej, podjętej przez Ludwika Węgierskiego. Po śmierci Ludwika wzniecił w Wielkopolsce wojnę domową. Potem już król Władysław Jagiełło uznał go za głównego winowajcę tej wojny i skazał na banicję, ale niespodziewanie przywrócił do łask, a nawet mianował wojewodą poznańskim.

Chyba najciekawszą postacią w spisku był Bodzanta z Kosowie, arcybiskup gnieźnieński w latach 1382-1388, przez długi czas główny inspirator dążeń tronowych Siemowita IV. Wcześniej był zarządcą dóbr królewskich w Krakowie. Jego kandydaturę na arcybiskupa zgłosił osobiście król Ludwik Węgierski. Arcybiskup Bodzanta sprzeciwił się jednak woli króla w sprawie osadzenia na polskim tronie starszej jego córki, Marii, wraz z jej mężem Zygmuntem Luksemburskim (pierwotnie polską królową miała zostać Katarzyna, najstarsza córka króla Ludwika, ale niestety przedwcześnie zmarła).

Początkowo wszystko układało się po myśli Siemowita IV. Nie tylko Wielkopolanie, ale również panowie z Małopolski byli niechętni koronacji Marii, a zwłaszcza jej męża, Zygmunta Luksemburskiego. Luksemburgowie panowali już w Czechach i jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego zagarnęli Śląsk, a w polskich sporach z Krzyżakami występowali zawsze przeciwko racjom Królestwa Polskiego.

Hasło o powrocie Piasta na tron padło zatem na podatny grunt. W dodatku Węgrzy, nie zwracając uwagi na wcześniejsze ustalenia dotyczące sukcesji polskiej, wybrali już Marię na swoją królową.

Wtedy do akcji wkroczyła królowa Elżbieta Bośniacka. Zaproponowała wymianę kandydatek - miejsce Marii miała zająć jej młodsza córka, Jadwiga, wówczas dziewięcioletnia dziewczynka. Wprawdzie była już wcześniej, w czerwcu 1379 roku, poślubiona i to przed ołtarzem Wilhelmowi

Habsburgowi, synowi księcia Leopolda Austriackiego, z zachowaniem kanonicznej reguły *sponsalia de futuro*, czyli skonsumowania małżeństwa w przyszłości. Małżeństwa tego jednak w Polsce nie uznano. Dlatego jej ewentualny mariaż z księciem Siemowitem IV mógł wchodzić w rachubę.

Warto w tym miejscu przypomnieć, iż jeden z rycerzy, Grzegorz z Dalewic, publicznie ogłosił, że w Krakowie doszło do konsumpcji tego małżeństwa. Z tego powodu został pozwany przez możnowładców małopolskich na Sąd Boży. Miał w ciągu jednego dnia stoczyć dwanaście pojedynków z największymi polskimi rycerzami. Wynik był z góry do przewidzenia. Grzegorz z Dalewic wolał wejść pod stół i publicznie "odszczekać" wszystkie rewelacje o tajemnicach alkowy królowy Jadwigi.

Propozycja Elżbiety Bośniackiej zadowoliła Małopolan, zainteresowanych od pewnego czasu unią personalną z coraz potężniejszym Wielkim Księstwem Litewskim. Wielkopolanie nadal upierali się przy Piastowiczach, powołując się na zwyczajowe prawo dziedziczenia.

Księżę Siemowit IV, za namową arcybiskupa Bodzanty, postanowił poprzeć swą kandydaturę za pomocą faktów dokonanych. Wkroczył z wojskiem do Wielkopolski, gdzie wsparł walczących Wielkopolan. Kilka zwycięskich bitew, a dokładniej potyczek, z niezbyt licznymi wojskami królewskimi i oddziałami stronników przyszłej królowej, w których wyniku opanował znaczną część Kujaw i Wielkopolski, stworzyło księciu bardzo dogodną sytuację do dalszych pertraktacji.

Na ogólnopolskim zjeździe szlachty i możnowładców w Sieradzu w marcu 1383 roku, zdominowanym przez zwolenników księcia mazowieckiego, arcybiskup Bodzanta zgodził się, aby na tronie zasiadła Jadwiga, ale wraz z mężem Siemowitem IV. Wypędzono wówczas z Sieradza księcia Władysława Opolczyka, który tam osobiście zgłosił swoją kandydaturę na króla Polski. Propozycja arcybiskupa została przez ogromną większość zebranych przyjęta z entuzjazmem. Korona była coraz bliżej Siemowita IV.

Ustalenia zjazdu nie w smak były panom małopolskim, którzy odłożyli ostateczną decyzję w tej sprawie dzięki pomysłowi kasztelana wojnickiego, Jana z Tęczyna. Przekonał on zebranych, że należy poczekać na przyjazd Jadwigi do Polski i jej ślub z księciem mazowieckim. Uczestnicy zjazdu przystali na tę propozycję, ale jako ostateczny termin przybycia Jadwigi do Polski wyznaczyli najbliższe Zielone Świątki. Gdyby nie przybyła w tym terminie, królem miał zostać Siemowit. I nie musiał już nawet żenić się z Jadwigą.

Wielkopolanie nie dowierzali jednak intencjom przeciwników. Stąd wziął się pomysł porwania królowy. Po przybyciu Jadwigi do Krakowa - nastąpiło to dokładnie w Zielone Świątki - arcybiskup Bodzanta próbował w swoim orszaku przemycić na Wawel księcia Siemowita, aby tam dokonać pospiesznych zaślubin. Próba ta, jak wiadomo, nie powiodła się. Uprowadzeni o tym zamiarze możni władcy małopolscy nie dopuścili Bodzanty i jego orszaku na Wawel.

Wówczas biskup ogłosił 16 czerwca 1383 roku w Sieradzu - na zjeździe szlachty wielkopolskiej i kujawskiej - królem Polski księcia Siemowita IV i zapowiedział jego rychłą koronację w Gnieźnie. Złożył mu nawet publiczną przysięgę wierności.

Pozostawało księciu już tylko jak najszybciej pojechać do Gniezna na uroczystości koronacyjne. Siemowit IV wyruszył jednak w zupełnie innym kierunku. Otóż Bartosz z Odolanowa przekonał go, że warto poszerzyć domenę przyszłego króla o Kalisz i księstwo kaliskie, które dotychczas opowiadało się za władcą krakowskim. Miałby wówczas całą już Wielkopolskę w swoim ręku.

Była to jednak bardzo niefortunna decyzja. Wprawdzie książę zajął resztę ziemi kujawskiej, ale już oblężenie Kalisza ciągnęło się nadzwyczaj ślamazarnie i zakończyło późną jesienią 1383 roku rozejmem i odstąpieniem wojsk Siemowita spod murów miasta. Kalisz nie uznał jego władzy. Była to zatem wielka polityczna strata, zachwiane bowiem zostało zaufanie do księcia wielu dotychczasowych zwolenników. Czy można się dalej opowiadać po stronie kogoś, kto nie może przez kilka tygodni zająć jednego, nieco tylko silniej ufortyfikowanego grodu, a chce zdobyć dla siebie Kraków i całe królestwo?

Rozejmu nie zamierzał respektować Bartosz z Odolanowa i kontynuował walkę ze stronnikami władzy krakowskiej.

Czas zmitrężony na oblężenie Kalisza pracował przeciwko księciu mazowieckiemu. Zwolennicy Andegawenów znakomicie go wykorzystali. Zdawali sobie sprawę, że motorem wszystkich działań obozu kandydata mazowieckiego jest arcybiskup Bodzanta, z którym otwarta walka nie miała najmniejszego sensu, gdyż byłaby zinterpretowana jako wojna z Kościołem. Ale dostrzegli swą szansę w przeciągnięciu go na stronę zwolenników Jadwigi.

Wiadomo, że koronnym argumentem było przekazanie mu przez wracającego z Węgier rycerza Domarata z Pierzchną informacji, że węgierski dwór chce go oskarżyć przed papieżem o zdradę i intrygi. Były zapewne także jeszcze inne argumenty, w wyniku których arcybiskup Bodzanta niespodziewanie dla wszystkich nagle zmienił front. Późniejsza pozycja arcybiskupa na dworze Jadwigi i Jagiełły, gdzie należał do najważniejszych osób w Królestwie Polskim, świadczyć może o tym, że argumenty te okazały się nad wyraz skuteczne. Warto zauważyć, że w 1386 roku najpierw ochrzcił on Jagiełłę (15 lutego), potem udzielił ślubu Jadwidze i Jagielle (18 lutego), a wreszcie koronował Władysława Jagiełłę na króla Polski (4 marca).

Arcybiskup stracił nagle zainteresowanie kontynuowaniem przygotowań do uroczystości koronacyjnych Siemowita IV w Gnieźnie. Zwlekał i kluczył, a wraz z nim coraz większa liczba Wielkopolan -szeregi zwolenników Siemowita topniały dosłownie w oczach. Poparcie zmalało zwłaszcza, kiedy połączone polsko-węgierskie wojska pod osobistym dowództwem Zygmunta Luksemburskiego zaczęły wypierać Siemowita ze zdobytych uprzednio ziem królewskich, i rodzony brat, książę Janusz mazowiecki, opowiedział się za sukcesją Jadwigi.

Niedoszłemu królowi pozostawał jeszcze cień szansy. Postanowił o rękę Andegawenki wystąpić oficjalnie. W październiku 1384 roku możnowładcy małopolscy odrzucili jednak kandydaturę księcia Siemowita na małżonka Jadwigi. Przygotowywali już bowiem unię personalną z Wielkim Księstwem Litewskim. 12 stycznia 1385 roku w Wołkowysku delegacja małopolskich możnowładców w składzie: Włodek z Ogródzieńca, starosta lubelski, Mikołaj z Bogorii, starosta w Zawichoście, Krystyn, starosta kazimierski, i Piotr Szafraniec dobiła ostatecznie targu z Jagiełłą.

Teraz stało się jasne, że Piast królem Polski już nie zostanie. Do Krakowa przybyło uroczyste poselstwo litewskie - książęta Skirgiełło i Borys, którym towarzyszył Hanul, starosta wileński - z darami i prośbą o rękę Jadwigi dla wielkiego księcia litewskiego Jagiełły.

Zwyciężyli zatem Andegawenowie. Jadwiga została królową Polski. Jej mężem zaś poganin, który zdecydował się na chrzest Litwy. Wilhelmowi Habsburgowi, niedoszłemu mężowi Jadwigi, postanowiono wypłacić 200 tysięcy florenów "odstępnego", które tenże skwapliwie przyjął.

Kiedy ta gorzka prawda dotarła wreszcie do księcia Siemowita IV, spróbował porażkę osłodzić sobie nowymi zdobyczami terytorialnymi. Jeszcze pod koniec 1384 roku podjął, wspierany przez swojego wiernego sojusznika Bartosza z Odolanowa, nowe działania zbrojne w centralnej Polsce. Najważniejszym ich sukcesem było opanowanie Łęczycy. Spotkało się to z silną reakcją wojsk królewskich, które zaatakowały księcia na Kujawach.

Książę szybko skapitulował. Widząc, że prace nad przymierzem Polski z Litwą zmierzają do unii personalnej, książę Siemowit IV, wbrew stanowisku Bartosza opowiadającego się za dalszą walką z Krakowem, rozpoczął rokowania pokojowe z Jadwigą. Pragnął utrzymać zdobycze terytorialne, choćby za cenę hołdu lennego.

12 grudnia 1385 roku książę zrezygnował więc z wszelkich pretensji do polskiego tronu i korony oraz zobowiązał się złożyć polskiemu władcy hołd lenny.

Za uznanie swej podległości otrzymał ogromną jak na tamte czasy kwotę 10 tysięcy kóp groszy praskich. Kwota ta z racji swej wielkości została rozłożona na kilkuletnie raty. Jagiełło nadał mu też w lenno księstwo bełskie na Rusi Halickiej, stanowiące wiano ślubne dołączone do ręki litewskiej księżniczki Aleksandry, rodzonej siostry Władysława Jagiełły. Nie został co prawda królem, ale wszedł do bliskiej rodziny królewskiej.

Grosz praski był srebrną monetą czeską, wprowadzoną przez Wacława II w 1300 roku. Bito go do roku 1547. Szybko stał się monetą obiegową i przeliczeniową w Środkowej Europie. U nas najpierw zdominował rynek pieniężny na Śląsku, wypierając stamtąd grzywnę, a potem całej Polski i Mazowsza. Początkowo zawierał 3,527 g czystego srebra, z czasem już tylko 1,255 g. Jednostką obrachunkową były kopy groszy (po 60 sztuk).

Przykładowo koń rycerski na ziemiach polskich kosztował ok. 300 groszy, wół - 30 groszy. Miecz do 70 groszy, najtańsza przyłbica - 144 grosze, kura - 1 grosz, baran - 8 groszy, beczka piwa - 16 groszy, łan średzki ziemi kosztował 192 grosze. Za Biblię należało zapłacić 1440 groszy.

Najbardziej jednak znaną transakcją w historii Polski przeprowadzoną w groszach czeskich było przekazanie w 1335 roku przez Kazimierza Wielkiego 20 tysięcy kop groszy Janowi Luksemburskiemu za zrzeczenie się przez niego praw do polskiego tronu. Ale był to tylko jeden z warunków rezygnacji czeskiego króla. Znacznie większą wartość niż owe pieniądze przedstawiało zrzeczenie się wtedy przez Polskę wszelkich praw do Śląska, co oznaczało wykreślenie go na wieki z mapy Polski.

O tym, że Siemowit IV zaprzestał ostatecznie walki o polski tron, najdobitniej świadczy jego udział w uroczystym chrzcie Jagiełły w Krakowie, a następnie w zaślubinach Litwina z Jadwigą, a

przede wszystkim w koronacji Władysława Jagiełły na króla Polski. Znalazł się także w oficjalnym królewskim orszaku podczas uroczystego chrztu Litwy. Z groźnego rywala do polskiej korony stał się klientem królewskiego domu.

Na marginesie tych wszystkich wydarzeń warto odnotować fakt, iż jedyne po trzynastu latach małżeństwa dziecko Władysława Jagiełły i Jadwigi, córka Elżbieta Bonifacja, której ojcem chrzestnym miał być papież Bonifacy IX, zmarła w kilka dni po urodzeniu, a sama królowa przeżyła ją zaledwie o niespełna tydzień. Wówczas łączono te zdarzenia z dawną klątwą, rzuconą w chwili męczeńskiej śmierci na stosie w Paryżu przez Jakuba de Molay, ostatniego wielkiego mistrza zakonu templariuszy, na króla Francji Filipa Pięknego i na wszystkich członków rodu Andegawenów aż do piątego pokolenia.

Wraz ze złożeniem hołdu lennego polskiemu władcy nastąpiła także utrata politycznego znaczenia ambitnego księcia. Silny, niezależny dotychczas władca dużego jak na tamte czasy księstwa mógł pozwolić sobie nawet na prowadzenie własnej polityki zagranicznej. Liczyli się z księciem Siemowitem IV zarówno Krzyżacy, jak i Litwini, a nawet Luksemburgowie. Obecnie był postrzegany jako jeden z wasali polskiego monarchy.

Jedynie król węgierski Zygmunt utrzymywał z nim ożywione kontakty, pełne wielkich obietnic i drobnych darowizn, ale chodziło mu raczej o uczynienie z księcia Siemowita IV swojego popiecznika w strategicznym regionie, leżącym pomiędzy Krzyżakami a Polską. Tak więc okres panowania Siemowita IV zakończył się upadkiem pozycji książąt i poważnym uszczupleniem samodzielności Mazowsza, którego władca stał się pod koniec życia nie tylko mało znaczącym książęciem, ale i wielkim dłużnikiem.

Na przykład Krzyżakom zastawiał poszczególne ziemie swego dziedzictwa - ziemie wiską i płońską oraz Zawkrze, czyli tereny księstwa znajdujące się po prawej stronie rzeki Wkry.

Ostatecznie, zawiedziony i rozgoryczony książę osiadł w Płocku. Aktywny pozostał tylko w sprawie uniezależnienia się od Królestwa Polskiego. Polityka taka doprowadziła w końcu do konfliktu z Jagiełłą, którego niechętnie poparł w wielkiej wojnie z Krzyżakami, tłumacząc, że skoro był zadłużony u Krzyżaków, honor mu nie pozwalał na likwidację długu mieczem. Nie sprzeciwiał się jednak przemarszom wojsk królewskich przez Mazowsze.

Godne natomiast odnotowania są późniejsze działania służące rozwojowi gospodarki na książęcych ziemiach. Lokował liczne miasta na prawie niemieckim, nie tylko na Mazowszu. Szczególną wagę przywiązywał także do kolonizacji słabo zamieszkanego terenu bełskiej. Starał się także zastępować dotychczasowe prawo zwyczajowe własnymi statutami, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki i polityki społecznej. Dzięki tej polityce Mazowsze stało się wkrótce ważnym centrum gospodarczym Polski.

Jednakże postępująca ślepotą księcia Siemowita czyniła go coraz bardziej bezwolnym. Dorośli synowie, a miał ich pięciu, domagali się samodzielnych domen i pełnego wycofania się ojca z życia politycznego. Do żądań tych przyczyniła się ostatnia próba księcia mazowieckiego zdobycia korony. Krótko przed śmiercią wdał się w spór z Władysławem Jagiełłą w sprawie pełnego

wydzielenia Mazowsza z Królestwa Polskiego w suwerenne państwo z własnym królem.

Spór ten przerodził się w realną groźbę zajęcia Mazowsza i innych ziem księcia Siemowita IV przez wojska królewskie i likwidację księstwa.

Sytuację uratowali synowie Siemowita IV, książęta Siemowit V i Kazimierz II, którzy odnowili hołd lenny w imieniu ojca, a jego samego odsunęli już od rządów. Książę zamieszkał na zamku w Gostyninie, gdzie wkrótce w osamotnieniu zmarł. Spoczywa w nekropolii mazowieckich Piastów w katedrze płockiej.

Czarna legenda ostatniego z Piastów

Był zawsze bardzo blisko polskiego i węgierskiego króla, zamierzał jednak sięgnąć po samodzielną koronę. Stał się już nawet przez czas jakiś oficjalnym wielkorządcą Polski. Namiestnikiem. Wywodził się z bocznej linii Piastów opolskich, od lat już ziemczonęj, mało znaczącej na polskiej scenie politycznej. Mógł jednak powoływać się na królewskie koneksje, gdyż ze strony matki był prawnukiem Władysława Łokietka. Jego rodzice - Bolko II opolski i Elżbieta, księżniczka świdnicka - już od najmłodszej młodości sposobili go do wielkiej kariery, którą ostatecznie Władysław Opolczyk zrobił. Otrzymał bardzo staranne wykształcenie; sam utrzymywał w późniejszych latach, że ukończył jeden z europejskich uniwersytetów. Niestety, nie jest znana nazwa tego uniwersyteckiego miasta, a nie zawsze jego słowom można dać wiarę.

Mało znaczący książę piastowski władający załedwie połową Opola na początku lat pięćdziesiątych XIV wieku udał się na dwór króla węgierskiego, Ludwika Węgierskiego, gdzie poślubił Elżbietę, córkę wołoskiego wojewody Mikołaja Besaraba. Tam szybko został dostrzeżony przez króla i wkrótce stał się jednym z najbardziej lojalnych jego dworzan. W nagrodę otrzymywał od króla liczne włości na Węgrzech. Szybko został też jednym z najbogatszych panów na tamtejszym królewskim dworze. Otrzymał również od króla godność "Na-derspana", czyli palatyna, a także został mianowany żupanem (come-sem) Preszburga (Bratysławy) i Temeszwaru (Timisoary).

Nie zaspokajało to ambicji opolskiego księcia. Bogactwo już zdobył. Teraz stawiał na prestiż i władzę, a mierzył bardzo wysoko. Chciał zostać następcą Kazimierza Wielkiego. Był jednym z uczestników słynnego zjazdu królów i książąt w Krakowie, zakończonego niemniej słynną ucztą u Wierzyńka.

Zjazd monarchów Europy w Krakowie w 1364 roku był wielkim sukcesem dyplomatycznym króla Kazimierza Wielkiego. Był niejako konsekwencją wesela, jakie rok wcześniej odbyło się w tym mieście. Chodzi o ślub wnuczki polskiego króla, księżniczki słujskiej Elżbiety, z cesarzem Karolem IV. Przy tej okazji doszło do omówienia i wyznaczenia sędziów polubownych w dotychczasowych konfliktach Węgier, Czech, Austrii i Polski. Przygotowano wtedy wspólny dokument, zwany układem sojuszniczym, który zaprzysiężony został przez wszystkie zainteresowane strony w Brnie 11 lutego 1364 r. Podjęto prawdopodobnie wtedy także decyzję o drugim spotkaniu krakowskim, na którym miały zostać potwierdzone wszystkie dokumenty. Poza tym miało ono służyć "umacnianiu więzów przyjaźni pomiędzy spokrewnionymi władcami".

Zjazd monarchów odbył się we wrześniu 1364 roku. Do Krakowa zjechali wtedy: cesarz Karol IV z trzyletnim synem z poprzedniego małżeństwa Wacławem, królowie Ludwik Węgierski, Waldemar IV, duński, i Piotr de Lusignan, cypryjski. Przybyli także książęta austriaccy Albrecht, Leopold i Rudolf, brat cesarza Jan, margrabia Moraw, Otto Wittelsbach, margrabia brandenburski, książę Siemowit III płocki, książę Bolko II świdnicki, książę Bogusław V słujski wraz z synem Kazkiem, książę Władysław Opolczyk.

Władcy przebywali w Krakowie przez tydzień. W czasie ich pobytu ratyfikowano dokumenty brneńskie, poparto zgłoszoną przez króla Cypru ideę nowej wyprawy krzyżowej do Ziemi Świętej (nie doszła ona nigdy do skutku) i prawdopodobnie zainaugurowano działalność Akademii Krakowskiej. Finałem pobytu władców była wydana przez króla Kazimierza Wielkiego wspomniana uczta u Wierzyńka.

Warto jednak wiedzieć, że pierwsze podejście Władysława Opolczyka do korony polskiej było jednak całkowicie nieudane. W 1339 roku król Kazimierz Wielki zwołał wielką radę tzw. panów Królestwa w sprawie swego następcy, w przypadku niepozostawienia w chwili śmierci męskiego potomka i przedstawił na niej cztery kandydatury polskich książąt z piastowskiej dynastii: Siemowita III, księcia mazowieckiego, Władysława Białego, księcia gniewkowskiego, oraz właśnie Władysława Opolczyka. Jan Długosz dodał do tej listy także Kazka Słupskiego, ale była to pomyłka kronikarza, gdyż w tym czasie Kazka nie było jeszcze na świecie. Były to osoby, jak pisał o nich Jan Długosz, *godne korony i pochodzące ze krwi starodawnych królów polskich*.

Jednakże król Kazimierz, a także większość panów wchodzących w skład królewskiej rady już w pierwszych rozważaniach *odrzucali ze wstrętem książąt śląskich, którzy bez potrzeby i konieczności, pogardziwszy własnym królem, poddali się pod władzę króla czeskiego* (ojciec Władysława Opolczyka, książę Bolko II, został wasalem króla czeskiego - A.Z.), *a przez to stali się niegodnymi zaszczytu, jako odstępcy swego rodu, zaprzaczący swej mowy i ojczyzny*.

Wydawałoby się, że po takiej decyzji króla i rady marzenia księcia opolskiego legły w gruzach. Wyjechał on zresztą natychmiast z Polski, powrócił na dwór króla Ludwika Węgierskiego. Nie była to decyzja przypadkowa. Król Kazimierz Wielki na wspomnianej radzie wyznaczył właśnie króla Ludwika na swojego następcę. On też nie miał męskiego potomka. Oznaczało to, że sukcesja po nim pozostanie sprawą otwartą. I z tym właśnie faktem wiązał swoje nadzieje książę Władysław Opolczyk. Postanowił zatem być jak najbliższym węgierskiego króla, aby osobiście pilnować największego marzenia swojego życia.

Ponowny wyjazd Opolczyka do Budy był więc decyzją starannie przemyślaną. Pozostało mu już tylko zaskarbić sobie łaski królewskie i cierpliwie czekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Udawało mu się to znakomicie. Wystarczy tylko przypomnieć, że wykorzystując swoje znajomości oraz niewątpliwe talenty dyplomatyczne, zdołał Władysław Opolczyk zapobiec wybuchowi dwóch konfliktów zbrojnych między Węgrami a Czechami i Węgrami a Niemcami, które rozwiązano ostatecznie podczas wspomnianego zjazdu królów w Krakowie. Dzięki temu stał się najbardziej zaufanym człowiekiem Ludwika.

O rozmiarach tego zaufania najlepiej świadczy misja, jaką zlecił mu król węgierski w ostatnich dniach panowania Kazimierza Wielkiego. Na wieść o ciężkiej chorobie władcy wysłał Opolczyka do Krakowa *dla wyrażenia współczucia*. Tak naprawdę miał dopilnować interesów króla Ludwika w Polsce - szybkiego objęcia tronu w przypadku śmierci Kazimierza Wielkiego.

Jak wiadomo, król Kazimierz Wielki zmarł 5 listopada 1370 roku. Władysław Opolczyk, jako krewniak królewski, a także wysokiej rangi przedstawiciel Ludwika, był obecny przy spisywaniu

testamentu Kazimierza oraz przy jego zgonie. Obecność tę wykorzystał później na obalenie królewskiego testamentu, w części dotyczącej zapisów na rzecz naturalnych synów królewskich, Jana i Niemirzy, których miał z Cudką, żoną dworzanina Niemirzy z Gołczy, oraz nadań dla księcia Kazka Słupskiego. Posłużył się przy tym następującym uzasadnieniem, odnotowanym przez Janka z Czarnkowa w jego *Kronice: Zmarły król nie mógł, nie zasięgnąwszy pozwolenia krewnych, ziemią, zamkami, miastami i innymi rzeczami rozporządzać w ostatniej woli swojej.*

Do dzisiaj nie zostało wyjaśnione, jakimi sposobami Władysław Opolczyk przekonał do takiej interpretacji nieważności tej części królewskiego zapisu innych bezpośrednich świadków powstawania tego testamentu. W każdym razie dopiął swego. Oficjalnie zmieniono królewski testament! Było to w historii Polski wydarzenie bez precedensu.

Ludwik Węgierski sownie wynagrodził swego wysłannika za tę inicjatywę. Natychmiast po swojej koronacji na króla Polski przekazał księciu Władysławowi Opolczykowi ziemię wieluńską, twierdzę Bolesławiec nad Prosną, zamki w Olsztynie, Bobolicach, Krzepicach i w Brzeźnicy jako lenno oraz nadał mu prawo bicia własnej monety w Wieluniu. Był to dar isticie królewski, a jak się później okaże, nie jedyny. Król zresztą zawsze doskonale potrafił ocenić i wynagrodzić oddanie Władysława Opolczyka.

Ludwik Węgierski, mimo że był władcą dwóch narodów, zdecydowanie faworyzował swoją ojczyznę. Koronę polską wykorzystał szybko do przejęcia przez Królestwo Węgierskie Rusi Halickiej. Tej właśnie, za której cenę został przecież wskazany przez Kazimierza Wielkiego na króla Polski. Był to swego rodzaju majstersztyk prawny, oczywiście z czynnym udziałem księcia Władysława Opolczyka.

Najpierw książę ten zrzekł się oficjalnie tytułu palatyna węgierskiego. W ślad za tą decyzją zrzekł się również przysługujących mu z tego tytułu majątków na Węgrzech. Król Ludwik jednak rezygnacji tej nie przyjął. Natomiast... mianował księcia Władysława swoim namiestnikiem na Rusi Czerwonej. Funkcję tę książę opolski pełnił, co trzeba wyraźnie podkreślić, jako urzędnik węgierski. Po nabyciu doświadczeń dworzanina i dyplomaty potrzebne były dla realizacji jego monarchicznych planów także umiejętności administrowania i gospodarowania wielkimi obszarami.

Okres zarządzania Rusią trzeba oceniać w zasadzie pozytywnie. Po stronie plusów zaliczyć mu się powinno widoczną troskę o rozwój Lwowa - miasta, które sobie Władysław Opolczyk szczególnie upodobał, nadając mu nieustannie nowe przywileje - nadanie praw miejskich Jarosławowi, rozwój osadnictwa miejskiego i wiejskiego. Minusem było ściągnięcie na Ruś niemal wyłącznie śląskich i niemieckich osadników. Jego władzę w tym rejonie cechowało także wyraźne faworyzowanie Węgrów i Ślązaków, którymi obsadzał niemal wszystkie urzędy publiczne. Towarzyszył temu również absolutny brak troski o Halicz, miasto pełniące dotychczas stołeczne funkcje na Rusi Czerwonej, czyli Rusi Halickiej.

Nie błysnął natomiast talentami wojskowymi. A był to przecież dla Polski, a także i dla Węgier region frontowy, stale narażony na ataki Tatarów i Litwinów. Należało tam więc nie tylko ściągać podatki, ale także stworzyć cały system obronny. Znakomicie to rozumiał w Polsce król Kazimierz

Wielki, budując zamki i grody obronne wzdłuż granic państwa. Tej wiedzy, tych umiejętności, a może także środków zabrakło Władysławowi Opolczykowi na Rusi. Dopisywało mu za to szczęście. Trafił na Ruś w momencie względnego spokoju - Litwini mieli swoje problemy z Krzyżakami, od Tatarów skutecznie odgradzała ją wtedy Wołoszczyzna i Ruś Kijowska.

Jedyna operacja militarna, której dowodził, zakończyła się fiaskiem. Było nią oblężenie zamku Bełz, które toczyło się nadzwyczaj ślamazarnie, mimo że bronione było przez szczupłą litewską załogę pod wodzą księcia Jerzego Narymuntowicza, który za czasów Kazimierza Wielkiego był polskim lennikiem, a po jego śmierci oderwał księstwo bełskie od Korony. Kolejna wyprawa zbrojna króla Ludwika na Pobuże także załamała się pod murami bełskiego zamku. I znów oblężenie Bełza przeciągało się. Co więcej, do zamku dotarła odsiecz litewska pod wodzą księcia Kiejstuta. Zawarto wtedy układ, na mocy którego za oddanie Kiejstutowi jeńców litewskich Bełz przeszedł już bez walki w ręce króla Ludwika. Zarządzającym zamkiem został... książę Jerzy Narymuntowicz.

Niespodziewanie, po sześciu latach rządów Opolczyka na Rusi, Ludwik Węgierski odebrał mu tytuł wielkorządcy i włączył całą Ruś pod swoje panowanie. W ten sposób Polska utraciła Ruś Czerwoną i Grody Czerwieńskie. Za rolę, jaką odegrał w tej operacji, książę Władysław Opolczyk został wynagrodzony przez Ludwika Węgierskiego tytułem... wielkorządcy Królestwa Polskiego i zachowaniem wielu ruskich nadań.

Nominacja ta wywołała gwałtowny sprzeciw wyjątkowo zgodnych w tej sprawie polskich możnowładców. Obawiano się bowiem powtórzenia podobnych działań jak na Rusi i przyłączenia Polski do Węgier. Wysłano poselstwo do króla z żądaniem odwołania księcia opolskiego z urzędu. Biskup płocki Dobiesław obłożył go nawet klątwą, którą potem na polecenie króla anulował arcybiskup gnieźnieński. Wreszcie król uległ i odwołał Władysława Opolczyka, suto go jednak wynagradzając nadaniem mu ziemi bydgoskiej, złotowskiej, wałeckiej, inowrocławskiej, gniewkowskiej, złotoryjskiej i dobrzyńskiej. W ten sposób książę opolski stał się drugim po Siemowicie IV potentatem ziemskim w Polsce.

Nie można oprzeć się jednak wrażeniu, iż operacja z urzędem wielkorządcy Polski służyła zupełnie innemu celowi. Król Ludwik Węgierski nie miał syna i na tron polski chciał przeznaczyć jedną ze swoich córek. Aby to przeprowadzić, musiał uzyskać akceptację polskiej szlachty. Wywołał więc najpierw w kraju nominacją Władysława Opolczyka, a potem udanie załagodził je, likwidując wprowadzone przez tego księcia poradlnie i dymisję niechcianego księcia. Na koniec w Koszycach wydał przywilej dla szlachty.

Szczególnie usatysfakcjonowały ją zawarte w nim stwierdzenia: *Obsadzanie urzędów ziemskich wyłącznie przez rycerstwo zamieszkujące daną ziemię, w tym 23 starostwa tylko Polakami, zwolnienie dóbr rycerskich od poradlnego oraz przestrzeganie wszystkich przywilejów nadanych dotąd dla szlachty i mieszczan.* Mniejszą uwagę zwróciła wówczas na inny zapis, mówiący o sukcesji polskiego tronu dla jednej z królewskich córek. Warto tu wspomnieć, że wśród autorów tekstu przywilejów koszyckich był także... książę Władysław Opolczyk.

Śmierć króla Ludwika wywołała jednak w Polsce ponowne myślenie o potrzebie osadzenia

Piasta na tronie królewskim. Pretensje do korony zgłosił już książę Siemowit IV. Wyrósł mu jednak pod bokiem potężny rywal. W tym czasie zmarli bezdzietnie bracia Władysława Opolczyka - Bolko III opolski i Henryk niemodliński - z którymi miał układ o dziedziczeniu. Po przejęciu ich księstw został najpotężniejszym księciem ówczesnej Polski.

I z takiej właśnie pozycji książę opolski zgłosił swoją kandydaturę do tronu. Pojawił się na zjeździe w Sieradzu, na którym wielkopolska szlachta chciała już koronować Siemowita IV. O możliwości koronacji Władysława Opolczyka jednak nie chciała nawet rozmawiać. Książę ostro wówczas wystąpił przeciwko kandydaturze Siemowita IV, zresztą swojego szwagra, zarzucając mu, że nie ma on żadnego doświadczenia w rządzeniu ani też innych zasług dla Królestwa Polskiego.

Wywołało to efekt odwrotny do zamierzonego. Przypomniano natychmiast wszystkie argumenty, jakich użyto przed laty przy eliminacji Władysława Opolczyka z grona następców Kazimierza Wielkiego. Wytknięto mu także politykę prowęgierską na Rusi, czym tłumaczyli formalną utratę jej przez Polskę. Zamierzano go nawet pojmać i na miejscu osądzić, ale sprzeciwili się temu Małopolanie, którzy również nie chcieli Siemowita IV na polskim tronie. Na wszelki wypadek książę Władysław Opolczyk wyjechał pospiesznie z Sieradza.

Już w drodze dogoniła go kolejna decyzja zebranej w Sieradzu szlachty, która definitywnie przekreśliła jego marzenia o polskiej koronie. Otóż zgodzono się na objęcie tronu przez najmłodszą córkę Ludwika, pod warunkiem że stawi się szybko w Krakowie i... odzyska wszystkie ziemie nadane Władysławowi Opolczykowi przez jej ojca, który *nadaniem onych księciu Władysławowi opolskiemu od Korony oderwał*.

Oznaczało to, że polscy możni definitywnie wyeliminowali Władysława Opolczyka z grona kandydatów do tronu. Nie oznaczało jednak rezygnacji Opolczyka z marzeń o tronie. Nawet za cenę zdrady.

Na razie jednak pojawił się na dworze Jadwigi. Tym razem jako orędownik jej małżeństwa z Wilhelmem Habsburgiem. Jako dobrze znany Habsburgom liczył na utrzymanie swoich wcześniejszych nadań w Polsce i na Rusi.

Decyzja o małżeństwie Jadwigi z Jagiełłą oznaczała dla Władysława Opolczyka kolejną zmianę frontu. Uznał wtedy, że powinien zostać zaufanym człowiekiem nowego króla. Początkowo wydawało się, że tak rzeczywiście będzie. Według niedostatecznie udokumentowanych informacji stać się miał nawet, w zastępstwie wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, ojcem chrzestnym wielkiego księcia litewskiego. Królewska para szybko przejrzała prawdziwe intencje Władysława Opolczyka. Kiedy Władysław Jagiełło udał się na uroczystości chrztu Litwy, w tym samym czasie z Polski wyruszyła na Ruś Czerwoną wyprawa zbrojna pod dowództwem królowej Jadwigi, której celem było odzyskanie ziem przyłączonych przez Kazimierza Wielkiego.

I wtedy Opolczyk popełnił jeden z największych swoich błędów. Obawiając się utraty majątności na Rusi, wystosował odezwę do mieszkańców Rusi Czerwonej, a zwłaszcza dowódców grodów i zamków, w której wzywał ich, aby stawiali zbrojny opór królewskiej ekspedycji i bronili Rusi przed

Polakami. Podpisał się pod nią jako księżę ruski, którego to tytułu nikt mu nigdy nie nadał. Był to jednoznaczny akt buntu i sprzeciwu wobec interesów Królestwa Polskiego.

Królowa Jadwiga zdobyła Ruś właściwie bez walki. Pojawienie się jej na czele polskich wojsk otwierało miejskie bramy. Tylko w Haliczu bronił się zagrożony utratą stanowiska starosta Benedykt. Mieszkańcy mieli dosyć panoszących się na urzędach Ślązaków i Węgrów, tym bardziej że większość tych urzędów królowa obiecała miejscowym bojarom. Usunięcie administracji węgierskiej z ziemi lwowskiej i halickiej oznaczało zarazem poważne ochłodzenie stosunków polsko--węgierskich. Warto pamiętać, że państwem tym rządził król Zygmunt Luksemburski, mąż Marii, rodzonej siostry Jadwigi, pierwotnie typowanej na króla Polski.

Konsekwencją odezwy księcia Władysława Opolczyka była decyzja Władysława Jagiełły o przekazaniu Bydgoszczy wraz z okolicznymi terenami - lenna Opolczyka - księżętom pomorskim.

Spowodowało to gwałtowną ripostę księcia, który podjął zbrojną próbę zajęcia Wawelu. Jego wojska zostały jednak rozbite przez Sędziwoja z Szubina, a on sam dostał się do niewoli. Król rozkazał natychmiast dostarczyć jeńca do Mogiły, gdzie odbył się nad nim sąd. Ten jednak ukorzył się przed Jagiełłą, obiecując uroczyście być jego wiernym poddanym. Władysław Jagiełło w akcie wybaczenia zwrócił mu ziemię bydgoską, a w zamian przekazał księżętom pomorskim ważny gród Nakło wraz z ziemią nakielską. Wydawało się, że konflikt został ostatecznie zażegnany. Ukoronowaniem pojednania miał być ślub królewskiego brata, Aleksandra Wigunta, z Jadwigą, córką Opolczyka.

Jednak już w następnym roku księżę zastawił Krzyżakom miasto Złotoryję oraz Ziemię Dobrzyńską, a równocześnie złożył im propozycję odkupienia innych swoich posiadłości lennych, nadanych mu przez króla Ludwika Węgierskiego. Do transakcji tej nie doszło tylko dlatego, że księżę nie udokumentował - bo i nie mógł - praw do samodzielnej własności ziemi kujawskiej, płockiej, dobrzyńskiej i bydgoskiej.

Wówczas mocno poirytowany król Jagiełło zażądał oddania wszystkich nieprawnie posiadanych przez Opolczyka ziem polskich albo uznania się za wasala Królestwa Polskiego. Wtedy otrzymałby te posiadłości dożywotnio w zarząd, co wiązałoby się z płaceniem określonego czynszu. Ziemie te po jego śmierci przeszłyby natychmiast na własność Korony.

Władysław Opolczyk odpowiedział krótko: *Ani król Polski Władysław nie jest tak potężny, ani on tak słaby i nikczemny, aby się miał uznać lennikiem i hołdownikiem króla i królestwa polskiego z ziem słusznem i niezaprzeczalnem prawem jemu, jego potomkom i krewnym należących, które mu od Ludwika króla Polskiego i Węgierskiego jawnie i wyraźnie nadane zostały i które po dziś dzień spokojnie posiadał. W ślad za odpowiedzią podjął próbę zorganizowania koalicji złożonej z państwa zakonnego, Brandenburgii i Węgier, która miała wspólnie uderzyć na Polskę i dokonać rozbioru kraju. Władysław Opolczyk z tytułem królewskim miał zachować wszystkie swoje dotychczasowe ziemie. Były to posiadłości co najmniej równe wielkością tym, które przed laty należały do Przemysła II, w momencie gdy sięgał po polską koronę.*

Odpowiedź polskiego króla mogła być tylko jedna. W 1393 roku wysłał wojska pod dowództwem

Sędziwoja z Szubina i Jana Tęczyńskiego, które zaskoczyły księcia opolskiego w ziemi wieluńskiej i na Kujawach. W kilka zaledwie dni Władysław Opolczyk pozbawiony został wszystkich ziem, jakie posiadał w Polsce. Bronił się jeszcze tylko silnie ufortyfikowany Bolesławiec nad Prosną.

Książę uciekł na Śląsk, do Opolą. Stamtąd usiłował porozumieć się z Krzyżakami, namawiając ich do rozpoczęcia wojny z Polską. Wtedy, latem 1396 roku, król Jagiełło wyruszył już osobiście na czele wojsk, które wkroczyły na śląskie posiadłości Władysława Opolczyka.

Książę uciekł z Opolą, powierzwszy obronę miasta swoim bratankom, Bolesławowi i Bernardowi. Król jednak bardzo szybko z *usilnym z dział szturmowaniem wnet mury, wieże i strażnice zamkowe pogruchotał i w murach pogrzebał*. Wkrótce także upadł długo opierający się królewskim wojskom Bolesławiec. Całkowita klęska ambitnego księcia stawała się już nieunikniona.

Zdobycie przez Władysława Jagiełłę Opolą zmusiło księcia do prośby o pomoc króla czeskiego. Ten jednak nie miał zamiaru wdawać się z takiego powodu w konflikt z Polską i szybko odpowiedział mu, że *słusznie za swoje łupiestwa i rozboje cierpiał*. I to był już koniec polityczny Władysława Opolczyka. Król wydziedziczył go na rzecz obu bratanków, którzy mieli być odtąd gwarantami pokoju z Polską. Władysław Jagiełło zatrzymał ponadto dla siebie książęce zamki Lubliniec, Gorzów i Olesno.

Bratankowie wydzielili Władysławowi tylko należącą niegdyś do niego część Opolą i powiatu opolskiego. Historia zakreśliła więc koło. Książę powrócił do punktu, z którego rozpoczynał swoją wielką karierę. Tym razem jednak, kończąc ją, był już dosłownie nędzarzem bez żadnych perspektyw. O skali jego nędzy najlepiej świadczą zachowane wyroki miejskiego sądu polubownego w Opolu, który rozstrzygał w sprawie zapewnienia przez bratanków księciu Władysławowi *godziwych warunków zamieszkania*.

Ostatni z Piastów walczących o polski tron przekonał się boleśnie na własnej skórze, czym było owe przekleństwo tronu, zwane też "klątwą Gaudentego". Umierał w nędzy i zapomnieniu.

Władysław Opolczyk zmarł w maju 1401 roku. Księcia najpierw pochowano w *opolskim klasztorze braci mniejszych* (w kościele ojców Franciszkanów), w *samym chórze*. Z czasem przeniesiono jego szczątki do krypty tego kościoła, zwanej Kryptą Piastów Opolskich. Krypta była wielokrotnie plądrowana, kości pomieszano i dzisiaj tak naprawdę nie wiadomo, która trumna kryje szczątki księcia Władysława. Nawet po śmierci dotknęła go jeszcze "klątwa Gaudentego".

Historia osądziła księcia negatywnie. Uznano go za uosobienie najgorszych cech piastowskich książąt, przewrotnego obłudnika i egoistę, zdrajcę i krzywoprzysięzcę, człowieka ogarniętego chciwością i pychą, dbającego tylko o własne interesy. Na próżno szukać w działaniach opolskiego księcia jasnych stron.

Powie ktoś w tym miejscu - a Jasna Góra i klasztor paulinów, a przede wszystkim sprowadzenie z Bełża do Polski cudownego obrazu znanego dziś jako obraz Matki Boskiej Częstochowskiej? No właśnie. Wypada rozwiązać tę legendę, jaką jeszcze za życia stworzył na swój temat Władysław Opolczyk.

Jan Długosz napisał, że książę Władysław Opolczyk, fundując klasztor jasnogórski, nadał mu darowiznę określoną przez kronikarza jako *ustanowioną na dobrach cudzych*. Innymi słowy dał coś, co do niego w pełni nie należało - takie Sienkiewiczowskie Niderlandy. Ziemia wieluńska, do której należała Częstochowa, była wtedy królewsczyzną przekazaną tylko w lenne władanie Opolczykowi przez króla Ludwika Węgierskiego. Władysław Opolczyk zatem nie mógł nią dowolnie rozporządzać, co potwierdziła *świadoma bezprawnego nadania dóbr, dokonanego przez lennika odmawiającego hołdu*, kancelaria królewska Władysława Jagiełły. Powaga świętego miejsca przez stulecia nie pozwalała na wnikliwe analizowanie stworzonej przez Opolczyka legendy.

Trzeba było czekać aż do 2002 roku, kiedy to ks. Tadeusz Kos opublikował studium *Fundacja klasztoru jasnogórskiego w świetle nowej interpretacji źródeł*. Autor wnikliwie przestudiował wszystkie dokumenty, jakie znajdują się dzisiaj w archiwum jasnogórskim. I okazało się, że wszystko było nie tak, jak dotychczas uważano.

Rzeczywistym fundatorem klasztoru jasnogórskiego, w świetle zachowanych dokumentów, został ostatecznie król Władysław Jagiełło, który po pokonaniu księcia opolskiego nie tylko zatwierdził jego wcześniejsze nadania, ale je także znacznie rozszerzył. Książę opolski był najwyżej pomysłodawcą przedsięwzięcia, które jednak powinien uzgodnić z biskupem krakowskim Janem Radlicą, a już na pewno z królem Ludwikiem Węgierskim. Wszelkie jego decyzje bez ich zgody nie miały żadnej mocy prawnej.

Zakon paulinów do Polski również nie został sprowadzony przez Władysława Opolczyka, lecz w świetle zachowanych dokumentów właśnie przez biskupa Jana Radlicę. Zdaniem ks. Kosa do osadzenia paulinów w Polsce zachęcał również biskupa król Ludwik Węgierski. Książę opolski zatem mógł być tylko wykonawcą cudzych poleceń.

Wreszcie sprawa słynącego cudami obrazu Matki Boskiej. Władysław Opolczyk utrzymywał, że to on przywiózł go z Bełza, gdzie obraz ten - dzieło lub kopia namalowana przez św. Łukasza Ewangelistę - został skaleczony podczas oblężenia zamku tatarską szablą lub strzałą. I znowu nieprawda. Władysław Opolczyk nigdy nie był oblegany w Bełzie. To on oblegał ten zamek. Zresztą w aktach fundacyjnych klasztoru nie odważył się wspomnieć o tym wydarzeniu. Do sprawy "powrócił" kilka lat później, aby podkreślić swoje zasługi i zjednać nowych zwolenników.

Pora wyjaśnić jeszcze inne wątki legendy dotyczącej obrazu. Jego twórcą nie mógł być św. Łukasz, gdyż w ten sposób sprzeniewierzyłby się pierwszemu przykazaniu Dekalogu, którego pierwsi chrześcijanie przestrzegali rygorystycznie. Obraz, wzorowany na bizantyjskiej ikonie, jest dziełem nieznanego malarza włoskiego z XIV wieku. To on namalował owe szramy na policzku Matki Boskiej. Zdecydowanie namalował, gdyż dwudziestowieczne ekspertyzy zdecydowanie odrzuciły tezę o uszkodzeniu obrazu - deska pod płótnem, na którym namalowano obraz, nigdy nie została nawet zadraśnięta.

Obraz ten trafił najpierw na Węgry, a stamtąd sprowadziła go do Polski królowa Jadwiga i przekazała następnie paulinom z Częstochowy. Nie jest również prawdą, że obraz znajdował się wcześniej w posiadaniu cesarzy bizantyjskich, następnie cesarzy Konstantyna i Karola Wielkiego,

a na koniec ruskiego księcia Lwa. Nie jest też prawdziwa informacja o koniach, które zatrzymały się u stóp Jasnej Góry i dalej nie chciały zrobić ani kroku, dopóki obraz, które wiozły, nie zostanie wniesiony do klasztoru.

I nawet w tym wypadku książę Władysław Opolczyk budował swą wielkość na kłamstwie i oszustwie. Studium ks. Kosa obnaża najdobitniej prawdziwą naturę księcia opolskiego, który nie zawahał się dla prywaty sięgnąć do gry na uczuciach religijnych. I co najdziwniejsze, przez wieki mu się to udawało.

Suplement: Korony polskich królów

Nad polskimi królami z piastowskiej dynastii ciążyło przekleństwo tronu i korony. Walka o królewski tron prowadzona była w sposób bardzo brutalny. Walczący nigdy nie przebierali w środkach, aby pozbyć się konkurentów lub przyszłych pretendentów. Kiedy wreszcie ten tron wywalczyli, problemem stawała się sama korona.

Polska jest bowiem jednym z nielicznych krajów europejskich, w których nie było ciągłości tego królewskiego atrybutu, a koronacje kolejnych królów odbywały się za pomocą różnych koron i to wcale nie z powodu osobistych fanaberii władców, lecz wskutek przedziwnych splotów wydarzeń dotyczących tych najważniejszych polskich insygniów królewskich.

Pierwsza polska korona, przygotowana dla Bolesława Chrobrego, została po poświęceniu jej przez papieża odebrana polskim wysłannikom w powrotnej drodze na Węgrzech i użyta do koronacji św. Stefana. Na nic zdały się zanoszone do Rzymu polskie skargi i protesty, trzeba było wykonać drugą koronę, co opóźniło o rok utworzenie Królestwa Polskiego. A i tak do końca nie ma pewności, czy korona Chrobrego była poświęcona i pobłogosławiona przez papieża.

Mieszko II skorzystał z korony ojca. Drugą, nieco skromniejszą, wykonano dla jego żony Rychyzy. Kiedy władzę w Polsce przejął książę Bezprym, odesłał obie korony cesarzowi Konradowi II. Zawiozła je do Niemiec królowa Rycheza, której jednak zezwolono na zachowanie swojej. Korona Mieszka II zaś pozostała w skarbcu cesarskim i nic nie wiemy o dalszym jej losie. W 1032 roku w Merseburgu Mieszko II zrzekł się wprawdzie oficjalnie korony w zamian za tytuł księcia-seniora (tetrarchy), nadany mu przez cesarza, i powrót do władzy w Polsce.

Jednak gdy tylko przyjechał do kraju, szybko odzyskał wszystkie dzielnice i... powrócił do tytułu króla oraz nakazał wykonać wierną kopię korony Chrobrego, której używał odtąd podczas oficjalnych uroczystości aż do końca życia. Po nim odziedziczył ją Bolesław Zapomniany. Niestety, kiedy królowa Rycheza po raz drugi opuszczała Polskę, wypędzona przez króla Bolesława II, obrabowała skarbiec królewski, zabierając koronę.

Cesarz Konrad II nadał wtedy Rychezie tytuł "królowej niegdyś Polski" i zezwolił na używanie korony ze ślubu z Mieszkiem II. W koronie tej pochowano ją w 1063 roku w kościele Najświętszej Marii Panny w Kolonii. Niestety, w XVII wieku, podczas przenoszenia prochów Rychyzy do katedry kolońskiej, koronę ktoś ukradł i wszelki ślad po niej zaginął.

Kiedy w 1076 r. odbyła się w Gnieźnie koronacja Bolesława Śmiałego, na głowę władcy nałożono nową koronę, podobno różniącą się kształtem i wystrojem od korony Chrobrego. Niewiele o niej wiemy, mimo że z królem na wygnanie nie powędrowała, a nawet koronowali się nią później Przemysław II i Wacław II. Wiadomo, że złożona została przez Wacława II w skarbcu katedry św. Wita w Pradze. Ostatecznie zaginęła, prawdopodobnie skradziona w Ołomuńcu podczas zamieszania po zabójstwie jego syna, Wacława III. Inne polskie regalia znajdujące się w Pradze zostały skradzione w 1310 roku przez zdetronizowanego króla czeskiego Henryka Karyńskiego i ślad po nich zaginął.

Koronę Przemyslidów włożył w Pradze w 1086 roku arcybiskup Trewiru nowemu królowi Czech i Polski, Wratysławowi II. Był to jednak tylko wrogi gest polityczny niemieckiego cesarza wobec księcia Władysława Hermana. Król Wratysław II nigdy nie był w Polsce i nie sprawował władzy zwierzchniej nad naszym krajem. Jego następcy pozostawali już tylko królami Czech.

Szykując się do koronacji w 1320 roku, Władysław Łokietek polecił sporządzić nowy zestaw regaliów, w tym trzecią już replikę korony Bolesława Chrobrego. Odtąd nazywano ją *corona originalis seu privilegiata*, czyli koroną oryginalną albo uprzywilejowaną. Ona także nie była poświęcona w Rzymie; koronacja Władysława Łokietka odbyła się bez papieskiej akceptacji. Korzystano z tej korony później podczas licznych uroczystości koronacyjnych, ale również z przerwami, przez

prawie pięćset lat. Skorzystali z niej oczywiście dwaj następni polscy królowie - Kazimierz Wielki i Ludwik Węgierski. Ten ostatni jednak, opuszczając Polskę, zabrał koronę ze sobą na Węgry, aby uniemożliwić koronację innemu niż jego córka kandydatowi na króla. Władysław Łokietek włączył również do insygniów koronacyjnych miecz Szczerbiec.

Kolejną, choć nieco uproszczoną wersję korony Chrobrego stanowiła tzw. korona grobowa Kazimierza Wielkiego, w której król ten został pochowany na Wawelu. Po śmierci króla będący w opozycji do jego następcy, Ludwika Węgierskiego, możnowładcy Wielkopolscy chcieli na polski tron wprowadzić Władysława Białego, księcia kujawskiego i gniewkowskiego, od wielu lat ostro skonfliktowanego z Kazimierzem Wielkim. Ponieważ nie mieli wtedy dostępu do żadnych oficjalnych regaliów, postanowili zatem sięgnąć po tę koronę grobową. Zorganizowano nawet nieudane włamanie do królewskiego sarkofagu.

Kiedy na tron polski wstępowała Jadwiga, korona królów polskich pozostawała na Węgrzech. Matka Jadwigi, królowa Elżbieta Bośniacka, odmówiła wydania wywiezionych przez króla Ludwika Węgierskiego polskich insygniów koronnych. W tej sytuacji dla Jadwigi wykonano nowe regalia, w tym koronę. Niestety i jej losy są nieznane. Prawdopodobnie została przez królową Jadwigę przekazana w darze Akademii Krakowskiej, by umożliwić jej dalszy rozwój, a w konsekwencji przetopiona na monety. Istnieje też hipoteza utrzymująca, iż Jadwigę koronowano z użyciem korony królowych, w tym wypadku wykonanej dla Jadwigi kaliskiej, żony Władysława Łokietka.

Elżbieta Bośniacka odmówiła wydania insygniów królewskich na koronację Władysława Jagiełły. W tej sytuacji król nakazał wykonać dla siebie kolejną koronę. Jak we wcześniejszych przypadkach nie znamy jej dalszych losów. Istnieje tylko domniemanie, że posłużyła do wykupu "korony Chrobrego", co nastąpiło po długich negocjacjach w 1412 roku. Odzyskana w ten sposób korona ostatnich Piastów służyła potem już wszystkim Jagiellonom i królom elekcyjnym, aż do czasów saskich.

Kolejną polską koronę królewską zawdzięczamy Janowi Zygmuntowi Zapolyi, kuzynowi Zygmunta II Augusta. Była to jedna z kopii korony św. Stefana i dlatego nazwana została koroną węgierską. Trafiła do Polski jako okazjonalny podarunek i stanowiła własność królewską. Przechowywana była wśród rzeczy osobistych króla, a nie w skarbcu na Wawelu.

Kiedy w wyniku tzw. podwójnej elekcji królem Polski wybrany został Stefan Batory, pokonując popieranego przez prymasa cesarza Maksymiliana II Habsburga, kustosz wawelskiego skarbcza ma polecenie prymasa Jakuba Uchańskiego odmówił wydania znajdujących się tam insygniów koronacyjnych nowemu królowi. Na szczęście przypomniało sobie o prywatnej własności Zygmunta II Augusta i uroczystości koronacyjne odbyły się 1 maja 1575 roku na Wawelu. Wkrótce jednak prymas uznał legalność wyboru Stefana Batorego i korona węgierska powędrowała do wawelskiego skarbcza, a oficjalną polską koroną pozostała tzw. korona Chrobrego.

Dodatkowo skomplikowali historię insygniów Wazowie. Zygmunt III przywiózł ze Szwecji koronę, zwaną później szwedzką. Nie jest jednak do końca pewne, czy posłużyła ona do koronacji Wazów w Polsce. Ponadto Zygmunt III, szykując się do zajęcia tronu moskiewskich carów, nakazał wykonać specjalną koronę. Nie wiadomo, co się z nią stało. Jej kopię nakazał wykonać król Jan Kazimierz Waza w 1668 roku warszawskiemu złotnikowi Tobiaszowi Rychterowi. Początkowo znajdowała się w Skarbcu Koronnym, a po roku 1700 trafiła jako zastaw do berlińskiego skarbcza Hohenzollernów.

August II Wettyn, zwany Mocnym, przyjeżdżając do Krakowa w 1697 roku na uroczystości koronacyjne, przywiózł ze sobą własną koronę wykonaną w tym celu w Dreźnie przez Juergena Abelera, niemieckiego złotnika z Wuppertalu. Tym razem jednak udało się zwolennikom elektora saskiego tuż przed koronacją wykraść (przez wybitą dziurę w ścianie) z wawelskiego skarbcza wszystkie znajdujące się tam regalia królów polskich i użyć ich do koronacji Wettyna. Saska korona powróciła zatem do Drezna, gdzie była wykorzystywana przez Augusta II wyłącznie w czasie uroczystości związanych z saskim dworem.

Mocno skomplikowała sprawę koron podwójna elekcja, jaka miała miejsce w Polsce w 1733 roku. Wybrani zostali wówczas równolegle Stanisław Leszczyński i elektor saski Fryderyk August, syn króla Augusta II, który przyjął potem imię Augusta III. Do koronacji Stanisława Leszczyńskiego i jego żony Katarzyny użyto koron wykonanych specjalnie dla nich przez szwedzkich złotników. Niemal natychmiast po zakończeniu uroczystości intronizacyjnej korony te odesłano do Szwecji, gdzie zostały przetopione na obiegowe monety, którymi polski król musiał opłacić żołd wspierających go wojsk szwedzkich.

Natomiast August III przyjechał do Polski z własną koroną, wykonaną w Dreźnie przez miejscowego złotnika Johanna Heinricha Koehlera. I słusznie, gdyż tym razem to stronnicy Stanisława Leszczyńskiego wykradli z wawelskiego skarbcza regalia królów polskich, aby nie dopuścić do koronacji kolejnego Wettyna na króla Polski. Najpierw ukryto je w kościele św. Krzyża w Warszawie, a następnie przewiezione zostały do skarbcza klasztoru paulinów na Jasnej Górze. Koronami drezdeńskimi ukoronowano Augusta III i jego żonę Marię Józefę. Ich dzieje też były skomplikowane. Po licznych zawirowaniach w czasie II wojny światowej (najpierw przywłaszczył je sobie Hans Frank, a potem Rosjanie, którzy traktowali je jako zdobycz wojenną) insygnia koronacyjne króla Augusta III powróciły w 1960 roku do Polski i znajdują się na Wawelu.

Ostatnim koronowanym władcą Polski, a ściślej Królestwa Polskiego, był car rosyjski Mikołaj I, z

dynastii Romanowów. Ceremonia odbyła się w 1829 roku w Warszawie na Zamku Królewskim. Car skorzystał w tym celu ze specjalnie przywiezionej na tę okazję do Warszawy korony rosyjskiej z początków XVIII wieku, przeznaczonej wtedy dla carycy Anny Iwanowny. Po powstaniu listopadowym kolejni carowie koronowali się jednocześnie na cara Wszechrosji i na króla Królestwa Polskiego i używali Wielkiej Korony Imperialnej Katarzyny II, a uroczystości te zwyczajowo odbywały się już tylko w Sankt Petersburgu.

Korona polska, zwana Koroną Chrobrego, jeszcze za Augusta III powróciła z Jasnej Góry na Wawel i tam była przechowywana razem z innymi regaliami. Kiedy 15 czerwca 1794 roku Kraków zajęły wojska pruskie, w przeddzień ich wkroczenia wszystkie insygnia królewskie przeniesiono ze Skarbcza Koronnego do specjalnego schowka.

Niestety miejsce ich ukrycia zdradził pruskiemu generałowi Leopoldowi von Reuts pracownik skarbcza nazwiskiem Zubrzycki i 4 października 1795 roku regalia zostały wywiezione przez tajnego radcę Ludwika, Antoniego von Hoyma, do Koźła, a stamtąd *via* Wrocław do Berlina.

Król pruski Fryderyk Wilhelm II w 1809 roku - po przegranej wojnie z Napoleonem - rozkazał wydobyć z nich wszystkie szlachetne kamienie i perły i spłacił nimi dług dworu królewskiego wobec berlińskiej Dyrekcji Handlu Morskiego. Złoty i srebrny złom o wadze 25 funtów i 27 łutów (ponad 11,5 kg) został z polecenia króla przetopiony w 1811 roku (prawdopodobnie w Królewcu) na pruskie monety obiegowe.

Wprawdzie o polskie skarby koronne upomnieli się rosyjscy carowie, ale było już za późno. Pierwszy uczynił to na kongresie wiedeńskim w 1815 roku car Aleksander I, noszący tytuł króla Polski. Nie uzyskał wtedy od króla pruskiego prawdziwej informacji o definitywnym zniszczeniu regaliów. Informację taką otrzymał dopiero car Mikołaj I przed swoją koronacją w Warszawie.

Ostatni ślad na temat polskich regaliów pochodzi z... 2003 roku. Wiedzie on do Nowego Sącza. Otóż złotnicy tego miasta, z inspiracji i pod nadzorem miejscowego antykwariusza Adama Orzechowskiego, wykonali trzecią już w dziejach jej kopię, a ponadto jabłko i berło królewskie z czasów koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jako wzór posłużyły nowosądeckim złotnikom kolorowe rysunki polskich insygniów koronacyjnych wykonane w 1764 roku przez warszawskiego malarza Jana Krzysztofa Wenera na polecenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Godne podkreślenia jest to, że do wykonania repliki Korony Chrobrego złotnicy z Nowego Sącza użyli także kilku złotych monet pruskich z 1811 roku w przekonaniu, że znajdujący się w nich kruszec może pochodzić z oryginału.

Bibliografia

- Arnold S., *Odrodzenie Królestwa Polskiego*, Zamość 1921.
- Balzer O., *Genealogia Piastów*, Kraków 2005.
- Balzer O., *Królestwo Polskie 1295-1370*, Lwów 1919-1920.
- Balzer O., *O następstwie tronu w Polsce studia historyczno-prawne*, Kraków 1897.
- Bandtke J.S., *Dzieje Królestwa Polskiego*, Wrocław 1820.
- Barański M.K., *Dynastia Piastów w Polsce*, Warszawa 2005.
- Baszkiewicz J., *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954.
- Baszko G., *Kronika Lechitów i Polaków*, Warszawa 1822.
- Besala J., *Tajemnice historii Polski*, Poznań 2006.
- Bielowski A., *Pomniki dziejowe Polski*, Warszawa 1960.
- Bielowski A., *Synowie Chrobrego*, [w:] Ohryzko J., *Pisma zbiorowe*, Petersburg 1859.
- Bielski M., *Kronika polska Marcina Bielskiego*, Warszawa 1829-1830. *Bitwa legnicka - historia i tradycja*, pod red. Waclawa Korty, Wrocław 1994.
- Bobrzyński M., *Dzieje Polski w zarysie*, Jerozolima 1944.
- Boras Z., *Książęta piastowscy Śląska*, Katowice 1974.
- Breiter E.T., *Władysław książę opolski, pan na Wieluniu, Dobrzyniu i Kujawach, palatyn węgierski, wielkorządca Polski i Rusi; zarys biograficzny*, Lwów 1889.
- Dąbrowski J., *Dzieje Polski średniowiecznej*, Kraków 1995.
- Dąbrowski J., *Korona Królestwa Polskiego w XIV wieku*, Wrocław 1956.
- Długosz J., *Roczniki, czyli kronika sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961.
- Drabina J., *Historia miast śląskich w średniowieczu*, Kraków 2000.
- Gall Anonim, *Kronika polska*, Wrocław 2003.
- Gródecki R., *Powstanie polskiej świadomości narodowej*, Katowice 1948.
- Gródecki R., *Sprawa św. Stanisława*, Kraków 1979.
- Gródecki R., *Zbigniew, książę polski*, Kraków 1927.
- Gródecki R., Zachorowski S., *Dzieje Polski średniowiecznej*, Kraków 1926.
- Grudziński T., *Bolesław Śmiały - Szczodry biskup Stanisław. Dzieje konfliktu*, Warszawa 1982.
- Historia Polski*, pod red. Tadeusza Manteuffla, Warszawa 1969.
- Historia Śląska*, pod red. Karola Maleczyńskiego, Wrocław 1960.
- Homines et societas; czasy Piastów i Jagiellonów; studia historyczne ofiarowane Antoniemu Gąsiorowskiemu w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. Janusz Bieniak, Poznań 1997.
- Ihnatowicz I., Maczak A., Zientara B., Żarnowski J., *Spółczesność polskie od X do XX wieku*, Warszawa 2005.
- Janko z Czarnkowa, *Kronika Jana z Czarnkowa, archidjakona gnieźnieńskiego, podkanclerzego królestwa polskiego (1370-1384)*, Warszawa 1905.

- Jankowski J., *Monarsze sekrety*, Wrocław 1995.
- Jasiński K., *Rodowód Piastów Śląskich*, Wrocław 1977.
- Jasiński K., *Sprawa śmierci Mieszka II*, [w:] "Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu" 1951, t. 17.
- Jurek T., *Dziedzic Królestwa Polskiego, książę głogowski Henryk*, Poznań 1993.
- Kadłubek W., *Kronika polska*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.
- Kosmasa kronika Czechów*, przekład, wstęp i komentarz M. Wojciechowska, Warszawa 1968.
- Karasiewicz W., *Jakób II Świnka, arcybiskup gnieźnieński*, Poznań 1948.
- Kłoczkowski J., *Historia Polski od czasów najdawniejszych do końca XVw.*, Lublin 2000.
- Koneczny R., *Dzieje Śląska*, Bytom 1897.
- Kopera F., *Dzieje skarbcza koronnego, czyli insygniów i klejnotów koronnych Polski*, Kraków 1904.
- Kos T., *Fundacja klasztoru jasnogórskiego w świetle nowej interpretacji źródeł*, Kraków 2002.
- Kronika Kanimira, to jest dzieje pierwszych czterech królów chrześcijańskich w Polsce w wieku XI pisane*, z *Historii Polskiej Długosza przedrukowane*, Warszawa 1825.
- Kronika książąt polskich*, Lwów 1878.
- Kronika Wielkopolska*, Warszawa 1965.
- Kuczyński S.K., *Księga królów i książąt polskich*, Warszawa 1999.
- Labuda G., *Mieszko II, król polski w czasach przełomu 1025-1034*, Poznań 1984.
- Labuda G., *Święty Stanisław, biskup krakowski, patron Polski, śladami zabójstwa, męczeństwa i kanonizacji*, Poznań 2000.
- Lelewel J., *Polska wieków średnich*, Poznań 1858.
- Lileyko J., *Regalia Polskie*, Warszawa 1987.
- Maciejowski W. A., *Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze*, Warszawa 1850.
- Matoń J., *Legnica 1241*, Warszawa 1996.
- Meysztowicz W., *Koronacje pierwszych Piastów*, [w:] *Sacrum Poloniae Millenium*, t. III, Rzym 1956.
- Mickiewicz A., *Pierwsze wieki historii polskiej* [w:] *Pisma Adama Mickiewicza*, t. 6, Lipsk 1869.
- Nadolski A., *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu*, Wrocław 1979.
- Naruszewicz A., *Historia Narodu Polskiego*, Kraków 1859.
- Nowacki B., *Przemysł II: 1257-1206: odnowiciel korony polskiej*, Poznań 1997.
- Piastowie, leksykon biograficzny*, Kraków 1999.
- Piekosiński F., *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Kraków 1881.
- Plezia M., *Dookoła sprawy św. Stanisława, studium źródłoznawcze*, Bydgoszcz 1999.
- Polska dzielnicowa i zjednoczona*, pod red. Aleksandra Gieysztor, Warszawa 1972.
- Popiołek K., *Historia Śląska od pradziejów do 1945 r.*, Katowice 1972.
- Przemysł II: Odnowiciel Królestwa Polskiego*, pod red. Jadwigi Krzyżaniakowej, Poznań 1997.
- Roepell R., *Dzieje Polski do XIV wieku*, Poznań 2005.

- Rosik S., Wiszniewski R., *Poczet polskich królów i książąt*, Wrocław 2006.
- Rożek M., *Tajemnice insygniów królewskich*, Kraków 1985.
- Sadowski T., *Książęta opolscy i ich państwo*, Wrocław 2001.
- Sobolewski J.Z., *Historia polityczna Polski. T. II. Okres piastowski*, b.m.w., druk w USA, 1988.
- Sporna M., Wierzbicki P., *Słownik władców Polski i pretendentów do tronu*, Kraków 2003.
- Szczur S., *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków 2006.
- Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, pod red. Krzysztofa Wachowskiego, Wrocław 2005.
- Śliwiński J., *Władysław Biały ostatni Piast kujawski*, Olsztyn 1995.
- Władysław Opolczyk jakiego nie znamy*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole 2001.
- Tazbir J., *Zarys dziejów Polski*, Warszawa 1979.
- Tyc T., *Zbigniew i Bolesław*, Poznań 1927.
- Tymieniecki K., *Polska w średniowieczu*, Warszawa 1964.
- Wasilewski T., *Zapomniane przekazy rocznikarskie o Bolesławie Mieszkowicu, O - nie Gallowe*
pojmwowanie wczesnych dziejów Polski, [w:] "Przegląd Historyczny", tom LXXX, 1989, zeszyt 3.
- Wielka historia Polski*, Kraków 1997.
- Wojciechowski T., *Szkice historyczne z XI wieku*, Warszawa 1970.
- Wojciechowski Z., *Bolesław Mieszkowicz*, Kraków 1936.
- Wojciechowski Z., *Państwo Polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju*, Poznań 1848.
- Wyrozumski J., *Dzieje Polski piastowskiej (VIII wiek-1370)*, [w:] *Wielka Historia Polski*, Kraków 1999.
- Zakrzewski S., *Bolesław Chrobry Wielki*, Kraków 2006.
- Zieliński A., *Początki Polski, zagadki i tajemnice*, Warszawa 2007.
- Zieliński A., *Tajemnice polskich templariuszy*, Warszawa 2005.
- Zientara B., *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1997.
- Zientara B., *Przemysł II*, [w:] *Poczet królów i książąt polskich*, Warszawa 1984.
- Zielonka Z., *Henryk Prawy*, Katowice 1982.